



GRACZ

#1 BESTSELLEROWA AUTORKA NEW YORK TIMESA

VI KEELAND



MODEL
N-22-1
56-30

VI KEELAND

GRACZ

PRZEŁOŻYŁA
Sylvia Chojnacka

 WYDAWNICTWO
KOBIECE

Ta książka jest dla Jake'a.

(Tylko jej nie czytaj, okej?)

ROZDZIAŁ 1

Delilah

Mój szef to największy dupek na świecie.

Obowiązkowe poniedziałkowe spotkania trwały trzy godziny, podczas których Charles Ulysses Macy Trzeci mówił facetom z działu programów sportowych o swoich ostatnich podbojach. Patrzyłam pustym wzrokiem za okno, gdy on cały czas nawijał. Zastanawiałam się, czy jego męscy przodkowie podpisywali swoimi inicjałami poszewki na poduszki. Jaskrawoczerwony jasek z takim podpisem musiał idealnie pasować do pokoju gościnnego. Te inicjały mogły też być wizytówką jego rodu – CUM. Czyli wytrysk.

Parsknęłam śmiechem i wstałam.

– Panno Maddox? – zawołał pan CUM zza stołu konferencyjnego. Nagle spojrzało na mnie sześćdziesiąt par oczu. Tylu ludzi siedziało teraz w pomieszczeniu.

– Tak, panie Macy?

– Chciała pani coś powiedzieć?

– Nie. Chciałam tylko wymknąć się niepostrzeżenie. Dzisiaj jest mecz, a ja muszę się jeszcze przebrać.

– No dobrze, to może pani uciekać. Nie chciałbym, żeby nasze mało znaczące spotkanie załogi przeszkodziło pani w zabawie w przebieranki.

Co za kutas.

Ruszyłam do drzwi, słysząc za sobą śmiechy, ale jakoś mnie to nie obchodziło. Większość z tych ludzi i tak była po prostu zazdrosna. Dzisiaj miałam relacjonować mecz drużyny New York Steel przeciwko drużynie Kowbojów, podczas gdy oni będą oglądać go przed telewizorem, z piwem w jednej dłoni, robiąc sobie dobrze drugą ręką.

Na moje nowe stanowisko reportera sportowego w World Media Broadcasting aplikowało ponad trzydzieścioro kandydatów. I to ja miałam dzisiaj po meczu porozmawiać z zawodnikami, nie oni. Tym się

od siebie różniliśmy. I chociaż przez ostatnich kilka lat pracowałam po osiemdziesiąt godzin tygodniowo, by znaleźć się tu, gdzie teraz byłam, to faceci spędzający w pracy po trzydzieści godzin twierdzili, że dostałam tę robotę przez łóżko. Niech ich szlag trafi.

Zamiast udać się w kierunku szafki, poszłam do mojego gabinetu. Indie od razu weszła za mną do środka. Szybko zdjęła wysokie szpilki i usiadła wygodnie na fotelu dla gości.

– Mogłabyś dzisiaj tego użyć – powiedziała, wskazując na flakonik perfum o nazwie *Irlandzka wiosna*, które stały na moim zabałaganionym biurku.

– Śmierdzą?

– Nie, ale przyda ci się po meczu, gdy będziesz w przebieralni. Minęło już trochę czasu, odkąd się z kimś zabawiłaś. Stwierdziłam, że może powinnaś trochę ich sprowokować, żeby potem zaliczyć jakiś numer na pieska.

– Jesteś gorsza niż pan CUM. – Podczas rozmowy zaczęłam wkładać teczki z moimi papierami do skórzanej torby. Znałam na pamięć wszystkie statystyki, ale chciałam je sobie jeszcze powtórzyć podczas podróży pociągiem. – żadnego prowokowania nie będzie. Został mi jeszcze miesiąc procesu oczyszczania.

– Oczyszczyć to sobie można jelito grube, a nie pochwę.

– Minęło dopiero pięć miesięcy, ale czuję, że ma to pozytywny wpływ na moją duszę.

Indie parsknęła śmiechem.

– I pozytywny wpływ dla firm produkujących baterie do wibratorów.

– Sama powinnaś spróbować. Sześć miesięcy bez randek to świetny detoks.

– Zostanę przy detoksie polegającym na picciu soków owocowych. Wielkie dzięki. – Indie otworzyła swoją torebkę i wyciągnęła z niej jaskraworóżowy lakier. Zamierzała pomalować sobie paznokcie u stóp w moim gabinecie, mimo że już miały ten wściekloróżowy kolor.

– Co ty robisz?

Przerwała i spojrzała na mnie jak na idiotkę.

– Maluję paznokcie. Rano nałożyłam jedną warstwę, ale ten kolor

potrzebuje drugiej, bo mam prześwity. Co za gówno.

– Ale czy musisz to robić w moim gabinecie?

– Zasmrodziłabym sobie swój.

– Ale nie ma nic złego w tym, że zasmrodzisz mój?

– Ty i tak lubisz wszystko wąchać. Książki, jedzenie... nie myśl, że nie zauważyłam, jak zaciągnęłaś się zapachem nowej piłki tenisowej, którą grałyśmy kilka tygodni temu.

– Ale to co innego. Ja chciałam ją powąchać. – Wolałam się w tej chwili nie przyznawać, że niedawno zamówiłam perfumowany lakier do paznokci firmy L'Oréal. Dlaczego nikt wcześniej nie wymyślił zapachowych lakierów do paznokci?

– I tak stąd niedługo wychodzisz. – Wzruszyła ramionami. – Idziesz na wywiad z półnagimi spoconymi facetami. Powinnam była iść na dziennikarstwo, a nie marketing.

– Ale jesteś dobra w sprzedawaniu ludziom różnego gówna.

– To prawda. Jestem dobra. – Westchnęła. – Cóż... Easton dzisiaj wrócił.

– Wiem. Dwa tygodnie przed czasem.

– Wiedziałaś, że jego ksywka brzmi Subway*?

Skrzywiłam się.

– W prasie nikt go tak nie nazywa.

– Bo to nie jest ksywka dla prasy.

Wolałam nie dopytywać, ale i tak łyknęłam jej przynętę. O to właśnie jej chodziło.

– No to kto nazywa go Subway?

– Kobiety. – Indie uniosła znacząco brwi. Jej jaskrawoczerwona szminka była tylko o jeden odcień jaśniejsza od płomiennych włosów. Taki wygląd idealnie do niej pasował, a mnie było trudno skupić się na czymś poza myśleniem o tym, jak jej czerwone usta kontrastują z bladą cerą.

– Bo tak naprawdę pochodzi z Brooklynu i jeździł metrem do swoich kobiet?

– Nie. Ale to ciekawy pomysł.

– No to mnie oświeć. – Założyłam swoją skórzaną torebkę na ramię. – Muszę iść na dół do szafki i lecieć.

– Ale zabawniej jest, kiedy zgadujesz.

Wyszłam z gabinetu i ruszyłam w stronę windy. Indie podążyła za mną, idąc na piętach, by nie rozmazać sobie lakieru na paznokciach.

– Bo może jeździć cały dzień?

– Nie. Ale zakładam się, że mógłby. Widziałaś jego ostatni taniec zwycięstwa na boisku? Widziałaś, jak porusza biodrami? Prawie jak striptizer.

Winda wydała dzwoniący dźwięk i drzwi się otworzyły. Indie znowu podążyła za mną do środka. Nacisnęłam przycisk z oznaczeniem drugiego piętra, gdzie znajdowały się szatnie.

– Bo wjeżdża w panienki z prędkością metra?

– To akurat było głupie.

– Myślę, że nasza gra musi się już skończyć, chyba że masz zamiar pomóc mi się ubrać i iść ze mną na stadion.

Winda zatrzymała się, a Indie przytrzymała drzwi, by krzyknąć za mną na cały korytarz:

– Nie o to chodzi. Chodzi o skojarzenie z siecią sklepów z kanapkami Subway. No wiesz... od niego możesz dostać pyszną, trzydziestocentymetrową przekąskę!

Pokręciłam głową i nie odwracając się, odkrzyknęłam:

– Na razie, Indie!

– Załóż coś czerwonego, ten kolor najlepiej do ciebie pasuje. I jakiś pasek, żeby podkreślić twoją wąską talię i kształtne biodra. Jestem pewna, że zwycięzca mistrzostw ligi zawodowej z zeszłego roku doceni ten wysiłek!



To był mój drugi raz w roli komentatora podczas meczu drużyny New York Steel, ale pierwszy raz w szatni. Stałam właśnie z tuzinem innych dziennikarzy i próbowałam wyglądać na tak wyluzowaną jak oni. Wielkie niebieskie drzwi były zniszczone, jakby wcześniej ktoś się na nich nieźle wyżył. Na ścianie dookoła wejścia wisiało wiele odznaczeń po wygranych przez drużynę zawodach, a najważniejsze świadczące o zwycięstwie w zeszłorocznym finale ligi zawodowej NFL znajdowało się na samym środku, tuż pod logo drużyny.

Po kilku minutach ochroniarz otworzył drzwi i nakazał wszystkim wejść do środka. Niektórzy reporterzy okazywali swoje identyfikatory, inni najwyraźniej nie musieli się przedstawiać. Henry – bo tak miał na imię ochroniarz, sądząc po plakietce – witał te osoby po imieniu. Kilku reporterów zapytało o zdrowie jego córki. Najwyraźniej Larissa złamała ostatnio rękę, grając w koszykówkę. Domyśliłam się, że ci ludzie bywali tutaj wyjątkowo często.

Bardzo chciałam wejść do środka, ale wcale się nie śpieszyłam. Tłum szybko się przerzedził i na korytarzu zostały tylko cztery osoby. Odetchnęłam głęboko, modląc się, by nie było widać mojego strachu. Uśmiechnęłam się i pokazałam swoją plakietkę. Zobaczyłam, że ochroniarz nazywa się Henry Inez.

– Cześć.

– Cześć. – Skinął mi głową.

– Twoje inicjały „HI” oznaczają „cześć”.

Świetnie mi poszło. Wcale nie okazałam strachu. Szlag. Gdy się denerwowałam, zaczynałam bełkotać.

HI spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. Następnie wziął moją plakietkę i poklepał się po kieszeniach, jakby szukał okularów. Gdy ich nie znalazł, westchnął i wyciągnął przed siebie plakietkę, by ją odczytać.

– Masz jakieś drugie imię, Delilah Maddox?

– Anne.

Uśmiechnął się.

– DAM.

Zrobił to samo co ja, dzięki czemu trochę się uspokoiłam. Wypuściłam oddech. Nawet nie wiedziałam, że go wstrzymywałam.

Oddał mi moją plakietkę.

– Jesteś córką Toma, prawda?

Skinęłam głową.

– Pracuję tu od trzydziestu lat. Nie ma już takich jak on. Był najlepszym sportowcem, jaki chodził po tej szatni. Nie był zarozumiały. Zachowywał się jak dżentelmen. Przykro mi z powodu twojej straty. Cały świat sportu na tym ucierpiał.

– Dziękuję.

Wskazał ręką na wewnątrz szatni.

– A ci faceci? Wszyscy mają strasznie wygórowane ego. Nie pozwól im sobą manipulować, okej, DAM?

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się do niego.

– Nie pozwolę.

Gdy weszłam do szatni, w pierwszej chwili byłam zaskoczona jej ogromnym rozmiarem. Widziałam wcześniej zdjęcia tego miejsca, ale w środku wszystko wydawało się o wiele większe. Ściany były otoczone szafkami, a w centrum znajdowało się kilka szklanych stolików, okrążonych przez skórzane krzesła. Wszędzie stali zawodnicy i rozmawiali z reporterami. Atmosfera wydawała się lekka i przyjemna. To zapewne z powodu dobrego wyniku meczu. Drużyna wygrała dwadzieścia osiem do zera. Nikt mnie chyba nie zauważał – byłam tylko kobietą stojącą na środku pokoju. I byłam sama. Chociaż nawet jeśli mnie zauważyli, to się mną nie przejmowali. Dzięki temu trochę się rozluźniłam.

Odnalazłam Nicka, swojego kamerzystę. Zobaczyłam, że kopacz drużyny nie jest zajęty, więc podeszłam do niego, by zadać kilka pytań. Nadal miał na sobie strój sportowy, ale podczas naszej rozmowy zaczął ściągać ochraniacze. Zważywszy, że to był mój pierwszy wywiad, poszło jak po maśle. Dzięki temu poczułam się pewniejsza siebie.

– Dziękuję za czas, który mi poświęciłeś, Aaronie – powiedziałam, gdy kamera już zgasła.

– Nie ma za co. Zastępujesz Franka Munnarda, prawda?

– Tak.

– Ten facet był straszny. Na szczęście odszedł na emeryturę. Mylił nasze imiona, nawet jeśli miał w zasięgu wzroku podpisane zdjęcia. – Wskazał podbródkiem na szafki, do których przyklejono fotografie zawodników. – I dzięki za to ostatnie pytanie dotyczące trenowania drużyny mojego syna. Będzie w siódmym niebie, gdy się dowie, że wspomniałem o nim przed kamerami.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie, że jako mała dziewczynka czułam się jak celebrytka, gdy tata wspomniał o mnie w telewizji. Nigdy się nad tym zastanawiałam, ale pewnie dlatego podczas każdego mojego wywiadu ostatnie pytanie, które zadają, to pytanie bardziej osobiste. Gdy tydzień po tygodniu oglądałam tatę

w telewizji, słuchanie o statystykach i wynikach szybko mi się znudziło. Jednak zawsze interesowały mnie szczegóły z życia osobistego zawodników. Dzięki temu wydawali się bardziej jak prawdziwe osoby niż jak nieosiągalni sportowcy.

Przeszłam się po szatni, by się trochę rozejrzeć. W jednym kącie pomieszczenia stało mnóstwo reporterów. Kolejka była tak długa, że nie widziałam zawodnika. Mimo to od razu zgadłam, kto tam stoi.

Brody Easton.

Wszędzie, gdzie przebywał, zjawiały się też media – głównie dlatego, że był aroganckim pozerem, który chciał im rzucić jakieś ochłapy. Poza tym kamery uwielbiały jego przystojną twarz i ciało. Kobiety, które go zawsze otaczały, również go kochały.

Postanowiłam iść do innych zawodników, omijając tych, którzy aktualnie się rozbierali. Wszędzie widziałam nagie klaty i tyłki. Gdy się przebierali, prawie wszyscy obracali się w kierunku swoich szafek. Mój wzrok utkwiał na chwilę na tyłku Darryla Smitha – cholera, co za niezłe umięśniony tyłek – ale szybko odwróciłam spojrzenie. Musiałam zachowywać się jak profesjonalistka. Tym bardziej że chciałam, by zawodnicy też się tak zachowywali.

Tłum otaczający Eastona w końcu się przerzedził. Nie miał na sobie koszulki, a na jego biodrach wisiał ręcznik. Jasna cholera. Może ten proces oczyszczania wcale nie był dobrym pomysłem. Czułam się tak, jakbym od wielu dni nie jadła i nagle weszła do supermarketu. I ten supermarket był wypchany moimi ulubionymi rzeczami, bo ja bardzo lubiłam sportowców.

Muszę się wziąć w garść, pomyślałam.

Nick ustawił kamerę, a ja odkleiłam wzrok od twardych jak skała ramion Brody'ego i skupiłam się na twarzy, którą dobrze znałam z gazet. Jego szczeka była mocna i pokryta kilkudniowym zarostem. Skórę miał lekko opaloną, a usta cudownie pełne. Ominęłam wzrokiem jego rzymski nos i skupiłam się na najcudowniejszych oczach, jakie w życiu widziałam. Jezu, on w rzeczywistości był jeszcze seksowniejszy.

Jasnozielone oczy w kształcie migdałów otaczała zasłona gęstych, ciemnych rzęs. Były wyjątkowo intrygujące. Pokręciłam głową, próbując się skupić. Na szczęście Nick ściągnął mnie na ziemię.

– Easton zawsze głośno mówił, że kobiety nie powinny wchodzić do szatni zawodników. Nie licz na to, że będzie przy tobie równie otwarty, co przy facetach. – Nick był kamerzystą od ponad dziesięciu lat. Wiedziałam, że przemówiło przez niego doświadczenie i to nie była tylko plotka.

Słyszałam również o sporze pomiędzy Brodym Eastonem a Susan Metzinger, reporterką z konkurencyjnej stacji. Uderzyła go publicznie za używanie nieodpowiedniego języka w stosunku do niej. Ten incydent jeszcze przez miesiąc wspomniano w mediach. Brody zasugerował, że nie było dla niej miejsca w szatni i że reszta reporterów płci męskiej nie miała nic przeciwko takim komentarzom. Napisała artykuł w gazecie na całą stronę, gdzie cytowała Eastona i jego odzywki poniżające kobiety. Komentarze były wyjęte z kontekstu, ale w artykule ukazały się zdjęcia, na których wyraźnie było widać, jak Easton obrzuca spojrzeniami kobiece tyłki i cycki. I wcale się z tym nie krył. To wydarzenie miało miejsce rok temu, ale ja byłam przygotowana na powtórkę z rozrywki.

– Jesteś gotowa? – Nick poprawił kamerę. Reporter przed nami zakończył wywiad i uścisnął dłoń Eastona.

Bardziej gotowa nie będę, pomyślałam.

– Jasne.

Stałam przed kamerą i wyciągnęłam do niego rękę.

– Nazywam się Delilah Maddox i jestem z WMBC Sports News. Na twarzy Eastona pojawił się szeroki uśmiech. Zaskoczył mnie tym, że pochylił się i pocałował mnie w policzek.

– Miło cię poznać.

Nie byłam pewna, czy w ten sposób chciał wszcząć jakąś walkę między nami – może oczekiwał, że się wścieknę za tego buziaka, bo przecież poprzedniemu reporterowi po prostu uścisnął dłoń – czy postanowił wykorzystać swoją jawną seksualność, by wytrącić mnie z równowagi. W każdym razie nie zamierzałam grać w jego grę. Odchrząknęłam i wyprostowałam się, chociaż czułam, że kolana mam jak z waty.

– Mogę zadać ci kilka pytań?

– A z jakiego innego powodu miałabyś tu stać?

Zignorowałam jego sarkazm. On ciągle się do mnie uśmiechał.

Chociaż wydawało mi się, że to był raczej szyderczy uśmiech, przez co czułam się jak zabawka, którą chciał się pobawić.

– Jesteś gotowy, Nick? – Mój kamerzysta właśnie kończył regulować oświetlenie, a potem ustawił się z kamerą i dał mi znak ręką.

– Gratuluję dzisiejszej wygranej, Brody. Jak twoje kolano po pierwszym meczu od czasu powrotu? – Uniosłam mikrofon wyżej, dając znak Nickowi, by zrobił zbliżenie.

– Czuję się... – Nonszalancko sięgnął do swojego ręcznika owiniętego wokół bioder i szarpnął go. Ręcznik spadł na ziemię. – Świetnie. Naprawdę. A ty? To twoja pierwsza wizyta w szatni zawodników, prawda? Podoba ci się to, co widzisz? – Uśmiechnął się do mnie podle.

Nie mogąc się powstrzymać, spojrzałam w okolice jego bioder. Cholera. On po prostu tam sobie wisiał. I zaskoczyło mnie to, jak nisko wisiał. „Subway”. Ta ksywka zdecydowanie do niego pasowała. Minęła chyba minuta, nim odpowiedziałam na jego pytanie. Cała minuta ciszy na antenie. Świetnie.

– Tak. Eee... Szatnia jest... eee... przyjemna.

Brzmiała jak kretynka. I to na antenie.

Ten dupek przesłuchiwał mnie dalej.

– Czy jest takich rozmiarów, jakich się spodziewałaś?

– Eee... spodziewałam się mniejszego rozmiaru.

Jego uśmiech jeszcze się poszerzył.

Musiałam się pozbierać i wrócić z rozmową na właściwe tory, bo inaczej mój pierwszy wywiad w szatni zostanie przez wszystkich wyśmiany. Widzowie nie mieli pojęcia, że Easton był od pasa w dół nagi.

– Czy uważasz, że daliście z siebie sto procent?

Uniósł brwi.

– Jeśli mówisz o dzisiejszym meczu, to zdecydowanie. Ja zawsze robię, co w mojej mocy. Leży we mnie ogromny potencjał również w innych obszarach, ale moje kolano dało dzisiaj z siebie sto procent.

Jego jasnozielone oczy pociemniały. Spuścił wzrok, a ja spojrzałam w tym samym kierunku co on i nagle dotarło do mnie, że patrzyłam na jego sprzęt. Znowu. Cholera. Szybko uniosłam spojrzenie.

Moje policzki płonęły. Musiałam to zakończyć, bo nie chciałam zrobić się czerwona jak burak na antenie.

– Cóż, w takim razie cieszę się, że wróciłeś do gry. I gratuluję dzisiejszego zwycięstwa.

Poczekalam, aż Nick obniży kamerę i zgasi światło, a następnie spojrzałam na twarz Brody'ego Eastona, na której było widać zadowoloną minę.

– Jesteś dupkiem, wiesz o tym?

W jego oczach pojawiły się iskierki.

– Wiem.

Gdy wychodziłam z szatni, usłyszałam kilka chichotów i dźwięk przybijanych piątek.

* *Subway* – metro (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 2

Brody

– Dzień dobry, panie Easton.
– Dzień dobry, Shannon. Jak ona się czuje w tym tygodniu?
– Jest trochę zdołowana i sporo śpi. Ale jej humor od razu się poprawia po pana wtorkowych wizytach. Już na pana czeka. Chyba jest w pokoju gościnnym.

Gdy zacząłem się zbliżać, Grouper przestał zamiatać korytarz.

– Wnuczek będzie zawiedziony.
– I to nie ma nic wspólnego z tym, że w tym tygodniu nie zaliczył przyłożenia. Jego imię oznacza rybę i to dlatego.

Grouper zaśmiał się i wyciągnął rękę.

– Wczoraj byłeś do dupy na tym boisku.
– A ty w ogóle nie znasz się na zmiataniu – powiedziałem, uśmiechając się. – Powinienem porozmawiać z kierownikiem o tym, żeby wyrzucił stąd twoją starą dupę. To miejsce wygląda, jakby ślepy tu sprzątał. A ja potrafię rzucić piłkę na odległość dwudziestu pięciu metrów. Nie można powiedzieć, że byłem do dupy. Byłem kurewsko zajebisty.

– Marlene spuści ci łomot za twój niewyparzony język, jeśli znowu usłyszysz takie słownictwo.

Nie żartowałem. Może i miała osiemdziesiąt lat, ale ta mała kobiecina cholernie mnie przerażała. Gdy Willow i ja zaczęliśmy się ze sobą spotykać, wiedziałem, że to Marlene utnie mi jaja, jeśli skrzywdziłbym jej wnuczkę, a nie jej wielki mąż.

Przez następną minutę wymieniałem się obelgami z Grouperem, a potem poszedłem do pokoju Marlene. Nie musiałem długo szukać. Na miejscu była tylko garstka osób, a ta podstarzała wampirzyca jako jedyna miała na sobie suknię wieczorową.

– Masz dzisiaj jakąś ważną randkę, Marlene? – Siedziała na swoim wózku inwalidzkim, więc pochyliłem się, by pocałować ją w czoło.

Uśmiechnęła się do mnie po chwili i wiedziałem, że dzisiejsza wizyta będzie lepsza niż ta w zeszłym tygodniu.

– Ależ ty dzisiaj przystojny!

– Ja zawsze jestem przystojny. – Poprowadziłem jej wózek w kąt pokoju, a potem usiadłem naprzeciwko niej na kanapie.

– Nie powinieneś mieć na sobie garnituru?

Cóż, to by wyjaśniało, dlaczego założyła suknię.

– Miałem dzisiaj rano trening. Niedługo się przebiorę.

Skinęła głową.

– Powiedz mojej wnuczce, żeby założyła niebieską sukienkę.

Podkreśli jej oczy.

Oczy Willow miały kolor pomiędzy błękitem i odcieniem zielonej trawy. Jeśli założyłaby coś niebieskiego, barwa przeszłaby w akwamaryn. Jeśli ubrałaby się w zieleń, jej oczy przypominałyby perydot. Ja wołałem, żeby nie wybierała żadnego z tych kolorów. Mogłem cały dzień patrzeć w jej oczy i zastanawiać się, który kolor kocham bardziej. No chyba że nie miałyby na sobie nic – wtedy nie mógłbym się skupić na oczach.

– Dopilnuję, żeby założyła niebieską.

Marlene siedziała cicho przez kilka chwil, a ja patrzyłem, jak jej mina się zmienia. Wiedziałem, że odpłynęła, tylko jak zwykle nie byłem pewny, gdzie tym razem się znajdziemy.

– Ktoś chyba ukradł moje zęby.

Uniosłem brwi.

– Twoje zęby są na swoim miejscu, Marlene.

Powoli uniosła trzęsącą się dłoń i dotknęła palcami białej protezy.

– Cholera. Cały dzień ich szukałam i na nic.

Moja wizyta trwała przez następną godzinę. Rozmawialiśmy na różne tematy – niektóre aktualne, inne sprzed trzydziestu lat. Musiałem być na boisku o drugiej, żeby obejrzeć powtórkę meczu. Nie miałem zamiaru płacić dwóch tysięcy dolarów grzywny za spóźnienie na to obowiązkowe spotkanie, więc wstałem, aby się pożegnać.

– Chcesz, żebym gdzieś wpadł, nim znowu przyjadę?

– Do Heidelmana na rogu Trzydziestej Czwartej i Amsterdam.

Zjadłabym Reubena.

– Przywiozę ci tę kanapkę, gdy przyjadę w następnym tygodniu. – Nie chciałem jej przypominać, że Heidelman został zamknięty piętnaście lat temu.

– Ale nie pozwól, by stary Heidelman zrobił kanapkę osobiście. Temu staruchowi brakuje piątej klepki.

Zaśmiałem się.

– Łapię. żadnego Heidelmana.

– Ucałuj ode mnie Willow.

– Oczywiście. A ty pamiętaj, żeby powiedzieć Grouperowi, że w twoim pokoju trzeba lepiej sprzątać.

– Naprawdę? No dobrze.

Marlene chciała posiedzieć w pokoju gościnnym, więc zostawiłem ją tam, ale po drodze do wyjścia wpadłem jeszcze do jej pustego pokoju. Jak zwykle był bardzo czysty, można by jeść z podłogi. Grouper bardzo się starał, ale i tak chciałem, żeby Marlene mu dopiekle.

Gdy wychodziłem z budynku, zastałem tego starego drania, jak mył szklane drzwi.

– Ominąłeś jedno miejsce.

– Dupek.

– I jestem z tego dumny.

– Za tydzień chcę dostać dwie piłki.

– A co? Twoje piłeczki się skurczyły czy odpadły?

– Pocałuj mnie w dupę.

– Na razie, Grouper.

ROZDZIAŁ 3

Delilah

– Czy ty nie słyszałaś, co właśnie powiedziałam? – krzyknęłam do Indie. Byłyśmy w samochodzie w drodze na spotkanie dobroczynne Baxter Bowl, które odbywało się co roku i miało upamiętniać byłego zawodnika Marcusa Baxtera. Markus był kopaczem w drużynie New York Steel i zginął w wypadku sześć lat temu. Winny był pijany kierowca samochodu, z którym się zderzył. Od tamtego czasu drużyna i liga sponsorują to wydarzenie. W tym roku WMBC wykupił aż trzy stoły. To było moje pierwsze zaproszenie, ale Indie, jako wiceprezes do spraw marketingu, odwiedzała Baxter Bowl od lat.

– Słyszałam cię. Jest dupkiem. Pokazał ci swojego fiuta. Zawstydził cię.

– A mimo ty pytasz mnie, czy wczoraj mi się śnił.

– A śnił?

– Nie! – No może, pomyślałam.

Wzruszyła ramionami.

– Mnie na pewno by się śnił.

– Ten facet jest arogancki i chamski.

– Brzmi jak twój typ.

Miała trochę racji. Historia moich randek nie była najlepsza.

Przyciągał mnie niewłaściwy typ faceta.

– Już nie. Gdy skończy się mój proces oczyszczania, będę umawiać się tylko z miłymi, dobrze wychowanymi facetami, na których można polegać.

– No to przedstawię cię przyjacielowi mojego ojca. Ma na imię Hughey.

– Zabawne.

– No co? Jest bardzo miły. Przysięgam. Jestem pewna, że to z tego powodu jego żona się z nim rozwiodła i poślubiła swojego czterdziestopięcioletniego instruktora tańca. Hughey był zbyt nudny... to

znaczy zbyt miły.

– Będę mieć go na uwadze.

– To jak się zachowasz w następnym tygodniu, jeśli on znowu to zrobi?

– Zignoruję i będę kontynuować wywiad. Przypuszczałam, że zachowa się jak kutas, ale nie myślałam, że mi tego swojego kutasa pokaże. Zbił mnie tym z pantałyku. Następnym razem będę bardziej gotowa.

– Ja już jestem na niego gotowa. Gdybym miała na sobie majtki, to pewnie teraz byłyby trochę mokre na samą myśl o jego ciele. Myślisz, że będzie na dzisiejszym wydarzeniu?

– Mam nadzieję, że nie. – Masochistyczna część mojej osobowości chciała się z nim dzisiaj zobaczyć. Tylko za cholerę bym się do tego nie przyznała.

Przy moim stole na Baxter Bowl stało wielu interesujących ludzi z WMBC i zarządu New York Steel, łącznie z czarującym wnukiem właściciela stacji. Michael Langley był również głową operacji nadawczych – a więc szefem szefa pana CUM-a. Rozmawialiśmy już od godziny, a ja zaskoczona stwierdziłam, że mamy ze sobą bardzo dużo wspólnego. Oboje skończyliśmy Stanford, tylko że on był trochę starszy. Nasi ojcowie byli profesjonalnymi rozgrywającymi w latach młodości, a my oboje dorastaliśmy w ich cieniu. Rodzinę Langleyów uważano za legendę w świecie sportu w Nowym Jorku. Dziadek Michaela nie tylko był właścicielem WMBC, ale też posiadał większą część udziałów w drużynie New York Steel.

Gdy skończyliśmy kolację, Michael pochylił się i zapytał:

– Chcesz zatańczyć?

– Jasne. Bardzo chętnie.

Akurat trafiliśmy na wolną piosenkę. Michael trzymał mnie pewnie w swoich ramionach i zdecydowanie wiedział, jak prowadzić. Poza tym patrzenie na niego nie bolało. Wyglądał jak Matt Damon w okularach. Był dobrze wychowany, inteligentny i przystojny – mogłam trafić dzisiaj znacznie gorzej.

– Podobają mi się twoje włosy, gdy są spięte.
I był słodki.

Stylistka włosów męczyła się ponad dwie godziny, by upiąć moje niesforne loki na czubku głowy. Mimo to kilka kosmyków już mi wypadło z upięcia.

– Dziękuję. Nie palisz, prawda? Jestem pewna, że jeśli zbliżę się do jakiegoś papierosa, to moje włosy staną w płomieniach, bo fryzjerka mocno spryskała je lakierem, by fryzura się utrzymała.

Michael się uśmiechnął.

– Nie martw się. Nie palę.

Dlaczego ja się nie umawiałam z takimi facetami? Michael chciał iść w ślady ojca i zaczął grać na studiach w drużynie futbolowej, ale naderwane ścięgno kolanowe zakończyło jego karierę, nim się w ogóle zaczęła. Dzięki swojej wiedzy z zakresu amerykańskiego futbolu i dobremu wyglądowi z łatwością został komentatorem sportowym. Chociaż tak naprawdę w ciągu ostatnich kilku lat wspiął się wyżej po drabinie kariery za sprawą znajomości.

– Masz jeszcze jakieś wywiady zaplanowane na ten sezon? Chciałabym zobaczyć cię podczas nagrywania i się czegoś nauczyć. Twoje rozmowy zawsze wydawały mi się takie swobodne, jakbyś rozmawiał z kimś na luzie w salonie, a nie przed kamerami.

– Dziękuję. Właściwie nie mam teraz żadnych wywiadów w kalendarzu, ale chyba dałaś mi powód, bym to zmienił.

Zaczęła się nowa piosenka. Bardzo podobało mi się jego towarzystwo. Nagle ktoś za mną odezwał się:

– Mogę przerwać?

Odwróciłam szybko głowę, chociaż i tak już wiedziałam, do kogo należał ten głos.

Michael nie zamierzał się stawiać.

– Nie lubię się dzielić, ale jestem wdzięczny za to, że mogłem zatańczyć z najpiękniejszą kobietą na tym wydarzeniu. – Puścił moją rękę, odsunął się, skinął głową. – Dziękuję za taniec, Delilah.

Brody Easton po raz drugi wytrącił mnie z równowagi. Tańczyłam z tym aroganckim dupkiem, nim się zorientowałam, co się dzieje. Otoczył mnie ramionami i przycisnął do siebie o wiele mocniej niż

wcześniej Michael.

– Dobrze cię widzieć, Lois Lane.

Musiałam mu to przyznać – ten facet miał jaja. Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Miło cię widzieć w ubraniach, Easton.

– A wolisz mnie bez nich?

– Wolę, gdy jesteś po drugiej stronie pokoju.

Zaśmiał się donośnie.

– To się czasem zdarza, gdy postanawiasz wpaść do męskiej szatni.

Próbowałam mu się wyrwać, ale jeszcze bardziej zacisnął ramiona i przytrzymał mnie w miejscu. Odwróciłam od niego głowę.

– Puść mnie.

– Nie.

– Nie?

– Nie puszczę.

– Będę krzyczeć z całych sił.

– Chciałbym usłyszeć, jak krzyczysz. – Jego ton jasno sugerował, że ten krzyk miałam wydawać, będąc naga pod nim.

– Jesteś dupkiem, wiesz o tym?

– Tak się składa, że wiem. Wczoraj powiedziałaś to samo. Jako reporterka powinnaś częściej zmieniać pytania, bo twoje wywiady robią się nudne.

Wytrzeszczyłam oczy.

Easton przesunął dłoń na moje plecy tuż nad tyłkiem, a potem obrócił nas w tańcu. Najwyraźniej ten kretyn potrafił tańczyć.

– Spotykasz się z kimś?

– Chyba nie pytasz poważnie?

Zignorował mój komentarz.

– Chciałabyś zjeść dzisiaj ze mną kolację?

– Dopiero zjadłam.

– No to może masz ochotę na deser u mnie?

Nie wytrzymałam i zaśmiałam się.

– Czy wczoraj podczas meczu uderzyłeś się w głowę?

– Jesteś na diecie, co?

– Tak. Dokładnie. Nie chcę iść do ciebie na deser, bo jestem na

diecie.

– Co za szkoda. – Easton uśmiechnął się. Jeśli miałabym być szczerą, był całkiem bystry i zabawny. Ale to nadal dupek. Piosenka skończyła się, a kapela poprosiła wszystkich o zajęcie miejsc przed ogłoszeniem zwycięzców cichej aukcji.

– Powiedziałabym, że miło było cię znowu widzieć, ale ja nie kłamię.

Easton uśmiechnął się szeroko. Najwyraźniej podobało mu się, gdy go obrażałam. Nim odeszłam, chwycił mnie za rękę.

– Hej! Uważaj na Langleya. Miałem z nim parę razy styczność, gdy był reporterem w terenie. Ten facet do palant.

– Zabawne, że właśnie ty to mówisz.

– Ja jestem, jaki jestem, i się z tym nie kryję. A ten gość wręcz przeciwnie.

Przez resztę wieczoru czułam się o wiele lepiej i impreza nawet mi się spodobała. Indie przedstawiła mnie wielu osobom, których nigdy wcześniej nie spotkałam, a moja zwykła rozmowa z Michaeliem przekształciła się we flirt. Kilka razy, podczas gdy ja i Michael siedzieliśmy przy stole i rozmawialiśmy, uniosłam wzrok i dostrzegłam, że Easton wpatruje się we mnie. Nie uśmiechał się już i chyba wyglądał na wkurzonego. Przez to jeszcze bliżej przysunęłam się do Michaela.

Nieco później czekałam, aż przyjedzie samochód Indie, podczas gdy ona żegnała się jeszcze z jakimiś ludźmi. W międzyczasie dołączył do mnie Michael, w chwili, gdy kierowca podjechał jego srebrnym porsche spyderem.

– Niezła fura.

– Dzięki. Chętnie zabrałbym cię na przejażdżkę... może kiedyś wybierzemy się nim na kolację?

– Z miłą chęcią. Jednak przez następne tygodnie mam zajęty cały kalendarz. – Tak naprawdę chodziło o to, że mój proces oczyszczania miał potrwać jeszcze dwadzieścia osiem dni.

– No to może umówimy się, gdy już będziemy mieć czas? – Podał mi telefon, a ja wpisałam do niego swój numer. Michael pochylił się w moją stronę. – Pachniesz niesamowicie. Przez cały wieczór chciałem ci to powiedzieć.

– Dziękuję. To perfumy Rose de Chloé. Niedawno je kupiłam, ale myślałam, że zapach jest zbyt kwiatowy.

– Jest idealny. – Zamiast wziąć ode mnie swój telefon, Michael chwycił moją rękę i przytulił się na pożegnanie. Gdy uniosłam wzrok, zauważyłam, że Brody Easton się na nas patrzy. Wyglądał na wściekłego, więc dopilnowałam, by uścisk z Michałem trwał trochę dłużej.

W następnym tygodniu drużyna New York Steel znowu była gospodarzem meczu, więc nie musiałam nigdzie podróżować. Mimo to nie zostałam w mieście, bo byłam na nominacjach w Koszykarskiej Galerii Sławy. W sobotę wieczorem jechałam cztery godziny do domu, by zdążyć rano na rozpoczęcie meczu. Oglądałam go z linii bocznych, asystując głównemu komentatorowi przy boisku. Po kolejnej wygranej New York Steel poszłam do szatni. Tym razem się nie ościagałam. Od razu stanęłam w kolejce przed drzwiami.

– Co tam, DAM? – Henry wyciągnął rękę, by przybić mi piątkę.

– HI, cześć. Mam coś dla ciebie. – Sięgnęłam do torby i wyciągnęłam zdjęcie Rochelle Teavers, najlepszej atakującej w tym sezonie. – Słyszałam, jak któryś z reporterów mówił, że twoja córka złamała kostkę, grając w koszykówkę. W tym tygodniu odwiedziłam Galerię Sławy i była tam Rochelle. – Pokazałam połyskujące zdjęcie. – Mam nadzieję, że dobrze przeliterowałam imię Larissy.

Henry poklepał się po piersi i znalazł okulary, które zaraz założył.

– No, spójrzcie tylko. Dzięki temu zacznie dla odmiany uważać swojego staruszka za równego gościa. Dziękuję bardzo, Delilah DAM.

– Nie ma za co.

Byłam jedną z pierwszych osób, które weszły do szatni. Jakiś inny reporter już rozkładał sprzęt, by przygotować się do wywiadu z Eastonem. Ja chciałam mieć to wszystko z głowy. Podeszłam do niego z Nickiem. Brody rozmawiał teraz o swoim kolanie, ale gdy tylko mnie zobaczył, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Cholera. Znowu miał na sobie tylko ręcznik. Byłam przygotowana do tego wywiadu i wiedziałam, jak poradzić sobie z tym zarozumiałym rozgrywającym,

jeśli znowu zacząłby swoje gierki. Mimo to jego uśmiech sprawiał, że zaczynałam się denerwować.

Gdy nadeszła moja kolej, zbliżyłam się do niego bojowo nastawiona.

– Jak to dzisiaj rozegrasz, Easton?

– Myślałaś o mnie, gdy byłaś w Bostonie?

Uniosłam brew.

– Śledzisz mnie?

– Przyznaj się, że o mnie myślałaś, a ja nie będę cię dzisiaj za bardzo męczył.

– Jestem gotowa na wszystko, nawet na twój ekshibicjonizm. Nie musisz mi dzisiaj popuszczać. Możesz pokazać, jaki twardy z ciebie zawodnik. – Nakazałam Nickowi zacząć nagrywać.

Easton uśmiechnął się szeroko i od razu zrzucił z siebie ręcznik.

– Gratuluję kolejnego wielkiego zwycięstwa w tym tygodniu. I niesamowitego przyłożenia.

– Dziękuję.

Patrzyłam mu w oczy przez chwilę, a potem spojrzałam na jego męskość.

– To był krótki rzut. Może jakiś dziesięć centymetrów, co? – Och, nie. To było zdecydowanie więcej. Powiedziałbym, że co najmniej trzydzieści.

– Wydaje mi się, że oficjalnie stwierdzono te dziesięć centymetrów. Faceci i ich pamięć – zaśmiałam się.

Szyderczy uśmiech Eastona trochę osłabł. Teraz widziałam u niego lekkie rozdrażnienie. Cieszyłam się z tego. On najwyraźniej nie.

– Powiedz mi, co się zmieniło w drugiej połowie? W pierw - szej wydawało się, że miałeś kłopoty z podaniami. Wren Jacobs przejął twoje dwa podania do Daryla Breezy'ego. Miałeś problem, by stanąć na wysokości zadania?

Zmrużył oczy.

– Nie. Nie miałem problemu ze stanięciem na wysokości zadania. Po prostu potrzebowałem lepszej obrony. W połowie meczu trener dokonał zmian, dzięki czemu nasza obrona działała sprawniej. Gdy już miałem to zabezpieczenie, mogłem wejść bez problemu. Na boisko.

I wygrać. – Easton patrzył mi przez chwilę w oczy, a potem spojrzał w dół. Podążyłam za jego wzrokiem. Mój kontrolowany wywiad szlag trafił, gdy zobaczyłam, że Easton się podniecił.

Gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że uśmiecha się szeroko. Potem znowu przejął kontrolę nad moim wywiadem.

– Bruce Harness był dzisiaj niesamowity. To, jak zablokował wykop z powietrza na początku drugiej połowy, zmieniło wszystko.

– Jego obrona sprawiła, że będzie w czołówce dziesięciu najlepszych obrońców – odpowiedziałam.

Zadowolony uśmiech Eastona zniknął. Chyba był zaskoczony tym, że cytowałam statystyki z pamięci.

– Zgadza się. Jeszcze pięć takich akcji i będzie najlepszym obrońcą na świecie.

– Jeszcze sześć – poprawiłam go.

– Pięć.

– Sześć.

– Pięć.

– Herman Weaver, w latach tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt do tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt. Zaczął w Detroit, skończył w drużynie Seahawks. Miał na koncie czternaście obronionych wykopów z powietrza. Harness ma dziewięć. żeby pobić rekord, potrzebuje jeszcze sześciu. – Easton otworzył usta, by coś powiedzieć, ale po chwili je zamknął. Znowu miałam kontrolę nad wywiadem. – Ostatnie pytanie? – Obróciłam się i zobaczyłam za sobą kolejkę zniecierpliwionych reporterów. – Czy twoje kolano jest gotowe na to, by zmierzyć się z niepokonaną drużyną Chargersów za tydzień w Kalifornii?

– A będziesz tam, by komentować mecz?

– Będę.

– To wiedz, że ja będę gotowy.

Brody

– No, dalej!

Grouper zaczął kuśtykać wzdłuż korytarza. Shannon, pielęgniarka z dziennej zmiany, pokręciła głową, przechodząc obok. Nie pierwszy raz widziała, jak robiliśmy coś takiego – bawiliśmy się w ten sposób, odkąd Grouper kilka lat temu przeszedł operację, która go spowolniła. Teraz musiałem rzucać ospale, a nie tak jak na boisku, gdzie moje piłki pędziły z prędkością pocisku.

– On ma sześćdziesiąt dziewięć lat – zawołała Shannon znad ramienia. – Ten staruszek dostanie kiedyś przez ciebie zawału. – Mimo tych słów zobaczyłem lekki uśmiech na jej twarzy.

Gdy Grouper znalazł się w najbardziej odległym miejscu na korytarzu, podałem do niego piłkę. Trafiła idealnie w jego ręce.

– I tak ją złapałem. – Ruszył w moją stronę.

– Bo rzuciłem ci prosto w ręce.

– Gówno prawda. Ty nie potrafisz rzucać piłki. Wszyscy wiedzą, że dobrze złapana piłka zależy od osoby, która ją łapie.

– Czy mały Guppy wie, jak bardzo jego dziadek nie szanuje jego idola?

– Pff. Jaki idol? To ja jestem jego idolem.

Ośmioletni Grouper był ogromnym fanem futbolu i jeszcze większym fanem Brody'ego Eastona. Odwiedziłem go na jego ostatniej imprezie urodzinowej. Był tak podekscytowany, że gdy mnie zobaczył, zaczął płakać. Dzięki temu mogłem się przez następne tygodnie znęcać nad Grouperem seniorem.

Zatrzymałem się przy recepcji, gdzie siedziały pielęgniarki.

– Jak minął jej tydzień?

– Właściwie minął bardzo dobrze – powiedziała Shannon. – Chce iść na zakupy. Mówi, że potrzebuje nowej bielizny, chociaż ma jej tonę.

– No to niech ktoś zabierze ją na te zakupy.

– Chcesz, żeby opiekun zabrał ją do sklepu, a ty zapłacisz za to trzysta dolarów, plus pokryjesz koszty bielizny, chociaż ona na tę chwilę ma czterdzieści par majtek?

– Czy to ją uszczęśliwi?

– Myślę, że tak.

– No to się zgadzam.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie umówię wyjście na następny tydzień.

Zastałem Marlene w jej pokoju, gdzie oglądała powtórkę teleturnieju *Dobra cena*. Chodziło o to, by dodać wartość różnych rzeczy, uzyskując daną sumę.

– Cześć, Marlene.

– Cśśś.

Trzymała w rękach notes i ołówek. Trzęsącą się dłonią zapisywała ceny, które pojawiały się na ekranie. Prowadzący pokazał widzom butelkę mleka. Zobaczyłem, jak Marlene notuje cenę piętnastu centów za tę butelkę. Cóż, ona chyba nadal żyła w tamtym wieku.

Nie była zachwycona, gdy okazało się, że jej końcowa suma nie jest nawet zbliżona do ceny rzeczywistej. Próbowałem ją pocieszyć.

– Podwyższają ceny, żeby ludziom nie było za łatwo odgadnąć.

– Chyba masz rację.

– Oczywiście, że ją mam. Ja zawsze mam rację. A poza tym zawsze dobrze wyglądam. – Otworzyłem papierową torbę i odwinąłem biały papier, pokazując jej Reubena, którego chciała w zeszłym tygodniu.

– Poszedłeś do Heidelmana.

– Tak. – A właściwie do Delikatesów Bena Koshera, które od dziesięciu lat zajmują miejsce Heidelmana. To jednak nie miało znaczenia.

– Nie mogę się doczekać, aż spróbuję. Możesz podać mi moje pudełko na sztuczną szczękę?

– Twoja sztuczna szczęka już jest w twojej buzi, Marlene.

Postukała palcem w przedni ząb, by sprawdzić, czy mówiłem prawdę. Mimo że jej umysł był chaotyczny, to co tydzień wspominała o swoich zębach.

– Wczoraj odwiedziła mnie Willow.

– To dobrze.

– Tak. Powiedziała mi, co zrobiła.

Nie miałem zielonego pojęcia, co to mogło być.

– Och, tak? Co takiego? Nie nadążam już za tym wszystkim, co Willow robi.

– Chodzi o basen. No wiesz. Powinniście się za siebie wstydzić. Następnym razem policja nie pójdzie wam na rękę.

Nigdy nie przestawało mnie zaskakiwać, z jaką dokładnością pamiętała coś, co wydarzyło się dziesięć lat temu, a nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie położyła swoją sztuczną szczękę zaledwie przed pięcioma minutami. Było zupełnie tak, jakby jej pamięć najpierw sięgała po najstarsze wydarzenia. Miałem nadzieję, że ja również nie zapomnę incydentu z basenem, gdy już będę stary.

To był pierwszy raz, gdy widziałem Willow nagą. Tej nocy dotarło do mnie, że ucisk w piersi, który pojawiał się za każdym razem, gdy dziewczyna nazywana przeze mnie Dziką Willow robiła coś przerażającego, nie był zwyczajnym bólem. To była miłość.

– To moja wina. Willow próbowała przekonać mnie, bym tego nie robił. Przeskoczyła ogrodzenie tylko po to, by mnie stamtąd wyciągnąć. To ja wrzuciłem ją do basenu.

Marlene spojrzała na mnie sceptycznie. I miała prawo mi nie wierzyć. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzyłby, że Willow trzeba było przekonywać do zrobienia czegoś niebezpiecznego i lekkomyślnego. Ta dziewczyna zawsze balansowała na skraju przepaści i uśmiechała się przy tym, podczas gdy ja stałem i patrzyłem, i czekałem, aż będę musiał ją ratować. To właśnie było w niej najpiękniejsze. I najgorsze zarazem.

– To moje ostatnie ostrzeżenie. Jeśli jeszcze raz się w coś wpakujecie, rozdzielę was. Zachowujecie się jak dwa rozwydrzone bachory.

Podaliśmy jej połowę kanapki i obiecałem, że będziemy trzymać się z dala od tarapatów. Co za ironia – groziła, że nas rozdzieli, ale koniec końców to ona sprawiała, że trzymaliśmy się razem.

ROZDZIAŁ 5

Delilah

– Nad czym pracujesz? – Indie przycupnęła na brzegu mojego biurka tuż obok mnie. Uniosła nogi i usiadła po turecku, mimo że miała na sobie krótką spódniczkę.

– Ładne majtki.

– Nie możesz widzieć moich majtek.

– Jasne, że mogę – skłamałam lekko.

– Tylko że ja nie mam na sobie żadnych majtek.

– Chyba nie siedziałas w ten sposób na zebraniu rady wydziału, z którego właśnie wracasz?

– Oczywiście, że tak siedziałam. – Indie pochyliła się i chwyciła stos papierów, które leżały na moim biurku. Nie zdążyłam jej powstrzymać. Przejrzała szybko kartki, które dopiero co wydrukowałam. – To o Brodym Eastonie.

– Przeprowadzam pewien research.

– Do czego? Czy to jest wywiad dla gazety „Cosmopolitan”? Nie widzę tu żadnych informacji związanych ze sportem. – Rozpostarła kartki i zaczęła się nimi wachlować.

– To na potrzeby meczu, który jest w tym tygodniu.

– Naprawdę? – Indie przestała się wachlować i wyciągnęła jedną kartkę z pliku. – A czego dowiedziałaś się z tego?

To było zdjęcie Brody'ego w samej bieliźnie. Miał na sobie bardzo opinające slipy.

– Patrzyłam na jego kolano, by upewnić się, czy to zdjęcie zostało zrobione przed operacją, czy po.

– Jaaasne. Patrzyłaś na jego kutasa.

– Nie patrzyłam. Ten facet sam jest kutasem.

– Który zachowuje się tak przez ciebie.

– Wcale nie.

– A właśnie że tak.

– Dobra, nieważne. – Przewróciłam oczami. – Wiesz, on... ma niesamowicie ciekawą historię. W wieku dwudziestu lat podczas naboru do drużyny został wybrany jako jeden z pierwszych. W połowie sezonu zaliczył wypadek samochodowy. Został ranny, ale to nie było nic poważnego. Wycofali go z gry przed rozpoczęciem trzeciego sezonu. Nie grał przez prawie dwa lata, a potem od razu trafił do drużyny. Trzy lata później otrzymał nagrodę dla najlepszego zawodnika podczas mistrzostw Super Bowl.

– Pamiętam, jak go wyrzucili z drużyny. W tym czasie częściej pojawiał się w mediach niż wtedy, gdy grał dla drużyny New York Steel. Ciągle pił i imprezował. Stał się seks-zabawką wielu wpływowych celebrytek.

– Jakim cudem można być najlepszym zawodnikiem podczas rekrutacji, pierwszym wyborem, a niedługo potem odpaść z drużyny?

– Przez narkotyki i alkohol.

– Ale przed tym, jak wyleciał, nie był znany jako typowy imprezowicz. Próbuje znaleźć jakieś informacje, połączyć w całość tę układankę, ale mam wrażenie, że czegoś mi tu brakuje. Nie ma nic na temat innych jego problemów, a gdy drużyna go wyrzuciła, nie podała żadnych powodów.

– Liga pewnie nie chciała zwracać na siebie uwagi. Może uzależnił się od środków przeciwbólowych po tym wypadku samochodowym.

– Po wypadku miał tylko kilka siniaków i zadrapań. Nic poważnego mu się nie stało.

– A komuś innemu?

– Był sam w tym samochodzie, wyprzedzał, jechał za szybko i stracił kontrolę.

– Hmm... no to nie wiem. Może zapytaj go o to, gdy już będziecie razem zasypiać po seksie. – Indie wstała z biurka. – Kiedy wracasz?

– W poniedziałek wieczorem.

– Mogę to zatrzymać? – Wyciągnęła w moją stronę zdjęcie Brody'ego w samych slipach. Ta fotka zdecydowanie przykuwała uwagę.

– Proszę, weź je. Nie chcę mieć zdjęcia tego aroganckiego dupka.

– Jakoś ci nie wierzę. – Posłała mi buziaka i zniknęła. Firma Delta zaprojektowała samoloty dla profesjonalnych drużyn sportowych. Model Boeing 757 zapewniał miejsca dla ponad dwustu osób, jednak drużyna postarała się o to, by w ich samolocie było więcej przestrzeni, aby dało się wyciągnąć nogi. Tak było wygodniej. Na końcu samolotu znajdował się stolik, a obok kilka miejsc siedzących. Tutaj mogli przysiadывать trenerzy i omawiać strategie podczas lotu.

Cała drużyna New York Steel, licząca pięćdziesięciu trzech zawodników, leciała tym samolotem na dwa dni przed meczem. Poza nimi znajdowało się tu siedemnastu trenerów i kilka osób zajmujących się papierkową robotą. Wraz z drużyną zabrało się około tuzina reporterów. WMBC był oficjalnym sponsorem drużyny, więc ja znalazłam się pośród tych, którzy mieli to szczęście i lecieli z drużyną. Tylko że... nie znosiłam latać.

Pięć minut przed startem zażyłam tabletki uspokajające i popiłam je obficie winem. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam, było to, jak pilot mówił coś o opóźnieniu lotu ze względu na uparte stado ptaków. Ptaków?

Gdy się obudziłam, sprawdziłam czas na telefonie. Przespałam cztery godziny z prawie sześciogodzinnego lotu do Kalifornii. W ustach miałam sucho.

– Dzień dobry, śpiochu. – Zaskoczył mnie głos tuż obok mnie. Nadal zaspana, obróciłam głowę w stronę źródła dźwięku.

– Gdzie... gdzie jest Alan? – Gdy zasypiałam, obok mnie siedział Alan Coleman, reporter pracujący dla „Sports Chronicles”. Jednak teraz jego miejsce zajmował nie kto inny, jak Brody Easton. I uśmiechał się od ucha do ucha.

– Zaoferowałem mu ekskluzywny wywiad dotyczący nowych zasad picia alkoholu w drużynie pod warunkiem, że zamieni się ze mną miejscami.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– żeby usiąść blisko ciebie.

– Podobało ci się patrzenie, jak śpię?

– Bardzo. Wiesz, że chrapiasz?

– Ja nie chrapię.

– Owszem, chrapiesz. Chcesz zobaczyć nagranie, które ci to udowodni?

Wybałuszyłam oczy.

– Nagrałeś filmik, jak śpię?

– Nie. Poza tym masz tu trochę zaschniętej śliny. – Wskazał na kącik moich ust. – O, tutaj.

Wytarłam usta, chociaż nawet nie wiedziałam, czy mówił na serio.

– Przyszedłeś tu tylko po to, by mnie powkurzać?

– Mniej więcej. – Uśmiechnął się. To był prawdziwy uśmiech.

Obejmował nawet jego zielone oczy. Cholera.

I w tym momencie samolot wpadł w turbulencje. Tabletki uspokajające przestały działać, a ja spanikowałam. Chwyciłam się mocno oparcia fotela.

– Nie lubisz latać?

– To mało powiedziane.

– Powinnaś brać coś przed lotem.

– Brałam. Ale chyba już przestało działać.

– A może jakiś drink na ukojenie nerwów?

– Nie powinnam mieszać alkoholu ze środkami uspokajającymi. –

Znowu wstrząsnęło samolotem. – To ja poproszę wino.

Brody zaśmiał się i wyciągnął rękę, by nacisnąć przycisk, który przywoływał stewardesę. Po chwili pojawiła się długonoga brunetka. Zignorowała mnie i odezwała się do Brody'ego:

– Czym mogę służyć, panie Easton?

– Poproszę wino Merlot i butelkę wody.

– Oczywiście.

Gdy tylko moje zamówienie przybyło, wypiłam wino jednym duszkiem, jakby miało mi to uratować życie. Spojrzałam na Brody'ego i po raz pierwszy zauważyłam, że miał na sobie garnitur. I leżał on na nim bardzo dobrze.

– Miło cię widzieć w spodniach, tak dla odmiany.

– Jeśli chcesz, mogę je zaraz zdjąć.

– żeby to przeżyć, potrzebowałabym całej butelki wina.

Easton pochylił się szybko i przycisnął guzik wzywający stewardesę.

- Ale tak serio... dlaczego tu siedzisz?
- Czy ty się rozglądałaś po tym samolocie? Jest tu tylko jedna gorąca kobieta i banda owłosionych facetów. Lepszym pytaniem byłoby, dlaczego nikt inny tu nie siedzi.
- To zabrzmiało prawie jak komplement, panie Easton.
- Bo to był komplement. Jesteś piekielnie seksowna. I podobasz mi się.
- Och, naprawdę? No to w bardzo zabawny sposób mi to okazujesz. Za każdym razem, gdy cię widzę, próbujesz sabotować mój wywiad.
- Za każdym razem, gdy cię widzę, obnażam się przed tobą. – Błysnął swoim popisowym uśmiechem. – Tam, skąd pochodzę, faceci właśnie w ten sposób pokazują dziewczynom, że im się podobają.
- A skąd pochodzisz? Z dżungli?

– Z Brooklynu.

Trener napastników przerwał nam w tej chwili.

– Brody, chcę wprowadzić zmiany do gry z Red Reverse Four. Właśnie obejrzelismy nagrania z zeszłego tygodnia i doszedłem do wniosku, że potrzebujemy trochę innej taktyki.

– Jasne, trenerze.

Brody ujął moją rękę i pocałował jej wierzch. Resztę lotu spędził w towarzystwie trenerów. Nie widziałam go aż do samego meczu.

W San Diego jak zwykle było słonecznie. Naprawdę tęskniłam za Kalifornią. Po skończeniu studiów myślałam, że częściej będę odwiedzać to miejsce. Jednak tak się nie stało. Mój strach przed lataniem przybrał w następnych latach na sile i teraz podróżowałam w ten sposób wyłącznie z powodu pracy. Ta wyprawa przypomniała mi, że pozwalałam swoim lękom przejąć nad sobą kontrolę. A powinno być na odwrót.

Stałam z boku boiska i oglądałam mecz wraz z Brettem Marlinem, reporterem, który zdawał relację z meczu na żywo. Częścią mojej pracy jako komentatora sportowego było pomaganie Brettowi. Byłam jego drugimi oczami. Często konsultowaliśmy się podczas takich relacji. Po

prostu było niemożliwe, by jedna osoba nadążyła za dwudziestoma dwoma mężczyznami na boisku. Dwie pary oczu już dawały sobie z tym radę.

Tak jak się tego spodziewaliśmy, walka między drużyną z San Diego a New York Steel była bardzo wyrównana. Wynik miał określić, kto zajmie pierwsze, a kto drugie miejsce w rankingu, więc oba zespoły grały tak, jakby to był finał. Okrzyki dochodzące z trybun były tak głośne, że ja i Brett ledwo słyszeliśmy siebie nawzajem w słuchawkach. Moje ciało trzęsło się od drgań wywoływanych tupotem i skakaniem pokaznego tłumu. Boże, uwielbiałam takie mecze. Zostało trzydzieści sekund do końca pierwszej połowy. Stałam tuż przy linii i obserwowałam, jak drużyna New York Steel biegnie wzdłuż boiska. Brody przygotował się do rzucenia piłką, ale na pewno widział, że jego zespół jest kryty przez przeciwników i nie ma komu podać. Zaczekał, najwyraźniej nie chcąc ryzykować przejęcia piłki przez rywali. Jakimś cudem ominął nacierającego na niego ogromnego obrońcę przeciwników. Rzucił się przed siebie i ruszył w kierunku pola punktowego. Zatrzymał się dopiero, gdy przekroczył linię. Czy mi się tylko wydawało, czy nagle zrobiło się tu jakoś cieplej?

Tłumy oszalały, a ja przyłapałam się na tym, że zaczęłam lekko klaskać. Reporterzy powinni pozostać neutralni. Brody zaczął schodzić z boiska z piłką w rękach. Nagle podał piłkę do mnie. Byłam w szoku. Nawet nie wiedziałam, że zauważył mnie przy liniach.

Moja mama i ja latami chodziłyśmy na mecze. Siadałyśmy na trybunach i patrzyłyśmy, jak tata gra. Szczerze mówiąc, gdy dorastałam i chodziłam na te rozgrywki, zapragnęłam być reporterem. Nie potrafiłam wyobrazić sobie swojego życia, w którym nie byłoby miejsca na futbol. Tylko że oglądanie teraz Brody'ego to coś zupełnie innego. Poruszał się seksownie i z dużą pewnością siebie. Jego długie kroki, jego potężne uda oraz to, jak bez strachu taranował innych zawodników. Dominował na boisku. To było bardzo atrakcyjne. I nie tylko ja tak uważałam. Wszystkie kobiety krzyczały do niego i wołały go, gdy ściągał kask i schodził z boiska. Podczas drugiej połowy zaliczył kolejne przyłożenie. Gdy znów podał na koniec piłkę do mnie, niektóre z jego fanek zaczęły na mnie buzczeć.

Po meczu czekałam przed szatnią, czytając nieodebrane maile i esemesy. Pierwsza wiadomość, którą otworzyłam, była od Indie.

Indie: Ta kiecka jest za długa. Podciągnij ją o parę centymetrów, nim wejdiesz do szatni, żeby poflirtować z Eastonem.

Zaśmiałam się i odpisałam.

Delilah: Ja nie flirtuję, ja przeprowadzam wywiad. To moja PRACA.

Indie: OMG. Dał ci dzisiaj dwie piłki. Założę się, że wieczorem da ci coś jeszcze!

Super. Kamera ujęła to, jak Brody Easton podawał mi piłki po swoich podaniach. Jestem pewna, że na obowiązkowym poniedziałkowym spotkaniu połowa facetów będzie miała coś do powiedzenia na ten temat.

Przeszłam do maili. Zaczęłam przeglądać wszystkie nowe wiadomości, aż nagle zobaczyłam tę od Michaela Langleya.

Chciałem Ci powiedzieć, jak bardzo podobał mi się czas spędzony z Tobą podczas zbiórki pieniędzy w zeszłym tygodniu. Myślę o Tobie nieustannie. Nie mogę się doczekać, aż będziesz mieć więcej wolnego, bo chciałbym zabrać Cię na kolację. Pracuję nad dodaniem paru wywiadów do swojego kalendarza. Pozdrawiam, M.

Jaki z niego słodki facet. Może powinnam wcześniej skończyć swój proces oczyszczania.

Potem zaczęłam przeglądać kolejne maile i nadrabiać zaległą pracę. W końcu ochrona otworzyła reporterom drzwi do szatni zawodników.

W środku przeprowadziłam wywiad ze skrzydłowym, a następnie podeszłam do Jenningsa Astora, obrońcy, który powalił rozgrywającego w końcówce drugiej połowy. Przy Eastonie jak zwykle ustawiła się długa kolejka. Jego szafka stała po przekątnej, patrząc od szafki Jenningsa. Ze swojego miejsca widziałam, że właśnie kończył obecny wywiad. Następna była Sandra Halston, reporterka, która komentowała drużynę gospodarzy. Ciekawiło mnie, jak będzie wyglądać rozmowa między nimi.

Gdy Sandra rozstawiała swój sprzęt, ten arogancki dupek spojrział mi prosto w oczy.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

Zignorowałam go. Poprawka – próbowałam go zignorować.

Nie ruszając się ze swojego miejsca, obserwowałam mowę ciała Brody'ego. Przy tej pięknej blond reporterce nie zrzucił ręcznika, który miał owinięty wokół pasa. Tak naprawdę wydawało mi się, że traktował ją tak, jak traktował innych męskich reporterów. Nie uśmiechał się zachęcająco, nie było błysku w jego oczach wskazującego na próbę flirtu. I nie pokazywał jej swojego „Subwaya”. Zaczęłam się zastanawiać, czy ona już spróbowała tego przysmaku. Chciałam wiedzieć, czy kiedykolwiek zrobił z nią coś takiego, jak ze mną. Tylko nie wiedziałam, dlaczego to było dla mnie takie ważne.

Po ukończeniu wszystkich wywiadów, które miałam zaplanowane, udałam się do Eastona. Już nie byłam zdenerwowana. Tym razem byłam chyba trochę... podekscytowana.

Gdy Nick rozkładał kamerę i lampy, powiedziałam:

– Dziękuję za twoje... piłki.

Easton uśmiechnął się.

– Żaden problem.

– Zrobiłeś to tylko po to, żebym musiała ci za nie podziękować, prawda?

– Nie. To był zwykły bonus. Zrobiłem to, żebyś zabrała je ze sobą do domu i myślała o mnie za każdym razem, gdy na nie spojrzysz.

– Mam dla nich idealne miejsce.

– W twojej sypialni?

– W piwnicy. Tam jest ciemno i strasznie. Będą pasować idealnie.

Zignorował mój docinek. Jak zwykle.

– Masz je w swojej torbie?

– Mam.

Obrócił się, sięgnął do swojej szafki i wyciągnął flamaster.

– Daj. Podpiszę je dla ciebie.

Gdy podpisywał drugą piłkę, Nick oznajmił, że jest gotowy do kręcenia. Schowałam piłki do torby na sprzęt i spróbowałam poskromić moje niesforne włosy.

– Jesteś gotowy?

– Na ciebie? Zawsze.

Pokręciłam głową i zadałam pierwsze pytanie. Spodziewałam się, że opuści ręcznik, ale tym razem tego nie zrobił. Zaskoczył mnie. Właściwie miał ten ręcznik na sobie przez cały wywiad i odpowiadał na każde moje pytanie bez podtekstu seksualnego. Może mój czas już się skończył.

Po wyłączeniu kamer nie mogłam się powstrzymać i powiedziałam:

– Dziękuję, że podczas wywiadu byłeś jakoś ubrany.

– Tym razem stanąłem na wysokości zadania.

Zaśmiałam się, chowając mikrofon i notes.

– A więc to koniec? Z tymi podrywami? Zauważyłam, że przy Sandrze też się dzisiaj nie obnażyłeś. Czy to twoja metoda na nowe reporterki? Chcesz je zawstydzić w pierwszych tygodniach pracy, rozbierając się przy nich?

– Wiedziałem, że podobało ci się to, co widziałas.

– Twoje ego jest tak wielkie, że dziwię się, jak się mieścisz w strój i kask.

Uśmiechnął się.

– Nie tylko ego mam wielkie.

– Jak to możliwe, że jeszcze nikt nie wniósł na ciebie skargi w sprawie napastowania seksualnego?

Wzruszył ramionami.

– Nie robię tego z innymi.

Zmrużyłam oczy.

– Czyli mówisz, że Sandra nigdy nie była świadkiem tego, jak zrucasz z siebie ręcznik podczas wywiadu?

– Nie.

– No cóż, ale ze mnie szczęściara.

– Owszem. Zjesz ze mną kolację?

– Nie.

– Nie? – Podobało mi się to, jak bardzo był zszokowany tym, że mu odmówiłam.

– Właśnie. Nie.

– Dlaczego?

– Nie umawiam się z graczami.

– W zeszłym roku spotykałaś się z tym kopaczem z drużyny Saints.
– Gdy mówiłam, że nie spotykam się z graczami, nie mówiłam, że chodzi mi o sportowców.

Po prostu nie chciałam spotykać się z kimś, kto pogrywał z kobietami.

Po raz pierwszy Brody Easton nie miał błyskotliwej riposty. Odeszłam, ale po chwili zatrzymałam się i obróciłam.

– A tak przy okazji, interesowałaś się tym, z kim ja się kiedyś spotykałam? To jest dopiero straszne. Jakbyś był prześladowcą. Twoje piłki zdecydowanie wylądują w mojej piwnicy.

W poniedziałek rano poleciałam pierwszym lotem, jaki udało mi się znaleźć na własną rękę. Nie chciałam wracać wraz z drużyną ich samolotem późnym popołudniem. Poza tym pan CUM miał gdzieś, czy byłam po drugiej stronie kraju. I tak oczekiwał, że pojawię się na obowiązkowym porannym spotkaniu w poniedziałek.

Z lotniska odebrał mnie firmowy samochód i pojechaliśmy prosto do biura. Nie zdążyliśmy przejechać kilometra i od razu utknęliśmy w korku. Sięgnęłam do swojej torby na sprzęt, by wyciągnąć notes. Dostrzegłam czarny napis na piłce. Był to podpis Brody'ego Eastona. Pod spodem zobaczyłam coś jeszcze.

Naprawdę chciałbym się z tobą pieprzyć.

212-538-0321

Pokręciłam głową, a następnie sięgnęłam po drugą piłkę. Obróciłam ją i przeczytałam:

Przestań kręcić głową. Sama wiesz, że też tego chcesz.

Byłam trochę podniecona. Jakie to żalosne.

ROZDZIAŁ 6

Delilah

– Drużyna New York Steel zaplanowała konferencję prasową na wtorek o dziesiątej. Plotka głosi, że kontuzja Tyrella Odena jest poważniejsza, niż pierwotnie zakładano. Zespół ma ogłosić wymianę zawodników w środku sezonu.

Na szczęście osoba siedząca przede mną kopnęła mnie pod stołem i sprowadziła na ziemię.

– Przepraszam. Może pan powtórzyć?

Pan CUM odetchnął zirytowany.

Poczułam, że muszę się jakoś wytłumaczyć.

– Właśnie myślałam nad pytaniami do wywiadu.

– Powinna pani skupić się na tym spotkaniu. I patrzeć na mnie. Skinęłam głową, a on powtórzył dla mnie wieści o konferencji prasowej. Po raz drugi.

– Przyjęłam do wiadomości – powiedziałam.

– Dobrze. – Westchnął. – Teraz, gdy już panna Maddox skupia się na sprawach bieżących, może porozmawiamy o Brodym Eastonie.

Hmm. Właśnie na nim się wcześniej skupiałam. Nie potrafiłam przestać myśleć o tym dupku.

– Okej.

– Phil Stapleton chce w tym tygodniu przeprowadzić wywiad z Eastonem. Najwyraźniej ty się już z nim dogadałaś. Widziałem, jak podawał ci piłkę, gdy zaliczył przyłożenie wczoraj podczas meczu.

To były dwie piłki. Te, które znajdowały się w torbie w moim gabinecie i na których Brody napisał, że chce się ze mną pieprzyć. I to nie było nic dobrego, bo gdy myślałam o tym, zaczynałam się kręcić na krześle z podniecenia.

– Fakt, kilka razy przeprowadzałam z nim wywiad. Chociaż nie wiem, czy naszą interakcję można nazwać dogadaniem się.

Pan CUM machnął ręką lekceważąco.

– Zaproś go w następnym tygodniu na wywiad do programu Stapletona.

Wszyscy wiedzieli, że Brody Easton nie brał udziału w takich akcjach. On udzielał odpowiedzi tylko w szatni i pojawiał się na konferencjach prasowych. Wywiady w gazetach musiały być zaaprobowane przez niego tuż przed drukiem. Odmawiał brania udziału we wszelkich telewizyjnych rozmowach. W tej kwestii uważano go za najbardziej wycofanego członka drużyny.

– On nie uczestniczy w takich wywiadach.

– To by dla nas wiele znaczyło. Sama rozumiesz, w tym roku jesteśmy na dole w rankingu.

Zacisnęłam zęby. Wiedziałam, co on insynuował. Prawda była taka, że traciliśmy odbiorców ze względu na nic nieznaczące treści. Wielu starszych reporterów przeprowadzało wywiady tylko ze znanymi sportowcami, z którymi się przyjaźnili, i informowało widzów głównie o wydarzeniach po meczach. Ludzie chcieli czegoś świeższego.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Następną godzinę spędziłam na tym nudnym spotkaniu, a potem udałam się do swojego gabinetu. Indie siedziała na moim krześle i podrzucała piłkę. Piłkę, na której Brody napisał, że chciałby się ze mną pieprzyć. Indie uśmiechała się od ucha do ucha.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć?

– Zamknij się.

– Najwyraźniej twój proces oczyszczania dobiega końca. A może już się skończył?

– Nie sędzę.

– Dlaczego? Ten facet jest niesamowicie seksowny i najwyraźniej leci na ciebie.

– Nie, on nie leci na mnie. On chce mnie przelecieć.

– Na jedno wychodzi.

– Nie. Jest różnica.

– Wiesz co? Mamy nowe tysiąclecie. Można uprawiać seks bez miłości i zaangażowania.

– Tak, wiem o tym. Spotykałam się z facetami.

– Z facetami, których widywałam przez kilka miesięcy, a potem

dotarło do ciebie, że coś jest z nimi nie tak, i postanowiłaś na sześć miesięcy odpocząć od penisów. Nie byłoby łatwiej, gdybyś po prostu uprawiała z facetami seks, a nie się z nimi spotykała? Wtedy nie potrzebowałabyś półrocznego celibatu. Mogłabyś się pieprzyć okrągły rok i niczym się nie martwić.

– Ten pomysł miał znacznie więcej sensu w twojej głowie, niż gdy go wypowiedziałaś na głos, prawda? – Wyciągnęłam z szafki teczkę i zaczęłam ją przeglądać.

– No to prześpisz się z Eastonem?

– Czy ty naprawdę nie słyszałaś sarkazmu w moim głosie? Ten facet chce mnie tylko zaliczyć. Zniknie następnego ranka, jeśli tylko się mu oddam.

– A zaprosił cię gdzieś?

– Chyba. Zapytał, czy zjem z nim kolację. Tuż przed tym, jak napisał ten tekst na piłce.

– Widzisz, leci na ciebie.

Chociaż trudno było mi to przyznać, chciałam, żeby Indie jednak miała rację. Nie mogłam zaprzeczyć, że podobał mi się fizycznie. Każdej kobiecie o zdrowych zmysłach by się podobał. Ja jednak nie byłam dziewczyną, która bawiła się w jednorazowe numerki. Potrafiłam wyobrazić sobie dzień po wspólnie spędzonej nocy – to, jak bym się czuła, najpierw pożądana, później zapomniana. To byłoby jak skok na bungee, podczas którego okazuje się, że lina nie jest przymocowana. Gdy uświadamiasz sobie, że ta lina już cię nie utrzymuje. Jesteś sama. Nic cię nie chroni. I nawet nie możesz sobie przypomnieć, co cię w ogóle skłoniło do skoku.

Tej nocy wcześniej poszłam do łóżka, bo byłam wykończona podróżą. Mimo to mój umysł nie chciał się wyłączyć, chociaż ciało odczuwało zmęczenie. Ogarniała mnie ekscytacja, gdy myślałam o Brodym i jego spojrzeniu. Nie potrafiłam okiełznać tego doznania. Nie czułam się tak od czasu Drew.

Drew.

Wyciągnęłam rękę i zdjęłam fotografię ze stolika nocnego. Ramka była mała, okrągła i stara, a zdjęcie zrobiono w liceum. Mimo że stało tam cały czas, rzadko na nie patrzyłam. Drew był ubrany w strój

futbolisty, a pod brązowym okiem miał smugę brudu, bo podczas gry pocierał to miejsce spoconą ręką. Uśmiechnęłam się, myśląc o motylkach w brzuchu, jakie wywoływał u mnie jego wzrok.

Leżąc w łóżku, otoczona ciemnością, próbowałam wytłumaczyć sobie swoją fascynację Brodym. Koniec końców stwierdziłam, że chyba po prostu pociągali mnie futboliści. Przecież mój ojciec też był futbolistą. A kobiety lubiły facetów podobnych do swoich ojców. Freud by się ze mną zgodził.

Podczas środowej konferencji prasowej zajęłam miejsce w rzędzie na końcu. Na podium znajdowało się pięciu mężczyzn. Pierwszy od lewej siedział dyrektor zarządzający drużyną, dalej główny trener Bill Ryan, skrzydłowy drużyny Chargersów Colin Anderson, trener atakujących drużyny Steelów, a na samym końcu Brody Easton. Trener Ryan potwierdził, że Tyrell Oden, jeden z kluczowych atakujących zespołu, doznał kontuzji i musi zakończyć grę w tym sezonie. Ogłosili zmianę zawodników w połowie sezonu, co się rzadko zdarza. W tym tygodniu do drużyny Steelów miał dołączyć Colin Anderson.

Koleżanka dała mi wczoraj cynk o wymianie zawodników i dzięki temu mogłam trochę poszperać. Najwyraźniej Colin i Brody mieli za sobą burzliwą historię. Uczęszczali na ten sam uniwersytet. Nim Brody dołączył do drużyny Steelów, grali razem w drużynie uniwersyteckiej na linii ataku. Ewidentnie nie dogadywali się ze sobą i zaliczyli wiele bójek na boisku. Wątpiłam, by któryś z reporterów o tym wiedział. Sama dotarłam do takiej informacji tylko dlatego, że z Colinem mamy wspólnego znajomego. Uniwersytet nie planował dzielić się z mediami swoimi wewnętrznymi problemami. Na pewno nie chcieli stawiać Brody'ego w złym świetle.

Po ogłoszeniach trener Ryan oznajmił, że można zadawać pytania. Brody podchwycił moje spojrzenie i mrugnął do mnie. Uśmiechnęłam się. Co za idiotka, pomyślałam o sobie. Jego próby flirtu były tak przesadzone, że mimo wszystko trochę zabawne.

Wszystkie ręce w pomieszczeniu uniosły się jednocześnie. Trener udzielił głosu dobrze znanemu reporterowi, który siedział w pierwszym

rzędzie. Zauważyłam, że Brody zapisuje coś na kartce i podaje to trenerowi.

Przed następnym pytaniem trener Ryan spojrzął na kartkę i rozejrzał się po sali. Wywołał mnie po nazwisku. Wstałam, by zadać swoje pytanie.

– Mam pytanie do Eastona. – Brody wyglądał na zadowolonego. – Czy obawiasz się chemii między tobą a nowym skrzydłowym?

Brody skrzyżował ramiona na piersi i pochylił się na krześle.

– A jakie są jego statystyki z ostatniego roku, panno Maddox?

– Sto jedenaście podań, średnia długość rzutów czternaście i trzy dziesiąte jarda, jedenaście przyłożeń. Drugi najlepszy gracz w lidze.

– No to ma pani swoją odpowiedź. Czy są jeszcze jakieś pytania, panno Maddox?

Kilku mężczyzn parsknęło śmiechem. Nie takiej odpowiedzi chciałam.

– Nie pytałam o to, jak dobrym jest sportowcem. Wszyscy wiemy, że jest utalentowany. Może powtórzę swoje pytanie – czy obawiasz się chemii między tobą a Colinem Andersonem?

Brody zacisnął szczękę.

– Nie zamierzam się z nim spotykać.

Usłyszałam więcej parsknięć.

– Też tak uważam. Ale biorąc pod uwagę to, że nie dogadywaliście się w college'u, może jednak pan się tym martwi?

Jego odpowiedź była krótka.

– Nie. Tak długo, jak wykonuje swoją robotę, ja się nie martwię.

– Dziękuję. – Usiadłam, a w pomieszczeniu zrobiło się głośno od rozmów.

Brody patrzył na mnie z błyskiem w oku. Tym pytaniem chyba go rozdrażniłam. Z drugiej strony na twarzy Colina widziałam złośliwy uśmieszek. Wyglądało na to, że podobała mu się wymiana zdań między mną a Brodym.

Nie zostałam po konferencji, żeby porozmawiać z ludźmi. Byłam umówiona na spotkanie ze stertą brudnych ubrań z ostatniego miesiąca. W ostatnim czasie ciągle wykręcałam się od zrobienia prania. Idąc korytarzem, wysłałam wiadomość do Indie. Nagle poczułam, że ktoś

mnie łapie za łokieć.

– Ciekawe odkrycie. Dzwoniłaś do wszystkich znajomych z mojego akademika, by wygrzebać tę informację, którą się podzieliłaś na konferencji?

– Jestem pewna, że gdybym rzeczywiście dzwoniła do wszystkich z twojego starego akademika, to uszy zaczęłyby mi krwawić.

– Dociera do ciebie, że teraz każdy dziennikarz będzie obserwował każdą interakcję między mną a nim?

– Przykro mi.

– Nie, nie jest ci przykro.

Zatrzymałam się, bo Brody nadal trzymał mnie za ramię.

Obróciłam się do niego i wzruszyłam ramionami.

– Okej. Może jednak nie jest mi przykro. I co z tego?

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– Och. A przy okazji, moja stacja prosiła mnie, bym nakłoniła cię do wzięcia udziału w wywiadzie z Philem Stapletonem w programie *Sześćdziesiąt minut ze Stapletonem*.

– Prosisz mnie o przysługę, gdy dopiero co zrobiłaś mnie w chuja?

Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się słodko.

– Ty sabotowałeś mój pierwszy wywiad, a potem zaprosiłeś mnie na randkę.

Brody uniósł brwi.

– A więc chcesz wyrównać rachunki?

Gdy w końcu dotarliśmy do głównych drzwi, Brody otworzył je przede mną i wyszliśmy razem na zewnątrz.

– Będziesz szedł za mną całą drogę do domu?

– Czy to zaproszenie? – Posłał mi łobuzerski uśmiech.

Pokręciłam głową i szłam dalej. Żadne z nas nic nie powiedziało, dopóki nie znaleźliśmy się na parkingu przy moim samochodzie.

Wsiadłam do środka. Easton przytrzymał drzwi, bym ich nie zamknęła.

– Powiem ci coś. Zgodzę się na wywiad w tym jego programie.

– Naprawdę?

– Ale mam dwa warunki.

– Jakie?

– Ty przeprowadzisz wywiad, a nie ten stary dupek Stapleton. Cały

czas prowadzi gościnne wywiady. Będą mnie mieli, ale to ty będziesz gościnnie przeprowadzać wywiad.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– Wow. Jestem pewna, że Stapleton nie będzie zadowolony. Ale pan CU... mój szef się ucieszy.

– No to ustalone.

Zmrużyłam oczy.

– Dlaczego teraz jesteś dla mnie miły, skoro właśnie napuściłam na ciebie media?

– Lubię cię.

Pokręciłam głową.

– Porozmawiam z szefem, a potem zadzwonię do twojego agenta, by ustalić szczegóły.

– Jasne. Mogę pożyczyć twoją komórkę? Trener pewnie zastanawia się, gdzie zniknąłem.

Podaliśmy mu telefon, wybrał numer, rozłączył się i podał mi telefon, nawet nie przyłożywszy go do ucha.

Musiał widzieć zdezorientowanie na mojej twarzy.

– Nie zapytałaś mnie, jaki jest drugi warunek.

Tak się podekscytowałam tym, że zgodził się na wywiad, że zapomniałam o drugim warunku.

– Jaki jest drugi warunek?

– Zjesz ze mną kolację.

– Kolację?

– Dokładnie tak.

– Czy kolacja oznacza spanie z tobą?

– Mam nadzieję, że po kolacji przyjdzie czas i na to. Ale jeśli chcesz zmienić kolejność i najpierw się pieprzyć, to z przyjemnością się podporządkuję.

– Nie, dziękuję.

– Wyluzuj. Tylko żartuję. Kolacja to kolacja. No wiesz, zabiorę cię do jakiejś drogiej restauracji, zjemy coś, a ja będę ci mówił, jaki jestem wspaniały.

– Hura. A jak mogę zrezygnować z tego zaproszenia?

Mrugnął do mnie.

– Tego się spodziewałem. Ale mnie nie można się oprzeć.

– Skoro tak mówisz.

Wyjeżdżając z parkingu, ciągle zastanawiałam się, na co ja się zgodziłam, gdy nagle mój telefon zawibrował.

Brody: Środa wieczór. Odbiorę cię z twojego biura o szóstej. Załóż coś seksownego.

ROZDZIAŁ 7

Delilah

– Co ty, do cholery, masz na sobie? – zapytała Indie, gdy wróciłam z łazienki do swojego gabinetu w środowy wieczór.

– To nowy strój. Na moją randkę.

– Ubrałaś się jak sześćdziesięcioletnia babcia, która ma wyjść do kościoła.

Dokładnie tak było. Niektóre elementy ubioru zakupiłam specjalnie na tę okazję. Sklep dla ubogich był najlepszym wyborem – za dwadzieścia dolców dostałam całą torbę ubrań pasujących na jakąś babcie. Obejrzałam swoje odbicie w szybie okna. Miałam na sobie za duży ciemnoniebieski sweter; elastyczne granatowe spodnie z poliestru sięgające talii (całkiem wygodne, musiałam przyznać); kremową bluzkę z koronką przy kołnierzyku, którą oczywiście zapięłam na ostatni guzik. Do tego założyłam na szyję sztuczne perły, a włosy związałam w ciasny kok. Na nogach miałam stare półbuty przypominające mokasyny. (Dobra, przyznaję, te buty miałam w szafie wcześniej).

Przygładziłam włosy, a na usta nałożyłam jasnoróżową szminkę, celowo zostawiając trochę koloru na zębach.

– Nie podoba ci się mój strój?

– Pytasz serio? Wyglądasz, jakby ci lekko odbiło.

Wygładziłam ubranie i wzięłam wielką, babciną torbę w kolorze brązu.

– Co? Nie wyglądam seksownie?

– Czy pod spodem masz też babcine gacie?

Zgasiłam światło w swoim gabinecie.

– I pasujący do nich babciny stanik. – Tak naprawdę miałam na sobie stringi i stanik bardotkę, ale wyraz twarzy Indie był wart tego małego kłamstwa.

Wyszła ze mną z mojego gabinetu. Na szczęście budynek był już prawie pusty. Ludzie pewnie patrzyliby na mnie dziwnie. Naprawdę

wyglądałam, jakby mi odbiło.

– Wzięłaś te rzeczy ze swojej szafy? – zapytała Indie.

– Nie. Kupiłam specjalnie na tę randkę.

– Niewiarygodne.

– Ale prawdziwe.

– Myślę, że ostatnio żyjesz w zbyt dużym stresie. – Pocałowała mnie w policzek, a potem weszła do windy prowadzącej do jej gabinetu.

– Zjemy śniadanie w twoim gabinecie jutro o ósmej. Nie mogę się doczekać, aż usłyszę szczegóły.

Dziesięć minut później wyszłam przez szklane drzwi z budynku WMBC i zobaczyłam wypasiony samochód zaparkowany przed wejściem. Brody wysiadł z auta i obszedł samochód, by otworzyć drzwi od strony pasażera. Obrzucił mnie spojrzeniem, marszcząc brwi, i zamrugał kilka razy powiekami.

– Hej.

Uśmiechnęłam się głupio od ucha do ucha.

– Hej. Dokąd jedziemy?

– Eee... do... eee... restauracji w Regency.

Z trudem powstrzymałam się, by nie wybuchnąć śmiechem. Nie miał pojęcia, czy moje przebranie było na poważnie, czy to tylko żart. Mimo to zarobił punkt za to, że miło się zachował i nic nie powiedział. Postanowiłam pomęczyć go jeszcze trochę, gdy wsiadłam do samochodu.

– Ładnie wyglądasz. – Miał na sobie zielony kaszmirowy sweter, który dobrze na nim leżał i podkreślał szerokie ramiona, oraz zwykłe czarne spodnie.

Spojrzał na mnie, a potem ponownie na drogę.

– Dziękuję. – Nie byłam pewna, czy lubiłam go mniej czy bardziej za to, że nie skłamał i nie pochwalił mojego stroju.

– Wyglądasz inaczej ze spiętymi włosami. Podoba mi się to.

– Naprawdę?

– Tak. Jak seksowna bibliotekarka.

– Poważnie?

– Zawsze podobały mi się bibliotekarki. No wiesz... można rozpuścić ich spięte włosy, a potem sprawić, że będą jęczeć, gdy je

weźmiesz między regałami.

– Jakie to romantyczne. – Zrobiło mi się trochę niekomfortowo, gdy zobaczyłam w głowie ten obraz.

– Myślę, że kobiety wcale nie chcą romansu tak bardzo, jak myślą, że tego chcą.

Uśmiechnęłam się.

– No to słabo znasz kobiety.

– Och, wręcz przeciwnie. Myślę, że większość kobiet, szczególnie te, które ciężko pracują i mają dużo na głowie, chce, by mężczyzna wrócił do domu po pracy i wziął je pod ścianą. Wolą to, a nie kwiatki, czekoladki i traktowanie przez całą noc jak porcelanową lalkę.

– My lubimy kwiatki i czekoladki. – Musiałam jednak przyznać, że nie pogardziłabym dobrym seksem pod ścianą.

– No to nikt nigdy nie przeleciał cię przy ścianie jak należy.

– Niech zgadnę. Możesz mi to zademonstrować?

– Moglibyśmy pominąć kolację.

– Jakie to wspaniałomyślne z twojej strony. Ale nasza umowa zakłada, że zjemy kolację w zamian za wywiad.

Wzruszył ramionami.

– Jak chcesz.

Przyjechaliśmy do Regency. Chłopak odprowadzający samochody otworzył drzwi. Okazało się, że zna Brody'ego.

– Mam podstawić samochód rano o tej samej godzinie co zawsze, panie Easton?

– Nie. Możliwe, że dzisiaj jeszcze będę go potrzebował. Zaparkuj gdzieś niedaleko.

– Oczywiście, panie Easton.

Brody obszedł samochód i położył mi rękę w dole pleców, gdy już wysiadłam z auta.

– Możliwe, że będziesz potrzebował samochodu?

– Facet musi sobie pomarzyć. – Puścił do mnie oczko.

Gdy szliśmy przez hall, więcej pracowników witało go po nazwisku. Mówili do niego tak, jakby był tu częstym gościem.

– Często tu przychodzisz? Na kolację w hotelu? To bardzo wygodne, gdy potem ma się ochotę na deser.

– Mieszkam tu.
– Mieszkasz w hotelu?
– Tak, w trakcie sezonu. Stąd na boisko jedzie się godzinę, nawet w porze korków.

– A gdzie mieszkasz, gdy sezon się kończy?
– Mam domek na północy. Wtedy jestem głównie tam.
– Domek? W lesie?
– Tak. Pracuję nad nim od paru lat, gdy nie ma sezonu. Myślę, że skończę go za... jakieś dwadzieścia, trzydzieści lat. – Zaśmiał się.
– Szybko pracujesz.

Poprowadził mnie w kierunku restauracji. Zatrzymał się przed wejściem i pochylił w moim kierunku.

– Właściwie to wolałbym się nie spieszyć. – Jego głos był zachrypnięty. Poczulałam dreszcze nawet w palcach u stóp.

Przez chwilę żałowałam, że ubrałam się jak zakonnica.

Udaliśmy się do pięknej restauracji, a po chwili pojawiła się kelnerka, by przyjąć nasze zamówienie na napoje. Zatrzepotała długimi rękami w kierunku Brody'ego, a mnie obrzuciła szybkim spojrzeniem. Bez wątpienia zazdrościła mi stroju.

– Czym mogę służyć, panie Easton?

Zabrzmiało to okropnie.

– Witaj, Siselee. – Spojrzał na mnie. – Masz ochotę na czerwone wino?

– Jasne. Dla mnie wino to jedna z pięciu najważniejszych grup żywieniowych.

Zamówił butelkę wina, której nazwy nigdy nie słyszałam. Po chwili kelnerka otworzyła trunek, nalała mi kieliszek i odstawiła butelkę na stół.

– A ty nie pijesz? – Spytałam Brody'ego, jednak kelnerka odpowiedziała za niego.

– On pije tylko we wtorki wieczorem. – Uniosła podbródek, dumna, że znała odpowiedź.

– To z powodu treningów – wyjaśnił Brody.

Rozluźniliśmy się i nasza rozmowa zaczęła krążyć wokół sportu. Klóciliśmy się o to, kto jest najlepszy w sporcie, podjadaliśmy sobie

z talerzy nasze kolacje, przekomarzaliśmy się. W końcu temat zszedł na nowego skrzydłowego drużyny.

– Ja rzucam, on łapie. Nie musimy się przyjaźnić.

– Ale musicie sobie ufać. Mój tata zawsze mówił, że jego skrzydłowy był jak jego żona – potrzebował partnera, któremu mógł ufać, by podejmować dobre decyzje.

– Muszę ufać jego umiejętnościom. Nie moralności.

– Więc o to chodzi? O jego moralność?

Brody oparł się o krzesło i założył ręce na piersi.

– Czy to wywiad? Jutro usłyszę o tym wszystkim w wiadomościach?

– Nie, przepraszam. Zboczenie zawodowe. Dorastałam, dyskutując o sporcie. Lubię to.

– Ja też. Co jeszcze lubisz robić?

– Ostatnio nie mam dużo wolnego czasu. Podróżuję, robię research, jestem na bieżąco ze statystykami. Nie mam czasu na nic poza pracą i spaniem. Od dwóch miesięcy nie miałam wolnego dnia.

– A gdybyś miała wolny dzień, co byś chciała zrobić?

– Hmm. Lubię muzea i jazdę na rowerze. Ale gdybym miała cały wolny dzień, spędziłabym go w łóżku, oglądając filmy.

– Jakie?

– Horrorzy klasy B. Im bardziej obrzydliwe i krwawe, tym lepiej.

– Naprawdę?

– Tak. – Upiłam łyk wina. – A ty? Co robisz, gdy nie masz treningów i meczów? – Dorastałam z ojcem sportowcem, więc wiedziałam, że w trakcie sezonu dni wolne od treningów były rzadkością. A po meczach, gdy mogli odpoczywać, oglądali nagrania z meczów, by przygotować się do kolejnej gry.

– Też zostałabym w łóżku.

– I co byś oglądał?

– Twoją twarz, będąc w tobie.

Zakrztusiłam się winem, które właśnie sączyłam. Moja twarz zrobiła się czerwona, ale równie dobrze można by to wytłumaczyć tym, że dusiłam się i kaszlałam.

– Wszystko dobrze?

Przeszło mi po minucie, chociaż gdy się odezwałam, mój głos był zachrypnięty.

– Dlaczego mówisz takie rzeczy?

Wzruszył ramionami.

– Bo to prawda. Gdybym miał wolne i mógłbym zająć się czymkolwiek, zająłbym się... tobą.

– Co za zboczone myśli.

– W głowie mam same zboczone myśli dotyczące tego, co mógłbym z tobą zrobić.

Poczułam ucisk w brzuchu. I zrobiło mi się mokro między nogami.

Brody wziął butelkę i dolał mi wina.

– Powiedz mi o sobie coś zawstydzającego.

– Zawstydzającego?

– Tak. Może wtedy przestanę myśleć o tych zboczonych rzeczach, które mógłbym z tobą robić.

– Hmm... niech pomyślę.

Pochylił się w moją stronę.

– Pospiesz się. Jesteś seksowna, gdy myślisz.

Pokręciłam głową i podzieliłam się z nim pierwszą zawstydzającą historią, jaka przyszła mi na myśl, chociaż była już dość stara.

– Gdy miałam szesnaście lat, powiedziałam rodzicom, że idę spać do przyjaciółki. Ale tak naprawdę pojechałam na kemping z dużą grupą ludzi. Kupiliśmy piwo i usiedliśmy przy ognisku. Piliśmy całą noc. Po jakimś czasie, jak już wszyscy wypiliśmy za dużo, postanowiliśmy upiec pianki. Miałam wtedy równie duże doświadczenie w kempingach, co w piciu, czyli byłam pijana i nie powinnam przebywać za blisko ognia. Zebraliśmy patyki, a potem umieściliśmy na nich pianki. Mój patyk miał jakieś piętnaście centymetrów.

– To mój patyk ma więcej – wtrącił, uśmiechając się.

Wywróciłam oczami, ale kontynuowałam.

– W każdym razie siedziałam za blisko ognia z tym krótkim patykiem i moje włosy się zapaliły. Miałam szczęście, że nie poparzyłam się bardziej, ale ogień i tak spalił włosy. Musiałam więc ogolić pół głowy i całą drugą klasę miałam taką fryzurę. I szlaban na miesiąc.

Oboje zaczęliśmy się śmiać.

- Wiesz, co jest najśmieszniejsze w tej historii? – zapytał.
- Co?
- Nadal mam o tobie zboczone myśli.

W tej chwili przyszła kelnerka i zabrała nasze talerze. Brody poprosił o kilka minut, by zdecydować, co zamówić na deser, dzięki czemu miałam czas wziąć się w garść. Założyłam ręce na ramiona.

– A więc to tak ma być? To są twoje zaloty? Zmusiłeś mnie do kolacji z tobą, a teraz mamy uprawiać seks?

– Po twoim głosie sędzę, że nie powinienem odpowiadać twierdząco na to pytanie.

Kelnerka wróciła, nim zdążyłam coś powiedzieć.

- Czy mogę już przyjąć zamówienie?
- Poproszę po jednej porcji każdego deseru. – Brody wskazał na menu.

Wyglądała na zdezorientowaną.

- Chce pan po jednej porcji każdego deseru?

Spojrzał na mnie.

- Tak. Ona potrzebuje więcej zalotów. Poproszę wszystkie desery.

- Widzisz? – zapytał, gdy Siselee zniknęła. – Jestem też zabawny.

Rozśmieszam cię. I uważasz, że jestem gorący. To świetne zaloty. Nie wiem, o czym ty mówisz.

- Słucham? Nigdy nie powiedziałam, że jesteś gorący.

– Nie musisz. Czuję to w powietrzu, gdy jesteśmy blisko. Podobam ci się tak bardzo, jak ty podobasz się mnie.

- Odbiło ci.

- Przyznaj się.

- Szczerze, nawet jeśli, to nie miałyby to znac...

- Czyli jednak...

- Nieważne. Ja nie bawię się w jednorazowe numerki.

- Dlaczego nie?

- Bo seks to coś więcej niż... seks.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał mojej odpowiedzi.

- żeby uprawiać z kimś seks, potrzebuję emocjonalnej więzi.

- Czyli związku?

– Tak. Związku. Nie mówię o małżeństwie. Ale o spotykaniu się. Poznawaniu siebie nawzajem nie tylko w sypialni.

Wypuścił powietrze z płuc.

– Nie jestem w stanie tego zrobić. Dla mnie sprawy muszą być proste.

Zmusiłam się do uśmiechu, nienawidząc tego, że poczułam lekki zawód.

– Widzisz, to lepiej zostanemy przyjaciółmi.

– Ja nie mam żadnych żeńskich przyjaciółek. A przynajmniej nie takich, z którymi nie... no wiesz.

– Cóż, no to chyba będę twoją pierwszą.

– No chyba tak. – Wyciągnął rękę, by ucisnąć moją dłoń na znak nowej przyjaźni, ale nie puścił jej. Zamiast tego pochylił się w moją stronę i powiedział: – Jestem zawiedziony. Naprawdę chciałem zobaczyć twoje ubrania na podłodze mojej sypialni.

– Nawet te ubrania? – Uniosłam brwi.

Kelnerka przybyła ze stolikiem pełnym deserów i zmusiła nas tym do odsunięcia się od siebie. Niechętnie puściłam jego dłoń. Te wszystkie słodczyki będą musiały wypełnić pustkę we mnie.

Potem wszystko wróciło do normy. A przynajmniej jak na nas. Klóciliśmy się trochę. Powiedział coś nieprzyzwoitego. Zjedliśmy wspólnie trzynaście różnych deserów. Cieszyłam się, że miałam na sobie swoje spodnie z elastyczną gumką w okolicy bioder.

– Jestem pełna. – Oparłam się o krzesło.

– Sporo jesz, jak na taką małą osobę.

– Nigdy nie powinieneś wytykać tego kobiecie.

– Mogę, jeśli kobieta jest tylko moją przyjaciółką, prawda?

Żadne z nas nie planowało zakończyć tego wieczoru. Dopiero gdy zauważyłam, że jesteśmy jedynymi ludźmi w restauracji, dotarło do mnie, jak późno było.

– Wow. Siedzimy tu od prawie czterech godzin.

– Nawet nie zauważyłem.

– Widzę. Nie spodziewałam się, że tak będzie wyglądał ten wieczór.

– A czego się spodziewałaś?

– Nie wiem. Chyba nie spodziewałam się, że cię poznam.

– Spodziewałaś się, że jestem tylko ładną buźką?

Zaśmiałam się, ale było w tym trochę racji. Spodziewałam się zбочzonych komentarzy i rozmowy tylko o sporcie. Cóż, tego nie zabrakło, ale było coś więcej. Nie pamiętałam, kiedy byłam na tak dobrej randce. Cholera. To wcale nie była randka.

Godzinę później zaparkowaliśmy przed moim budynkiem. Wyłączył silnik i wyszedł, by otworzyć dla mnie drzwi.

– Nie ma odźwiernego?

– Wychodzi o jedenastej.

– Odprowadzę cię.

W hallu było cicho i jak zwykle w moim wysokim budynku działała tylko jedna winda. Nacisnęłam guzik, zastanawiając się, czy powinnam zaprosić go do środka, czy nie.

Nie. To dałoby mu mylne wrażenie.

Ale naprawdę nie chciałam, by wychodził.

– A więc... Zadzwoń do twojego agenta, by umówić się na wywiad.

– Lepiej zadzwoń do mnie.

– Okej.

Winda zatrzymała się na moim piętrze. Nagle zrobiło się niezręcznie.

– Chcesz wejść na kawę czy coś?

Pokręcił powoli głową.

– No dobra. Cóż. Dziękuję za kolację. – Wyszłam z windy.

– Nie ma za co.

Drzwi zaczęły się zamykać. Brody przytrzymał je i pochylił się, by pocałować mnie w policzek.

– Nie ufałbym sobie, gdybym miał być z tobą sam na sam.

Potrzebuję trochę przestrzeni, albo nasza przyjaźń nie wypali. – Wszeptał mi przy uchu.

Odsunął się i przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Moje serce było szybko. Czułam się, jakbym przebiegła maraton. Włoski na moim ciele stały dęba z powodu napięcia między nami.

Puścił windę, a gdy się zamykała, powiedział:

– Słodkich snów, przyjaciółko.

Wiedziałam, że będę mieć miłe sny. Byłam pewna, że on się w nich pojawi.

Delilah

– Czyli wczoraj nic nie było? – Indie obróciła się na moim krześle. Położyłam torby na podłodze i spojrzałam na piękny bukiet kwiatów znajdujący się na środku biurka.

– Skąd to się wzięło?

Pokazała mi karteczkę dołączoną do bukietu.

– Cityscape Florists. Przyniesiono je tuż przed twoim przyjściem.

– Muszę iść do łazienki. Rozgość się. Och, chwila. Już to zrobiłaś.

– Włożyłam torebkę do szuflady, rzuciłam telefon na biurko i spojrzałam na brązową torbę, w której najpewniej było śniadanie przyniesione przez Indie. – Mam nadzieję, że to coś tłustego... tego właśnie dzisiaj potrzebuję.

Gdy wróciłam do gabinetu, Indie rozmawiała z kimś przez mój telefon.

– Właśnie przyszła. A przy okazji, kwiaty są piękne. – Podała mi telefon, uśmiechając się szeroko.

– Słucham?

– Dzień dobry. – Usłyszałam zachrypnięty głos Brody'ego. – Jakie kwiaty dostałaś?

Spojrzałam na bukiet.

– Róże. Są piękne. Dziękuję.

– Mało oryginalne.

– Słucham?

– Co za dupek wysłał róże takiej kobiecie jak ty?

– Czyli... nie są od ciebie?

– Nie. A facet, który je wysłał, kazał to zrobić swojej sekretarce i w ogóle tego nie przemyślał. Pewnie jest stałym klientem w kwiaciarni i to jego standardowe zamówienie. Co za kutas.

– Nawet nie wiesz, od kogo są. Nawet ja tego nie wiem. I mimo to sądzisz, że gość jest kutasem?

– Tak.

– Bo te kwiaty to róże?

– Tak. Kutas. Mówię ci.

Zaśmiałam się.

– Twoja opinia jest zabawna. Będę mieć to na uwadze, gdy w końcu znajdę liścik i przeczytam, kto jest odpowiedzialny za tak słodki gest.

– Słodki gest – parsknął. – Nie tego chcesz i wiesz o tym dobrze.

Przez osiem godzin w nocy przerzucałam się w łóżku z boku na bok, nie mogąc zasnąć, więc zaczynałam myśleć, że może miał rację. I chociaż trudno było mi się do tego przyznać, gdy wyszedł, myślałam o nim cały czas. Powtarzałam w myślach rozmowę o tym, dlaczego nie mogę uprawiać seksu bez związku, po czym zaczynałam wątpić we własne słowa. Może nie było nic złego w seksie z mężczyzną, który mi się podobał. Dlaczego musiałam wiązać się z kimś, by cieszyć się z fizycznych korzyści płynących z seksu? Miałam dwadzieścia sześć lat. Nie było nic złego w tym, że w seksie chodziło tylko o seks, jeśli tego właśnie chciałam.

– Panie Easton, czy dzwoni pan w jakimś konkretnym celu, czy tylko po to, by powiedzieć mi, czego chcę?

Jęknął.

– No co?

– Podoba mi się, jak mówisz „panie Easton”. – Znowu jęknął.

– Co?

– A teraz myślę o twoich ustach.

Zaśmiałam się.

– Nie jesteś dobry w byciu przyjacielem, prawda?

– Mówiłem ci, że jesteś pierwsza. To trudniejsze, niż myślałem.

– Nie wątpię.

– Czy ty ze mną flirtujesz, przyjaciółko?

– Mam przez ciebie mętlik w głowie. Nie wiem, co robię. I nawet nie wiem, po co do mnie dzwonisz.

– Cholera. Okej. Racja. Chcę, by wywiad miał miejsce w moim apartamencie w hotelu.

– że co?

– Nie martw się. Będziesz mogła przyprowadzić swoją załogę. Nie zaatakuję cię przy nich.

– To racja.

– Będę musiał poczekać, aż wyjdą.

Nadal stałam przy swoim biurku, więc gestem nakazałam Indie zejść z mojego krzesła.

– Kiedy?

– W sobotę po południu. W niedzielę mamy mecz, więc do drugiej jesteśmy na treningu.

– Może być piąta?

– Tak.

– Dziękuję. Doceniam to, co robisz. Mój szef będzie wniebowzięty.

A on przeważnie jest w kiepskim humorze.

– Cieszę się, że mogę pomóc.

– Do jutra wyślę ci pytania na wywiad.

– A może przyjdiesz do mnie, to zrobimy próbny wywiad?

– Mam przyjść do hotelu?

– Boisz się, że nie będziesz umiała się kontrolować?

– Oczywiście, że nie. – Może trochę, pomyślałam.

– O siódmej. Zamówię kolację.

– Okej.

– Och, i jeszcze jedno.

– Tak?

– Możesz zostawić swoje babcine ubrania w domu. Nie powstrzymają mnie przed wzięciem cię przy ścianie.

Połączenie zostało zakończone, a mnie opadła szczęka. Gdy w końcu wzięłam się w garść, wyciągnęłam rękę do Indie, by podała mi liścik z kwiatów.

Delilah, te kwiaty nie pachną nawet w połowie tak dobrze jak ty. Michael Langley.

– Od kogo są?

– Nie powinnam ci tego mówić po tym, co powiedziałaś przez telefon.

– Ej, założyłam, że są od Brody'ego, bo wczoraj z nim wysłaś i zadzwonił do ciebie z samego rana.

- Cóż, to źle założyłaś.
- Założę się, że Brody jest zazdrosny.
- Nie sędzę.

Indie wzięła liścik z mojej ręki. Przeczytała i zmarszczyła nos.

- Michael Langley.
- No co? To miły facet. Rozmawialiśmy podczas akcji charytatywnej. Mamy ze sobą dużo wspólnego.

– Wiesz, co z nim jest nie tak?

– Co?

– Nie jest Brodym Eastonem.

– Skoro tak, to może ty powinnaś się umówić z Brodym.

– Zrobiłabym to, gdyby nie kobiecy kodeks.

– Kobiecy kodeks?

– Nie można spać z facetami, na których twoja najlepsza przyjaciółka ma ochotę.

– Nie mam na niego ochoty.

– Masz.

Nie było sensu się z nią kłócić.

– Przyniosłaś mi chociaż coś dobrego na śniadanie?

– Dwa sadzone jajka z bekonem i serem.

– Dzięki Bogu.

– Gdybyś przespała się z Eastonem, nie potrzebowałabyś takiego niezdrowego jedzenia od rana. Chciałabyś jogurtu albo czegoś równie pożywnego.

– Czyli spanie z Eastonem byłoby zdrowe? To chcesz mi powiedzieć?

– Dokładnie tak.

Później tego popołudnia znalazłam firmowy numer Michaela. Jego sekretarka odebrała po drugim sygnale.

– Biuro Michaela Langleya.

– Dzień dobry. Z tej strony Delilah Maddox. Czy zastałam Michaela?

– Ach, Delilah, witam. Niestety, jest teraz na spotkaniu. Mogę coś

przekazać?

– Jasne, czy mogę prosić...? – Nagle przypomniał mi się komentarz Brody'ego. – Dzwonię, żeby podziękować mu za kwiaty. Ale chyba powinnam dziękować pani. Na pewno kazał pani wybrać ten piękny bukiet, który dzisiaj dostałam.

– To nie tylko moja zasługa. Pan Langley powiedział mi, co mam napisać w liściku. – Zaśmiała się. Tymi słowami potwierdziła słowa Brody'ego. Z jakiegoś powodu to miało dla mnie znaczenie.

– Cóż, dziękuję. Proszę mu przekazać, że dzwoniłam z podziękowaniami.

– Oczywiście.

Rozłączyłam się i popatrzyłam w przestrzeń. Drgnęłam zaskoczona, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Delilah Maddox?

– Tak? – Doręczyciel trzymał wielkie białe pudełko z niebiesko-żółtą kokardą. Kolejny prezent?

– To dla pani.

Położył pudełko na moim biurku i wyszedł. Odwiązałam kokardę. Dotarło do mnie, że była w kolorach drużyny Steelów. Po kształcie opakowania spodziewałam się róż o długich łodygach, jednak w środku znalazłam patyki. Było ich chyba z tuzin i zostały owinięte kolejną kokardą. Na liściku rozpoznałam pismo Brody'ego. Widziałam je wcześniej na piłkach.

W razie gdybyś chciała upiec kiedyś więcej pianek.

*Myślę o Tobie. – Brody
(PS I mam brudne myśli).*

Delilah

Czułam się tak, jakbym szła na pierwszą randkę. W czwartkowy wieczór równie często patrzyłam na zegarek, co zmieniałam strój. Ale rzecz w tym... że to nie była randka, tylko spotkanie biznesowe. I to z facetem, któremu odmówiłam seksu. Poza tym ciągle myślałam, jak by to było, gdybym się jednak zgodziła. Co powinnam założyć na takie spotkanie?

Włosy zostawiłam rozpuszczone, a w szafie zaczęłam szukać stroju, który byłby nieco oficjalny, ale jednocześnie atrakcyjny. I niezbyt seksowny. W końcu zdecydowałam się na czarną ołówkową spódnicę i czerwoną zapinaną na guziki koszulę. Założyłam kilka bransoletek i sandały, po czym obejrzałam się w lustrze. Pogoda nadal była wystarczająco ciepła, bym mogła wyjść w sandałach, a ich wysoki obcas podkreślał moje i tak długie nogi. Byłam zadowolona z tego, co zobaczyłam w lustrze. Udało mi się osiągnąć zamierzony efekt. Gdybym jeszcze potrafiła udawać, że nie podoba mi się ten zarozumiały dupek.

Równo o piątej zapukałam do jego apartamentu. Drzwi otworzyły się od razu. Zobaczyłam piękną, młodą brunetkę w mocno wyciętej bluzce i bardzo obcisłych legginsach. Było jej widać pół brzucha, a gdy się odezwała, zabrzmiała jak piskliwa cheerleaderka.

– Hej – zawołała ponad ramieniem. – Masz gościa, Brody. Do zobaczenia jutro. – Uśmiechnęła się do mnie i przeszła obok, mówiąc: – Całkiem nieźle go wymęczyłam. Mam nadzieję, że to nie pokrzyżuje twoich planów.

Zaskoczona, zawahałam się w przejściu, gdy drzwi się za mną zamknęły. Brody wszedł do pokoju. Chyba dopiero co wziął prysznic. Miał na sobie spodnie dresowe, które wisiały nisko na jego biodrach. I nie miał koszulki. Jego włosy były mokre i zaczesane do tyłu. Cholera.

– Hej. – Obrzucił mnie powolnym spojrzeniem od góry do dołu. Zatrzymał się blisko mnie. – Wow, wyglądasz...

Gdy zobaczyłam ogień w jego źrenicach, od razu zrobiło mi się gorąco. Bezwstydnie przypatrywał mi się jeszcze chwilę, a potem spojrzał mi w oczy.

– Jak to w ogóle działa? Czy przyjaciele mogą mówić sobie komplementy?

– Oczywiście, że mogą.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Świetnie. Wyglądasz tak dobrze, że można by cię schrupać.

Boże, nie mogłam się doczekać, aż to usłyszę. Moje ciało napięło się, a ja musiałam wstrzymać oddech, by nie westchnąć zachwycona. Poczułam, że policzki robią mi się czerwone, gdy w myślach ujrzałam nas razem. Potrafiłam sobie wyobrazić, co mógłby ze mną zrobić. I wiedziałam, że nie byłby przy tym delikatny i powolny. On by mnie pochłonął w całości.

– Nie słyszałem, jak wchodziłaś. Musiałem wziąć szybki prysznic po Brittany. Ta kobieta jest mała, ale za to cholernie wymagająca. Wymęczyła mnie dzisiaj.

Od razu przeszła mi na niego ochota. Nic tak nie zmniejsza kobiecego libido, jak facet gadający o swoich podbojach.

– Cudownie. Cieszę się, że jesteś zaspokojony. Może damy sobie spokój z tą całą zabawą i od razu przejdziemy do pracy? – Mój ton był trochę bardziej szyderczy, niż się spodziewałam.

Brody zmarszczył brwi. Zaczął się zbliżać, aż stanął tuż przede mną. Nadal byłam przy drzwiach, które znajdowały się dosłownie parę centymetrów za mną. Nie miałam gdzie uciec. Chciałam się cofnąć, ale ani drgnęłam.

– żadnych zabaw. Niczego bardziej bym teraz nie chciał, niż wziąć cię przy tych drzwiach. A to, że właśnie pokazałaś, że jesteś zazdrosna o Brittany, moją fizjoterapeutkę, udowadnia, że się nie myliłem. Chcesz, bym znalazł się w tobie, tak bardzo, jak ja tego chcę. Tylko jeszcze się do tego nie przyznałaś przed samą sobą. – Pochylił głowę, więc nasze nosy prawie się stykały. – Ale to tylko kwestia czasu.

Przełknęłam ślinę. Tym razem zabrakło mi słów. W końcu Brody jęknął i odsunął się ode mnie. Przeczesał włosy ręką i powiedział:

– Musimy się tym zająć w jakimś innym miejscu. Nie ufam sobie,

gdy jestem z tobą sam na sam w moim apartamencie.

Myślałam, że żartuje, jednak poszedł do innego pokoju i po chwili wrócił, ubrany w bluzę i czapkę bejsbolówkę.

– Dokąd idziemy?

– Do takiego miejsca, w którym nie będę mógł cię wykorzystać.

Zamiast wezwać chłopaka, by przyprowadził jego samochód, zamówił taksówkę.

– Róg Amsterdam i Sto Dwunastej Ulicy.

– Morningside Heights? To tam nie będziesz mógł mnie wykorzystać?

– Zgadza się.

Gdy weszliśmy do środka, mój wzrok od razu skupił się na pięknych freskach na suficie.

– To miejsce jest niesamowite. Mijałam je tyle razy, ale nigdy nie weszłam do środka.

Brody i ja zaczęliśmy przemierzać katedrę św. Jana. Poprowadził mnie długą alejką po lewej stronie kościoła. Pomachał dwójce księży, którzy siedzieli w ławkach i rozmawiali. Na końcu nawy otworzył drzwi i przepuścił mnie przodem.

– Dokąd idziemy?

– Na dach.

– Na dach?

– Tak. Przychodzę tutaj czasami. Kiedyś mój przyjaciel tu pracował. Miał na tym dachu gołębnik. Gdy byłem mały, często go tu odwiedzałem i spędzałem z nim czas. To bardzo spokojne miejsce. Większość ludzi wybiera Empire State Building albo Top of the Rocks, by popatrzeć z góry na widoki. Jednak z tego miejsca miasto widać równie dobrze.

– I można tu wchodzić?

– Nie. Można zostać aresztowanym. Gdyby gliny przyjechały, ja bym dał radę uciec, ale ty, mając te seksowne buty, miałabyś mały problem.

– że co?

– Tylko żartuję. To miejsce jest otwarte dla wszystkich. Poza tym znam większość ludzi, którzy tu pracują, więc pozwalają mi przychodzić, kiedy chcę. Carl pracował tu przez pięćdziesiąt lat, nim odszedł na emeryturę. Dorastałem przy nim i jego żonie, Marlene.

Brody nie przesadzał. Widok z dachu był spektakularny. Między dwoma wieżami katedry znajdowała się niewielka przestrzeń, gdzie można było usiąść i zobaczyć całe miasto.

– Co się stało z gołębnikiem, gdy Carl odszedł na emeryturę? – Nigdzie nie widziałam ani jednego gołębia czy klatek.

– Przez jakiś czas się jeszcze nimi zajmował. Gdy umarł, Marlene podarowała wszystko organizacji West Side Pigeon Club. W tym mieście bardzo wielu ludzi zajmuje się gołębiami.

Stanęliśmy przy krawędzi dachu i Brody zaczął mi pokazywać niektóre budynki. Całkiem nieźle znał się na okolicy i architekturze.

– Co studiowałaś w college'u? – zapytałam.

– Chcesz powiedzieć, że nie znasz wszystkich szczegółów z mojego życia?

– Lepiej zapamiętuję statystyki niż nazwy i słowa.

– Inżynierię.

– A, rzeczywiście. To dość trudny kierunek jak na sportowca z pierwszej dziesiątki.

– No widzisz, nie jestem tylko ładną buźką. Mądry też jestem. Wywróciłam oczami.

– A więc to tutaj przyprowadzasz wszystkie dziewczyny?

Zdecydowanie nie tego się spodziewałam.

– Gdyby to była prawdziwa randka, na pewno nie zabrałbym cię do miejsca, gdzie nie mogę cię obmacywać albo mówić ci, co chciałbym zrobić z twoim ciałem.

– W takim razie to jest mój azyl?

Brody wskazał na kamienną ławkę, gestem prosząc, bym usiadła, a potem zajął miejsce obok mnie.

– Możliwe, że jedyny.

– No dobra. – Odchrząknęłam i wyciągnęłam z torby notes. – Może lepiej zaczniemy. Nie będę cię za bardzo męczyć.

Parsknął śmiechem.

– Gdybym był na twoim miejscu, wymęczyłbym cię, i to ostro.
Pokręciłam głową.

– Jak się czujesz z tym, że w następnym roku ma dojść do zmian w zarządzaniu i w kadrze trenerów? – Trener Ryan był trenerem drużyny Steelów, odkąd Brody zaczął karierę. To on wyrzucił Brody'ego z drużyny, ale też ponownie go do niej przyjął. Pod koniec tego sezonu Ryan odchodził z zespołu, bo jego żona miała problemy ze zdrowiem.

Brody odetchnął.

– Nie jestem z tego zadowolony. Trener jest surowy, ale sprawiedliwy, a ta drużyna to jego zasługa. Szanuję go i żałuję, że nie może zostać. Ale wiem też, że jego rodzina potrzebuje go teraz bardziej.

– Masz jakiś pomysł, kto mógłby zająć jego miejsce?

– Nie. Ale mam nadzieję, że decyzja zostanie podjęta jeszcze przed odejściem trenera. Im szybciej, tym lepiej. Jeśli przez jakiś czas będziemy mieć dwóch trenerów, łatwiej się potem przestawimy. Bob Langley wybierał jak do tej pory dobrych szkoleniowców. Mam nadzieję, że tym razem będzie tak samo.

– To sprowadza nas do następnego pytania. Krążą plotki, że Bob Langley może sprzedać...

– Czy róże były od Langleya?

– Dlaczego właściciel twojej drużyny miałby wysyłać mi kwiaty? Nigdy nawet nie spotkałam tego faceta. – Tak naprawdę wiedziałam, kogo miał na myśli. Chodziło mu o syna Boba, Michaela.

– Ten gnojek Michael, z którym pracujesz, a nie Bob.

– To chyba nie twoja sprawa.

– Może i nie, ale zadałem pytanie.

Wytrzymałam jego spojrzenie.

– Tak.

– Ten facet to...

– Jesteśmy w kościele – przypomniałam mu.

– Spotykasz się z nim?

– Zaprosił mnie na kolację, jeśli już musisz wiedzieć. – Z nim pójdziesz na kolację, ale ze mną nie chciałaś?

– On mnie zaprasza na kolację, żeby mnie poznać, a nie żeby mnie zaliczyć.

– I tu się mylisz. Ja się po prostu z tym nie kryję,
w przeciwieństwie do niego.

– Jak to się stało, że mój próbny wywiad z tobą zmienił się
w wywiad ze mną?

Brody założył ramiona na piersi.

– Pytanie za pytanie.

– Słucham?

– Za każde zadane mi pytanie ja mogę zapytać o coś ciebie.

– To śmieszne.

– Nie, jeśli chcesz tego wywiadu.

– Niech zgadnę. Wszystkie twoje pytania będą osobiste?

– Tylko jeśli twoje też będą.

– Okej – mruknęłam. Musiałam więc unikać zadawania osobistych
pytań. Pominęłam te kwestie i wzięłam się za bardziej profesjonalne. –
Ostatnio wydaje się, że drużyna wykorzystuje atak dopiero w drugiej
połowie. I w ten sposób wygraliście cztery z pięciu meczów. Co się
dzieje w szatni po pierwszej połowie, że dzięki temu drużyna gra lepiej?

Brody był chyba zadowolony z pytania. Przez bite pięć minut
mówił o tym, jakie zmiany trener wprowadza po pierwszej połowie.
W przeciwieństwie do innych rozgrywających Brody nie przypisywał
sobie zmian, dzięki którym jego drużyna zaczęła wygrywać. Zamiast
tego wszystko łączył z dobrą strategią trenera.

– Teraz moja kolej – powiedział, gdy skończyłam robić notatki.

– Aż się boję tego pytania. Ale dawaj.

– Gdybyś miała poślubić jednego mężczyznę z serialu *Wyspa
Giligana*, kogo byś wybrała?

Zaśmiałam się.

– I to ma być twoje pytanie?

– Tak. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– To łatwe. Profesora.

– Dobra odpowiedź.

– Czy na to pytanie jest w ogóle właściwa odpowiedź?

– Mogłaś wybrać pana Howella, który jest bogaty i stary.

Moje następne pytanie dotyczyło przewinień i kar podczas gry.
Potem Brody zapytał:

– Imię twojego pierwszego zwierzaka?
– Tak naprawdę nigdy nie miałam zwierzaka.
– Wszyscy mieli kiedyś jakiegoś zwierzaka. Psa, kota, królika, węża, jaszczurkę, chomika, żółwia... cokolwiek.

Pokręciłam głową.

– Ja nie. Bardzo często podróżowaliśmy w weekendy, by być na meczach taty, więc nigdy nie miałam zwierzaka, bo nikt nie mógłby się nim zająć.

– Wiesz, mam teraz nieodpartą ochotę kupić ci psa. Najlepiej takiego wielkiego. Nowofundlanda albo doga niemieckiego.

– Nawet się nie waż.

Siedzieliśmy na dachu tego kościoła przez następne dwie godziny. Dziwne pytania Brody'ego pozwoliły nam lepiej się poznać i okazało się, że wiele nas łączy. Nasze matki miały takie samo imię – Yvonne, nie lubiliśmy czekolady i oboje dorastaliśmy w mieszkaniach o numerze trzy-trzy-trzy. Musiałam zadać ostatnie pytanie, chociaż było z tych osobistych.

– Mam ostatnie pytanie.

– Dawaj.

– Wolny czy zajęty? – Musiałam jakoś usprawiedliwić swoje pytanie. – Każda kobieta będzie chciała znać odpowiedź.

Spojrzał mi prosto w oczy, nim odpowiedział:

– żadne z powyższych.

Nie byłam gotowa na taką odpowiedź, więc nie miałam dodatkowych pytań. Skinęłam głową i zaczęłam chować notes. Wyprostowałam się i spojrzałam na niego.

– No, dalej. Zadaj mi osobiste pytanie.

Brody wstał i wyciągnął do mnie rękę.

– Zostawię swoje na później.

Ruszyliśmy ulicą i niedaleko znaleźliśmy knajpę. Brody powiedział wcześniej, że zamówi jedzenie do swojego hotelowego pokoju, więc cały dzień nic nie jadłam. Teraz, gdy usiedliśmy, burczało mi w brzuchu.

– Co to było? – droczył się ze mną Brody.

– Zamknij się. Obiecałeś, że mnie nakarmisz, ale zamiast tego

zabrałeś mnie do kościoła. Mój żołądek ma prawo narzekać.

Gdy pojawiła się kelnerka, wyglądała na osłupiałą.

– Czy pan to... Brody Easton?

– Tak, to ja.

– O mój Boże! – wrzasnęła. – Jestem pana ogromną fanką. A mój jedenastoletni syn uważa pana za wzór. Jest rozgrywającym w szkolnej drużynie.

– Dziękuję. Jak jego drużyna radzi sobie w tym sezonie?

– Przegrali każdy mecz. Ale mój Joey nigdy się nie poddaje.

Niestety odziedziczył mój niski wzrost. Ale ma więcej zapału niż chłopaki dwa razy takie jak on.

– To dobrze. On jeszcze może urosnąć. Najważniejsze to kochać sport. To połowa sukcesu.

– Nigdy mi nie uwierzy, że pana spotkałam.

– To może zrobimy sobie zdjęcie i mu wyślemy?

Kelnerka wybałuszyła oczy, podekscytowana, ale jej mina szybko zrzędała.

– Nie mam już telefonu. Rachunek za dwa aparaty był za wysoki, a mój syn bardzo chciał mieć swój własny telefon. Poza tym zawsze mogę zadzwonić do niego z pracy, bo często tu jestem.

– To może zrobimy zdjęcie moim telefonem i wyślemy je do Joeya?

– O mój Boże. Zrobiłby to pan? Mój syn padłby ze szczęścia.

– Ja zrobię zdjęcie, a wy się ustawcie – wtrąciłam się. Kelnerka uśmiechnęła się szeroko, a Brody wstał i otoczył ją ramieniem. Zrobiłam kilka zdjęć, a potem sprawdziłam, które wyszło najlepiej. Podałam jej swój telefon, by mogła wysłać zdjęcie do syna z wiadomością. Gdy oddawała mi aparat, Brody ją powstrzymał.

– Chwileczkę. Mogłaby pani zrobić nam zdjęcie?

– Jasne.

Spojrzałam na niego pytająco. Uśmiechnął się przebiegle, obszedł stolik i pochylił się w moją stronę.

– Gotowi? – zapytała kelnerka.

Brody wyszeptał mi do ucha:

– Wolałbym zjeść ciebie niż cokolwiek z tego menu. – Spojrzał na mnie, by sprawdzić, jaką miałam minę. – Gotowi – powiedział do kelnerki. Gdy później obejrzałam zdjęcie, dostrzegłam, że kelnerka uwieczniła błysk w jego oku i moje przymrużone oczy.

Zamówiliśmy, a ja starałam się robić wszystko, by nie pokazać, jak to wszystko na mnie wpłynęło.

– Powiedz mi coś o sobie – odezwał się Brody, kładąc ramiona na oparciu kanapy.

– Co na przykład?

– Nie wiem. Cokolwiek. Powiedz mi, co w tobie wkurza innych ludzi.

– To dziwne pytanie.

– To dobrze, że nie jestem reporterem, bo szłoby mi kiepsko.

Zaśmiałam się.

– Racja. – Pijąc napój, zastanowiłam się nad jego pytaniem. – Rozmawiam podczas filmów.

– No i? Każdy to czasem robi.

– Nie. Ja mówię dużo podczas filmów. Głównie wtedy, gdy mi się film podoba. Ekscytuję się za bardzo i zaczynam komentować wszystko, co dzieje się na ekranie.

Brody wyglądał na rozbawionego.

– A więc lepiej zabrać cię na film, który ci się nie spodoba?

– Cóż... jeśli film mi się nie podoba, to zaczynam się nudzić i śnić na jawie, i nie wiem, co się dzieje na ekranie, więc potem zadaję tysiąc pytań odnośnie do fabuły.

– Skoro wiesz, że robisz coś takiego, i to wkurza ludzi, to dlaczego nie przestaniesz?

– Nie mogę się powstrzymać. A czym ty wkurzasz ludzi?

– Mówię to, co myślę.

– Nie wątpię.

– Czy to cię wkurza?

– Na początku tak. Ale teraz w sumie się przyzwyczaiałam.

– Jestem jak grzyb, który w ciebie wrasta.

– To urocze.

Rozmawialiśmy dalej, a godziny mijały. Czas płynął najszybciej szczególnie wtedy, gdy mówiliśmy o futbolu. Gdy opuściliśmy knajpę, była prawie północ. Kelnerka przyniosła rachunek. Brody uparł się, że zapłaci, chociaż tak naprawdę to było biznesowe spotkanie, więc stacja by za to zapłaciła. Zauważyłam, że dał kelnerce przynajmniej kilkaset dolarów napiwku. I chyba nie chciał, bym to dostrzegła, przez co ten gest wydawał się jeszcze bardziej znaczący.

Zamówił taksówkę, a piętnaście minut później znaleźliśmy się przed moim budynkiem. Brody powiedział taksówkarzowi, by poczekał chwilę, po czym wyszedł razem ze mną.

– Dziękuję, że zgodziłeś się na próbny wywiad. Dzięki temu w sobotę będę się czuć bardziej komfortowo.

– Nie ma za co.

Nacisnęłam przycisk windy.

– I jeszcze raz dziękuję za kolację.

Brody skinął głową.

– Wiesz... nadal zostało mi jeszcze jedno osobiste pytanie.

Zupełnie o tym zapomniałam.

– Najlepsze zostawiasz na koniec?

– Można tak powiedzieć.

Poczułam motylki w brzuchu, gdy odgarnął z twarzy moje włosy i założył je za uchem. Jego dłoń musnęła mój policzek. Uniósł mi podbródek, więc patrzyłam mu teraz prosto w oczy.

– Jak sprawić, że znajdziesz się pode mną, Delilah?

Przełknęłam ślinę. Tym razem nie droczył się, by skupić na sobie moją uwagę. Teraz był śmiertelnie poważny. Patrzył na mnie uważnie i czekał na odpowiedź.

– Lubię cię. Jesteś pewny siebie, bezpośredni i dobrze spędza mi się z tobą czas. Ale nie interesuje mnie relacja polegająca wyłącznie na seksie. Potrzebuję czegoś więcej.

– Czyli czego?

– Nie wiem. Randek. Wychodzenia gdzieś razem. Bycia ze sobą na wyłączność. Musiałabym spędzać z kimś więcej czasu, i to nie tylko u niego w łóżku. Musiałabym mieć z kim porozmawiać w trakcie filmów. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Taka już jestem.

Winda, która zazwyczaj pojawiała się z opóźnieniem, tym razem przybyła za szybko. Drzwi otworzyły się za mną, ale czekałam, aż Brody coś powie, jednak on tylko skinął głową.

– Widzimy się w sobotę? – zapytałam.

– W sobotę. – Skinął głową znowu.

Weszłam do środka. Drzwi zamknęły się za mną, po czym winda zawiozła mnie na czternaste piętro. Czułam się, jakbym straciła kawałek serca.

Delilah

Minęły dwa dni, odkąd po raz ostatni widziałam się z Brodym, a mimo to nie mogłam przestać o nim myśleć. Najwyraźniej nie ja jedyna.

– Jest uroczy. – Indie niechętnie pomachała facetowi po drugiej stronie baru, który uniósł drinka w naszym kierunku. Westchnęła i upiła łyk swojego martini. – Ale nie jest Brodym Eastonem.

– Czy możemy do tego nie wracać? Strasznie się go uczepliłaś.

– Cóż, zawsze można by się zająć tamtym gościem. – Uniosła kieliszek w kierunku starszego faceta, który bardzo przypominał doktora Hannibala Lectera z *Milczenia owiec*. Stał sam w kącie sali, zerkając na nas, a gdy zauważył, że patrzymy w jego stronę, uśmiechnął się szeroko, pokazując krzywe zęby. Czułabym się bezpieczniej, gdyby miał na sobie maskę. – Jestem pewna, że z chęcią przerwałby błonę, która po tak długim czasie na pewno pokryła twoją pochwę... ale wcześniej zjadłby ci pół twarzy.

– Ja dziękuję. Mam inne możliwości. Dzisiaj napisał do mnie Michael Langley.

– Super. Już się z nim umówiłaś?

– Byłam zajęta. Jeszcze mu nie odpisałam.

– Ociągasz się, bo tak naprawdę chcesz Brody'ego i wiesz o tym.

– Wcale nie.

– A właśnie że tak. I teraz nie jesteś zajęta. – Pokazała barmanowi swój pusty kieliszek. – No, dalej, ja zaczekam. Napisz do niego i powiedz, że się z nim spotkasz. Jeśli nie powstrzyma cię Brody Easton, to nic cię nie powstrzyma. Twój proces oczyszczania i tak się niedługo kończy.

– Tak zrobię.

– To czekam. – Indie zaczęła stukać palcami o blat. Musiałam udowodnić jej, że się myliła, więc wzięłam telefon i odpisałam.

– Zadowolona? – Pokazałam jej telefon i wysłaną wiadomość. Wzięła go ode mnie i przeczytała.

Dziękuję, ale znowu mam urwanie głowy w tym tygodniu. Obiecuję, że nadrobimy to w następnym.

– Ta wiadomość nie mówi, że się z nim spotkasz. Przesuwasz go na kolejny tydzień.

– Ale naprawdę jestem zajęta. Jak według ciebie miałam mu odpisać?

Zaczęła wystukiwać wiadomość, którą po chwili mi pokazała. Na szczęście nie wysłała jej.

Po namyśle jednak dochodzę do wniosku, że nie mogę czekać cały tydzień. Kolacja w sobotę wieczorem?

– Nie wyślę tego. – Chciałam zabrać swój telefon, ale odsunęła go, żebym nie mogła po niego sięgnąć.

Uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

– Właśnie wysłałaś. – Nacisnęła „wyślij”.

Wybałuszyłam oczy.

– Jak mogłaś to zrobić?!

Zignorowała mnie i zamówiła dla nas dwa szoty, gdy barman wrócił z jej martini. Szczerze mówiąc, nie miałam w zwyczaju dużo pić. Dwa kieliszki wina to był mój limit podczas naszych regularnych piątkowych imprez. Tak naprawdę przychodziłam tu dla towarzystwa i na darmowe przekąski – połowa wolnych ludzi pojawiających się w barach Nowego Jorku robiła to samo. żadne z nas nie miało ochoty gotować w naszych małych i ciasnych kuchniach, jeśli nie było takiej potrzeby. Ciągle się dąsałam, gdy nagle mój telefon zawibrował. Na ekranie zobaczyłam imię Michaela. Pokazałam Indie wiadomość, a potem uniosłam swojego szota i wypiłam. Następnie wypiłam też szota Indie. Gdy poczułam alkohol w żołądku, zebrałam się na odwagę i przeczytałam odpowiedź Michaela.

Już zaczynałam myśleć, że chcesz się mnie pozbyć. Ale twoja druga wiadomość poprawiła mi humor w ten paskudny dzień. Może o ósmej w sobotę?

Może Indie miała rację. Możliwe, że oddalałam od siebie to wszystko ze względu na pewnego rozgrywającego, choć wiedziałam, że

on nie powinien mnie pociągać. I naprawdę nie było żadnego powodu, dla którego nie miałabym się umówić na randkę.

Westchnęłam.

– Okej. Może masz rację.

– Słucham?

– Powiedziałam, że może masz rację – powtórzyłam głośniej.

– Och. Zrozumiałam za pierwszym razem, ale po prostu uwielbiam słuchać, jak to mówisz.

Indie i ja siedziałyśmy w barze prawie do jedenastej. Gdy zamówiła dla nas taksówkę, już się niecierpliwiłam i czułam, jakby nasza droga do domu trwała wieczność. Kierowca podrzucił najpierw Indie, a potem siedziałam sama w korku i wyglądałam przez okno, lekko wstawiona. Moją uwagę przyciągnął autobus, na którym znajdowało się logo New York Steel i twarz Brody'ego. Napis na pojeździe głosił: EASTON POWRÓCIŁ. To chyba grafika sprzed kilku lat.

Z powodu alkoholu podjęłam bardzo głupią decyzję. Nie myśląc, zaczęłam pisać wiadomość.

Delilah: Właśnie widziałam twoje zdjęcie na boku busa. Podoba ci się to, że twoja twarz znajduje się na transporcie publicznym?

Trzydzieści sekund później dostałam odpowiedź.

Brody: Podoba mi się moja twarz wszędzie, najważniejsze, że o mnie myślisz. Chociaż wolałbym mieć ją między twoimi nogami.

Kto mówi coś takiego? I dlaczego mi się to, do cholery, podobało? Serio, nagle poczułam mrowienie w tamtych okolicach.

Delilah: Potrafisz się obchodzić ze słowami, przyjacielu.

Brody: Potrafię się obchodzić z moim językiem. Kiedy się poddasz i pozwolisz mi to zademonstrować?

Delilah: Kuszące, ale myślę, że zostanę przy mężczyznach, którzy są zainteresowani czymś więcej niż moją szparką.

Brody: Staje mi tylko dlatego, że użyłaś słowa „szparka”.

Zaśmiałam się na głos. Taksówkarz spojrział na mnie we wstecznym lusterku, a ja pokazałam telefon w ramach wyjaśnienia. Chyba miał to gdzieś.

Delilah: Dobranoc, Brody.

Ten facet potrafił mnie jednocześnie rozśmieszyć i rozpalić.

Mojemu ciału zdecydowanie się to podobało.

Brody: Do zobaczenia w twoich snach.

Na pewno go tam zobaczę.

W sobotnie popołudnie byłam kłębkim nerwów. O piątej miałam zaplanowany wywiad z Brodym, a o ósmej randkę z Michaeliem. Gdy jechałam do Regency, chciałam zabić Indie za to, że doprowadziła do tego spotkania.

– Zdenerwowana? – Nick spojrzał na mnie, a potem ponownie skupił się na drodze. Tym razem mieliśmy ze sobą więcej sprzętu niż przy normalnych wywiadach, więc jechaliśmy vanem.

– A to widać?

– Odkąd tu wsiadłaś, cały czas obracasz w palcach długopis.

Od razu się powstrzymałam. Zdecydowanie byłam zdenerwowana i nawet nie potrafiłam się kontrolować.

– Przepraszam.

– To i tak mi nie przeszkadza. Ale jestem zaskoczony. Bardziej bym się denerwował podczas wywiadu w szatni niż takiego zwykłego. Poza tym przed naszymi wywiadami zawsze wydawałaś mi się taka spokojna.

– Najwyraźniej lepiej się z tym kryłam. Poza tym mam dzisiaj wieczorem randkę. A dawno na żadnej nie byłam. Dokładnie sześć miesięcy.

– Cóż, to wszystko wyjaśnia. O której masz randkę?

– O ósmej.

– To sporo czasu. O siódmej powinniśmy skończyć.

Przyjechaliśmy do hotelu kilka minut przed umówioną godziną. Brody otworzył nam drzwi, a wyglądał, jakby właśnie wziął prysznic. Włosy miał zaczesane do tyłu, a krople wody opadały na jego opaloną pierś. Boże, miałam ochotę zlizać te kropelki.

Brody przyłapał mnie na gapieniu się na niego. Uśmiechnął się do mnie znacząco. Poczulałam, że chcę mu przyłożyć. A może go pocałować.

– Wejdźcie. Doszedłem do wniosku, że Delilah pomoże mi wybrać jakiś strój. – Ucisnął rękę Nicka, a mnie pocałował w policzek. –

Wyglądasz pięknie.

Nick i Brody zaczęli rozmawiać o tym, gdzie rozstawić sprzęt, a potem mówili chwilę o sporcie. Brody zdecydowanie potrafił czarować – zarówno kobiety, jak i facetów. Przychodziło mu to z łatwością. Dzięki temu dobrze wypadał przed kamerą. Emanował pewnością siebie i charyzmą. W końcu skupił swoją uwagę na mnie.

– Gotowa na to, by mnie ubrać?

Wywróciłam oczami. Brody poprowadził mnie do sypialni, a Nick krzyknął za mną:

– Nie poświęcaj na wybranie jego stroju tyle czasu, co na wybranie swojego, bo spóźnisz się na swoją randkę.

Brody zatrzymał się gwałtownie.

– Co za randka?

Przełknęłam ślinę. Zaczęło mnie gryźć sumienie, co nie powinno mieć miejsca.

– Po naszym wywiadzie mam randkę.

– O której?

– O ósmej.

Zaskoczyło mnie to, że nie ciągnął dalej tematu. Weszliśmy do ogromnej garderoby.

– Jak sądzisz, co będzie lepiej pasować? Strój formalny czy bardziej na luzie?

– Chyba na luzie. Może sweter i spodnie.

– No to znajdź mi coś. – Wskazał na półkę, na której leżały swetry.

Przejrzałam je i zauważyłam, że wszystkie rzeczy były idealnie poskładane.

– Chyba masz kogoś, kto składa za ciebie pranie.

Podszedł do mnie od tyłu. Stał bardzo blisko. Czułam ciepło jego ciała. Jego nagiego, cudownego ciała.

– To prawda. Gdybym nie miał, to teraz przeglądałabyś stertę ubrań na podłodze.

Próbując udawać, że jego bliskość nie ma na mnie wpływu, skupiłam się na wybraniu stroju. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam granatowy kaszmirowy sweter.

– Może to? – Obróciłam się, by pokazać mu swój wybór,

i wpadłam na jego klatkę piersiową. Nawet nie drgnął. Garderoba była ogromna, jednak miałam wrażenie, że nagle zrobiło się tu za ciasno na nas dwoje.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli ci się podoba, to go założę.

– Łatwy jesteś.

– Szkoda, że o tobie nie można powiedzieć tego samego.

– Coś mi mówi, że gdybym była łatwa, już dawno przestałbyś się mną interesować.

– Tak właśnie myślisz? że interesuje mnie tylko pogoń za ofiarą?

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Tak. Myślę, że właśnie to ci się najbardziej podoba. I idę o zakład, że to dla ciebie nowość. Zazwyczaj to za tobą muszą się uganiać, a nie na odwrót.

Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofnęłam. Poczułam półki tuż za sobą. Oparł rękę o jedną z nich i pochylił się. Powinnam uciec od niego, ale zamiast tego chciałam zatrzymać go bliżej. Na szczęście miałam w sobie jeszcze trochę samokontroli.

Przechylił głowę.

– Z kim się dzisiaj spotykasz?

– Nie twoja sprawa.

Pochylił się jeszcze bardziej, aż nasze usta dzieliły zaledwie centymetry.

– Czy czujesz przy nim to, co czujesz przy mnie, gdy jesteśmy tak blisko?

Nie, pomyślałam.

– Może.

– Gównie prawda. Powiedz, że mogę cię pocałować. – Pochylił głowę jeszcze bardziej i musnął nosem moją szyję. Drżałam z ekscytacji.

– Nie – udało mi się wyszeptać. Ten zmysłowy dotyk sprawił, że moje ciało pokryło się gęsią skórą. Gdy sięgnął mojego ucha, jego głos zdradzał palącą potrzebę.

– Powiedz, że mogę cię pocałować. Czuję, że twoje ciało się podnieca. Pozwól mi.

Kolana miałam jak z waty. Otworzyłam usta, czując, że zaraz się

poddam. Cholernie chciałam, by mnie pocałował.

Na szczęście w tej chwili usłyszałam głos Nicka.

– Brody, muszę zrobić próbę dźwięku... wow... przepraszam. Nie chciałem przerywać.

Brody odpowiedział, nawet się nie ruszywszy:

– Rób, co musisz.

– Okej, dobra, stary – powiedział Nick. Usłyszałam, jak szybko odchodzi.

Te kilka chwil wystarczyło, bym odzyskała zdrowy rozsądek.

– To bardzo nieprofesjonalne z mojej strony. – Przeszłam pod jego ramieniem i praktycznie wybiegłam z garderoby.

Spędziłam w łazience kilka minut, bo musiałam się pozbierać, a potem dołączyłam do Nicka w salonie. Już prawie rozstawił cały sprzęt.

– Przepraszam za tamto. Nie wiedziałem, że to z Brodym masz dzisiaj randkę.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale Brody mnie uprzedził.

– To nie ze mną idzie na randkę. Ale tak być, kurwa, powinno.

Obróciłam się i zobaczyłam Brody'ego, który wszedł do salonu, mając na sobie granatowy kaszmirowy sweter i dopasowane spodnie. Kolor podkreślał jego oczy, które były skupione na mnie.

– Trener chce ze mną porozmawiać. Muszę do niego zadzwonić. Rozgoście się. Zamówię dla was jakieś przekąski, nim zaczniemy.

– Nie ma problemu. Dzięki, Brody – powiedział Nick.

I Brody zniknął.

Na dwie godziny!

W końcu postanowiłam sprawdzić, co się z nim stało.

W apartamencie było cicho i nie słyszałam dźwięków rozmowy telefonicznej. Zapukałam do drzwi jego sypialni, ale nie było odpowiedzi. Zapukałam znowu. Gdy nadal nikt nie odpowiadał, otworzyłam drzwi. Brody leżał na środku królewskiego łóżka. I spał.

– Brody?

Otworzył oczy.

– Oto kobieta moich snów.

Oparłam dłonie na biodrach.

- Co ty tu niby robisz?
- Chyba zasnąłem.
- Przed czy po tej udawanej rozmowie z trenerem?

Wstał z łóżka i przeczesał dłonią włosy.

- Gotowa, by zaczynać?
- Od dwóch godzin jestem gotowa na ten wywiad.
- Przepraszam. Chyba będziesz musiała odwołać swoją randkę.

Brody uśmiechnął się szeroko. Ja również się uśmiechnęłam, ale mój uśmiech był bardziej przebiegły.

– Nic się nie stało. Po prostu pominiemy kolację i przejdziemy do tego, co zaplanowaliśmy na potem.

Uśmiech Brody'ego zniknął, mój stał się jeszcze szerszy.

Dziesięć minut później w końcu usiedliśmy i zaczęliśmy wywiad.

Podczas pierwszych pytań panowała sztywna atmosfera. Było widać moje wkurzenie, a on odpowiadał krótkimi zdaniami. Wszystko zaczęło się zmieniać koło czwartego pytania, gdy zaczęliśmy ciekawą dyskusję na temat statystyk. Nasz wywiad trwał półtorej godziny, chociaż według programu mógł mieć dokładnie dwadzieścia dwie minuty, a włączając w to reklamy, całość miała zająć na antenie pół godziny.

Przeszliśmy do ostatniego pytania.

– Wolny czy zajęty? – Podczas próbnego wywiadu odpowiedział „żadne z wymienionych”, a ja uznałam to za idealne podsumowanie jego życia towarzyskiego. Nie był zajęty, ale też nie był wolny.

Tylko że tym razem jego odpowiedź wytrąciła mnie z równowagi.

– Zajęty.

Musiał zobaczyć zdezorientowanie na mojej twarzy, jednak szybko wzięłam się w garść.

- Naprawdę? Czy to coś nowego?
- Tak.
- Jak bardzo nowego?
- To coś tak nowego, że ona nawet jeszcze o tym nie wie.
- Słucham?
- Planuję powiedzieć jej o naszym związku zaraz po wywiadzie.
- Powiedzieć jej? A nie zapytać?

– Właśnie tak. Od jakiegoś czasu bawimy się w kotka i myszkę. To trwa już kilka tygodni. Ale ja tego unikałem, bo nie jestem najlepszy w bawieniu się w związku.

– A teraz to się zmieniło?

– Tak. Ona doprowadza mnie do obłędu. I nie mogę przestać o niej myśleć. Czas więc sprawić, że to będzie oficjalne, i wyjść z obiegu, a potem zobaczyć, co się stanie.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć, więc zakończyłam wywiad. Zwróciłam się do kamery i powiedziałam.

– Słyszycie to tutaj po raz pierwszy, drogie panie. Brody Easton jest już niedostępny. Z pewnością teraz całe hordy kobiet czują się okropnie z powodu tej wiadomości. Mimo to WMBC życzy drużynie powodzenia podczas jutrzejszego meczu, a Brody'emu w nowym związku. Osobiście uważam, że pierwsze przyjdzie mu łatwiej niż drugie.

Nick wyłączył kamerę. Pakując sprzęt oświetleniowy, powiedział:

– Świetny wywiad. Ekipa będzie mieć problem, żeby wyciąć niektóre fragmenty, by pozostawić dwudziestodwuminutowe nagranie.

– Dzięki, Nick.

Brody i ja pomogliśmy poskładać sprzęt. Gdy skończyliśmy, było już po dziewiątej. Nick spojrzał na swój telefon.

– Mam cię podrzucić na randkę? Chociaż jesteś już trochę spóźniona.

– Dzięki, wysłałam już do niego esemesa i przełożyłam spotkanie.

Nick skinął głową.

– To podrzucić cię do domu?

– Ja ją odwiozę – powiedział Brody – ale najpierw pomogę ci załadować to wszystko do vana.

Podniosłam torbę, ale Brody zabrał ją ode mnie.

– Zostań tutaj. Ja się tym zajmę. Zaraz wrócę.

Gdy zniknął, poustawiałam meble w salonie tak, jak stały przed wywiadem. Brody wrócił, gdy akurat poprawiałam poduszki na kanapie.

– Powinieneś kupić sobie jakieś fajne poduszki do salonu – powiedziałam. – żeby było tu bardziej jak w domu, a nie w hotelu.

– Kiedy przełożyłaś randkę?

- Po tym, jak wyszłam z garderoby.
- A nie po tym, jak dowiedziałaś się, że się spóźnisz?

Pokręciłam głową. Po wyjściu z garderoby wiedziałam, że nie będę w stanie wytrzymać na randce z Michaeliem. To by było niewłaściwe. Mimo wszystko żywiłam jakieś uczucia do innego faceta. Nie mogłam zacząć z kimś związku, gdy tak naprawdę myślałam o zupełnie innej osobie.

- No to musisz ją odwołać na czas nieokreślony.
- Naprawdę?

Skinął głową i obszedł kanapę. Ujął moją rękę i spojrzał mi w oczy.

– Mogę związać się z kimś na wyłączność. Szlag, zwariowałbym na myśl, że mogłabyś spotykać się z kimś innym. Nalegam. I mogę zacząć się z tobą spotykać. Wchodzę w to, kiedy tylko będziesz gotowa. W kwestii samego związku będziesz musiała mi trochę pomóc. Minęło bardzo dużo czasu, odkąd byłem z kimś na poważnie. Pewnie coś spieprzę i często będę cię wkurzać, ale chcę spróbować.

Wow. Wolałam nie wspominać, że zaczynałam się zastanawiać nad jego propozycją relacji opierającej się tylko na seksie. Chyba i tak wygrałabym tę walkę. O jakieś trzydzieści sekund.

- Okej.
- Okej?

– Tak. Ja też chcę spróbować. Chociaż jesteś aroganckim dupkiem, jest w tobie coś takiego, co sprawia, że cię lubię.

Uniósł moją drugą dłoń i pocałował ją.

– Świetnie. Kolacja, a potem seks? Czy seks, a potem kolacja?

– Rany. Jak kobieta ma się zdecydować, gdy ma takie zróżnicowane opcje?

– Rzucimy monetą. Jak wypadnie orzeł, ja decyduję. Jak reszka, ty decydujesz. I tak na jedno wyjdzie. – Puścił do mnie oczko.

Zaśmiałam się.

– A może zaczniemy od prawdziwej randki?

– No to chodźmy.

– Nie tak szybko.

Brody wyglądał, jakbym właśnie kopnęła szczeniaczka.

– Co?

– Jeśli mamy to zrobić, to zacznijmy właściwie. Masz jutro mecz.

A ja chcę prawdziwej randki. Może w następnym tygodniu?

– Nie ma mowy.

– Taki jesteś niecierpliwy?

– Cierpliwość jest gorzka, ale jej owoce są słodkie.

– Czy ty właśnie zacytowałeś Jana Jakuba Rousseau?

– Możliwe. – Pociągnął mnie za rękę i przycisnął do siebie. –

Kolacja. W środę wieczorem. Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Okej.

– A teraz pocałuj mnie w końcu.

Nawet nie miałam czasu, by odpowiedzieć. W sekundzie jego usta znalazły się na moich. Otoczył mnie zaborczo ramionami. Kolana mi zmiękły, a serce biło szybko w piersi. Mogłabym przysiąc, że w moim żołądku nagle znalazło się stado motyli. Z jękiem, od którego przeszył mnie dreszcz, polizał moje wargi i zmusił mnie do ich otwarcia. Wsunął język w usta agresywnie, a ja się nie opierałam. Nigdy wcześniej nie czułam w jednym pocałunku takiej desperacji i intensywności.

Wsunęłam dłonie w jego włosy i przyciągnęłam go do siebie jeszcze bliżej. Jęknęłam, czując jego podniecenie.

Jasna cholera.

Trwało to jakiś czas. Obmacywaliśmy się i jęczeliśmy.

Potrzebowaliśmy tego. Gdy w końcu się od niego uwolniłam, mruknął i powiedział:

– Przynieś ze sobą rzeczy na noc. Następnym razem cię nie wypuszczę.

Brody

– Wiesz, gdy byłem dzieciakiem, futboliści zdawali się tacy z prawdziwego zdarzenia. Nosili skórzane kaski i nie mieli przerw w trakcie sezonu. Co za cienias potrzebuje tygodnia wolnego w środku rozgrywek?

– Kiedy byłeś dzieciakiem, zdobyte punkty zapisywano na kamiennej tabliczce. – Rzuciłem koszulkę do Groupera. Za tydzień mieliśmy wydarzenie, podczas którego cała drużyna musiała założyć repliki koszulek sprzed lat. Zamówiłem dodatkową dla małego Groupera. – Powiedz Guppy'emu, że tym razem podpisałem jego koszulkę niezmywalnym pisakiem. Nie chcę, żeby jego matka znowu dostawała telefony ze szkoły, że ubrania syna nie pachną za dobrze.

Grouper przytrzymał koszulkę i westchnął z nostalgią.

– Pamiętam ten strój. Pochodzi z czasów, gdy zawodnicy nie byli cieniasami.

– Wal się, staruszk.

Marlene siedziała na brzegu łóżka. Na głowie miała kwiecisty czepek do pływania. Pisała coś w notesie, a w telewizji leciał teleturniej *Dobra cena*. Najwyraźniej dzisiaj się spóźniłem.

– Idziesz popływać, Marlene? – Pochyliłem się, by pocałować ją w policzek.

– Czy pan jest kierowcą busa?

– Nie. To ja, Brody. Pamiętasz?

Nadal wyglądała na zdezorientowaną.

– Mieszkałem kiedyś naprzeciwko ciebie.

Na jej twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Brody od Willow. – Rozejrzała się. – Czy ona jest tu z tobą?

– Nie dzisiaj, Marlene.

– Nie chciała przyjść?

Nie znosiłem, gdy zadawała mi te pytania. Czasami było łatwiej,

gdy nie pamiętała, kim byłem.

– Pracuje nad projektem artystycznym w moim domku. Wiesz, jaka ona jest, gdy pracuje.

To ją najwidoczniej uspokoiło. Zmieniłem temat na jej ulubiony.

– Jak ci dzisiaj poszło w twoim teleturnieju?

Spojrzała na swój notes.

– Wygrałabym całą sumę. Kobieta, która była w finale, Kathryn, zgadywała o wiele gorzej.

– Nie mogą być tak dobrzy jak ty. Wtedy nie byłoby takiej zabawy, prawda?

– I ten mikrofon Carreya jest za mały. Nie wiem, dlaczego nie jest większy.

Zaśmiałem się.

– Ja też nie wiem.

Marlene wzięła pilot ze stolika i wyłączyła telewizor.

– O której zaczyna się pływanie? Nie wiedziałem, że zmienili godzinę.

– O jedenastej.

Spojrzałem na zegarek. Było już pięć po dwunastej.

Rozmawialiśmy jeszcze przez jakiś czas o bzdetach, a potem pojawiła się Shannon, która przyniosła ze sobą mały pojemnik z tabletkami dla Marlene. Podała jej leki wraz z wodą.

– O co chodzi z tym pływaniem? – zapytałem.

– Zajęcia z pływania są w środę o drugiej.

Spojrzałem na Marlene i jej czepek, a potem znowu na Shannon.

Wzruszyła ramionami.

– Wkurzyła się, gdy próbowałam jej go zdjąć tego ranka.

Powiedziałam, że pływanie zaczyna się jutro, a ona stwierdziła, że jestem wariatką. Prawda, Marlene?

Marlene skinęła głową i oddała pusty pojemnik po tabletkach.

– Zgadza się, wariatka.

Shannon pokazała mi uniesione kciuki, a potem wyszła.

Po jakiejś godzinie Marlene pozwoliła mi zdjąć jej czepek, który był tak ciasny, że zostawił na czole czerwony ślad. Chyba odcinało jej to dopływ krwi do mózgu.

– Muszę się zbierać. Mam trening po południu.

Skinęła głowę.

– Ucałuj ode mnie moją wnuczkę i powiedz jej, żeby nie pracowała za ciężko.

– Oczywiście.

Delilah

Gdy po dwugodzinnej wizycie w montażowni wróciłam do swojego gabinetu, recepcjonistka weszła, niosąc wysoką, szklaną wazę, w której nie było kwiatów, lecz sama woda. Jej zdeorientowane spojrzenie musiało pasować do mojego. Dopiero po chwili zauważyłam, że tak naprawdę naczynie nie było puste. W środku pływała rybka – niebieski bojownik wspianały. Na spodzie wazy znajdował się kolorowy piasek. Recepcjonistka podała mi liścik, po czym wyszła. Spojrzałam na inną wazę stojącą na moim biurku – tę, do której włożyłam patyki.

Otworzyłam wiadomość.

Nazwałem go Brody. Nie ma za co.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie naszą rozmowę o tym, że nigdy nie miałam zwierzątka. Jak na faceta, który twierdził, że kobiety nie potrzebują słodkich gestów i kwiatów – a tylko dobrego pieprzenia przy ścianie – całkiem niezłe były te jego słodkie gesty.

Później tego popołudnia oglądałam na laptopie nagranie z mojego wywiadu z Brodym. Dźwięk jego zachrypniętego głosu był dla mnie jak gra wstępna przed naszą dzisiejszą randką. Nie mogłam się już doczekać, a jednocześnie byłam podenerwowana. Gdy mówił, zamknęłam oczy i oparłam się na krześle, wyobrażając sobie, jak tym władczym głosem każe mi się rozebrać.

Rozepnij koszulę. Zdejmij stanik.

Boże, nawet gdy tylko to sobie wyobrażałam, zaczynało mnie mrowić tam na dole.

Unieś spódnice.

Wyżej, Delilah.

Wiesz, co zamierzam z tobą zrobić.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, a ja podskoczyłam ze strachu na krześle. Cholera.

– Hej. Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Myślałem, że mnie widziałaś.

– Michael. Hej. Przepraszam. Chyba za bardzo pograżyłam się w pracy. – Wczoraj na ostatnią chwilę zrezygnowałam z naszego spotkania, a on był bardzo wyrozumiały. Nie kłamałam, gdy powiedziałam mu, że mój wywiad opóźnił się bardziej, niż myślałam, i poprosiłam o przełożenie wspólnego wyjścia. Wczoraj napisał do mnie w tej kwestii. Do tej pory mu nie odpisałam.

– Tylko wpadłem się przywitać. Chciałem zobaczyć, co u ciebie.

– Wszystko w porządku. Przepraszam, że nie odpisałam. Po prostu mam tak zavalony grafik, że nie wiem, za co się wziąć.

Spojrzał na róże, które stały na półce za mną, a potem zerknął na wazon patyków na biurku. Wyglądał na zdezorientowanego. Te patyki sprawiały, że mój zazwyczaj nijaki gabinet jakoś wyglądał – możliwe, że dodawały mu trochę szaleństwa. Mimo to Michael nie kwestionował tej osobliwości.

– Chciałabyś dzisiaj zjeść coś ze mną na kolację?

– Właściwie to mam już plany na wieczór. Przepraszam.

– Znowu praca?

Michael obserwował mnie, czekając na odpowiedź. Chyba powiedział mi, że mam dzisiaj randkę, wypadłoby dziwnie. Czuję się źle, bo nasze ostatnie spotkanie odwołałam przez innego faceta.

Musiałam więc skłamać.

– Tak. Muszę ponownie nakręcić część wywiadu, który zrobiłam. Na jego twarzy widać było ulgę.

– Rany, chyba to, że jestem tu szefem, w niczym mi nie pomoże, prawda?

– Niestety nie. – Zmusiłam się do śmiechu.

– To może w następnym tygodniu?

Skinęłam tylko głową. Na szczęście w tej chwili odezwał się mój telefon.

– Wybacz na chwilę. – Z ulgą odebrałam telefon służbowy. –
Delilah Maddox.

– Czy zabrałaś do pracy torbę z rzeczami na noc? – Usłyszałam
w słuchawce seksowny głos Brody'ego.

Spojrzałam na Michaela, który nadal stał w przejściu.

– Tak.

– Chociaż tak naprawdę nic z tej torby nie będzie ci potrzebne.
Przyjadę po ciebie za godzinę. Będiesz miała swoją randkę. A potem ja
pokażę ci moją wersję słodkich gestów, które na pewno ci się spodobają.
Odchrząknęłam.

– Okej. Brzmi nieźle.

– Czy ktoś jest w twoim gabinecie?

– Zgadza się.

– Masz na sobie spódnice?

– Tak.

– Zanim po ciebie przyjadę, zdejmij majtki.

– Eee...

– Za godzinę, Delilah. żadnych majtek. Aż się ślinię na myśl, że
będę mógł cię spróbować.

Rozłączył się, a mnie opadła szczeka.

– Wszystko w porządku? – Michael wyglądał na zmartwionego.

– Tak. – Zamrugałam. – Przepraszam.

– No dobra, to wracaj do pracy. Zdzwonimy się w następnym
tygodniu?

– Brzmi świetnie. Jasne.

Może do tego czasu w końcu zbiorę się w sobie i powiem mu, co
jest grane.

Od dziesięciu minut stałam w kabinie prysznicowej i trzy razy
zdążyłam zdjąć i założyć bieliznę. Drzwi do łazienki otworzyły się
i jakieś dwie kobiety, których nie poznawałam po głosie, weszły do
środka, rozmawiając.

Zdecydowałam się podnieść poprzeczkę. Zwinęłam w dłoni czarne
koronkowe stringi, które miałam na sobie, i włożyłam je do torebki.

Wyszłam z kabiny, czując ulgę. Umyłam ręce i udałam się do wyjścia z budynku.

Przez szklane drzwi zobaczyłam Brody'ego opierającego się o swój samochód. Bawił się kluczykami w dłoni i przyglądał ludziom wchodzącym i wychodzącym z biura. Gdy stanęłam na chodniku, byłam podekscytowana, a jednocześnie zdenerwowana. W końcu mnie zauważył, a na jego twarzy rozciągnął się lubieżny uśmiech. Założył ręce na piersi i patrzył na mnie intensywnym wzrokiem, gdy szłam w jego kierunku. Na ulicy było tłoczno, a mimo to chyba nikogo nie zauważał. To, jak na mnie patrzył z pożądaniem na twarzy... było nieprawdopodobne. I trochę mnie podniecało. A nawet mnie jeszcze nie dotknął. Byłam głodna, ale wcale nie miałam ochoty na jedzenie.

Gdy się zbliżyłam, wyjął rękę i przyciągnął mnie mocno do siebie. Pocałowaliśmy się. Tak przy ludziach. Zaskoczył mnie, ale pocałunek był niesamowity.

Gdy w końcu mnie puścił, kręciło mi się w głowie.

– Cholera. – Położył ręce na mojej talii, trzymając mnie blisko siebie. – Moglibyśmy pominąć tę randkę.

Moje ciało niczego bardziej nie chciało, jednak powiedziałam:

– Nie mogę ci tak ułatwiać sprawy, prawda?

– Odkąd cię poznałem, cały czas jestem twardy. – Przycisnął mnie do siebie, a ja poczułam dowód potwierdzający jego słowa.

– No to dokąd idziemy?

– Na kolację, a potem do muzeum.

– Do muzeum?

– Powiedziałaś wcześniej, że je lubisz.

– Jak na faceta, który nie wierzy w kwiaty i słodkie gesty, całkiem dobrze ci idzie.

Mimo że poszliśmy do mało znanej restauracji, od chwili, gdy wysiedliśmy, do momentu, gdy zajęliśmy stół, zatrzymała nas dwójka ludzi.

– Przepraszam za to.

– Nic się nie stało. Przywykłam. Tylko nie pamiętam, by na mojego tatę czyjeś żony patrzyły tak, jak na ciebie patrzyła żona tego faceta, który cię zatrzymał.

– Kiedyś spotkałem twojego ojca.

– Naprawdę?

– Tak. Na obozie treningowym podczas mojego pierwszego roku w drużynie. Wziął mnie na bok i rozmawialiśmy chyba z pół godziny. Przyjeżdżał na obóz każdego pierwszego dnia nowego sezonu.

– O czym rozmawialiście?

– Powiedział, że jeśli kiedykolwiek zbliżę się do jego córki, to zmiażdży mi jaja.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Naprawdę?

– Nie. Tylko się z ciebie nabijam.

Zaśmiałam się. Często śmiałam się przy Brodym. Miał niesamowitą umiejętność zmieniania mojego nastroju w ciągu chwili. W jednym momencie się śmiałam, a w następnym prawie dyszałam z podniecenia.

Po zamówieniu wina i przystawek przerwał nam kolejny fan i poprosił o autograf. Rozumiałam to. Była połowa sezonu, a ja jadłam kolację z gwiazdą futbolu.

– Czy sława ci przeszkadza?

– Zazwyczaj nie. Właściwie nie robię nic publicznie. Wierz mi lub nie, ale nie wychodzę za często z mieszkania.

– Widziałam, że miałeś zdjęcia z masą kobiet.

– Większość z nich została zrobiona na jakichś eventach, które były obowiązkowe ze względu na sponsorów i drużynę. Właściwie nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz miałem randkę taką jak ta. Do której nie byłem nakłoniony.

– Dlaczego? Zgaduję, że nie chodziło o to, że nie miałeś takiej okazji.

– Wolę skupiać się na grze.

– A więc nigdy nie byłeś w poważnym związku?

Brody oparł się na krzesło i rozejrzał po restauracji.

– Byłem kiedyś w poważnym związku.

– W jednym?

– Tak, tylko w jednym. – Na jego twarzy zadrgał mięsień.

Widocznie nie czuł się komfortowo, rozmawiając o tym. Mimo to ja

chciałam wiedzieć więcej.

– Co się stało?

– Skończył się.

– Tyle to się sama domyślałam, biorąc pod uwagę, że tu siedzimy, a ty od tygodni chcesz zaciągnąć mnie do łóżka.

Brody uniósł brwi.

– Zawsze, gdy z tobą jestem, czuję się, jakbym był w trakcie wywiadu.

– Może dlatego, że jesteś taki tajemniczy?

Kelnerka podeszła do naszego stolika.

– Czy mogę przyjąć zamówienie?

Brody skinął głową.

– Oczywiście.

Gdy zniknęła, Brody próbował zmienić temat.

– Dlaczego zajmujesz się akurat dziennikarstwem?

Nie miałam zamiaru odpuścić tak łatwo. Upiłam łyk wina i zignorowałam jego pytanie.

– A więc byłeś wcześniej w związku, tak?

– Tak.

– Jak dawno się skończył?

– Nie wiem, Delilah. Nie mam ze sobą kalendarza. Jakieś cztery lata temu. Chyba.

– I od tamtego czasu spotykasz się tylko dla zabawy?

– Tak.

– Interesujące.

– Nie bardzo. Czy teraz ja mogę zadać pytanie?

– Proszę bardzo.

Podrapał podbródek, myśląc.

– Gdybyś miała spędzić miesiąc na bezludnej wyspie i mogłabyś zabrać ze sobą tylko trzy rzeczy, co byś zabrała?

Zaśmiałam się.

– Mogłeś zmienić temat na futbol lub politykę.

– Mogłem, ale naprawdę chcę wiedzieć, czy jedną z tych trzech rzeczy byłby wibrator.

– Myślisz, że jeśli miałabym spędzić miesiąc na bezludnej wyspie

i zabrać tylko trzy rzeczy, to zabrałabym akurat wibrator?

– Może to tylko moje marzenie.

– Wątpię, by znalazł się na mojej liście.

– To co by się znalazło?

– Nie wiem. Pewnie zapalki, woda i siatka do łowienia ryb.

– Mądry wybór, chociaż jestem trochę zawiedziony. Ale przynajmniej nie umarłabyś z głodu.

– Zadajesz dziwne pytania, wiesz?

– Może. Ale ta odpowiedź wiele mi o tobie powiedziała. Właśnie się dowiedziałem, że jesteś praktyczna. Dobrze wiesz, że możesz zaspokoić się ręką, więc nie marnujesz miejsca na liście na niepotrzebną zabawkę. – Postukał się palcem po skroni, uśmiechając się. – Niezłe myślenie.

– Mogę o coś zapytać? Jeśli w końcu będziemy uprawiać seks...

– Jeśli? – przerwał mi.

– Kiedy. Kiedy już, no wiesz...

– Cię przelecę...

– No właśnie. Czy przestaniesz wtedy tyle mówić o seksie?

Pochylił się w moją stronę.

– Nie ma, kurwa, mowy. Idę o zakład, że gdy już znajdę się w tobie, będzie tylko gorzej.

– Świetnie. – Zrobiło mi się dziwnie gorąco. Musiałam zmienić temat, albo ta randka skończy się o wiele wcześniej. Wzięłam przykład z Brody'ego i zapytałam: – Gdybyś miał wybrać jedną z księżniczek Disneya, która by to była?

Brody uśmiechnął się.

– Niezłe. Niech się zastanowię.

Milczał przez chwilę, a potem zaskoczył mnie poważną odpowiedzią na to pytanie.

– Na pewno nie wybrałbym Śpiącej Królowny. Cały dzień by tylko spała i czekała, aż jakiś koleś w obcisłych rajtkach obudzi ją pocałunkiem.

– Nie tak bym ją podsumowała, ale okej... kontynuuj.

Potał podbródek ręką.

– Głos Królowny Śnieżki cholernie by mnie irytował. Poza tym ja

mam metr osiemdziesiąt pięć, a ona woli niskich facetów. – Zamilkł na chwilę. – Co do reszty nie jestem przekonany. Nie. Chwila. Ta laska z *Alladyna* była gorąca. Albo Mała Syrenka. Ale czy syrenka mogłaby rozłożyć nogi? Czy ona w ogóle jest księżniczką?

Reszta wieczoru upłynęła nam podobnie. Zadawaliśmy sobie głupie pytania, a odpowiedzi pozwalały nam się lepiej poznać. Zaczęłam się zastanawiać, czy umieścić takie pytanie w moich wywiadach. Gdy Brody już zapłacił rachunek, wyszliśmy na zewnątrz i czekaliśmy na nasz samochód. Przed restauracją stało bardzo dużo ludzi, więc zabrał nas dalej, by nie zwracać na siebie uwagi.

– Ulubiona pozycja?

Łatwe.

– Rozgrywający. W końcu mój ojciec był rozgrywającym.

Pochylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Chodziło mi o ulubioną pozycję w łóżku.

– Och.

Pytał na poważnie.

– Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. – Przełknęłam ślinę. – A twoja?

Chwycił moje ręce i unieruchomił mi je za plecami jedną ręką, a drugą uniósł mój podbródek i spojrzał prosto w oczy.

– Na górze. Nie ma znaczenia jak. Odkąd się poznaliśmy, nie myślę o niczym innym. Chcę znaleźć się nad tobą. I chociaż podobałoby mi się, gdybyś mnie ujeżdżała, to jednak z jakiegoś powodu chcę być na górze i widzieć twoją twarz, gdy zanurzam się w tobie.

To nie była najbardziej romantyczna rzecz, jaką w życiu słyszałam, ale jednak zabrakło mi tchu.

– Jezu, Brody.

Musnął ustami moje wargi.

– Nasza wycieczka po muzeum będzie szybka.

Jego delikatny dotyk i mocne słowa sprawiły, że byłam bardziej napalona niż kiedykolwiek w życiu.

Pochyliłam się, czując jego usta tuż przy moich.

– Odpuśćmy sobie to muzeum.



Gdy przyjechaliśmy do hotelu, Brody obszedł samochód, by pomóc mi wysiąść, a chłopak odprowadzający wóz zapytał:

– Zostaje pan na noc, panie Easton?

Brody złączył nasze palce i pociągnął mnie w kierunku drzwi. Nie zatrzymując się, krzyknął ponad ramieniem:

– Możliwe, że nigdy nie wyjdę ze swojej sypialni.

Gdy winda dojeżdżała do jego piętra, mój oddech przyspieszył. Nie byliśmy w niej sami, a jednak czułam i słyszałam tylko jego. Patrzyłam, jak pierś mu opada i unosi się z każdym oddechem. Nie próbowałam dostosować się do tego rytmu, jednak moje ciało zrobiło to naturalnie. Odkąd się poznaliśmy, między nami płonęła potężna chemia.

Gdy już byliśmy w pokoju, usłyszałam zamykanie drzwi. Szłam dalej, nie obracając się. Poczułam Brody'ego za sobą. Nie dotykał mnie, po prostu go czułam. Odłożył klucze na stół. Moje ciało było tak rozgrzane, tak przepełnione oczekiwaniem, że każdy dźwięk sprawiał, że nie mogłam złapać oddechu.

W apartamencie było ciemno. Dzięki temu wszystkie doznania odczuwałam intensywniej. Brody położył mi rękę na biodrze, a drugą odgarnął moje włosy na jedno ramię. Pochylił głowę i przesunął nosem po miejscu, gdzie bił mój puls. Jęknęłam cicho i uniosłam ręce za głowę, by chwycić go za kark. Na myśl, co się zaraz stanie, zmiękły mi kolana.

– Jest tak wiele rzeczy, które chcę z tobą zrobić. – Jego głos był niski i zachrypnięty, przepełniony takim samym pożądaniem, jakie ja czułam.

– Na przykład jakie?

Jego usta znajdowały się tuż przy moim uchu, a ręce wędrowały wzdłuż ciała. Najpierw przesunęły się po moich biodrach, a następnie uchwyciły piersi.

– Chcę ssać twoje piersi. Mocno. Chcę skubać zębami sutki, aż już nie będziesz mogła wytrzymać.

– Co jeszcze? – Moja nieśmiałość zniknęła. Ten facet sprawiał, że stałam się desperatką.

– A potem chcę spróbować twojej szparki. Chcę, byś siedziała mi na twarzy, gdy będę to robić. żebyś mogła kontrolować to, gdzie mam

ssać i jak mocno mój język ma cię pieprzyć.

– O Boże.

– A potem, gdy już będziesz mokra i gotowa... gdy będziesz ociekać w oczekiwaniu na mnie i będę czuł zapach twojego podniecenia, przytrzymam ci ręce nad głową i zacznę pieprzyć. Za pierwszym razem nie będę delikatny. Delikatność zostawimy na rano, gdy słońce zaleje twoje nagie ciało, a ja będę mógł zobaczyć, jak twoja twarz przekształca się przy każdym ruchu, słuchać, jak twój oddech się zmienia, gdy wchodzę w ciebie.

Jego ręce zjechały w dół mojego ciała. Zaczął ssać płatek mojego ucha. Chwycił mnie za biodra i przycisnął do siebie, bym mogła poczuć jego erekcję przez spodnie.

– I ten tyłek. Tego też bym chciał. Może nie dzisiaj, ale kiedyś na pewno. Pragnę być w każdym miejscu twojego ciała. Posiąść je w całości. Chcę spróbować z tobą wszystkiego.

Napałam na niego jeszcze bardziej i otarłam się o niego tyłkiem. Jęknął.

– Pierwszego dnia, gdy cię poznałem w szatni, byłem twardy całe popołudnie po twoim wyjściu. Nie pomógł mi nawet zimny prysznic z bandą owłosionych facetów w pobliżu. Wróciłem do domu i zrobiłem sobie dobrze, mając pod powiekami obraz twojej twarzy.

Obrócił mnie do siebie. Było mi słabo z powodu tego podniecenia. Chyba cała krew spłynęła w dolne części mojego ciała. Potem pocałował mnie tak, jak jeszcze nikt nigdy mnie nie całował. Był dominujący, ale nie przesadnie. Kontrolował się, ale też czułam jego narastającą potrzebę. Bez wątpienia to on panował nad moim ciałem. Nasze języki plątały się ze sobą, usta miażdżyły się w pocałunku, a ciała stapiały w jedno. Odsunął się ode mnie tylko na moment, by ściągnąć mi bluzkę.

Pochylił głowę i zsunął stanik, a potem łąpczywie ujął ustami mój sutek. Zamknęłam oczy, gdy on pieścił moją pierś. Potem zajął się drugą, a ja nie byłam w stanie złapać oddechu.

Wsunął rękę pod moją spódnice i jęknął, gdy zauważył, że nie miałam na sobie majtek.

– Kurwa. Zdjęłaś je. – Wsunął we mnie jeden palec. Już byłam mokra i gotowa. Jęknął ponownie i dołączył drugi. – Naprawdę ten

pierwszy raz nie chciałem się z tobą spieszyć, ale muszę być w tobie już teraz. Wynagrodzę ci to później. Obiecuję.

Nie żartował. Chwilę później usłyszałam dźwięk rozrywanej paczki od kondoma. Przycisnął mnie do ściany.

– Powiedz, że tak jest dobrze. Chcę cię wziąć przy ścianie. Mocno.

– Zdecydowanie dobrze.

– Kurwa, dziękuję. – Podciągnął moją spódnicę, a potem uniósł mnie w powietrze. – Otocz mnie nogami w pasie.

Zrobiłam, co kazał, a on uniósł mnie z łatwością i nasunął na swojego fiuta. Chwyciłam go za ramiona. W moim gardle zaczął narastać jęk, gdy znalazł się we mnie.

– Wszystko dobrze? – zapytał, zamierając.

– Bardzo.

Pocałował mnie i zaczął poruszać się rytmicznie. Trzymałam się go mocno, gdy on delikatnie rozbudzał wszystkie moje zakończenia nerwowe. Nie przypomiinałam sobie, bym kiedykolwiek czuła się tak dobrze, a już na pewno nie przy pierwszym razie.

Gdy w końcu mnie rozgrzał, a moje ciało zrobiło się mniej napięte, zaczął poruszać się szybciej. Mocniej. Wchodził głębiej. Jedną ręką ścisnął mocno mój pośladek. Oboje jękliśmy, gdy ustawił się tak, by wejść we mnie głębiej, a przy tym ocierał się o łechtaczkę podstawą swojego penisa.

Poczułam, jak moje mięśnie zaciskają się na nim.

– Brody.

Przyspieszył.

– Kurwa.

W końcu moje ciało zaczęło pulsować podczas orgazmu, a gdy zwiotczało ze zmęczenia, Brody przyspieszył na kilka posunięć i w końcu sam doszedł we mnie.

Wiele godzin i orgazmów później leżałam, opierając głowę na klatce Brody'ego i słuchając bicia jego serca. Zasnęłam, czując dziwny spokój. Może to była euforia spowodowana najlepszym seksem w moim życiu, może to dlatego, że czułam się bezpiecznie w silnych objęciach Brody'ego. Ale cokolwiek by to nie było, wiedziałam, że to uczucie nie będzie trwało długo.

Brody

Gdy dotarłem do Marlene, było już późno. Po tym, jak Delilah wyszła do pracy, dwie godziny zajęło mi zwleczenie się z łóżka. Mimo że i tak była przeze mnie spóźniona – nie mogłem się oprzeć i musiałem wziąć ją jeszcze raz, gdy stanęła przede mną w tej ciasnej, czarnej spódnicy. Była ubrana w strój odpowiedni do biura i miała na sobie wysokie szpilki, a włosy spięła wysoko. Przypominała mi bibliotekarkę i przez to mój fiut od razu zrobił się twardy. Wyszła z lekko pomiętymi ubraniami i rozwalonymi włosami, ale na ustach miała uśmiech. Pasował jej taki wygląd.

Wiedziałem, że później zapłacę za całonocne zabawy. Treningi w środku tygodnia były najcięższe. Po wczorajszej męczącej nocy i braku snu wiedziałem, że to będzie prawdziwy koszmar. Ale miałem to gdzieś. Nie czułem się tak dobrze od dłuższego czasu. Od wielu lat, mówiąc ściślej.

Gdy wszedłem do budynku, Grouper właśnie mył podłogę w jadalni. Nie miałem dzisiaj ze sobą piłki, więc musiałem improwizować, żeby mu się nie nudziło. Zabrałem ze stołówki trzy kartoniki mleka, które zostały po lunchu.

– Ruszaj się, bo inaczej będziesz zmywał krowie mleko z podłogi – krzyknąłem do niego.

Grouper mruknął coś pod nosem, ale poszedł na drugi koniec korytarza. Posłałem w jego wyciągnięte ręce dwa kartoniki mleka. Gdy rzucałem trzeci, pojawiła się Shannon i rozproszyła Groupera. Nie złapał kartonika, który uderzył go w ramię, a potem spadł na podłogę, pękł i rozlał się.

– Za cholerę nie potrafisz rzucać.

– Najlepszy zawodnik Super Bowl, staruszku. Pamiętaj o tym.

Mina Shannon sugerowała, że moje popołudnie nie będzie tak przyjemne jak poranek.

– Co się stało, Shannon?

– Ma dzisiaj zły dzień, Brody. – Jej głos się załamał, gdy wyciągnęła rękę, by dotknąć mojego ramienia. Pielęgniarki w domu Marlene były niesamowite. Widziały tyle cierpienia u tych starszych ludzi. I musiały radzić sobie jakoś ze wszystkim.

– Fizycznie czy mentalnie?

– Mentalnie. Przypomniała sobie coś o Willow. Rzeczy, których nie pamiętała od dłuższego czasu.

Gdy wszedłem do pokoju, Marlene płakała. Usiadłem obok niej na łóżku i ująłem jej dłoń.

– Co się dzieje, Marlene? – Nie potrafiłem odgadnąć, co sobie przypomniała, a nie chciałem też niczego pogarszać.

– Chodzi o Willow.

W ciągu ostatnich czterech lat nauczyłem się o niej rozmawiać. Na początku nie było łatwo, ale czas leczy rany i w pewnym momencie wymawianie jej imienia przestało sprawiać mi taki ból jak wcześniej.

– Co się z nią stało?

– Zadzwoiła wczoraj. Powiedziała, że przyjedzie w następnym tygodniu odwiedzić mnie, bo są moje urodziny. A potem przyszła policja.

Spojrzałem na Shannon, która pokręciła głową.

– Ktoś rzeczywiście wczoraj do niej dzwonił. – Wzięła kartę Marlene i przerzuciła kilka stron. – Pielęgniarka to zapisała. Podejrzewamy, że to telemarketerka. Może jakimś cudem miała na imię Willow?

Marlene zaczęła szlochać.

– Płacze i uspokaja się na zmianę od kilku godzin. Ciągle mówi o policji i ciele znalezionym w rzece – wyszeptała Shannon.

Pozbycie się Willow z mojej codzienności to jedno, ale wspomnienia o niej wciąż tkwiły we mnie. W nas. Tych dobrych było więcej niż tych złych, chociaż złe i tak okazywały się bardziej przytłaczające.

– Marlene, już wszystko w porządku. Będzie dobrze.

Pocieszałem ją w ten sam sposób, co cztery lata temu w szpitalnej poczekalni. Teraz nawiedzała mnie identyczna wewnętrzna walka. Tylko

że wtedy demencja Marlene dopiero się zaczynała. Było bardzo niewiele dni, które pamiętała, a które wiązałyby się z jej wnuczką. Teraz nie widziałem sensu w mówieniu jej całej prawdy, bo w końcu i tak by zapomniała.

– Sina. Ona była taka sina, Brody.

Prawie rok zajęło mi pozbycie się tego obrazu z głowy. Wcześniej widziałem go za każdym razem, gdy zamykałem oczy. Widziałem Willow, którą wieźli do szpitala. Przed wypadkiem przy rzece była już taka krucha. Moja Willow zniknęła, a zastąpiła ją ćpunka, która brała trzy dawki heroiny na dzień. Czasem potrafiła zniknąć na kilka tygodni. Odwiedzała nas okazjonalnie tylko po to, by ukraść coś, czego nie chcieliśmy jej dać.

Marlene nie przestawała szlochać, więc otoczyłem ją ramionami. Nie miałem ochoty przypominać sobie nocy, podczas której wyciągnęli Willow z East River. Na moje nieszczęście to był już drugi raz, gdy Marlene przypominała sobie o tej sytuacji. Szkoda, że ludzie nie tracili samych złych wspomnień, i to na zawsze.

– Oni nie wiedzą, czy Willow to przeżyje, Brody.

– Wiem. Już dobrze, Marlene. Już dobrze.

Przez następną godzinę przypominała sobie jeszcze więcej szczegółów.

– Powiedzieli, że jej ciało miało dwadzieścia sześć stopni Celsjusza.

– Próbują ją rozgrzać. Robią, co tylko mogą, Marlene.

Nie chciałem pogarszać sytuacji, więc musiałem grać i pocieszać ją, dopóki ten epizod nie minie. Nie mogłem ponownie łamać jej serca, mówić o rzeczach, które tylko pogorszyłyby jej stan... a następnego dnia nawet by o nich nie pamiętała.

Środek uspokajający, który pielęgniarka podała Marlene, w końcu zaczął działać, więc opanowała się i zasnęła.

– Mnie też dałabyś taki zastrzyk? – zażartowałem, gdy Shannon wróciła, by sprawdzić, co u nas.

– A masz dzisiaj trening?

– Mam.

Uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

- W takim razie nie. Ale jeśli chcesz porozmawiać z doktor Pallen, to właśnie robi obchód. Mogę napisać jej, by przyszła do ciebie.
- Dzięki, Shannon, ale nie trzeba. Jak długo ona będzie spać?
- Pewnie przez cały dzień. – Położyła rękę na moim ramieniu, gdy ja przyglądałem się Marlene. – Nie martw się, Brody. Będziemy mieć na nią oko. Zadzwonimy do ciebie, jeśli coś się wydarzy lub jeśli obudzi się w złym stanie.
- Wpadnę do niej jeszcze po treningu wieczorem.
- Dam znać pielęgniarkom z nocnej zmiany, by pozwoliły ci wejść.
- Dzięki.

Powiedzenie, że dzisiaj na treningu skopali mi tyłek, byłoby niedomówieniem. Nie miałem ani siły, ani głowy do treningu po tym, co stało się z Marlene, i po nieprzespanej nocy. W którymś momencie drużyna nawet przestała dawać mi taki wycisk. To wkurzyło trenera bardziej niż moje ociąganie się.

Po treningu kolano miałem opuchnięte od tych wszystkich razy, gdy dostałem łomot i upadłem. Fizjoterapeuta drużyny nakazał mi je zamoczyć na piętnaście minut w lodowatej wodzie. Po dzisiejszym poranku nie potrzebowałem kolejnego przypomnienia o Willow. Ale przypominała mi o tym lodowata woda – o Willow, którą wyciągali z rzeki.

ROZDZIAŁ 14

Delilah

Po naszej wspólnej nocy Brody pisał do mnie codziennie. I dwa razy rozmawialiśmy przez telefon. Gdy dorastałam, podczas sezonu rzadko widywałam ojca, więc nie dziwiło mnie, że Brody teraz też jest zajęty. Mimo to nie potrafiłam pozbyć się rozczarowania. Sam seks był spektakularny, jednak to z powodu tych godzin spędzonych w międzyczasie na rozmowie czułam coś, czego nie doznawałam od wielu lat. Nadzieję. Właśnie to dała mi noc, którą razem spędziliśmy. Przed zaplanowanym lotem do Teksasu na mecz Steelów przypomniałam sobie, dlaczego po wydarzeniach z Drew straciłam nadzieję. Bo to do bani, gdy twoje oczekiwania szlag trafiał.

Udałam się na swoje miejsce w rzędzie dwudziestym szóstym. W tym samym momencie kapitan przypomniał wszystkim o jak najszybszym usadowieniu się. Musieliśmy wylecieć wcześniej, bo nadciągała burza. Świetnie. Burza. Właśnie to chciałam usłyszeć. Korki w drodze na lotnisko były tak duże, że prawie się spóźniłam i nie miałam czasu kupić sobie czegoś do picia, a środki uspokajające wzięłam dopiero pięć minut temu.

Gdy znalazłam się przy swoim miejscu, zauważyłam Brody'ego kilka rzędów dalej. Poczułam się dziwnie. Uśmiechnęłam się do niego, a potem zaczęłam chować swoją torbę. Po raz trzeci sprawdzałam pas bezpieczeństwa, gdy nagle usłyszałam głos Brody'ego.

– Connors – zwrócił się do reportera siedzącego obok mnie. – Rząd trzydziesty pierwszy. – Wskazał kciukiem na tył samolotu.

– Ale zaraz mamy startować. – Reporter spojrział na mnie, a potem na Brody'ego.

– No właśnie, dlatego musisz się pospieszyć.

– Ale wszystkie moje rzeczy są na przodzie.

– To przyniosę ci je, gdy już wystartujemy. Na moim miejscu czeka na ciebie butelka wina i puste miejsce obok.

Connors wyglądał na urażonego, ale i tak sobie poszedł. Brody usiadł obok mnie.

– Chyba nie zauważyłaś pustego miejsca obok mnie.

Szczerze mówiąc, naprawdę nie zauważyłam.

– Byłam zbyt zajęta przygotowywaniem swojego miejsca.

I skupiałam się na tym, by nie przypominać sobie o tym, że zaraz będziemy lecieć i że mój środek uspokajający jeszcze nie zaczął działać.

I właśnie w tej chwili samolot ruszył. Był ledwie jeden podskok, a potem zaczęliśmy sunąć z prędkością ślimaka. Mimo to i tak mocno chwyciłam się siedzenia.

Brody odkleił moją dłoń od oparcia i złączył nasze palce. – Trzymam cię.

– A gdy polecimy w kierunku ziemi z prędkością ośmiuset kilometrów na godzinę, to wtedy też mnie będziesz trzymać?

Uniósł brwi. Poczulałam skręt żołądka i nie potrafiłam tego kontrolować. Moje serce biło głośno. Brody obrócił się na siedzeniu i powiedział do reportera za nami:

– Pięć rzędów dalej, miejsce trzydzieści jeden A. Jest tam butelka wina. Podaj ją nam.

Wypiłam kieliszek wina, nim znaleźliśmy się w powietrzu. Nie bardzo mi to pomogło, a właściwie było jeszcze gorzej, gdy kapitan przyszedł powiedzieć, że jesteśmy trzeci w kolejce do wylotu i nasz samolot wystartuje dopiero za pięć minut.

– Wiesz, ta moja ręka jest dość cenna i dzięki niej nieźle zarabiam.

– Brody spojrzał na nasze złączone dłonie. Jego zrobiła się prawie sina, bo tak mocno ją ściszałam, wbijając mu paznokcie w skórę.

– Przepraszam.

– Tylko się z tobą drocę. Możesz ją ścisnąć. – Pochylił się w moją stronę. – Podoba mi się to, jak wbijasz we mnie paznokcie. Brakuje mi ich drapania po plecach, gdy dochodzisz, a ja zwalniam.

– Naprawdę? Zaczynasz taki temat, kiedy zaraz będę mieć atak paniki?

Zaśmiał się.

– Musisz się czymś zająć.

– Cóż, no to może powiedz mi coś o pogodzie. Albo o sporcie.

Wiedziałaś, że punter drużyny Eaglesów od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego pierwszego jest rekordzistą w większości meczów? Albo że w lidze gra obecnie ośmiu zawodników o nazwisku Smith, co jest rekordem... – Zaczynałam bełkotać. W połowie zdania Brody postanowił mi przerwać. Pocałował mnie tak, że zmiękły mi kolana. Był agresywny, kontrolujący, nienasycony.

Tak zatraciłam się w tym pocałunku, że nawet nie zauważyłam, kiedy byliśmy już w powietrzu.

– Widzisz? Startowanie jest świetne, jeśli wyluzujesz się i zaczniesz cieszyć lotem.

– Będę musiała próbować tego częściej. Ciekawe, kto będzie siedział obok mnie w drodze powrotnej.

– To nie jest śmieszne. – Jego spojrzenie przypomniało mi o niepokoju, który czułam od kilku dni. Doskonale go rozumiałam. Był środek sezonu i Brody potrzebował przede wszystkim skupienia.

Rozmawialiśmy przez chwilę, aż w końcu mój środek uspokajający zaczął działać i musiałam oprzeć głowę na jego ramieniu, zasypiając. Gdy się obudziłam, samolot podchodził do lądowania.

– Przez chwilę miałem wrażenie, że przestałaś oddychać.

Przeciągnęłam się na siedzeniu.

– Odpłynęłam całkowicie.

– Rzeczywiście. Próbowałem się do ciebie dobierać, ale ani drgnęłaś. Nawet ściągnąłem ci majtki, tylko że odpuściłem, bo byłaś sztywna.

– Nie zrobiłeś tego.

Wzruszył ramionami i parsknął śmiechem, a potem zaczął studiować książkę o futbolu.

Wyglądziłam pomiętą spódnice, po czym dyskretnie sprawdziłam majtki.

– Wiedziałem, że to zrobisz – powiedział, nawet nie unosząc wzroku znad książki.

Z lotniska zgarnęły nas dwa busy. Pojechaliśmy prosto do hotelu. Tam zebrano nas w sali konferencyjnej, gdzie pracownicy sprawdzili listę i wręczyli wszystkim klucze.

Oczywiście Brody nie musiał podawać swojego nazwiska.

– Dzień dobry, panie Easton. Witamy w Sonetta Hotel. Jestem Gail. Jeśli cokolwiek będzie nie tak, jak pan sobie życzy, na wizytówkach znajdzie pan telefon do mnie i do managera. A oto dwa klucze do pana pokoju. – Naskrobała coś na swojej podkładce, po czym podała długopis Brody'emu do podpisania.

– Dziękuję.

Gail skupiła się na mnie.

– Jest pani z drużyny czy z prasy?

– Ona jest ze mną – odpowiedział Brody.

Kobieta pokiwała głową i najwyraźniej chciała już iść do innych gości, więc się wtrąciłam.

– Ja też tu jestem gościem. Chcę się zameldować.

Brody spojrzał na mnie, mrużąc oczy i powiedział do Gail:

– Ona nie potrzebuje pokoju.

– Tak. Potrzebuję.

– Nie chcesz być dzisiaj ze mną w łóżku?

Gail wyglądała, jakby czuła się niezręcznie.

– Tego nie powiedziałam. Ale jeśli zawstydzisz mnie jeszcze bardziej przed tą miłą panią, to nie, nie będzie mnie dzisiaj w twoim łóżku.

Obróciłam się w stronę Gail.

– Maddox, przez dwa D.

Brody nie powiedział nic, dopóki Gail nie skończyła mnie meldować. Potem wyciągnął ręce i oddał jej kluczyki.

– Chciałbym się wymeldować.

– Słucham?

– Chciałbym się wymeldować. Nie potrzebuję pokoju. Zostanę u niej. – Skinął w moją stronę.

– Hmm. – Biedna Gail wyglądała na dezorientowaną. – Pana pokój to właściwie apartament, panie Easton. Pokój pani Maddox to pokój standardowy.

– A jest w nim łóżko?

– Jest.

– To proszę o wymeldowanie.

Mój pokój znajdował się na szóstym piętrze. Tak jak powiedziała

Gail, był to pokój standardowy: łóżko, szafa, mała lodówka, telewizor i łazienka. Brody wpakował nasze walizki do szafy, a ja poszłam się odświeżyć. Czułam się jak po przespanej całej nocy, a nie drzemce wywołanej środkami uspokajającymi. Gdy wyszłam, Brody leżał na środku łóżka, a ręce miał założone za głowę.

– Nie chciałaś ze mną zostać? – Po raz pierwszy usłyszałam w jego głosie zachwianą pewność siebie. To było nawet urocze. Weszłam na łóżko i usiadłam na Brodym okrakiem.

– Muszę zdawać raporty z wydatków raz w tygodniu i nie chciałam, by ludzie pytali, gdzie jest mój rachunek za pokój hotelowy.

– Czemu mieliby się przejmować twoim rachunkiem za hotel? Zaoszczędziłabyś im pieniądze.

– Mój szef i tak się na mnie wziął. Był przeciwny mojemu awansowi. To jego szef dał mi lepszą posadę.

– Dlaczego nie chciał cię awansować?

– Bo jest szowinistą i uważa, że kobiet nie powinno się wpuszczać do szatni. Brzmi znajomo?

– Męczyłem cię wtedy tak, bo uważałem, że jesteś gorąca.

– A ja tylko próbowałam wykonywać swoją pracę.

– Wiem. Jestem samolubnym gnojkiem. Nie przemyślałem tego. Chciałem cię tylko przelecieć i mnie poniosło.

– A co z Susan Metzinger? Zrobiłaś aferę w mediach, mówiąc, że nie powinno jej być w szatni.

– Bo Susan Metzinger nie powinna mieć tam wstępu.

– A dlaczego nie?

– Weszła do szatni i zaczęła mnie obmacywać. A ja nie byłem zainteresowany.

– Naprawdę?

– Tak. Gleason z WMBC przypadkiem to wszystko nagrał. Wtedy akurat przeprowadzał wywiad ze Smithem obok mojej szafki.

– Dlaczego tego nie ujawniłaś? Zmieszała cię z błotem w mediach.

– Chyba czułem się podle, bo ją odrzuciłem.

– Czyli nie masz nic przeciwko kobietom w szatni?

– Mam. – Przyciągnął mnie do siebie tak, że teraz na nim leżałam.

– Dlaczego?

– Bo chcę, żeby mój fiut był jedynym, jaki oglądasz.
– To prawie słodkie na swój dziwny sposób.
– Jestem słodki na swój dziwny sposób. A teraz zamknij się i mnie pocałuj.

Nadal na nim siedziałam, mimo że moja pierś znajdowała się na jego piersi. Pocałowałam go lekko.

– Jestem teraz na górze, wiesz? A mówiłeś, że to nie byłaby twoja ulubiona pozycja w łóżku.

– To lepiej się upewnijmy, czy miałem rację.

Brody poszedł na spotkanie z drużyną, a ja musiałam zająć się pracą. Gdy wrócił, zamówiliśmy masę jedzenia, a potem spędziliśmy w łóżku resztę wieczoru. Spałam już wcześniej, więc nie byłam zmęczona. Brody potrzebował tylko czterech do sześciu godzin snu, chociaż każdego dnia robił więcej ćwiczeń niż każdy normalny człowiek. On też nie był teraz zmęczony.

Po kilku rundach, które pozwoliły nam lepiej zaznajomić się ze swoimi ciałami, wróciliśmy do naszego wyjątkowego sposobu poznawania siebie. Ja zadawałam normalne pytania, a Brody brnął w pytania dziwne. Przez większość czasu atmosfera była lekka. Aż do chwili, gdy zapytał o coś, o czym nie miałam ochoty rozmawiać.

Właśnie śledziłam palcem mięśnie na jego brzuchu, gdy zapytał:
– Gdybyś miała przeprowadzić wywiad z kimś z twojego życia, nieważne, czy ta osoba żyje czy nie, kto by to był?

Nie przemyślałam odpowiedzi, chociaż chyba powinnam była.

– Drew Martin. – Przestałam poruszać palcami. Gdy tylko usłyszałam własne słowa, zapragnęłam je cofnąć.

– Skąd znam to imię?

– Był w grupie naboru nowych zawodników do drużyny rok po tobie. Druga tura. Był kopaczem.

Brody zmienił pozycję, więc teraz oboje leżeliśmy na boku. Wolałabym opierać głowę na jego piersi, by nie mógł widzieć mojej twarzy.

– Powinienem być zazdrosny? – zapytał pół żartem, pół serio.

– Nie sędę. – Przełknęłam ślinę. – On nie żyje. – Powiedzenie tego nigdy nie było łatwe.

– Czy to jakiś twój krewny?

Pokręciłam głową.

– Ktoś, kto był w twoim życiu?

Skinęłam głową.

– Chcesz o tym rozmawiać?

– Nie bardzo.

Byłam zaskoczona, gdy przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Okej. Porozmawiamy, gdy będziesz gotowa.

ROZDZIAŁ 15

Delilah

Drużyna Steelów rozgrywała pierwszy mecz w niedzielę, a następny w czwartkowy wieczór. Mieli mało czasu, więc od razu po grze wracali do domu, zamiast wylecieć w poniedziałek rano. To oznaczało, że nie było żadnych wywiadów w szatni po niedzielnym meczu. Reporterzy mogli złapać kogoś na boisku i porozmawiać, ale ogólny dostęp do członków drużyny był ograniczony do spotkania w szatni po treningu.

Reporterzy mogli tam wejść o piątej. Pracowałam na laptopie rano w hotelu, potem poszłam na siłownię na czterdziestopięciominutowy bieg, a przed trzecią byłam na boisku, gdzie drużyna miała trening. Usiadłam i obserwowałam, jak faceci biegają po boisku.

Minęło wiele czasu, odkąd po raz ostatni siedziałam na zimnych metalowych ławkach w tak chłodny jesienny dzień, oglądając trening. Mimo że kiedyś większość czasu spędzałam w takich miejscach, czułam się, jakby moje życie było podzielone na dwa akty i po pierwszym kurtyna poszła w dół. A jednak teraz znowu znajdowałam się w tym pierwszym akcie. To było aż niewiarygodne.

Po wczorajszej rozmowie na temat Drew i po obserwowaniu drużyny, którą mój ojciec trenował tak wiele lat, poczułam ciężar na sercu. Gdy ja i Drew się poznaliśmy, grał w piłkę nożną. Nigdy nie próbował futbolu amerykańskiego. Pamiętam, jak po raz pierwszy przyprowadziłam Drew, by poznał mojego ojca. Chodziliśmy do dziesiątej klasy, a on był podniecony perspektywą poznania wielkiego Toma Maddoxa.

Tata siedział z nim dwie godziny i przekonywał go, że futbol jest lepszym sportem niż piłka nożna. Tamtej jesieni Drew stał się członkiem szkolnej drużyny i został kopaczem.

Głośny gwizdek dochodzący z boiska wybudził mnie z zamyślenia. Brody rozmawiał z trenerem Ryanem na bocznej linii. Patrzyłam, jak

formacja specjalna zawodników schodzi z boiska, a na jej pozycjach pojawiają się zawodnicy reprezentujący drużynę. Na boisko weszli również obrońcy. Nic nie słyszałam, ale patrzyłam uważnie, jak Brody zajmuje miejsce na środku i wskazuje ręką na różne części pola gry. Zawodnicy dokonywali poprawek na swoich pozycjach. Słuchali go.

Ten facet był taki sam na boisku, jak poza nim – agresywny, pewny siebie, świadomy tego, co się działo wokół, i kontrolujący wszystko. Czułam się jak cheerleaderka w szkole, a poza tym byłam też trochę podniecona widokiem Brody'ego w akcji z tak bliska. Tęskniłam za tą częścią mojego życia. Kochałam futbol. Łapanie, podania, dwudziestu dwóch sportowców grających na boisku. Było coś naturalnie pięknego w tym sporcie.

Mimo że nigdy nie przestałam angażować się w futbol, tego popołudnia na ławkach coś się we mnie rozbudziło. Nie wiedziałam, czy to z powodu miłości do tego sportu, czy nadziei, że któregoś dnia mogłabym połączyć tę miłość z miłością do mężczyzny na boisku.

Atmosfera w szatni po treningu okazała się zupełnie inna niż po meczu. Wszyscy byli jakoś bardziej wyluzowani. Nawet trenerzy okazywali rozbawienie. Nick przepadł gdzieś dzisiaj rano i odnalazłam go dopiero teraz. Zaczęliśmy wywiad z jednym ze skrzydłowych, a potem ruszyliśmy do grubszej ryby. Do Brody'ego jak zwykle była długa kolejka, więc rozejrzałam się, szukając jakiegoś wolnego zawodnika. Druga najdłuższa kolejka ciągnęła się przy Colinie Andersonie, który miał zagrać pierwszy mecz w drużynie Steelów. Wiedziałam, że jeszcze nikt nie odkrył, dlaczego w college'u on i Brody tak bardzo się nie lubili.

Colin przebierał się właśnie przy swojej szafce, która była niedaleko szafki Brody'ego. Nick i ja czekaliśmy ponad dwadzieścia minut, by przeprowadzić wywiad z Colinem. Kątem oka widziałam, że Brody patrzy na mnie, a potem rzuca Colinowi wrogie spojrzenie.

Gdy nadeszła moja kolej, przedstawiłam się tak, jak zawsze to robiłam.

– Cześć, Colin, jestem Delilah Maddox z...

– Jesteś z Brodym Eastonem. – Uśmiechnął się przebiegle i spojrzał na Brody'ego, który właśnie był w trakcie wywiadu, ale co

chwilę patrzył w naszą stronę.

– Właściwie to jestem z WMBC Sports News. Czy mogę zadać ci kilka pytań do naszego niedzielnego programu przed meczem?

– Dla ciebie wszystko.

Świetnie, właśnie tego potrzebowałam.

– Gotowy, Nick? – Zaczynałam mieć złe przeczucia i chciałam, aby to wszystko się skończyło, nim w ogóle zaczęłam.

Na szczęście Nick nigdy nie przedłużał i trzydzieści sekund później mogliśmy zaczynać.

– Gratuluję miejsca w drużynie, Colin. Cieszysz się, że zagrasz w niedzielę pierwszy mecz w drużynie?

– Bardzo. Jestem tu dopiero od kilku tygodni, ale dobrze się czuję. Myślę, że w drużynie Steelów odnalazłem swój dom.

Bardzo chciałam zapytać, co się stało między nim a Brodym w college'u, ale nie zrobiłam tego. Coś mi mówiło, że Colin tylko szukał sposobu na to, by wykręcić jakiś numer Brody'emu, a ja nie chciałam być iskrą, która wywołała pożar.

Wywiad przebiegł bezproblemowo. Colin okazał się czarujący i bardzo profesjonalny. Gdy wywiad dobiegł końca, Nick opuścił kamerę, a ja schowałam mikrofon do torby.

– Dziękuję za poświęcony mi czas, Colinie. życzę powodzenia w niedzielę.

Zostałam wytrącona z równowagi, gdy pochylił się i pocałował mnie w policzek.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Zaczęłam odchodzić, ale on mnie zatrzymał. – Numer mojego pokoju to osiemset jeden. Nie mam nic przeciwko dzieleniu się, jeśli ty też nie masz. Między mną a Brodym będzie jak za dawnych czasów.

Co, u diabła?

– No chodź, Delilah – powiedział Nick. – Szatnię zamykają za dziesięć minut, a musimy jeszcze złapać Brody'ego.

Gdy czekaliśmy na wywiad z Brodym, kręciło mi się w głowie. Czy o to chodziło między nimi w college'u? Czy dzielili jedną partnerkę? Nie byłam naiwna, zdarzały się takie kobiety, które zrobiłyby wszystko, by związać się z którymś z futbolistów. I nie musieli być nawet

zawodowymi graczami. Właściwie fanki futbolu były najgorsze w college'u. Młode ciała, buzujące hormony, świadomość, że można stać się sławną. Brody był pewny siebie przy kobietach i wiedziałam, że to nie dlatego, że całe dni spędzał w swoim akademiku. Gracze mieli dużo możliwości i nawet ja przypuszczałam, że on też kiedyś zabawiał się z kobietami. Po prostu nikt nie musiał mi tego przypominać – tego, że spałam z takim facetem. W którym na dodatek zaczynałam się zakochiwać.

Cieszyłam się, że przed nami było jeszcze paru ludzi – dzięki temu mogłam ochłonąć i przypomnieć sobie, że przebywałam w tej szatni ze względu na moją karierę, a nie życie prywatne. Musiałam więc zachowywać się jak profesjonalistka.

Gdy nadeszła moja kolej, zmusiłam się do tego, by moja twarz nie wyrażała żadnych zbędnych emocji.

– Kolejka do ciebie była bardzo długa. Obiecuję, że się pospieszę.

– Co on ci powiedział?

– Kto? – Tak naprawdę wiedziałam, o kogo mu chodziło. –

Anderson.

– Odpowiadał tylko na moje pytania.

– A po tym, jak cię pocałował? Co ci, kurwa, wyszeptał do ucha? Miałam nadzieję, że tego nie zauważył.

– To nic takiego.

– Delilah – powiedział ostrzegawczym tonem.

– Czy możemy omówić to później? Wolałabym to zrobić na osobności.

Brody obrócił się w stronę Nicka i popatrzył na niego. Nick, który walczył z kamerą, szybko się połapał.

– Mam wam dać parę minut na osobności?

Zaprzeciłam w tej samej chwili, w której Brody przytaknął.

Biedny Nick wyglądał na rozdartego.

– Daj nam minutkę, Nick, co? – poprosił Brody, chociaż ton jego głosu sugerował, że to wcale nie była prośba.

Nick odsunął się.

– Co on do ciebie powiedział, Delilah?

– To nieważne.

– To ważne dla mnie. Czy on do ciebie zarywał? Mogę się tym zająć, jeśli się o to martwisz. Porozmawiam z nim później, ale nie będę robił sceny, jeśli w tym rzecz.

Spojrzałam mu w oczy. Wyglądał na szczerego.

– Tak. Flirtował. Powiedział, że nie ma nic przeciwko dzieleniu się. że dzielenie się z tobą byłoby jak powrót do dawnych czasów.

Spodziewałam się, że będzie zły. Spodziewałam się też, że nie zrobi sceny, jak obiecał. Ale myliłam się.

Chwilę później rozpętało się piekło. Brody rzucił Colinem o szafkę. Dziennikarze zaczęli krzyczeć, zawodnicy próbowali ich rozdzielić, a trenerzy dostać się przez tłum do swoich zawodników.

Brody zamierzył się, ale ktoś chwycił Colina i odciągnął go. Atakujący trafił w szafkę z taką siłą, że metal wgniótł się od jego masywnej pięści. Obaj znowu próbowali się do siebie zbliżyć, ale powstrzymywało ich tylu ludzi, że do niczego nie doszło.

Trener Ryan dmuchnął w gwizdek i zaczął krzyczeć, że wszyscy poza drużyną muszą opuścić szatnię. Dziennikarze w jednym momencie rzucili się do drzwi.

– Co się, do cholery, dzieje między nimi? – zapytał Nick, gdy byliśmy już na korytarzu.

Nie miałam pojęcia, ale zamierzałam się dowiedzieć.

Delilah

Drzwi do mojego pokoju hotelowego otworzyły się dopiero po północy. Gdy Brody nie wracał przez kilka godzin, założyłam, że dzisiaj nie zostanie ze mną na noc. I to mi pasowało. Po takiej reakcji nie miałam ochoty przebywać w jego towarzystwie.

Najwyraźniej ta dwójka miała jakąś wspólną historię. Jednak Brody nie był jedynym, który dzisiaj ucierpiał. Jego zachowanie potwierdziło to, co mówił pan CUM – kobiety nie powinny mieć wstępu do szatni. Nie wspominając już o tym, że nie potrzebowałam, by ktoś interesował się moim życiem prywatnym. Moją pracą było informowanie o bieżących sensacjach, a nie bycie sensacją. Mimo to nie mogłam dzisiaj zasnąć. Przewracałam się z boku na bok, zastanawiając się, czy z Brodym wszystko w porządku.

W pokoju było ciemno. Wolałam udawać, że śpię. Rano na pewno sytuacja będzie wyglądać inaczej. Z kłótni o północy zazwyczaj nie wychodzi nic dobrego.

Brody nie zapalił światła. Usłyszałam, jak idzie w kierunku drugiego końca pokoju i ściąga spodnie, po czym rzuca je na krzesło. Światło w łazience zapalił dopiero, gdy zamknęły się za nim drzwi. Po kilku minutach łóżko ugięło się przede mną. Położył się tuż obok. Miałam zamknięte oczy, ale czułam na sobie jego wzrok.

– Miała na imię Willow. – Jego głos był słabym szeptem. Słyszałam w nim nutkę smutku i przez to zapomniałam, że w ogóle byłam na niego wkurzona.

Mimo że w pokoju panowała ciemność, mogłam zobaczyć jego oczy. Wypełniał je smutek, który sprawiał, że czułam fizyczny ból w piersi. Przyłożyłam dłoń do jego policzka, a on zamknął na chwilę powieki. Gdy je otworzył, kontynuował:

– Miałem trzynaście lat, gdy przeprowadziła się do domu obok. Mieszkała ze swoją matką i babcią. Była piękna. I dzika. Nie byłam

święty, to oczywiste, ale Willow... ona po prostu miała w sobie to coś.

Zamilkł na dłuższą chwilę. Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Było oczywiste, że ta historia nie skończy się dobrze, więc czekałam, aż będzie gotowy.

– Jej matka była ćpunką. Bardzo często nie było jej w domu. Czasem znikwała nawet na kilka miesięcy, a gdy się pojawiała, to tylko po to, by okraść swoją matkę i poznać się psychicznie nad Willow.

– Przykro mi.

– Razem robiliśmy normalne i dzikie rzeczy, jak wszystkie nastolatki – wskakiwaliśmy do basenu, jechaliśmy pociągiem, by skoczyć ze skał do Harlem River, kradliśmy alkohol z szafki jej babci i jeździliśmy metrem, podając sobie butelkę w papierowej torbie. Byliśmy jak wszyscy. Ale Willow naciskała na więcej. Pogarszało się zawsze po wizytach jej matki. Mieszkaliśmy na Brooklynie. Dachy naszych domów dzieliło może z półtora metra. Gdy jej matka się pojawiała, Willow przychodziła do mnie, przeskakując z dachu na dach. Robiła to bez zastanowienia, nawet nie brała pod uwagę tego, że mogłaby spaść dziesięć metrów w dół na beton. Już nie była dzika, jej zachowanie stało się niebezpieczne.

Gdy go słuchałam, czułam ucisk w żołądku. Kiedy poznałam Drew, miałam prawie tyle samo lat co on, gdy poznał Willow.

I wiedziałam, że jego historia nie skończy się lepiej od mojej.

– Mógłbym godzinami mówić o wszystkim, co razem przeszliśmy, ale wolę dać ci skróconą wersję, żebyś zrozumiała, dlaczego dzisiaj nie wytrzymałam.

– W porządku.

– Podczas naszej ostatniej klasy liceum Willow poszła w ślady matki. Zaczęła eksperymentować z narkotykami, a wkrótce potem brała je codziennie. – Brody zaśmiał się ponuro. – Powinnaś widzieć miny ludzi w metrze o drugiej w nocy, gdy widzieli mnie i wyciągniętą z meliny nastolatkę w towarzystwie przeszło siedemdziesięcioletniej kobiety w szlafroku i papilotach. Bywały noce, gdy musiałem przerzucić Willow przez ramię, bo nie mogła chodzić, a biedna Marlene szła za mną.

Brody znowu zamilkł, a jego następne słowa mocno mnie zaboląły.

– Tak bardzo jej nienawidziłem, ale nie potrafiłem przestać jej kochać.

Uścisnęłam jego dłoń.

– Dostałem się do najlepszych college'ów w kraju, a wolałem zostać blisko domu. W ostatniej klasie liceum postanowiłem iść albo do Syracuse w Nowym Jorku, albo na stanowy uniwersytet w Georgii, który był o wiele dalej. Mój ojciec naciskał, bym dołączył do drużyny Bulldogów z Georgii i wszyscy wiedzieliśmy dlaczego, chociaż nikt o tym nie mówił. Gdy Willow zniknęła na sześć tygodni tuż przed tym, jak miałem się zdecydować na szkołę, byłem na nią tak wkurzony, że wybrałem Georgię. Po wyjeździe utrzymywałem kontakt z Marlene i pytałem, co u Willow, ale zacząłem ruszać dalej ze swoim życiem.

– To zrozumiałe. Brzmi, jakbyś zrobił wystarczająco.

– W wakacje po moim pierwszym roku studiów wróciłem do domu. Marlene przeszła niegroźny zawał serca i to chyba obudziło Willow. Była czysta i znalazła pracę na pół etatu w sklepie muzycznym, który kochała. Spędzaliśmy dużo czasu razem, a gdy nadszedł sierpień, musiałem wracać na uczelnię i bardzo mi się to nie podobało. Czułem się tak, jakbym odzyskał dziewczynę, w której się kiedyś zakochałem, i bałem się, że ona zniknie, gdy ja wyjadę. Marlene chyba domyśliła się, że rozważałem zostanie w domu, więc zdecydowała, że ona i Willow przylecą do mnie na weekend przed balemi jesiennymi, by zobaczyć, jak gram. Dzięki temu mógłbym ją zobaczyć trzy tygodnie później. – Brody zamilkł na chwilę. – Przysięgam, niedługo w końcu dojdę do miejsca, które wyjaśnia, co to ma wspólnego z tobą.

– Nie spiesz się. Spokojnie.

Skinął głową.

– W każdym razie dwa dni po moim powrocie na uczelnię i treningach Willow przestała odbierać telefon. To nigdy nie oznaczało niczego dobrego. Zadzwoiłem do Marlene, która powiedziała mi, że Willow nie było w domu cały weekend. Trenowaliśmy po sześć godzin dziennie, na nasze treningi zaczęli przychodzić łowcy talentów, a ja marzyłem tylko o tym, by wrócić do domu. Jednak nie mogłem. W końcu Willow się pojawiła – pewnie dlatego, że potrzebowała pieniędzy – i przez następne trzy tygodnie grała na sumieniu swojej

babci. Nie przypuszczałem, że pojawi się na moim balu, ale Marlene jakoś ją namówiła. Chciała dobrze. Myślała, że Willow pomoże rozstać się ze swoimi dilerami i spotkanie ze mną. Ale na kampusie o narkotyki łatwiej, niż ludziom się wydaje. Willow zniknęła po balu. Marlene i ja szukaliśmy jej przez tydzień. Ćpuni, którym groziłem, pomogliby mi, gdyby bardziej nie bali się tego, że stracą swoje źródło dochodów, niż że skopię im dupy. Trudno jest znaleźć ludzi, którzy nic nie mają. Jak Willow.

Bałam się zapytać, jak ją odnalazł, ale skoro na razie nie doszliśmy do Colina, wiedziałam, że najgorsze jeszcze miało nadejść.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie musisz mówić. Ja muszę. Jestem ci winny przeprosiny i wyjaśnienie. Jeśli nadal będziesz mnie chciała, gdy ci wszystko wyjaśnię, to wynagrodzę ci to wielokrotnie. – Nawet w takiej sytuacji Brody zachowywał się... jak Brody. Uśmiechnęłam się po raz pierwszy od czasu treningu na boisku.

– Cóż, kontynuuj, żebyśmy mogli przejść do przeprosin – droczyłam się z nim. W tym momencie potrzebowaliśmy trochę humoru.

– Colin był pierwszorocznikiem na Uniwersytecie Georgii. Spotkaliśmy się pierwszego sierpnia na treningu i od razu wiedziałem, że go nie polubię. Miał pretensje do całego świata i mówił o kobietach, jakby były tylko zabawkami. Nie wspominając o tym, że łatwo go było rozdrażnić. Ten facet nadal jest dupkiem.

Wcześniej Brody brzmiał tak, jakby był na granicy załamania, ale teraz mówienie o Colinie zmieniło jego ton.

– W każdym razie któreś nocy chłopaki z bractwa zaciągnęły mnie na imprezę, która była poza kampusem, chociaż ja tak naprawdę nie miałem na nią ochoty. Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że to nie jest standardowe przyjęcie z beczką piwa i czerwonymi jednorazowymi kubkami. To była melina, a jacyś podejrzanie wyglądający ludzie palili ze szklanej fajki coś, co śmierdziało jak spalony plastik. Colin już tam był wraz z innymi pierwszorocznikami z drużyny. Przechwalał się i mówił o jakiejś dziewczynie, z którą zaczynał kręcić. Dziewczyna ćpała gdzieś z jego kolegą. Wierzył, że ona na pewno da się dzisiaj zaliczyć – zapewniał, że to będzie dobra impreza. Zrobiło mi się

niedobrze od tego, jak mówił o tej nieznanym. Powiedziałem, że jeśli kobieta jest zbyt naćpana, by wiedzieć, co się z nią dzieje, to jak dla mnie będzie to zwykły gwałt.

– Wiedziałam, że dzisiaj zareagowałeś nie bez powodu.

– To jeszcze nie koniec historii.

Z każdą chwilą robiło się coraz gorzej. Na początku myślałam, że będzie chodziło o to, że dwójka mężczyzn pokłóci się o tę samą cheerleaderkę, ale teraz docierała do mnie powaga sytuacji.

– Moi znajomi chcieli posiedzieć dłużej na tej imprezie, a ja nie miałem jak wrócić, więc zostałem z nimi. Zaczęło przychodzić coraz więcej ludzi, a większość z nich mi się nie podobała. Chciałem się stamtąd wydostać, nim przyjadą gliny. W końcu powiedziałem chłopakom, że idę do łazienki, a potem wychodzę. Wiedziałem, że sami trafią na kampus. Wszędzie było pełno ludzi, więc nie zdziwiło mnie, że dwójka facetów siedziała pod drzwiami od łazienki. Gdy czekałem na swoją kolej, zapytałem, co tam robią, a jeden z nich powiedział, że jego kumpel zalicza właśnie jakąś ćpunkę.

– Nie...

– Nie wiem dlaczego, ale nadal nie połączyłem wszystkich informacji. Poszedłem do innej łazienki, a gdy wróciłem, zobaczyłem, że ci goście nadal tam byli. Gdy zacząłem schodzić po schodach, usłyszałem, jak jeden do drugiego mówi: „Jak ma ta laska Colina na imię?”, a ten drugi odpowiedział: „Nie wiem. Rose, Violet, Meadow? Coś związanego z naturą”.*.

Chwyciłam się za serce.

– O Boże.

– Oszczędzę ci szczegółów, ale powiem tyle, że Willow nie była w stanie podjąć decyzji o byciu z kimkolwiek. Ona ledwo mówiła. Musiałem ją stamtąd wynieść.

* *Willow* – wierzba (przyp. tłum.).

– To gwałt.

– Prawie. Na szczęście sprawy nie zaszły za daleko. Colin twierdził, że tylko się wygłupiali, a potem zauważył, w jakim ona jest stanie, i próbował jej pomóc. Próbował jej pomóc, mając rozpięte spodnie, oczywiście.

– Czy on poniósł jakieś konsekwencje?

– Nie. Tylko złamałem mu nos. Potem poszedłem na policję, ale nie miałem dowodów. Willow niczego nie pamiętała i zniknęła, gdy zaczęli dochodzenie. Zamknęli sprawę, a ja podawałem mu piłkę przez następne dwa lata. Myślałem, że w końcu pozbyłem się tego gnoja, ale musiał trafić akurat do mojej drużyny.

– A potem wykorzystał mnie, żeby cię wkurzyć, mówiąc mi o dzieleniu się.

– żałuję, że w ogóle się do ciebie odezwał.

– To nie twoja wina.

– Może i nie. Ale przepraszam, że tak się zachowałem.

I przepraszam, że nie przyszedłem do ciebie od razu po spotkaniu z trenerem, podczas którego nazwał mnie dupkiem drużyny.

– Zawiesił cię?

– Dowiem się dopiero jutro. Na pewno dostanę grzywnę, ale mam nadzieję, że to wszystko. Gdy wychodziłem, trener był już spokojniejszy.

– Dokąd poszedłeś po spotkaniu z nim?

– Potrzebowałem trochę czasu, by poukładać myśli. By się pozbierać, nim cię znowu zobaczę. Nie chcę, by przeszłość była częścią mojej przyszłości.

– Doceniam to. Naprawdę.

– Wybaczysz mi?

Chciałam wiedzieć więcej. Chciałam zapytać, co się stało z Willow. Czy nadal była częścią jego życia? Gdy jednak spojrzałam w oczy Brody'ego, wiedziałam, że ta rozmowa dobiegła końca. On potrzebował przerwy.

– Myślę, że jeszcze nie mogę ci wybaczyć.

– Nie?

– Wybaczę dopiero, gdy wynagrodzisz mi to wielokrotnie, jak obiecałeś.

Brody chwycił mnie za tyłek.

– Niczego bardziej nie pragnę, niż przelecieć cię w tej chwili.

By dowiedzieć się, co stało się z Willow, musiałam jeszcze poczekać.

ROZDZIAŁ 17

Delilah

Spaliśmy do późna, bo nad tymi przeprosinami pracowaliśmy aż do świtu. Gdy udałam się potem pod prysznic, puściłam ciepłą wodę, by ogrzała moje obolałe mięśnie. Oparłam się rękami o ścianę i zamknęłam oczy, przypominając sobie to, jak Brody wyglądał, gdy wczoraj dochodził. Nie wiem, czy to z powodu naszej rozmowy, czy nie, ale seks był bardzo intymny. Mniej jak seks, a bardziej jak kochanie się. Na tę myśl poczułam ucisk w sercu. Ostatnią osobą, którą kochałam, był Drew. To śmieszne, ale część mnie obwiniła się za to, co czułam przy Brodym. Wczoraj powiedział, że chce zostawić przeszłość za sobą. I ja też chciałam to zrobić. Ale by to osiągnąć, musiałam mu powiedzieć, że część mojego serca zawsze będzie należeć do innego mężczyzny.

Byłam już w połowie drogi na moje spotkanie o jedenastej, podczas którego miałam przeprowadzić wywiad z jednym z asystujących trenerów drużyny Lionów z Teksasu, gdy dostałam telefon, że rozmowa została przeniesiona na drugą. Brody wyszedł już na trening, więc nie chciałam wracać do pustego pokoju. Postanowiłam udać się na kawę, której bardzo potrzebowałam. W Starbucksie pachniało dynią i jesienią, co wydało mi się dziwne, biorąc pod uwagę, że na zewnątrz było około dwudziestu pięciu stopni.

– Poproszę dyniową pikantną latte. Miałam wziąć zwykłą, ale ta pachnie niesamowicie.

– Nie musisz mi mówić. Ja już dzisiaj wypiałam trzy. – Baristka wypowiadała słowa tak szybko, że nie dało się tego nie zauważyć.

– Jak masz na imię? – Wskazała flamastrem na kubek.

– Delilah.

– Ładnie.

Spojrzałam na jej plakietkę, na której było napisane „Puma”.

Zauważyła moje spojrzenie.

– Tak, to moje prawdziwe imię. Rodzice byli hipisami.

– Ładne. Bardzo rzadkie. – Próbowałam brzmieć na szczerą.
– Przynajmniej dali mi fajne drugie imię – Ophelia. A moje nazwisko po ślubie jest proste i łatwe – Oar.

Uśmiechnęłam się i przeszłam na drugi koniec lady, by poczekać, aż POO zrobi moją kawę.

W końcu usiadłam na skórzanym siedzeniu i zaczęłam przeglądać wiadomości na swoim laptopie, sącząc dyniową latte. Poczułam pieczenie na języku, gdy ta gorąca pseudokawa poparzyła mi język. Cholera.

Otworzyłam witrynę wiadomości WMBC i wybałuszyłam oczy. Na głównej stronie zobaczyłam zdjęcie pokazujące, jak Brody i ja wychodzimy razem z windy. Fotka została zrobiona pod kątem, ale widać było, że Brody trzyma rękę na moim tyłku. Nagłówek głosił: „Trójkąt miłosny reporterki WMBC”. Pod spodem znajdowały się zdjęcia z szatni. Jedno przedstawiało Colina przyciśniętego do szafki przez Brody'ego. Na twarzy Colina widać było ten sam podły uśmieszek, jak wtedy, gdy szydził z Brody'ego.

Cholera. Kto weźmie mnie na poważnie po tym wszystkim?

Mój telefon zadzwonił. To z biura. Odetchnęłam głęboko i odebrałam:

– Delilah Maddox.

– Miałaś na sobie majtki? Zrobiłam zbliżenie na komputerze, ale nie widzę linii bielizny na twojej kiece.

Indie. Dzięki Bogu. Odetchnęłam z ulgą.

– Czy już jestem pośmiewiskiem biura?

– Nie mam pojęcia. Zamknęłam drzwi swojego gabinetu, jak tylko zobaczyłam to w wiadomościach. Przez chwilę gapiłam się na klatę Brody'ego, a potem przyglądałam się twojej dupie.

– Miałaś być moimi uszami i oczami w biurze.

– Po przyjrzeniu się tobie stwierdzam, że wolałabym być twoimi cyckami i dupą.

Powiedziałam Indie o wszystkim, co się stało. Pominęłam tylko historię, jaka zaszła między Brodym a Colinem. Nie chciałam zdradzić zaufania Brody'ego. Zwierzył się kobiecie, z którą się spotykał, a nie reporterce wietrzącej sensację. Lepiej było powiedzieć, że „ta dwójka

miała swoją historię".

– Czy będzie czekał na ciebie w niedzielę, aż skończysz, czy wraca sam?

– Oboje wracamy z drużyną po meczu.

– On chyba nie będzie mógł wrócić z drużyną.

– Dlaczego nie?

– Ech, a co ja tam wiem? Drugi artykuł mówił, że zawieszeni zawodnicy nie mogą kontaktować się z innymi zawodnikami ani brać udziału w meczu. Stwierdziłam, że będą chcieli wysłać go do domu wcześniej.

– Brody nie uważa, że będzie zawieszony, pewnie tylko wlepią mu grzywnę.

– Eee... Ty chyba nie widziałaś żadnych innych wiadomości poza tym zdjęciem ze swoim tyłkiem. Brody jest zawieszony. Wiadomość pojawiła się jakąś godzinę temu.

Rozłączyłam się szybko i przejrzałam resztę porannych wiadomości, aż natrafiłam na ten, o którym mówiła Indie. „Easton wycofany”, głosił nagłówek. W artykule napisano, że nałożą na niego grzywnę i zostanie zawieszony na jeden mecz za naruszenie nowych zasad między zawodnikami. Z drugiej strony, Colin Anderson dostał tylko grzywnę.

Cholera.

Jasna cholera.

Brody będzie wkurzony z powodu zawieszenia. Poza tym ja też mam przechlapane, bo mój pracodawca jeszcze nie otrzymał wyjaśnień co do sytuacji, w którą byłam zamieszana.

Całe popołudnie dzwoniłam i pisałam do Brody'ego, ale nie odpowiadał. Gdy tylko skończył się mój wywiad, pojechałam od razu do hotelu.

– Hej. Co robisz? – Zastałam Brody'ego siedzącego w fotelu z pełną szklanką, która najprawdopodobniej zawierała alkohol.

– Udowadniam, że wszyscy mają rację. – Wypił swojego drinka.

Usiadłam na łóżku naprzeciwko niego.

– Przepraszam. Słyszałam. Próbowałam się z tobą skontaktować, ale musiałeś wyłączyć telefon.

– Fakt. Jest na stałe wyłączony. – Spojrzał na telefon, który leżał na stoliku. Ekran był rozbity. Nawet nie musiałam pytać, co się stało.

– Czy da się odwołać w tej sprawie?

– Nie zamierzam się odwoływać.

– Dlaczego nie? Szczególnie że Colin ledwo na tym ucierpiał.

– Bo to i tak nie skończy się dobrze. Nie potrzebuję tego.

– Nie rozumiem.

– Po tym, jak dostałem się do ligi zawodowej, ruszyłem ze swoim życiem dalej. Aż Willow znowu się pojawiła. Rozproszyłem się. Gdy szukałem jej pewnej nocy, rozbiłem samochód. Zacząłem opuszczać treningi, nie mogłem skupić się na grze. Pogorszyłem się, a trener postanowił dać mi nauczkę. W końcu straciłem miejsce w drużynie, bo znowu wciągnąłem się w życie Willow.

– Rozumiem.

– Naprawdę?

– Tak. Po śmierci Drew nie potrafiłam odpuścić. Moje stopnie się pogorszyły. Przestałam chodzić na zajęcia. W końcu wzięłam semestr wolnego. Powoli zaczynało się robić lepiej, ale wystarczyło jedno wspomnienie i znowu wszystko szlag trafiał.

– Chyba był dla ciebie ważny.

– Był moim narzeczonym. Zaręczyliśmy się niedługo po skończeniu liceum, ale chcieliśmy poczekać, aż dostanie miejsce w drużynie. Pewnej soboty poszedł pojeździć na quadzie i uderzył w coś. Quad przewrócił się, a on skręcił kark. Umarł na miejscu.

Brody odetchnął głośno i wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź tutaj. – Usiadłam na jego kolanie. – Jesteś cholernie niesamowita, wiesz o tym?

– Czy to alkohol przez ciebie przemawia?

– Mówisz „przemawia”, a ja słyszę „przelecieć”. Mam dzisiaj lot do Nowego Jorku. Ale jestem taki twardy, że muszę cię przelecieć, nim tam wrócę.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że w jednej chwili cierpiałeś, a w drugiej zmieniłeś się w zbrojeńca?

- Mówiłem ci. Trzeba ruszyć dalej. – Zaczął rozpinąć moją bluzkę.
- O której masz lot?
- Jakąś godzinę po tym, jak dojdę w tobie dwa razy. Nieważne o której.

Brody

Nawet mimo przerwy w treningach wiedziałem, że powinienem odwiedzić Marlene, więc wybrałem się do niej w niedzielę. Pracownicy ośrodka dla starszych osób Broadhollow Manor z niedzielnej zmiany nigdy wcześniej mnie tu nie widzieli, więc wpisałem się i przedstawiłem.

– Rozmawialiśmy kilka razy przez telefon w tym tygodniu. Jestem Karen. Pracuję tu w tygodniu w nocy i w niedziele. Miło pana poznać, panie Easton.

– Mów mi Brody, proszę.

Skinęła głową.

– Brody.

– Jak się ona dzisiaj czuje?

– Zwyczajnie. Cokolwiek sprawiło, że w tamtym tygodniu jej się pogorszyło, musiała już o tym zapomnieć. Znowu jest sobą.

– Czyli na przykład znowu mówi pielęgniarce, że nie powinna malować ust, a wtedy ludzie będą się bardziej skupiać na jej figurze, a nie na twarzy?

Karen uśmiechnęła się lekko.

– Słyszałam o tym. Jest niezła.

– Mówi to kobieta, która ma usta w kolorze krwistej czerwieni.

Pielęgniarka zaczerwieniła się.

– Czy jest teraz w swoim pokoju?

– Chyba w dziennym. Ktoś z pracowników grał z nią w warcaby, gdy mijałam pokój.

Nie spodziewałem się, że tą osobą będzie Grouper. I nie miał na sobie swojego zwykłego uniformu. Był ubrany w koszulę w kratę i kamizelkę.

– Och, czyż to nie pan Rogers? Co ty tutaj robisz? – Podszedłem do Marlene i pocałowałem ją w policzek. – Chyba nie podrywasz mojej kobiety, co?

Grouper machnął ręką i wymamrotał coś pod nosem.

– Jest niedziela – powiedziała Marlene. – Gramy w warcaby i oglądamy telewizję. Ale dzisiaj nie ma futbolu.

– Byłem akurat w okolicy, więc pomyślałem, że wstąpię i sprawdzę, co u ciebie. – Grouper nawet nie próbował wyjaśnić swojej obecności tutaj.

– On włącza mi telewizor co tydzień, nim zaczniemy grać. Nie lubię futbolu, ale i tak gramy w warcaby, więc nic nie mówię.

– Naprawdę? Ten stary drań przychodzi tu nawet, gdy ma dzień wolny, co?

– To nie było miłe. Nie jest draniem. Jest tylko stary i wolno się porusza. I trochę słabo słyszy.

Uśmiechnąłem się do Groupera. Nie mogłem się doczekać, aż się zestarzeję i będę mógł mówić to, co mi ślina przyniesie na język, i wszystko ujdzie mi na sucho.

Grouper spojrzał na mnie złowrogo.

– W tę niedzielę jest tu tak cicho, bo nie ma żadnego meczu.

Powinienem był się domyślić, że będzie mi to wytykał.

– Ja też nie jestem z tego zadowolony.

– I masz rację, że jesteś niezadowolony. Marnujesz taki talent, bo dzisiaj nie ma cię na meczu.

Godzinę później siedziałem naprzeciwko Marlene, a Grouper obserwował, jak gramy w warcaby. Po pięciu minutach Marlene wygrywała i zdążyła zabrać połowę moich pionków. Nawet nie zauważyłem, jak wykonała podwójne bicie.

– Co, do cholery? Jesteś jakimś warcabowym geniuszem?

Grouper zaśmiał się.

– A ty pewnie siedziałeś tu i myślałeś, że pozwalałam jej wygrać, co?

– Właściwie to siedziałem i myślałem, że nie jesteś w stanie jej pokonać, więc postanowiłem się dołączyć, żeby gra dla Marlene była większym wyzwaniem. – Chociaż szczerze mówiąc, naprawdę wydawało mi się, że Grouper pozwala jej wygrać.

– Tylko moja Willow potrafiła wygrać ze mną w warcaby. – Marlene przesunęła pionek na moje pole. – Wygrałam. – Grouper i ja

spojrzeliśmy po sobie. Oboje w ciszy czekaliśmy, by zobaczyć, co się teraz stanie. Ostatnim razem, gdy wspominała Willow, nie skończyło się to dobrze.

– Nie znęcaj się tak nade mną, staruszek. Albo nie dostaniesz kolejnej kanapki od Heidelmana.

Machnęła ręką na mój komentarz.

– Powiedz Willow, by przywiozła drewniane warcaby z dolnej półki, która jest w jadalni w szafce z porcelaną. – Nie potrafiłem zrozumieć, jak mogła z taką dokładnością pamiętać, gdzie trzymała warcaby, a nie potrafiła przypomnieć sobie, że jej jedynej wnuczki nie było tu od trzech lat.

– Jasne.

– Ostatnio jest zajęta, ale przyjdzie na moje urodziny.

– Na pewno.

– I powiedz jej, żeby wstąpiła do Zen Garden. Mają tam najlepszą zupę wonton.

– Tyle soli to dla ciebie nic zdrowego – wtrącił Grouper.

Ja bym się tym nie martwił. Byłem całkiem pewny, że Willow nie przyjdzie.

Delilah

Gdy w poniedziałek po południu wsiadłam na pokład samolotu lecącego do domu, byłam bardziej niespokojna niż zazwyczaj. Drużyna i większość reporterów wrócili wczoraj po meczu, ale ja musiałam zostać, by przeprowadzić wywiad z zespołem z college'u, który w następnym sezonie mógł być w pierwszym naborze. Gdy wcześniej rozmawiałam z Brodym, brzmiał całkiem dobrze, ale byłam pewna, że wczorajsza przegrana drużyny ciążyła mu na sumieniu. Rozgrywający, który go wczoraj zastępował, zmarnował cztery przejęcia.

Z głośników rozległ się głos kapitana, który powiedział, że nadciąga zła pogoda, ale choć mogą być opóźnienia, lot się odbędzie i za chwilę startujemy. Dodał, że powinniśmy rozsiąść się wygodnie i cieszyć naszymi napojami. Jasne, łatwo powiedzieć. Najwyraźniej na niego te napoje nie wywierały żadnego efektu. Dlaczego ostatnio każdy mój lot musi mieć coś wspólnego ze złą pogodą lub inną katastrofą?

Gdy znajdowaliśmy się już w powietrzu i można było odpiąć pas, poszłam szybko do łazienki, a potem poszukałam w torbie telefonu, by powiedzieć Brody'emu, że się spóźnię. Ekran rozbłysnął, a potem zgasł i pojawił się komunikat o rozładowanej baterii.

– Cholera.

– Potrzebujesz pomocy? – Mój sąsiad miał chyba około sześćdziesięciu lat. Myślałam o tym, czy poprosić go o pożyczenie telefonu, ale dotarło do mnie, że nie pamiętam numeru Brody'ego. Nie musiałam go nigdy wpisywać.

Pokazałam mu telefon.

– Bateria w moim telefonie padła, a ja nie znam numeru do pewnej osoby, z którą mam się spotkać w moim mieszkaniu. A pewnie się spóźnimy przez tę pogodę.

– Ach. Komórki. Potrafią być równie uzależniające co heroina. Tak słyszałam.

– A pan nie ma komórki?

– Nie.

– Czy ktoś odbierze pana z lotniska?

– Moja żona.

– A czy ona ma telefon?

Pokręcił głową, lekko rozbawiony.

– To skąd ma wiedzieć, że samolot się opóźni?

– Pewnie użyje telefonu stacjonarnego i zadzwoni na lotnisko, jak robi od czterdziestu lat. Idę o zakład, że osoba, z którą ma się pani spotkać, tego nie zrobi.

– Na pewno nie. – Uśmiechnęłam się i włożyłam torbę pod siedzenie. – A więc jak pan zabija czas bez Candy Crush?

– Candy co?

Przez następne pół godziny wyjaśniałam mu zawiłości gry na telefon, której zasady nie brzmiały tak porywająco jak wtedy, gdy się w nią grało. Mój nowy znajomy odwdzieczył mi się i opowiedział o tym, jak robi się koniak. Gdy stewardesa przysłała przyjąć zamówienie, starszy pan zamówił tylko dwa puste kubki. Potem sięgnął do swojej torby i wyciągnął butelkę. Spróbowaliśmy trunku, który dla mnie smakował koszmarnie, ale jeden kubek połączony z moim lekiem uspokajającym sprawił, że w mgnieniu oka odleciałam.

Gdy w końcu wylądowaliśmy z trzygodzinnym opóźnieniem, zauważyłam, że właśnie powinnam być w domu, by Brody mnie stamtąd odebrał. Wiedziałam, że korki będą straszne, więc poszłam do łazienki i podłączyłam telefon do ładowania. Skorzystałam z łazienki i poprawiłam wygląd w lustrze, a gdy po paru minutach mogłam użyć telefonu, od razu napisałam do Brody'ego.

Delilah: Dopiero wylądowałam. Telefon mi padł, nim wystartowaliśmy. Jesteś już u mnie?

Brody: Właśnie zaparkowałam.

Delilah: Przepraszam. Będę w domu za jakąś godzinę. Daj mi dwie minuty, a potem zadzwoń pod 3E. Patrick ma klucz do mojego mieszkania. Napiszę do niego i powiem mu, żeby dał go tobie.

Brody: Dlaczego Patrick ma klucz do twojego mieszkania?

Miałam ochotę wyjść z tej łazienki jak najszybciej. Wołałam

omówić to z nim później.

Delilah: Żeby otworzyć drzwi. A niby od czego są klucze?

Parsknęłam, wiedząc, że ta odpowiedź mu się nie spodoba. Potem napisałam wiadomość do Patricka, odłączyłam telefon i wyszłam z łazienki.

O dziwo korki nie były takie złe i dotarłam do domu pół godziny wcześniej, niż zakładałam. Czułam się dziwnie, gdy wracałam z podróży po meczu, a Brody czekał na mnie w moim mieszkaniu. Role się odwróciły.

– Hej. – W kuchni paliło się światło, ale poza tym wszędzie było ciemno. Rozejrzałam się po korytarzu i w końcu zauważyłam światło w łazience.

– Tu jestem.

Otworzyłam drzwi i zamarłam. Zobaczyłam najśmieszniejszy obraz w moim życiu.

– Co ty robisz?

– A na co to wygląda?

– Kąpiel... z bąbelkami? – Brody był zanurzony w wodzie, a głowę opierał o ścianę. Nie mieścił się cały w mojej wannie, więc nogi wystawały mu nad krawędzią. Różowa piana była wszędzie w wannie i na podłodze. Cała łazienka pachniała płynem do kąpieli.

– U mnie nie ma tak wygodnej wanny. A ja lubię się zamoczyć. To bardzo dobre dla moich mięśni.

– I zazwyczaj moczysz się w pianie? – Ledwo powstrzymałam śmiech.

– Nie znam się na tym. Opis na tym różowym gównie... – Wskazał palcem dużą plastikową butelkę, która była cała, gdy ją zostawiałam, a teraz brakowało połowy płynu. – ... mówił, że jest dobry na rozluźnienie mięśni.

– W opisie jest też, by użyć tylko jednej nakrętki płynu.

– Ale ja byłem naprawdę obolały.

– Wyglądasz... śmiesznie.

– Że co? Nie uważasz, że ta pianka jest seksowna? Gdybym ja

zobaczył cię w wannie, na pewno uważałbym, że wyglądasz seksownie.

– Tak, tylko po prostu to takie... babskie – siedzieć w pianie.

Włożył rękę do wody i wyciągnął swojego półtwardego penisa.

– Czy to wygląda ci na babską rzecz? – Zaczął pocierać się powoli.

Już nie widziałam tej różowej piany. Byłam całkowicie skupiona na jego dłoni, która powoli doprowadziła go do erekcji. Ten widok był bardzo erotyczny. Nigdy nie widziałam z bliska faceta, który by się masturbował. Nie mogłam oderwać wzroku.

– Sprawiasz sobie czasem przyjemność, Delilah?

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową.

– Chcę popatrzeć. Chcę zobaczyć, jak wsuwasz palce w tę moką cipkę i dochodzisz. Mój fiut robi się twardy na samą myśl. – Jego ręka zaczęła poruszać się szybciej. Spojrzałam na jego twarz i zobaczyłam jego zaciśniętą szczękę. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, przełknęłam ślinę. Jego jasnozielone oczy pociemniały z pożądania. Wystarczył jego wzrok i już moje ciało drżało z potrzeby. Nawet nie musiał mnie dotykać. Gdy się odezwał, mówił cichym, zachrypniętym głosem:

– Zdejmij bluzkę.

Słuchałam jego rozkazów i rozbierałam się, aż wszystkie moje ubrania zniknęły i stałam przed nim tylko w bieliźnie i butach.

Wskazał na moje koronkowe czarne stringi.

– Zdejmij je. Chcę zobaczyć cię w całości. – zacisnął rękę na swoim fiucie i zaczął go pocierać jeszcze mocniej. – Jesteś już dla mnie mokra?

Zdjęłam powoli majtki.

– Jestem – powiedziałam cicho. Odrzuciłam majtki i pochyliłam się, by zdjąć czarne szpilki z paskiem wokół kostki.

– Zostaw je. – Przestałam je odpinać i spojrzałam na niego. – Musisz być wyższa.

Wstał. Jego ciało było niesamowite, takie wyrzeźbione i opalone. Teraz w pełni widziałam jego twardą, dużą erekcję. Oblizawałam usta.

– Masz pochylić się nad zlewem, a ja cię wezmę od tyłu.

Boże, tak.

– I masz obserwować się w lustrze. Będę pieprzył cię mocno, aż dojdiesz, a potem wepchnę się w ciebie głęboko i wypełnię twoją cipkę

sperma.

– Jezu, Brody. – Gdy podszedł bliżej, kolana miałam jak z waty. Obrócił mnie tak, bym stanęła twarzą do lustra, odgarnął moje włosy na jedno ramię, po czym pocałował mnie w kark. Jego klatka piersiowa była mokra, ale jednocześnie taka ciepła i twarda przy moim ciele.

– Rozłóż nogi.

Posłuchałam go.

– Szerzej.

Zaczął się powoli ocierać o mój tyłek, a następnie wyciągnął rękę, by pocierać moją muszelkę.

– Jesteś taka mokra dla mnie.

To było tak wspaniałe uczucie, że zamknęłam oczy i otoczyłam ramionami jego szyję. Gdy wsunął we mnie dwa palce, jęknęłam gardłowo.

Drugą ręką obrócił moją głowę, by zbliżyć się do moich ust. Jego pocałunek był mocny i zachłanny. Podobało mi się to, że nie był taki delikatny, że poprzez czyny wyrażał emocje i potrzeby. Ścisnął moje piersi, a potem uszczypnął sutek, aż prawie zabolęło. Wsunęłam palce w jego mokre włosy i pociągnęłam, chcąc mieć go jeszcze bliżej.

Oboje dyszeliśmy, ale nie mieliśmy dosyć. Gdy uwolnił moje usta, powiedział:

– Pochyl się. – Położył rękę na moich plecach, by mi w tym pomóc. – Przytrzymaj się umywalki. – Zacisnęłam dłonie na brzegach, a on chwycił mnie za biodra. – Spójrz w lustro. – Uniosłam spojrzenie, by zobaczyć siebie w odbiciu. Brody miał rację – potrzebowałam tych butów, bo dzięki temu idealnie do siebie pasowaliśmy. Moja skóra była zarumieniona, moje włosy zmierzwione i nieokrzesane, a oczy pełne pożądania.

– Jesteś, kurwa, piękna.

Otarł się o mnie kilkakrotnie, a potem wszedł intensywnie i zrobił to, co obiecał. Pieprzył mnie tak mocno, aż doszłam. Potem sam doszedł z niskim pomrukiem.

Kilka minut później Brody podniósł mnie i zaniósł do łóżka. Przytuliłam się do niego, a on otoczył moje ciało ramionami.

– Mmm... mogłabym przywyknąć do takich powitań po podróży.

– To dobrze, skarbie, bo wyrzuciłem z szuflady twój wibrator. Zamarłam, niepewna, czy mówił serio, czy żartował.

Brody zaśmiał się i przyciągnął mnie do siebie bliżej.

– Wyluzuj, tylko żartowałem. Ale dobrze wiedzieć, że masz tam wibrator. Kiedyś będę chciał go z tobą użyć. Albo lepiej – ty go użyjesz, a ja popatrzę.

– Myślisz tylko o jednym.

– To prawda. Cały czas tylko o twojej szparce.

Szturchnęłam go łokciem i oboje się zaśmialiśmy. Dobrze było mieć Brody'ego w swoim łóżku. Przez godzinę rozmawialiśmy po ciemku, nadrabiając zaległości. To było takie... normalne. Naturalne. Właściwe.

Koło północy zaczęłam robić się senna.

– Brody?

– Hmm? – Pocałował mnie w ramię.

– Pójdziemy spać na łyżeczkę? Czy Brody Easton w ogóle śpi na łyżeczkę?

– Tylko z tobą, skarbie. Ale nie bądź zdziwiona, jak później obudzisz się z moim fiutem wbijającym ci się w tyłek. Na razie jednak mam co do niego plany. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się, bo dotarło do mnie, że ja też jeszcze z nim nie skończyłam.

W ciągu następnego tygodnia każdą noc spędzaliśmy razem. Czasem robiłam mu kolację, podczas której sprzeczaliśmy się na temat sportu. Czasem zamawialiśmy jedzenie na wynos i siadaliśmy na podłodze w salonie, a w międzyczasie poznawaliśmy się lepiej – pytaliśmy o ulubioną muzykę, ulubione filmy, jedzenie, którego oboje nie lubiliśmy. Dzięki dziwnym pytaniom Brody'ego dowiedzieliśmy się, jakie kostiumy mieliśmy na sobie podczas Halloween w wieku ośmiu lat i jakim zwierzęciem byśmy chcieli być, gdybyśmy się mieli w jakieś zmienić (Brody byłby lwem, ja delfinem). Na koniec każdego dnia trafiałam w jego objęcia.

Pan CUM był wkurzony, że nie dostarczyłam do WMBC historii, która rozegrała się w szatni. Miał też rację, gdy zbeształ mnie za osobiste zaangażowanie w aferę, przez co moja ocena sytuacji nie była

obiektywna. Mimo to dwa dni później doszedł do wniosku, że można by wykorzystać moją relację. Brody zgodził się na ekskluzywny wywiad, jeśli jego drużyna wygra decydujący mecz. Dzięki temu mój szef mi odpuścił – a przynajmniej na razie.

Któregoś ranka, gdy jego zawieszenie dobiegło końca, Brody wyszedł wcześniej na trening. Moje poduszki były porzucane po całym salonie, bo wczoraj w nocy zabawialiśmy się na kanapie. Podniosłam dwie czerwone poduszki, a potem jedną brązową z napisem LOVE, którą miałam od liceum. Przesunęłam palcami po napisie i pomyślałam o chłopaku, który dał mi ją tak wiele lat temu. Czułam się winna, bo zapomniałam o Drew, ale musiałam podjąć taką decyzję. Od czasu tamtego wypadku moje życie omijało mnie i nic nie miało znaczenia. Teraz po raz pierwszy czułam, że nie chcę pozwalać, by tak się działo. Chciałam żyć tym życiem.

Wzięłam długi prysznic i przyszykowałam się do pracy. Potem siedziałam na łóżku i zapinałam skórzane kozaki do kolan, gdy nagle zdjęcie Drew stojące na stoliku przyciągnęło moją uwagę. Brody nigdy nic nie powiedział na jego temat, chociaż na pewno musiał je widzieć. Spojrzałam na pierwszego chłopaka, którego kochałam, i zamknęłam oczy, przypominając sobie wszystkie dobre wspomnienia z nim związane. Zawsze myślałam o Drew jak o mojej jedynej miłości, nie tylko pierwszej. Dopiero teraz dotarło do mnie, że był moją pierwszą miłością, ale nie ostatnią. Wstałam i wzięłam zdjęcie, po czym zrobiłam coś, czego nigdy bym się po sobie nie spodziewała – włożyłam je do pudła w szafie. Drew zawsze będzie w moim sercu, ale teraz w końcu znalazło się w nim też miejsce dla kogoś innego.

Brody

Po treningu pojechałem do siebie i wziąłem drewniane warcaby, które kupiłem dla Marlene na jej urodziny. Różniły się od tych, które miała – były w znacznie lepszym stanie – ale wyglądały podobnie. Po drodze zatrzymałem się jeszcze w kwaciarni i poprosiłem o bukiet kolorowych kwiatów.

– Dzień dobry, ty stary draniu. – Uśmiechnąłem się do Groupera. Zmarszczył czoło i spojrzał na mnie.

– Z czego ty się tak cieszysz, gówniarzu?

– A dlaczego miałbym się nie cieszyć? Jestem przystojny, moja ręka jest jak najlepsza broń w sporcie, a ty pracujesz dla mnie, nie na odwrót. życie jest zajebiste.

Pokręcił głową.

– To musi być zaraźliwe. Od lat nie widziałem Marlene w tak dobrym humorze.

– Powinna się cieszyć. Kończy osiemdziesiąt jeden lat. Ty tak dobrze nie wyglądałeś, gdy byłeś w jej wieku.

Grouper mruknął coś pod nosem.

– A gdzie jest nasza solenizantka? W pokoju dziennym?

– Chyba jej gość zabrał ją do jej pokoju jakiś czas temu.

– Jaki gość?

– Ten, który był tu kilka dni temu. Też przywiózł jej prezent.

– O czym ty mówisz? Marlene nie ma żadnych gości poza mną.

Grouper wzruszył ramionami.

– Myślałem, że wiesz. To ładna dziewczyna z największymi niebieskimi oczami, jakie widziałem. Ale na początku nie chcieli jej wpuścić, bo nie była na liście.

Włosy na karku stanęły mi dęba. Największe niebieskie oczy, jakie widział. Poszedłem do pokoju Marlene. Gdy zbliżyłem się do drzwi, moje serce biło tak szybko, jakbym przebiegł z pięć kilometrów

w pełnym stroju od futbolu.

Zamarłem, gdy usłyszałem głos dobiegający z pokoju. W wieku dziesięciu lat Willow przeniosła się z Południa do Nowego Jorku, ale południowy akcent zawsze był u niej obecny i z tego powodu jej słowa brzmiały jak muzyka. Zawsze mi się to podobało. Potrafiłem godzinami leżeć z głową na jej kolanach i słuchać paplaniny o wszystkich rzeczach, które chciała mi pokazać danego dnia. Ale teraz, gdy stałem przed drzwiami, dźwięk tego głosu brzmiał dla mnie jak paznokcie drapiące tablicę.

Powinienem był uspokoić się, ale tego nie zrobiłem i od razu otworzyłem drzwi. Willow siedziała na łóżku Marlene, plecami do mnie.

– Co ty tu, kurwa, robisz?

Odwróciła głowę w moją stronę. Jej nienaturalnie duże niebieskie oczy zrobiły się jeszcze większe.

Żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Paliło mnie w piersi. Mniej bolesne byłoby wypicie kwasu niż patrzenie na nią po tych wszystkich latach.

Grouper musiał mnie usłyszeć albo wyczuć, że coś jest nie tak, bo pojawił się tuż obok. Spojrzał na moją twarz, potem na twarz Willow, a następnie przecisnął się obok mnie i wszedł do pokoju.

– Okej, solenizantko. Czas na twoje ćwiczenia. – Była dopiero pierwsza. Ćwiczenia Marlene zaczynały się o czwartej. Na szczęście nie była świadoma upływającego czasu. Grouper przystawił wózek inwalidzki do łóżka i spróbował ją w nim umieścić. Nie był w złej formie, ale wiedziałem, że to zadanie nie należało do najłatwiejszych. Zazwyczaj zajmowali się tym pielęgniarka i sanitariusz.

Podszedłem do łóżka i sam posadziłem Marlene na wózku. Spojrzała na mnie.

– Brody. Nie słyszałam, jak wchodzisz. Czy przyjechałeś z Willow?

Automatycznie skłamałem, tak jak kłamałem przez te wszystkie lata.

– Dzisiaj przyjechaliśmy oddzielnie.

Skinęła głową. Grouper odblokował wózek i popchnął go w kierunku drzwi.

– Chwila! – Wyciągnęła rękę. – A moja szczeka?

Pocałowałem Marlene w czoło.

– Masz ją w buzi.

Sprawdziła palcami zęby. Co było z nimi nie tak? Nigdy mi nie wierzyła, gdy mówiłem, że je ma, a jednocześnie radośnie akceptowała każde kłamstwo o jej wnuczce, którym ją karmiłem. Czasami ludzie wierzą w kłamstwa nie dlatego, że uważają je za prawdę, ale dlatego, że łatwiej je zaakceptować.

Grouper skinął mi głową, a potem wyprowadził Marlene z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Przez dłuższą chwilę patrzyłem w okno. Tak wiele rzeczy chciałem wykrzyczeć Willow, a jednak moje gardło było dziwnie zaciśnięte.

W końcu to ona odezwała się pierwsza.

– Jak się masz? – zapytała miękkim głosem.

Parsknąłem śmiechem.

– Po prostu zajebicie. – Spojrzałem na nią morderczym wzrokiem.

– Czego ty chcesz, Willow?

– O co ci chodzi? Przyszłam zobaczyć się z moją babcią.

– Minęły cztery lata. Dlaczego akurat teraz?

Spojrzała na swoje dłonie.

– Tęskniłam za nią.

– Gówno prawda. Czego chcesz? Pieniądzy? – Wyciągnąłem portfel i wyjąłem plik banknotów, a potem obrzuciłem ją nimi. – Masz. Oszczędzę ci kłopotu. Nie będziesz musiała kraść. I wyjdź stąd, do kurwy nędzy. Jest nam bez ciebie dobrze.

– Przez te wszystkie lata odwiedzałeś ją co tydzień. Widziałam na karcie gości.

– Ktoś musiał.

Spojrzała na mnie. W jej oczach zebrały się łzy. Musiałem odwrócić wzrok. Byłem zbyt zły, by pozwolić jej znowu mną manipulować.

– To powinnam była być ja. Dziękuję, że się nią zajmowałeś dla mnie.

– Nie robiłem tego dla ciebie. – Atmosfera w pokoju była tak ciężka, że z trudem oddychałem. Okna były zamknięte, a w piersi

czułem bolesny ucisk. Musiałem się stąd wynieść. Zostawiłem kwiaty na łóżku Marlene i ruszyłem do drzwi.

Jej głos zatrzymał mnie, kiedy chwyciłem za klamkę. Gdy się odezwała, nawet na nią nie spojrzałem.

– Jestem czysta od jedenastu miesięcy.

– Powodzenia, Willow. – I wyszedłem.

Willow

– Wiedziałaś, że to nie będzie łatwe.

Wyciągnęłam ostatnią chusteczkę z pudełka, które stało na biurku doktor Kaplan.

– Przepraszam.

– Mam cały zapas. Nie martw się tym. – Uśmiechnęła się do mnie pocieszająco. W ciągu ostatniego roku uzależniłam się od tego uśmiechu. – Daj sobie chwilę, a potem opowiedz mi o swoim dniu. Zacznij od twojej babci. Czy cię poznała?

Otarłam oczy i zgmiotłam chusteczkę w dłoni.

– Poznała. Bałam się, że tak nie będzie. Nogi mi się trzęsły, gdy tam szłam.

– To zrozumiałe. Minęło dużo czasu.

– Poznała mnie. Wiedziała, kim jestem. Ale chyba nie wiedziała, ile czasu minęło. Było tak, jakbyśmy nigdy się nie rozstały.

Doktor Kaplan skinęła głową.

– To najprawdopodobniej faza piąta. Umiarkowane zaburzenia poznawcze. Cieszę się, że jej choroba nie postępuje tak prędko. Rozmawiałyśmy o tym, że w niektórych przypadkach ten proces jest dwa razy szybszy.

– Wiem. Może to samolubne z mojej strony, ale cieszę się, że mnie jednak rozpoznała.

– To nie jest samolubne. Ludzie samolubni są dobrzy tylko dla siebie samych. Chyba obie zgadzamy się, że w twoim wypadku to nieprawda. To, co czujesz, to żal.

– Możliwe.

– Ale żałuje się tylko przeszłości. Więc dla ciebie to zdrowe. Możesz żałować przeszłości. Wykorzystaj to. Stwórz nową przyszłość. Odwiedzaj ją częściej. Im mniej żałujesz przeszłości, tym łatwiej będzie dla ciebie.

- W tym tygodniu odwiedzałam ją codziennie.
- To dobrze. A co z innym żalem, z którym musisz sobie poradzić?
- Z Brodym?
- Tak.

W ciągu ostatniego roku przez większość czasu rozmawiałymy o nim.

- Widziałam go. Nie poszło za dobrze.

Skinęła głową, bym kontynuowała.

– On mnie nienawidzi. Nie winię go. Założył, że wróciłam, bo czegoś potrzebuję.

– Wasza historia jest długa. Będziesz musiała zasłużyć na jego zaufanie.

- Nie jestem pewna, czy on da mi drugą szansę.

– Istnieje tylko jeden sposób, by się dowiedzieć. Możliwe, że jeśli sam zobaczy, że teraz jesteś naprawdę czysta, że masz pracę i że planujesz zostać w życiu Marlene, to wasze stosunki się polepszą.

Odetchnęłam głośno.

– Wiem. To się nie stanie w ciągu jednej nocy. On nawet nie wierzy, że już nie biorę, więc jak ma uwierzyć, że przez ostatnie cztery lata zasypiałam i budziłam się, myśląc o nim?

Delilah

– Czy wszystko w porządku? – Patrzyłam, jak Brody popycha widelcem na talerzu pikantnego kurczaka po tajsku i fettuccine. We wtorek wieczorem powiedział, że nie czuje się dobrze, i odwołał spotkanie. W ciągu ostatnich kilku dni był dziwnie cichy. Dzisiaj dodatkowo sprawiał wrażenie ponurego. – Nie smakuje ci makaron?

– Wszystko w porządku. Przepraszam, skarbie. Makaron jest pyszny. Po prostu jestem zmęczony.

Reszta wieczoru przebiegała podobnie. Czułam się tak, jakbym na siłę wyciągała od niego odpowiedzi. Normanie nie przeszkadzała mi cicha atmosfera. Nie byłam osobą, która musiała rozmawiać, by czuć się komfortowo. Tylko że ta dzisiejsza cisza nie była komfortowa.

Później próbowałam zmienić temat. Nic nie zainteresowało go na tyle, by zaczął ze mną rozmawiać. Poza tym po kolacji wypił drinka, co było do niego niepodobne. Nalał sobie rumu i coli, a potem usiadł na kanapie, patrząc na szklankę i obracając w niej płyn.

– Co w końcu kupiłeś, gdy poszedłeś wtedy na zakupy?

– Hmm? – Upił łyk drinka i spojrzał na mnie, unosząc brew.

– Mówiłeś, że musisz kupić coś na prezent dla członka rodziny tydzień temu. Gdy do ciebie zadzwoniłam, byłeś akurat w sklepie z gadżetami i powiedziałaś, że szukasz prezentu. Pamiętasz?

Brody rozejrzał się po pokoju, a potem znowu upił spory łyk drinka. Odłożył szklankę na stolik i obrócił się w moją stronę.

– Kupiłem jej warcaby. Mieszka w domu opieki dla starszych osób i lubi wszelkie gry. Cały dzień ogląda kanał z teleturniejami i lubi grać w gry planszowe.

– Och. To miło z twojej strony. Czy to przyjaciółka twojego ojca? Spojrzał mi prosto w oczy.

– To babcia Willow, Marlene.

W tej historii chodziło o coś więcej, ale nie byłam pewna, czy chcę

to usłyszeć.

– Po zniknięciu Willow Marlene zaczęła czuć się gorzej. Nie miała nikogo poza córką ćpunką i wnuczką ćpunką. Ta kobieta całe życie widziała w ludziach tylko dobro, ale gdy ona potrzebowała pomocy, tych dwóch nigdzie nie było. – Wyciągnęłam rękę i uścisnęłam jego dłoń.

– Mój ojciec i ja przez jakiś czas opiekowaliśmy się nią na zmianę, gdy wróciłem z college'u. Ale potem mój ojciec odszedł na emeryturę i musiał wyjechać do Arizony, a ja często podróżowałem z drużyną. Marlene nie mogła być sama. Trzy lata temu postanowiłem umieścić ją w prywatnym ośrodku opieki nad osobami starszymi.

– Wow. I nadal utrzymujesz z nią kontakt?

– Odkąd tam zamieszkała, odwiedzam ją w każdy wtorek i nie opuściłem ani jednego dnia. Obiecałem jej, że będzie widzieć moją uśmiechniętą twarz co tydzień. Z powodu ostatnich wydarzeń nie miałem humoru we wtorek, więc się nie uśmiechałem, ale i tak ją odwiedziłem.

– To niesamowite, Brody. Niewiele osób zrobiłoby coś takiego dla drugiej osoby. Szczególnie dla kogoś, kto nie należy do jego rodziny.

– Ale ona zawsze była dla mnie jak członek rodziny. Gdy moja matka umarła, byłem młody. Marlene pomagała mi i mojemu ojcu, jak tylko mogła. No i ktoś musiał być przy niej, gdy tego potrzebowała. A Willow oczywiście zabrakło.

Byłam ciekawa i wielokrotnie chciałam o nią zapytać od tamtej nocy, gdy mi powiedział, co wydarzyło się w college'u, ale okazja jak do tej pory się nie nadarzyła.

– Co się stało z Willow? Wspominałeś, że zniknęła po tej nocy z Colinem.

– Tak, zniknęła wtedy na długo. Pojawiła się dopiero podczas mojego pierwszego roku grania w profesjonalnej drużynie. To był chyba najdłuższy okres, odkąd zaczęła znikać. Przez jakiś czas wszystko układało się bez zarzutu. A potem przestało.

– To nie brzmi dobrze.

– Racja. Którejś nocy znowu zniknęła. Szukałem jej całymi dniami. Poszedłem do wszystkich melin, z których kiedyś ją wyciągałem, gdy ćpała. Ominąłem połowę swoich treningów, a gdy się

na nich pojawiałem, marnowałem tylko czas swój i reszty drużyny. Nie potrafiłem się skupić. W połowie sezonu policja zapukała do drzwi Marlene w środku nocy. W pobliżu East River znaleźli kilka obozów bezdomnych – to byli głównie ćpuni, którzy już nie mieli życia. Policja patrolowała ten obszar rzeki i wtedy znaleźli ją dryfującą twarzą do wody.

– O mój Boże.

– Nie oddychała od trzech minut i była sina z powodu lodowatej wody. Marlene i ja spędziliśmy w szpitalu dwa dni. Dwa razy straciła wszelkie oznaki życia, ale lekarze zdołali ją przywrócić. Mówili, że jeśli się obudzi, może cierpieć na jakiś rodzaj uszkodzenia mózgu.

– To straszne.

– Gdybyśmy to byli ja czy ty, umarlibyśmy albo bylibyśmy warzywem do końca życia. Ale nie Willow. Dziesięć dni później obudziła się i była taka, jakby nic się nie stało.

– Wow.

– Myślałem, że ta sytuacja tak ją przestraszy, że przestanie brać. I chyba przez jakiś czas rzeczywiście nie brała. Aż do trzeciego grudnia, cztery lata temu.

– Co się wtedy stało?

– Nic. To był ostatni raz, gdy ją widziałem. – Zamilkł i dopił resztę swojego drinka. – Aż do ostatniego wtorku.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Tyle myśli kotłowało mi się w głowie. Rzeczy, które urosły do ogromnych rozmiarów z powodu mojego braku pewności siebie. Na przykład tego wieczoru Brody pocałował mnie na dobranoc, i to wszystko. Wiedziałam, że pary nie uprawiają seksu za każdym razem, gdy śpią ze sobą. W końcu nadejdą noce, kiedy będziemy potrzebować więcej snu. Pojawi się rutyna i zabraknie już tej początkowej ekscytacji. To normalne. Zdarza się w każdym związku. Ale fakt, że było tak akurat tej nocy, spowodował, że myślałam o najgorszym.

Koło drugiej postanowiłam przestać tak to przeżywać i iść do łóżka. Lampka na szafce nocnej świeciła się, więc wyciągnęłam rękę, by

ją zgasić. Spojrzałam na miejsce, gdzie wcześniej stało zdjęcie Drew. Uderzyła mnie ironia tej sytuacji. Po tylu latach w końcu postanowiłam zostawić moją przeszłość za sobą, w momencie, gdy przeszłość Brody'ego się odezwała.

W ciągu kilku następnych tygodni wszystko wydawało się w miarę normalne. Dystans, który czułam po powrocie Willow, zniknął, a Brody znowu był sobą – czyli był zarozumiały i czarujący. W czwartek nawet poszedł ze mną do Fit Factory. Spaliśmy tej nocy u niego, bo siłownia znajdowała się niedaleko jego hotelu.

Podczas drogi cały czas trzymał mnie za rękę. Jak na faceta, który jeszcze sześć tygodni temu nie szukał niczego poza seksem, doskonale radził sobie jako chłopak.

– To jakie babskie rzeczy tam robisz, co?

Wyjaśniałam mu wcześniej, z czego składa się mój trening. Zatrzymał się na chodniku, nim zdążyłam mu odpowiedzieć.

– To nie jest żadna zumba czy coś, mam rację?

– Nie, dzisiaj nie ma zumby. Ale zumba nie jest taka zła. To tak naprawdę ciężki wysiłek. Zawsze wychodzę po zumbie cała spocona – to wyznacznik dobrego treningu.

Znowu zaczął iść.

– Dzisiaj rano też pociałaś się cała, a biorąc pod uwagę, że byłaś przyciśnięta do ściany i to ja wykonywałam całą robotę, myślę, że nie wiesz, co to dobry trening.

– Jesteś świnią, wiesz?

Brody ścisnął mój tyłek na środku ulicy.

– A co to mówi o tobie? Poleciałaś na tę świnię.

Wywróciłam oczami. Ale on miał rację. Poleciałam, i to bardzo.

Gdy byliśmy niedaleko siłowni, Brody wskazał ręką na budynek po drugiej stronie ulicy.

– Tam mieszka Marlene. W Broadhollow Manor.

Już wcześniej przechodziłam obok tego budynku. Z zewnątrz wyglądał jak kompleks ekskluzywnych apartamentów, a nie jakieś okropne miejsce, które przychodziło mi na myśl, gdy słyszałam „ośrodek

opieki nad osobami starszymi".

– To wygląda na jakiś pałac, a nie dom starców.

– To ładne miejsce. Jest tam czysto i dbają o każdego. Powinnaś widzieć inne miejsca, które odwiedziłem, nim znalazłem Broadhollow. Te, które finansuje państwo, to praktycznie zwykłe przytułki. Za pieniądze, które płacę za ten ośrodek od lat, mógłbym kupić luksusowy dom i wyszłoby nawet taniej. Ale to jest warte swojej ceny. Nie byłbym w stanie spać w nocy, wiedząc, że ona znajduje się w jakimś okropnym miejscu.

Dzisiaj rano doprowadził mnie do niesamowitego orgazmu pod ścianą w sypialni, a potem nago zrobił mi pyszne śniadanie, ale to dopiero po tym wyznaniu zakochałam się w nim jeszcze bardziej. Moja świnka.

Gdy przyjechaliśmy na siłownię, otworzył dla mnie drzwi, bym mogła przejść pierwsza. Nim weszłam do środka, stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek.

– Za co to?

– Za to, że jesteś, jaki jesteś.

Idąc za mną, poklepał mnie po tyłku i wyszeptał mi do ucha:

– Moja dziewczyna lubi zboczone świnki.

Kiedy się wpisywałam, kobieta w recepcji właśnie rozmawiała przez telefon. Gdy się rozłączyła, zapytałam ją o możliwość wprowadzenia gościa. Nawet nie oderwała wzroku od ekranu komórki.

– Na moją kartę członkowską mogę wprowadzić kilku gości, ale nie mam teraz przy sobie zaproszeń. Zastanawiałam się, czy byłaby możliwość wejścia teraz z gościem i czy mogłaby pani sprawdzić, ile już zaproszeń zużyłam.

Mruknęła coś, rozdrażniona, a potem przeniosła wzrok z telefonu na komputer.

– Nazwisko?

– Delilah Maddox.

Wpisała, stukając długimi paznokciami w klawiaturę.

– Nazwisko gościa?

– Hmm. Brody.

Przestała pisać.

– A nazwisko?

– Easton.

To przyciągnęło jej uwagę. Uniosła szybko głowę.

– Jesteś...

– Gościem Delilah – podsunął Brody, bo dziewczynie zabrakło słów.

– O mój Boże. Ty jesteś Brody Easton. Kocham cię! Jestem wielką fanką Steelów.

– Dziękuję.

Oparła łokcie na blacie i podparła podbródek, uśmiechając się. Ta laska w sekundzie z wrednej suki zrobiła się uroczo miła.

– To co cię sprowadza do naszej małej siłowni?

– Przyszedłem poćwiczyć – odpowiedział sucho Brody.

Zaśmiała się, jakby to była najzabawniejsza rzecz na świecie.

– Stać cię chyba na coś lepszego.

Odpowiedziałam szyderczo, bo... cóż, była suką, która właśnie mnie obraziła i... właśnie pożerała wzrokiem mojego faceta.

– To nic. On trenował już dzisiaj rano. Pchnięcia przy ścianie.

Skinęła głową.

– Ciekawe. Nigdy tego nie próbowałam. Może pokażesz mi później?

Uśmiechnęłam się do niej sztucznie.

– Nie sądzę. Czy możemy już dostać tę przepustkę dla gościa?

– Och. Okej. żaden problem. – Wskazała na wejście za swoim biurkiem. – Idźcie. Ja go wpuszczę. Nie potrzebuje dodatkowego pozwolenia.

Sala była już wypełniona ludźmi, więc zajęliśmy miejsce z tyłu i postawiliśmy nasze torby na podłodze.

– Jesteś urocza, gdy zżera cię zazdrość.

– Nie byłam zazdrosna.

Uniósł brew i parsknął śmiechem.

– Właśnie że byłaś.

– Nie jestem typem zazdrośnicy.

– Naprawdę?

– Tak.

- Kłamczucha z ciebie.
- Wcale nie.
- A założyłabyś się o to?
- Chcesz się założyć, że sprawisz, że będę zazdrosna?
- Tak.

Wyciągnęłam rękę.

- No to dawaj. Przegrany robi masaż.
- Brody uścisnął moją dłoń i mrugnął do mnie.
- Dobra. Ale nie plecy będziesz mi masować.
- Nieważne. Ale to działa w dwie strony.

Brody rozejrzał się. Na sali były prawie same kobiety.

– Zamierzasz flirtować z którąś z tych kobiet? To będzie najlepszy zakład, jaki kiedykolwiek wygrałam, a nawet jeszcze nie zaczęliśmy grać.

Pojawiła się ta wredna małpa z recepcji.

– Alex spóźni się pięć minut, więc może najpierw się rozgrzejemy. Czy ktoś chce pomóc w prowadzeniu rozgrzewki?

Brody uniósł rękę szybciej, niż niejeden kujon zrobiłby to na lekcji. Suka wyglądała na zadowoloną.

– Pan Easton. Co za zaszczyt. Drogie panie, dzisiaj na zajęciach gościmy Brody'ego Eastona, najlepszego zawodnika Super Bowl. Przyjdzie tu i nas rozgrzeje. – Byliśmy na tyłach pomieszczenia, więc nikt nas wcześniej nie widział, ale szybko się to zmieniło. Kobiety odwróciły się i zaczęły się gapić. Brody uśmiechnął się i ruszył na przód sali.

Całkowicie zapomniałam, jakim aroganckim pozerem potrafił być. Gdy stanął obok tej kobiety i zaczął ćwiczenia rozciągające, przypomniał mi się pierwszy dzień w szatni, gdy go poznałam. W którymś momencie uśmiechnął się do mnie, a następnie ściągnął koszulkę przez głowę. Jego spodenki do ćwiczeń wisiały nisko na biodrach, więc można było zobaczyć idealny zarys mięśni w kształcie litery „V”. Ten sam, który uwielbiałam śledzić językiem. I on też to lubił.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Nie tylko ja się teraz śliniłam. Przysięgam, że wyczułam w powietrzu feromony. Nigdy bym się do tego nie przyznała, ale nie podobało mi się, jak te kobiety na niego patrzyły.

A jednak... to nie była typowa zazdrość. Pocieszało mnie to, że on nie wyrażał żadnego zainteresowania. Może i cała grupa była nim oczarowana, ale facet na przodzie robił to tylko dlatego, by coś mi udowodnić.

Po kilku minutach przedstawienia Alex wszedł na salę. Prowadził zajęcia na siłowni, na którą zazwyczaj chodziłam, więc już go znałam. Może nawet lepiej, niż chciałby tego mój zarozumiały chłopak. Uśmiechnęłam się do siebie z zadowoleniem, wiedząc, że wystarczą jedno czy dwa zdania po zajęciach, by wygrać ten zakład. Już praktycznie czułam, jak moje mięśnie rozluźniają się od masażu Brody'ego.

Po ćwiczeniach kobiety otoczyły Brody'ego, prosząc o autografy. Uśmiechnął się do nich. Pewnie myślał, że mnie tym wkurzy, ale dla mnie cała sytuacja wyglądała zabawnie i byłam całkiem dumna, że nie czułam zazdrości. Gdy tłum się rozszedł, udaliśmy się do drzwi, ale najpierw stanęłam przy instruktorku.

– Hej, Alex.

– Pretzel. Miło cię widzieć na tej siłowni. – Alex widocznie flirtował ze mną mniej otwarcie niż zazwyczaj.

– To Brody Easton. Stary przyjaciel rodziny.

Brody spojrzał na mnie, mrużąc oczy, po czym uściśnął dłoń Alexa. Ta krótka informacja wystarczyła Alexowi do tego, by znacznie się rozluźnić.

– Miło cię poznać, Brody. Najwyraźniej już trochę się znacie, co?

– Najwyraźniej.

– Powiedz mi, czy nasza mała Pretzel zawsze była taka cholernie gorąca?

Atmosfera od razu się zmieniła. Brody spojrzał groźnie na Alexa, który nawet nie zdawał sobie sprawy, że tylko pogarsza sytuację.

– Musisz się bardziej otworzyć podczas przyjmowania pozycji psa głową w dół. Może zostaniesz jeszcze chwilę i pomogę ci się lepiej rozciągnąć?

– Brzmi nieźle. – Obróciłam się do Brody'ego i tylko podsyciłam ogień następnymi słowami: – Może pójdziesz już do szatni, a Alex pomoże mi poprawić pozycję? Spotkamy się na zewnątrz.

Brody bardzo się starał, ale chyba nie wytrzymał spojrzenia Alexa, które wręcz mnie pożerało.

– Pieprzyć to. – Złapał mnie zaborczo w talii. – Wygrałaś. A teraz wynośmy się stąd.

Alex wyglądał na zdezorientowanego, gdy Brody wyprowadzał mnie szybko z sali.

– Jakie to urocze – warknął.

– Wiem.

Po wyjściu doszłam do wniosku, że muszę go jeszcze trochę pomęczyć.

– A ja myślałam, że będziesz trudnym przeciwnikiem. Chyba się myliłam.

– Ja ci pokażę trudnego... – Ujął moją rękę.

– Nie pomyślałabym, że z ciebie taki zazdrośnik.

– Ja też nie – burknął.

– Muszę się szybko umyć i iść do stacji. Czeka mnie dzisiaj zebranie. Mają dodać jakieś nowe wywiady z zawodnikami drużyny Eaglesów przed meczem w tym tygodniu.

– Spotykasz się z moim wrogiem. Chcesz mnie dobić? Najpierw ten dupek jogin, a teraz jeszcze mój rywal. Chyba dzisiaj będę potrzebował w nocy więcej uwagi. Czuję się zaniedbany.

– Och, naprawdę?

– Tak. Musisz mi pokazać, jaki jestem wyjątkowy.

– A co dokładnie miałabym zrobić?

– Coś wymyślę. A kiedy to zrobię, na pewno wyślę ci szczegóły w wiadomości, gdy będziesz w trakcie zebrania.

Wyszliśmy na ulicę i ruszyliśmy przed siebie, a Brody opowiadał mi o swoim grafiku na ten tydzień. Gdy minęliśmy miejsce, w którym mieszkała Marlene, Brody nagle zamilkł.

– Brody?

Patrzył na tamten budynek.

– Wszystko w porządku?

Ulice Nowego Jorku były zatłoczone. Najpierw niczego nie dostrzegłam, a potem ją zobaczyłam. Przed budynkiem stała kobieta i patrzyła prosto na nas. Ludzie mijali ją, a ona stała tam jak posąg.

Była absolutnie piękna, wiotka jak modelka. Jej włosy były długie i w kolorze blond, a oczy tak duże i niebieskie, że widziałam je dokładnie, będąc po drugiej stronie ulicy. Poczułam ucisk w sercu. Domyślałam się, kim była, ale i tak zapytałam:

– Znasz tę kobietę?

Brody spojrzął przed siebie i zaczął iść dalej.

– Tak. To Willow.

Wcześniej czułam się silna i pewna siebie, ale to zniknęło – teraz bałam się i byłam słaba. I może trochę zazdrosna.

ROZDZIAŁ 23

Willow

– Na takiej ładnej buzi nie powinno być smutku. – Moja babcia traciła pamięć, mieszkała w domu dla starców, brała leki, a mimo to próbowała mnie pocieszyć.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Przepraszam.

– Ty i Brody pokłóciliście się?

Brody najwyraźniej nie powiedział babci o tym, co działo się w ciągu ostatnich lat. Nie byłam pewna dlaczego ani co to oznaczało, ale kontynuowałam tę jego grę.

– Nie. Wszystko między nami w porządku. – Ujęłam dłoń babci i ścisnęłam ją.

– Dobrze. Taki chłopak to skarb. Nie ma już wielu podobnych. Czasami przypomina mi mojego Carla.

– Naprawdę? – Babcia po raz pierwszy wspominała o dziadku. Nawet nie wiedziałam, czy pamiętała, że on umarł, czy nie. Jej pamięć była bardzo wybiórcza.

– Tak. Ten chłopak jest lojalny. Bardzo się w tobie zadurzył i nigdy nie przestał kochać. Z Carlem było tak samo.

Miała rację w jednej kwestii – on był bardzo lojalny. Możliwe, że to najbardziej lojalna osoba, jaką w życiu spotkałam. Ale nawet tacy ludzie przechodzą kryzys. Przypomniałam sobie o tym, gdy zobaczyłam go dzisiaj na ulicy. Nie oczekiwałam, że po tylu latach nadal będzie na mnie czekał. Nie po tym, co mu zrobiłam. Ale trudno mi było dzisiaj na niego patrzeć. Wyglądał na szczęśliwego. Trzymali się za ręce z jakąś kobietą, i to przy ludziach. Powinnam cieszyć się jego szczęściem. Ale to, co zrobiłam, a to, co powinnam zrobić, to dwie różne rzeczy.

Następne dwie godziny spędziłam z babcią. Cieszyła się z mojego towarzystwa, a ja uwielbiałam trwać przy niej. Była moją kotwicą, trzymała mnie w miejscu, inaczej straciłabym kontrolę.

Po odcinku teleturnieju *Dobra cena* poszłam do łazienki na korytarzu, by się odświeżyć. Musiałam iść od razu do pracy i nie mogłam się spóźnić. Związałam włosy w kucyk, nałożyłam trochę maskary i błyszczyka do ust. Gdy wróciłam do babci, by się pożegnać, na krześle obok niej siedział mężczyzna. Wyglądał znajomo, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, gdzie go już widziałam.

– Dzień dobry.

Wstał i skinął mi głową.

– Właśnie wpadłem do Marlene, jak co dzień. Nie wiedziałem, że ma towarzystwo.

Wzięłam z krzesła swoją kurtkę i zaczęłam ją zakładać. – Proszę, niech pan zostanie. Ja już muszę wychodzić do pracy. – Uśmiechnęłam się. – Jestem Willow. Wnuczka Marlene.

– Nie wiedziałem, że Marlene ma wnuczkę. Miło cię poznać, Willow. Jestem Grouper. Twoja babcia lubi miażdżyć mnie podczas gry w warcaby kilka razy w tygodniu.

– Ach, tak. Babcia jest mistrzem. Wygląda niewinnie, ale to przebiegła istota.

Grouper spojrział na Marlene i pokręcił głową.

– Brzmisz jak Brody.

– Znasz Brody'ego?

– Oczywiście. Przychodzi tu jak w zegarku co tydzień. Dobry chłopak. Tylko nie mów mu, że tak myślę. – Puścił do mnie oczko.

– Czy kiedykolwiek przyprowadził tu dziewczynę?

– Dziewczynę? Tę reporterkę? Nie. Przychodzi sam. We wtorki. Zazwyczaj o dziesiątej.

Podeszłam do babci, by ją uściskać. Była drobniejsza, niż zapamiętałam. Taka krucha.

– Muszę już iść, bo inaczej się spóźnię.

– Dobrze, kochanie. A przyjdiesz znowu z Brodym?

– Wiesz co? Przyjdę we wtorek. Miło było pana poznać, panie Grouper.

– Nie, żaden pan. Mów mi Grouper. Jak ta ryba.

– Och, okej. Cóż, miło było cię poznać, Grouperze. I dziękuję, że odwiedzasz babcię.

– Przyjemność po mojej stronie. Miejmy nadzieję, że drużyna Steelów wygra w tę niedzielę, to we wtorek Brody będzie o wiele szczęśliwszy.

Uśmiechnęłam się. Nie liczyłam na to, że we wtorek będzie szczęśliwy, nawet jeśli wygra.

Poniedziałek był moim jedynym wolnym dniem. Z powodu pracy na różnych zmianach w restauracji trudno było na bieżąco oglądać telewizję i już dawno dałam sobie spokój z nagrywaniem wszystkiego. Poza tym jeśli już nawet coś nagrałam, to bardzo rzadko włączałam telewizor, by to obejrzeć. Ale nie dzisiaj. Siedziałam na kanapie i oglądałam dwie ostatnie minuty meczu między drużyną Steelów a Eaglesami. Patrzyłam, jak Brody i linia ataku biegają po boisku. Przy czwartym podaniu znajdowali się na trzydziestu jardach.

Zacząłam z niecierpliwością stukać stopą o podłogę, gdy Brody zamierzył się i posłał piłkę w powietrze. No, dalej, Brody, dalej, pomyślałam. Wstrzymywałam oddech, dopóki piłka nie wylądowała w rękach skrzydłowego. Gdy tak oglądałam transmisję, kibicując Brody'emu, przypominałam sobie, jak kiedyś przesiadywałam na metalowych ławkach w liceum i oglądałam, jak gra. Moja najlepsza przyjaciółka, Anna, unieruchamiała mi skaczącą nogę. „Przestań podrygiwać, bo przez ciebie wszystkie ławki się trzęsą”. Boże, to było tak dawno temu.

Po meczu postanowiłam zrobić babeczki. Kiedyś kochałam piec, chociaż od bardzo długiego czasu nie miałam dla kogo. Moje mieszkanie było małe, z wąską, prostokątną kuchnią, ciaśniejszą niż większość szaf, i starym piekarnikiem, więc kiedy się tu wprowadziłam, nie ciągnęło mnie do pieczenia. Dzisiaj jednak postanowiłam zrobić ulubione babeczki babci i Brody'ego. Te same babeczki red velvet ze słodkim, serowym kremem, które piekłam zawsze po wygranych Brody'ego w liceum.

Gdy szłam później na spotkanie z doktor Kaplan, zapukałam najpierw do sąsiadki z dołu, niosąc ze sobą dwie babeczki. Czekając, aż otworzą się wszystkie trzy zamki, obejrzałam trzecie piętro budynku,

w którym mieszkałam. Musiałam przyznać, że było naprawdę zaniedbane, chociaż kiedyś przebywałam w gorszych miejscach. Jednak Nowy Jork jest drogi i to była jedyna lokalizacja, na którą mogłam sobie w tamtej chwili pozwolić.

W końcu drzwi uchyliły się przede mną, ale łańcuch nadal uniemożliwiał ich otwarcie. Przyklękłam i spojrzałam na małą dziewczynkę.

– Hej, Abby. Zrobiłam babeczki. Pomyślałam, że może ty i twoja mama będziecie chciały spróbować.

Jej oczy rozszerzyły się i pokiwała szybko głową. Drzwi się zamknęły, a gdy ponownie zostały uchylone, nie było już na nich łańcucha. Abby sięgnęła po talerz. Cholera. Znam to spojrzenie, pomyślałam.

– Czy twoja mama jest w domu? – Biedne dziecko umierało z głodu. Nawet nie zlizwała kremu, tylko od razu wepchnęła do buzi pół babeczki.

Abby skinęła głową, przelękając. Miała jakieś pięć lub sześć lat, ale jak na swój wiek była bardzo drobna. W ciągu ostatnich miesięcy poznałam ją i jej mamę, która była na odwyku jak ja. Mimo to miałam wrażenie, że w ten weekend coś się zmieniło. Wcześniej z ich mieszkania wychodziła dwójka podejrzanych typów.

Nie chciałam przestraszyć Abby za bardzo swoim wtrącaniem się, ale musiałam spróbować.

– A co z twoją mamą? Mogę dać jej babeczkę?

– Mama śpi.

Była czwarta po południu.

– Czy ktoś jeszcze jest w domu?

Abby pokręciła głową.

– Mogę wejść na chwilę, Abby?

Skinęła głową.

Ciekawe, kogo jeszcze to dziecko mogło tu wpuścić.

Poszłam do sypialni, by sprawdzić, co z Leną. Oddychała, na szczęście. Wokół jej łóżka stało kilka pustych puszek po piwie, ale nigdzie nie widziałam śladów narkotyków. To dobrze.

– Lena?

Jęknęła w odpowiedzi i przewróciła się na drugą stronę.

Gdy wróciłam do kuchni, Abby już zjadła drugą babeczkę. Z ciekawości otworzyłam ich lodówkę. Cholera. Bardziej pusta od mojej. Karton z zepsutym mlekiem, butelka keczupu, słoik po ogórkach, w którym była sama woda, i plastikowy pojemnik hermetyczny z czymś dziwnym w środku. Szafki kuchenne nie wyglądały lepiej.

– Zaraz wrócę, okej? Zamknij za mną drzwi... i poczekaj, aż zapukam.

– Okej – odpowiedziała Abby z pełnymi ustami.

W moim mieszkaniu nie było żadnych rarytasów, ale przynajmniej mogłam nakarmić Abby. Szybko zrobiłam kanapkę z masłem orzechowym i dżemem. Wzięłam w połowie pusty karton mleka i poszłam do ich mieszkania.

– Jadłaś kiedyś masło orzechowe? – Nie chciałam, by się okazało, że jest na nie uczulona.

– Czasami mam takie kanapki na lunch w przedszkolu. Ale muszę siadać z daleka od Danny'ego Mendeza, bo on ma alergię.

Dzięki temu poczułam się lepiej. Nalałam jej mleka do szklanki i poczekałam, aż skończy jeść, a potem wyszłam.

Gdy przyjechałam do gabinetu doktor Kaplan, było już po czwartej.

– Spóźniłaś się. – Spojrzała na zegarek.

– Przepraszam, musiałam jeszcze coś zrobić. – Zająłam swoje miejsce.

Zabrała swój notes i usiadła na fotelu przede mną. Przerzuciła kilka stron, a potem napisała datę na kartce i skupiła się na mnie.

– Co musiałaś zrobić?

– Nie zaczęłam z powrotem brać, jeśli o to pytasz.

– Nie powiedziałam, że bierzesz.

– Nie, ale wyczułam to w twoim głosie.

– To było zwykłe pytanie, Willow. Nie zaczynajmy dzisiejszej sesji od sprzeczki.

Może rzeczywiście doszłam do złych wniosków.

– Musiałam zrobić sąsiadce kanapkę.

– Och. Czy jest chora?

– Nie. Ma pięć lat. Wpadłam zanieść im babeczki, ale jej matka spała, a ja zauważyłam, że dziecko umiera z głodu.

– Jej matka śpi w środku dnia?

– Tak. Też mnie to zdziwiło. Ale mam nadzieję, że to nie to, co myślę. Jej matka jest czysta od czterech miesięcy.

Doktor Kaplan zapisała coś w swoim notatniku.

– Dlaczego zapisujesz, że zrobiłam dziecku kanapkę?

– Właściwie zapisuję, że zaprzyjaźniłaś się z dzieckiem, które jest w podobnej sytuacji do twojej, gdy dorastałaś.

– Och. – Nie pomyślałam o tym w ten sposób.

– To jak minął ci tydzień? Odwiedziłaś Marlene?

– Tak.

– I jak poszło?

– Dobrze. Przez chorobę często wydaje jej się, że mamy inny rok. Nawet nie pamięta, jak długo mnie nie było ani jakie straszne rzeczy jej zrobiłam.

Skinęła głową.

– A jak w pracy?

– Też dobrze, chociaż bolą mnie stopy. Ale nieźle zarabiam. Mam nadzieję, że zaoszczędzę wystarczająco pieniędzy, by kiedyś przeprowadzić się do lepszej okolicy. Chciałabym być bliżej mojej babci. Dojechanie do niej zajmuje mi ponad czterdzieści pięć minut, jak nie ma korków.

– Izolowałaś się ostatnio od innych ludzi?

– Nie. Ostatnio miły facet w garniturze zaprosił mnie na randkę.

– W restauracji. To ten sam, który zaprosił cię kilka tygodni temu?

– Znowu przyszedł z jakimiś swoimi znajomymi.

– I zgodziłaś się z nim wyjść?

– Nie.

– Dlaczego nie? Sama powiedziałaś, że jest przystojny i wydaje się miły.

– Jeszcze nie jestem gotowa.

– Z powodu Brody'ego?

– Jak mam zacząć coś z innym facetem, gdy ciągle Kocham innego?

– Ludzie bywają w takiej sytuacji cały czas. Musisz ruszyć dalej, Willow.

– Wiem. Po prostu jeszcze nie jestem gotowa.

– A kiedy będziesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Ale jutro się z nim widzę.

– Naprawdę? – Doktor Kaplan wyglądała na zaskoczoną.

– Nie ma z czego się tak cieszyć. On nawet o tym nie wie.

Zmarszczyła czoło.

– Odwiedza Marlene w każdy wtorek. Unikałam spotkań z nią w ten dzień, by na niego nie upaść.

– Ale teraz zamierzasz to zrobić?

– Tak.

– Co się zmieniło?

– Nie jestem pewna. – To było kłamstwo. Doktor Kaplan wiedziała wszystko o mojej przeszłości, a mimo to wstydziłam się tego, jaka samolubna byłam. Zmieniło się to, że zobaczyłam Brody'ego z dziewczyną. Musiałam przekonać się, że nie ma już dla nas nadziei. Inaczej nie będę w stanie ruszyć dalej.

ROZDZIAŁ 24

Brody

– Ej, Łososiu. – Skinąłem głową. Grouper ustawił żółte słupki ostrzegawcze, wydzielające fragment podłogi w głównym korytarzu, który wcześniej zmywał. Zabrałem dwa słupki i pobiegłem korytarzem, a następnie ustawiłem je w odległości nieco ponad metra. – Nie podajemy piłki, jakbyśmy chcieli zaliczyć przyłożenie. Podajemy do mojej ulubionej pielęgniarki, Shannon. – Puściłem do niej oczko, a ona pokręciła głową, uśmiechając się. – Shannon nosi w każdą niedzielę fartuchy z małymi zawodnikami futbolu. Czy w tę niedzielę też miałaś jeden z nich na sobie, Shannon?

Zaśmiała się.

– Jasne. Miałam nawet pasujące do niego kolczyki.

– Widzisz? Teraz uważam, że nawet nie powinienem dać ci szansy na wygranie tej piłki, staruszk. Ty pewnie nie masz takich kolczyków, co?

– Rzuć już tę piłkę, do cholery. – Grouper chwycił mopa i potruczał w stronę słupków.

Przez chwilę rozważałem przerzucenie piłki nad jego głową, by nie złapał, ale potem przypomniałem sobie, że w każdą niedzielę gra z Marlene w warcaby. I dlatego rzuciłem piłkę tak, by mógł ją chwycić z łatwością.

– Mam ją. – Uniósł zwycięsko pięść, wracając do mnie.

– Widzę, że masz. Masz też hemoroidy, artretyzm...

– Nie przypominaj mi. Pewnego dnia ty też będziesz to mieć. I nie mogę się doczekać, aż na tej boskiej chłopięcej twarzyczce zobaczę pierwsze objawy starzenia.

Zaśmiałem się.

– Marlene jest u siebie czy w innym pokoju?

– Chyba jest u siebie. Ta jej ładna wnuczka jest dzisiaj u niej. Nie będę musiał znowu wkraczać do akcji jak ostatnio, co?

Po wygraniu niedzielnego meczu i świętowaniu wczoraj wieczorem z Delilah myślałem, że nic nie zniszczy mojego dobrego humoru. Ale się, kurwa, myliłem.

Rozważałem wyjście stąd, ale dzisiaj był wtorek – od lat spędzałem ten dzień z Marlene. A Willow przez tyle lat miała gdzieś, czy jej babcia żyje. Miałem już dość tego, że ingerowała w moje życie.

Na szczęście tym razem byłem przygotowany na to, że ją zobaczę. A przynajmniej tak myślałem.

Gdy otworzyłem drzwi, Willow obróciła się w moją stronę. Serce mi zamarło. Jak ja jej nienawidziłem.

Nienawidziłem jej.

Tak cholernie jej nienawidziłem.

Moje serce znowu zaczęło bić, i to dwa razy szybciej.

– Cześć. – Uśmiechnęła się z wahaniem i spojrzała na mnie spod wachlarza rzęs.

Nienawidzę cię, chciałem jej odpowiedzieć.

Ale nadal była piękna jak zawsze.

Skinąłem głową w odpowiedzi i podszedłem do Marlene.

– Jak się ma dzisiaj moja ulubiona kobieta? – Pocałowałem ją w czoło.

– Brody. W samą porę. Weź kartkę i podkładkę.

Zmarszczyłem brwi.

– Zaraz zacznie się *Koło fortuny* – wyjaśniła Willow. – Pamiętasz, jak nasza trójka...

Spojrzałem na nią.

– Pamiętam, kiedy lecą jej ulubione teleturnieje. I nie będziemy tego robić.

Jej mina zrzędała. Powinienem czuć się z tego powodu lepiej, ale było wręcz przeciwnie.

– Nie chcesz zagrać? – zapytała Marlene.

– Posiedzę i popatrzę. – Marlene wyglądała na zawiedzioną, ale gdy tylko w telewizji pojawił się Pat Sajak, jej twarz rozświetlił uśmiech. Gdybyśmy wszyscy mieli coś takiego, co każdego dnia chociaż na chwilę poprawiałoby nam humor. Spojrzałem ukradkiem na Willow. Kiedyś to ona była moim Patem Sajakiem.

Gdy na ekranie wyświetlono pierwszą zagadkę, obie skupiły się na teleturnieju. Kiedyś we trójkę siedzieliśmy na kanapie Marlene w jej salonie. Zapisywaliśmy nasze odgadnięte litery, a potem sprawdzaliśmy, jakie wybierali zawodnicy. Na koniec podliczaliśmy, ile byśmy wygrali, gdybyśmy byli na ich miejscu. Marlene nie wiedziała, że w sekrecie graliśmy w grę erotyczną. Kto wygrał danego wieczoru, mógł dostać to, na co tylko miał ochotę. Przez większość czasu pozwalałem Willow wygrywać, żebym mógł usłyszeć, czego pragnie, i dać jej to.

Nagle zalały mnie wspomnienia.

Willow w wieku szesnastu lat, patrząca na mnie, gdy byłem nad nią. Jej usta opuchnięte od pocałunków.

Nienawidzę cię.

Siada, jej włosy są zmierzwione. Ściąga białą koszulkę. Nie ma pod spodem stanika. Przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze, którą zagryza, zdenerwowana.

Nienawidzę cię.

Wstałem gwałtownie, a Willow podskoczyła ze strachu. Powiedziałem, że muszę iść do łazienki.

Nie chciałem rezygnować z czasu z Marlene, więc zostałem potem jeszcze trochę. Siedziałem cicho i próbowałem uniknąć jakiegokolwiek interakcji z Willow. Gdy nadeszła pora lunchu, pomogłem Marlene usiąść na wózku inwalidzkim i zaprowadziłem ją do jadalni.

– Muszę już iść. Mam dzisiaj trening.

– Oboje za dużo pracujecie. – Pomogłem Marlene zająć miejsce przy jej ulubionym stole, a potem pożegnałem się i wróciłem do pokoju, by zabrać swoją kurtkę.

Gdy się tam ubierałem, usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, ale nie obróciłem się.

– Zrobiłam babeczki – powiedziała cicho Willow. – Red velvet z serowym kremem.

Popatrzyłem za okno.

– Nie jestem głodny.

Podeszła dwa kroki w moją stronę, a potem się zatrzymała.

Widziałem w oknie jej odbicie.

– Wolisz, żebym nie przychodziła tu we wtorki?

– Rób, co chcesz. Wszystko mi jedno.

Skinęła głową.

– Widziałam wczoraj mecz. I wiesz co? Zauważyłam, że nadal pod koniec świętujesz w ten sam sposób, jak w dziewiątej klasie na boisku w Kennedy High School.

Myślała, że nadal dobrze mnie zna. Nienawidziłem tego.

Nienawidziłem jej.

Już nic o mnie nie wiedziała. Upewniłem się, że to do niej dotrze, nim wyszedłem.

– Tego wieczoru świętowałem w łóżku ze swoją dziewczyną, a nie na koniec meczu.

Delilah

Nie miałam nic przeciwko, by szef przychodził do mojego gabinetu tylko wtedy, gdy w pobliżu znajdowała się Indie. Pan CUM dosłownie potykał się o własne stopy, gdy ją widział. Dzisiaj potknął się o kosz na śmieci przed moim gabinetem.

Indie zauważyła go, gdy szedł korytarzem, i od razu usiadła na moim biurku tak, by móc wyeksponować swoje wdzięki. Jej ciasna sukienka napięła się na zgrabnym tyłku.

– Miło cię widzieć, Charlie. – Nie odwróciła się, tylko spojrzała na niego ponad swoim ramieniem. Nikt nie zwracał się do Charlesa Ulyssesa Macy'ego imieniem „Charlie”. Nikt poza Indie.

– Indie. – Odchrząknął. – Dobrze wyglądasz.

Parsknęła.

– Bo patrzysz pod dobrym kątem.

Przerwałam, nim odpowiedział.

– Co mogę dla pana zrobić, panie Macy?

– Ach, tak... Musimy nagrać sześćdziesięcioszekundową zapowiedź przed meczem.

– Naprawdę? – Te zapowiedzi zawsze robił jakiś znany reporter.

– Tym razem potrzebujemy kobiecej postaci.

– Czyli właściwie chcesz ją wykorzystać dla jej ciała? – Indie wstała i założyła ramiona na piersi.

– Eee... Nie. Chcemy...

– Wyluzuj, Chuck. – Położyła rękę na jego ramieniu. – Ja tylko jestem trochę zazdrosna. Nikt dawno nie wykorzystywał mojego ciała.

Biedny Charles właśnie zaczął mieć problem z namiotem w spodniach. Musiałam pomóc temu chamowi.

– Będę zaszczycona taką okazją.

– Dobrze. Pojedziesz z Michaelem po niedzielnym meczu.

Nakręcisz zapowiedź z Marą w Miami w poniedziałek.

– Jakim Michaelem?

– Langleyem.

Dopiero po dziesięciu minutach udało mi się pozbyć pana CUM-a z gabinetu. Gdy zniknął, spojrzałam groźnie na Indie.

– Dlaczego ciągle to robisz?

Podrzuciła długopis w powietrze, a potem go złapała.

– Dałam sobie dwa punkty za to, że mu stanął. To taka gra.

– Obrzydliwe.

– Wiem. Myślisz, że teraz trzepie sobie w męskiej łazience? Dam sobie pięć punktów, jeśli wyjdzie z ubikacji, a na jego spodniach będzie plamka od ejakulatu.

– Serio, jesteś chyba jeszcze bardziej obrzydliwa niż on. – Zasłużył na bycie traktowanym jak kawał mięsa, bo sam tak traktuje innych.

– Ale jemu się to podoba.

– Podoba mu się to, gdy ja się nim bawię, a nie to, że potem musi bawić się sam ze sobą.

Złapałam długopis, który znowu podrzuciła w powietrze.

– Teraz mój wyjazd potrwa dzień dłużej. Będę musiała iść do pralni, bo nie mam drugiego stroju na czas nagrania. A to oznacza, że dzisiaj nie będzie mnie na jodze.

– Nie? – Naburmuszyła się.

Zaczęłam sprzątać swoje biurko, bo na dzisiaj skończyłam.

– Nie. Będę musiała poćwiczyć dzisiaj z Brodym – droczyłam się z nią.

– Widzę, że masz ciężko w życiu. Zaliczysz swojego cudownego rozgrywającego, a potem spędzisz romantyczną noc w podróży z Michaelem.

– To nie będzie romantyczne.

– Widzę, jak on na ciebie patrzy, więc na pewno będzie próbował.

Brody i ja umówiliśmy się na kolację w jego hotelu. Napisałam, że się spóźnię, ale gdy skończyłam przygotowania do jutrzejszego wyjazdu, okazało się, że będę nawet później, niż myślałam. Gdy przyjechałam do Regency, Brody siedział przy barze w restauracji Silver Ivy. Siselee,

kelnerka wachlująca rzęsami, siedziała naprzeciwko niego w swoim uniformie.

– Cześć. – żadne z nich nie zauważyło, że przyszedłam.

Gdy Brody usłyszał mój głos, obrócił się od razu i strącił z blatu szklankę, która roztrzaskała się na podłodze. Wszyscy goście spojrzeli w naszym kierunku.

– W końcu jesteś! – powiedział głośno. Gdy się do niego zbliżyłam, chwycił mnie w talii i przyciągnął do siebie. Ktoś od razu przybiegł, żeby posprzątać bałagan.

– Nasz chłopak wypił trochę za dużo – powiedziała Siselee.

Nasz chłopak?

– Miał zły dzień – kontynuowała. Jej wysoki, piskliwy ton był irytujący, a ja miałam ochotę coś jej powiedzieć, ale powstrzymałam się. Zamiast tego odezwałam się do Brody'ego.

– Hej. Wszystko dobrze? – Zdecydowanie był pijany. Przechylił głowę i spróbował otworzyć oczy szerzej. Jakby to w ogóle mogło pomóc.

Uśmiechnął się i przytulił do mnie – oczywiście wtulił głowę w moje piersi.

– Świetnie, bo już tu jesteś.

– Jadłeś coś?

– Nie. Czekałem na ciebie.

– Przepraszam. Nie sądziłam, że tak się spóźnię.

– Nic się nie stało. Siselee dotrzymywała mi towarzystwa.

Nie wątpię.

Gdy chłopak od sprzątanania ogarnął bałagan na podłodze, Siselee wróciła ze szklanką wypełnioną przeźroczystym płynem.

– Mam nadzieję, że to woda.

– Przyniosłam mu nowego drinka.

– On chyba nie potrzebuje kolejnego.

– Jasne, że potrzebuję.

Siselee spojrzała na mnie, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

– Jest wtorek.

– Jestem tego świadoma.

- To jedyny dzień, gdy on pozwala sobie na kilka drinków.
- Tak, tylko że wypił chyba więcej niż kilka drinków.
- Miał zły dzień.
- Wiesz co, chyba zjemy coś w restauracji, a nie tu, przy barze.

Gdy poprowadziłam Brody'ego do stolika, okazało się, że jest bardziej pijany, niż myślałam. Jego ręka leżała zupełnie wiotka na moim ramieniu, ale on uśmiechał się lekko.

- A może zamówimy jedzenie do twojego pokoju? – zapytałam.
- A może zamiast tego ominiemy kolację i zjem ciebie?
- Widzę, że nawet gdy jesteś pijany, pozostajesz zboczeńcem. –

Zaśmiałam się.

Gdy już znaleźliśmy się w jego pokoju, zamówiłam lekką kolację dla dwojga. Chociaż możliwe, że Brody zaśnie, nim dostarczą jedzenie.

Zaczął rozpinąć koszulę, ale miał z tym problem, więc poprosiłam, aby usiadł na łóżku, i mu pomogłam.

– Skoro już jesteś na dole... – powiedział, gdy przyklęknęłam, by rozwiązać jego sznurowadła.

– Myślę, że nawet na to jesteś zbyt pijany. – Zdjęłam mu buty i oparłam ręce na jego kolanach.

Brody wziął moją rękę i położył ją sobie między nogami na swojej twardej erekcji.

– Gdy zdejmowałaś mi buty, widziałem twoje cycki z góry. Nie jestem tak pijany, żebym nie mógł sam ich zdjąć. Po prostu podobał mi się ten widok.

Zaśmiałam się.

– A może weźmiesz prysznic przed kolacją? Trochę wytrzeźwiejesz.

– A pójdziesz ze mną?

– Nie tym razem.

– No dobra. Ale nie zamierzam się sobą zajmować, gdy tam będę. Poczekam, aż ty to zrobisz.

– Tego się spodziewałam.

Zamówione jedzenie przyjechało dokładnie wtedy, gdy Brody skończył się myć. Wyszedł z łazienki, mając na biodrach ręcznik – gdy go poznałam, wyglądał identycznie.

Dwa miesiące temu nie pomyślałabym, że jego arogancja jest tylko przykrywką dla jego niepewności. Okazało się, że wcale się tak nie różniliśmy. Przez ostatnie siedem lat, odkąd umarł Drew, wszyscy mówili mi, że unikałam prawdziwych związków, bo bałam się, że ponownie zostanę zraniona. Wtedy w to nie wierzyłam... aż zobaczyłam siebie w postaci Brody'ego. Mieliśmy różne metody, ale oboje robiliśmy to samo – chroniliśmy się, by nikt znowu nie zranił naszych serc. A nie można było zostać skrzywdzonym, jeśli nie pozwoliło się nikomu zbliżyć.

Rozłożyłam naszą kolację na stole.

– Nudziłeś się, czekając na mnie? Czy naprawdę miałeś zły dzień?

– Chyba i to, i to, po trochu – Potarł dłońmi twarz, a potem usiadł przy stole.

– Kiepsko ci poszedł trening?

– Nie było tak źle. – Podniósł srebrną pokrywkę, pod którą znajdowała się sałatka Cezar. – Jutro może być gorzej, bo będę miał kaca.

– Zazwyczaj tyle nie pijesz. Czy wszystko dobrze?

Brody potarł ręką szyję.

– Gdy pojechałem dzisiaj do Marlene, ona już miała gościa.

Nagle odechciało mi się jeść.

– Tak?

– Willow. Myśli, że może tak po prostu znowu wkroczyć w nasze życie i wszystko będzie okej.

Mimo jego słów zrobiło mi się niedobrze.

– Pokłóciliście się?

– Nie.

Skinęłam głową. Przez chwilę jedliśmy w ciszy.

– Po prostu wróciło dużo wspomnień.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć, więc milczałam.

Atmosfera stała się ciężka. Trudno było ją rozwiać, mimo że zaczęliśmy rozmawiać na inne tematy.

Po kolacji Brody położył się na łóżku, a ja poszłam do łazienki, by umyć zęby. Drzwi od łazienki zostawiłam otwarte.

– Nie wrócę z tobą po niedzielnym meczu. Stacja wysłała mnie

potem do Miami.

– Naprawdę? Z kim będziesz przeprowadzać wywiad?

– Z Paytonem Marą.

Skończyłam szorować zęby, a potem zdjęłam z głowy opaskę, którą założyłam podczas mycia twarzy. Już miałam zgasić światło, gdy zauważyłam jedną z koszulek treningowych Brody'ego, która wisiała na drzwiach. Na plecach widniało jego nazwisko. E-a-s-t-o-n. Zdecydowanie się w nim zakochałam. Nie mogłam już tego powstrzymać. Miałam tylko nadzieję, że on nie zostawi mnie z tym uczuciem.

Wiedząc, na czym był teraz skupiony, miałam dwa wyjścia. Mogłabym iść do łóżka, przytulić się do niego i zastanawiać się, czy o niej myśli, gdy zasypia. Albo... mogłabym przegonić jego złe wspomnienia i sprawić, że będzie myślał tylko o mnie.

Skoro już i tak się zakochałam, mogę przynajmniej czerpać z tego radość.

Zdjęłam koszulkę i spodnie dresowe, a zaraz potem bieliznę. Założyłam jego koszulkę treningową, która ledwo zakrywała mi tyłek. Idealnie.

Brody gapił się pusto w telewizor, więc podeszłam do komody, na której stał odbiornik, i pochyliłam się, by schować do niej ubrania, odsłaniając cały swój nagi tyłek.

– Kurwa, podoba mi się to. Moje nazwisko na twoich plecach i twój okrągły tyłek pod spodem.

Obróciłam się i przekrzywiłam głowę niewinnie.

– Myślałam, że śpisz.

– Nie da się zasnąć, gdy tak wyglądasz. – Jego głos zrobił się niższy. – Obróć się.

– Ty tylko chcesz popatrzeć na swoje nazwisko – powiedziałam, drocząc się, ale i tak zrobiłam obrót. Łóżko skrzypnęło, gdy się podniosłam.

– Gdyby się dało, moje nazwisko byłoby na twoim tyłku. Głupie, ale i tak przypadło mi do gustu.

Podszedł do mnie. Poczułam na karku jego ciepły oddech, kiedy nachylił się, by powiedzieć mi coś do ucha.

– Pochyl się. Chcę cię wykorzystać. – Potarł moje ramiona. –

Jestem trochę pijany i chcę zapomnieć o wszystkim innym. Poza mną w tobie. Wtedy wszystko jest w porządku. Pasuje ci to, skarbie?

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową. To było dokładnie to, czego chciałam. Niczego więcej poza nami. A przynajmniej tego wieczoru.

ROZDZIAŁ 26

Willow

Właśnie wyłączałam telewizor po meczu w niedzielę, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Było tak ciche, że za pierwszym razem go nawet nie usłyszałam.

– Kto tam?

– To ja. Abby Little z naprzeciwka.

Otworzyłam zamki w drzwiach. To zabawne, że czuła potrzebę używania nazwiska, jakby samo imię czy powiedzenie „Abby z naprzeciwka” nie wystarczyło.

– Cześć.

– Mogę wejść?

Spojrzałam nad jej głową, a potem zamknęłam za nią drzwi.

– Jasne. Czy twoja mama wie, że tu jesteś?

– Ma towarzystwo. Powiedziała, że mam iść i sprawdzić, czy jesteś w domu.

To nie brzmiało dobrze.

– Czy przyszli twoi wujkowie? – Nawet nie wiedziałam, czy jakichś ma.

– Nie. To Męczący Facet.

– Jaki Męczący Facet?

– Ten, przez którego mamusia jest potem zmęczona.

Zejsście z haju mogłoby wywołać taki skutek. Moje mieszkanie było raczej nieciekawe – poza telewizorem pięciolatka nie znalazłaby sobie tutaj zajęcia. W sumie nawet nie wiedziałam, czym pięciolatki mogą się zajmować.

– Masz jakąś pracę domową?

– Nie.

Nie miałam stołu w kuchni, tylko wysokie krzesło bez oparcia. Uniosłam Abby i posadziłam ją na nim.

– Chcesz coś przekąsić?

Oblizowała usta i skinęła głową. Boże, to dziecko tak łatwo można było zadowolić. Przypuszczam, że gdy jest się pozbawionym podstawowych rzeczy, to docenia się każdą drobnostkę. Jak się miało matkę ćpunkę, to tymi drobnostkami było jedzenie, opieka medyczna czy po prostu trochę uwagi. Wyciągnęłam z szafki słodkie płatki do mleka i pokazałam pudełko Abby.

– Chcesz?

Skinęła głową i uśmiechnęła się szeroko. Za każdym razem, gdy matka zostawiała mnie u babci, ta urządziła dla mnie ucztę. Aż do tego momentu się nad tym nie zastanawiałam. Chyba myślałam, że po prostu lubiła gotować. Ale gdy zobaczyłam głodną Abby, dotarło do mnie, że ja kiedyś też pewnie chodziłam głodna i babcia o tym wiedziała.

Gdy Abby już się najadła, umyłam miskę po płatkach i zastanowiłam się nad sytuacją. Co zrobiłaby Marlene? Zapytałaby mnie, co ja bym chciała robić.

– Co chciałabyś dzisiaj zrobić, Abby?

– Możemy iść do parku?

– Jasne. Ale może najpierw pójdźmy powiedzieć o tym twojej mamie i weźmy kurtkę dla ciebie.

Gdy otworzyłam drzwi do ich mieszkania, poczułam znajomy zapach palonego plastiku.

– Lena?

Nie odezwała się, ale zapach narkotyków powiedział mi, czym się zajmowała.

– Poczekaj tu chwilę, okej, Abby?

Zostawiłam dziewczynkę w kuchni i poszłam do sypialni.

– Lena?

Nie było odzewu.

Zapukałam do drzwi, które nie były do końca zamknięte.

– Lena? – Drzwi otworzyły się pod wpływem pukania. Mogłam zajrzeć przez szparę do środka. Lena klęczała przed facetem, który trzymał ją za włosy, a ona robiła mu loda. W drugiej ręce trzymał lufę z crackiem.

Zamarłam. Nie dlatego, że zobaczyłam kobietę robiącą loda. Spędzałam kiedyś dużo czasu w melinach i nikt tam nie dbał

o prywatność. Zamarłam, bo zobaczyłam tę lufę. Tak bardzo chciałam zapalić crack. Równie mocno chciałam stąd uciec.

Facet zauważył, że się im przyglądam. Zaciągnął się z lufki i mocniej ścisnął włosy Leny. Podniecił się tym, że patrzyłam. Wypchnął biodra, więc Lena nie miała wyboru i musiała połknąć, gdy doszedł.

Chciało mi się rzygać.

Chciałam zapalić.

Musiałam się stąd wydostać.

Wzięłam z szafy pierwszą mniejszą kurtkę, jaka wpadła mi w ręce, i wróciłam szybko do Abby. Ona mogła być tego świadkiem.

– Idziemy?

Już otwierałam drzwi, by wydostać się stąd w cholerę.

– Mama powiedziała, że możemy iść.

Abby i ja pojechałyśmy metrem do centrum. Nie zamierzałam zabierać jej do parku na naszym skażonym narkotykami osiedlu. To doświadczenie nie byłoby dobre dla żadnej z nas. Sama musiałam uciec od tych pokus. Wzięłam ją do niewielkiego parku, gdzie kiedyś chodziłam. Znajdował się niedaleko miejsca zamieszkania mojej babci.

Byłyśmy tam godzinę. Siedziałam na ławce i patrzyłam, jak Abby bawi się z dziewczynką w jej wieku. W którymś momencie przybiegła do mnie i zapytała, czy może przyjąć soczek w kartoniku od matki tamtej dziewczynki. Przynajmniej nie brała od obcych rzeczy bez pozwolenia – nawet jeśli to były inne matki w parku. To dobry znak, bo Bóg jeden wie, w jakim będzie przebywać towarzystwie, skoro jej matka znowu brała.

Zaczynało się robić ciemno, ale żadna z nas nie była gotowa wracać. Postanowiłam wraz z Abby odwiedzić moją babcię, mimo że już wcześniej u niej byłam. Udałyśmy się razem do Broadhollow Manor.

Pielęgniarka zatrzymała mnie przy rejestracji.

– Nie jest z nią dzisiaj dobrze.

– Co masz na myśli? Widziałam ją wcześniej, wszystko było w porządku.

– Nie chcę cię denerwować. Możliwe, że to nic takiego. Ale dzisiaj jest lekko ospała. Bardziej niż zazwyczaj.

– Czy był u niej lekarz?

– Tak. I obserwujemy ją, żeby wykryć inne objawy. Musisz wiedzieć, że wśród pacjentów z alzheimerem czasem się to zdarza. Mają swoje dobre i złe dni. Czasami trudno stwierdzić, czy to tylko zwykły zły dzień, czy coś poważniejszego.

– Mogę się z nią zobaczyć?

– Oczywiście. Nie chciałam cię przestraszyć, tylko ostrzec.

W ciągu ostatnich kilku tygodni wszystko było z nią w porządku, ale lepiej być ostrożnym. Dzwoniliśmy do Brody'ego, ale nie odbiera.

– On chyba jest w trakcie meczu. – Zabolało mnie to, że dzwoniли do niego, ale do mnie nie. Też na to zasługiwałam. – Czy mogę zabrać ze sobą Abby? To córka przyjaciółki. Byłyśmy w parku niedaleko i pomyślałam, że wpadnę.

– Jasne. Gdy ostatni raz sprawdzaliśmy, Marlene spała. Ale jeśli obudzi się, gdy tam będziesz, może być trochę skołowana.

Po drodze wyjaśniłam Abby, że idziemy odwiedzić moją babcię, która czasem dziwnie się zachowuje. Nie tłumaczyłam więcej, bo nie chciałam jej straszyć. Abby i ja ostrożnie weszłyśmy do pokoju Marlene.

Odetchnęłam z ulgą, gdy zobaczyłam, że śpi spokojnie. Siedziałyśmy u niej godzinę, ale ona nie obudziła się. Co piętnaście minut przychodziły pielęgniarki, by sprawdzić jej stan. Mówiły, że wszystko z nią w porządku. W końcu Abby zaczęła ziewać. Była prawie ósma. Pewnie to jej pora do snu. Pożegnałam się i zostawiłam swój numer telefonu w recepcji, prosząc, by zadzwoniono do mnie, jeśli coś się zmieni.

Gdy wróciłyśmy, zostawiłam Abby u siebie i kazałam jej zamknąć za mną drzwi, a sama poszłam sprawdzić mieszkanie naprzeciwko. Było otwarte. I to w takiej okolicy jak ta. Tyle wystarczyło, bym podjęła decyzję. Nie miałam zamiaru zostawić tam Abby na noc.

Gdy weszłam do sypialni, z ulgą odkryłam, że Lena spała w swoim łóżku. Była sama. Wszędzie znajdowały się przybory do przyjmowania narkotyków. Przed wyjściem wzięłam jej telefon, mając nadzieję, że znajdę w nim numer do kogoś, kto mógłby przyjąć Abby na noc. Albo kilka nocy.

Abby powiedziała mi, jak nazywa się jej babcia. Zadzwoniłam. Po głosie słyszałam, że kobieta nie była zaskoczona sytuacją. Najwyraźniej

już przywykła.

Sophie, babcia Abby, mieszkała parę bloków dalej, więc gdy zgodziła się przemocować Abby, powiedziałam, że mogę ją przyprowadzić. Babcia nie musiała oglądać mieszkania córki w takim stanie.

Wracając do siebie, czułam na skórze chłodne, ale przyjemne listopadowe powietrze. Sophie mieszkała w porządnym budynku. Wraz z mężem zaprosili mnie na kawę. Zostałam, dopóki Abby nie poczuła się u nich wystarczająco komfortowo. Nie mogłam przestać myśleć o tym, że była już przyzwyczajona do takich sytuacji. Nie płakała. Wydawało się, że nic jej nie rusza. A może po prostu jeszcze nie była świadoma tego, jak bardzo pokręcone ma życie.

Gdy byłam niedaleko swojego mieszkania, zadzwonił telefon.

– Słucham?

– Pani Garner?

– Tak.

– Tutaj Shannon. Pielęgniarka z Broadhollow Manor.

Zatrzymałam się gwałtownie.

– Czy wszystko w porządku?

– Właśnie zadzwoniliśmy po karetkę. Stan twojej babci się pogorszył. Możliwe, że wszystko jest w porządku, ale jednak...

– Już jadę.

Delilah

Strach, który od jakiegoś czasu zaczynał się we mnie rodzić, powoli zniknął. Odzyskałam pewność siebie po trzech nocach spędzonych z Brodym w hotelu na Florydzie. Nie chciałam, żeby ludzie zaczęli coś podejrzewać, ale wydawało mi się, że już wszyscy i tak uznają nas za parę. Moi koledzy z pracy, którzy nie byli zadowoleni z tego, że dostałam awans przed nimi, zaczęli wredne komentarze za każdym razem, gdy weszłam do pokoju. Nie podobało mi się to, ale nie na tyle, by zrezygnować z Brody'ego.

Po meczu przeciwko Tampie i wywiadach w szatni Brody i drużyna pojechali na lotnisko, by wrócić do domu. Ja miałam się spotkać z Michaeliem i wyruszyć do Miami. Drużyna właśnie wsiadała do busa przed hotelem, gdy pojawił się Michael w błyszczącym czerwonym jaguarze z odsłoniętym dachem.

Brody i ja już rozmawialiśmy o tym, z kim jadę, więc nie był zaskoczony. Ale to nie oznacza, że się z tego cieszył. Nie był zły, tylko zazdrosny. Co dziwne, podobało mi się to.

Schował swoje torby w busie, a potem przyszedł, by się pożegnać. Michael stał kilka metrów dalej, przy swoim samochodzie, czekając na mnie.

- Możesz wziąć wolny piątek?
- Pewnie tak.
- Linia ataku ma wtedy wolne. Chciałbym cię zabrać na północ stanu, by pokazać ci mój domek.
- Chcesz mi pokazać swój domek?
- Tak. I mojego fiuta. To ci chcę pokazywać zawsze. Tylko tym razem zamierzam to zrobić w czwartek wieczorem w moim domku.
- Jak mogę nie przyjąć takiej propozycji? – Zaśmiałam się.
- Nie możesz. – Brody otoczył mnie mocno ramieniem. – Pojedziemy w czwartek, jak tylko skończysz pracę.

– Okej.

Przysunął się bliżej, aż nasze nosy się zetknęły. Widziałam błysk w jego oku.

– Wiesz, że muszę mu pokazać, że należysz do mnie?

– Zamierzasz podnieść nogę i nasikać na mnie jak pies na hydrant?

– Mmm, moja dziewczyna ma jakiś fetysz. Wchodzę w to, jeśli ty też.

Dźgnęłam go łokciem w brzuch.

– Dobra. Bezpiecznej podróży. I powiedz temu gnojkwowi, by trzymał ręce na kierownicy i patrzył na drogę, bo inaczej się z nim policzę.

– Tak, Tarzanie – powiedziałam żartobliwie.

– Chodź tu, Jane. – Brody położył mi rękę na karku i pocałował mnie. Zatraciłam się w tym całkowicie. Zrobił z tego spektakl, bo pochylił mnie i pocałował jak w filmie, całował tak, jakby jutra miało nie być. Gdy skończył, cała drużyna zaczęła klaskać.

Miałam ochotę go za to zabić, mimo że mnie wcześniej ostrzegął. Nim mnie puścił, założył mi swoją koszulkę przez głowę. Nie żartował, gdy mówił, że musi mnie oznaczyć.

– Dbaj o nią. – Skinął głową Michaelowi i otworzył dla mnie drzwi jego samochodu.

Pierwsze minuty drogi były bardzo niekomfortowe. W końcu to Michael przerwał milczenie.

– No to widzę, dlaczego nie chciałaś się ze mną umówić.

– Przepraszam. Chyba powinnam była ci powiedzieć. Ale gdy pierwszy raz mnie zaprosiłeś, nie spotykałam się z nim jeszcze. I naprawdę byłam zajęta, jak mówiłam. A gdy mnie znowu zaprosiłeś, nadal z nim nie byłam, ale do czasu gdy...

– W porządku. Nie musisz mi tego wyjaśniać. – Spojrzał na mnie, a potem znowu skupił się na drodze. – Nie będę kłamał – jestem zawiedziony. Ale nie chcę, by było między nami niezręcznie.

Trochę się rozluźniłam.

– Dziękuję.

Trzygodzinna jazda okazała się całkiem przyjemna. Od góry ogrzewało mnie ciepłe słońce, a bryza chłodziła przez otwarty dach.

Ostatnio byłam ciągle zestresowana ze względu na nową posadę, poznanie Brody'ego i wieść o jego bylejk, która znowu się pojawiła.

– Nigdy nie jechałam kabrioletem. Wynająłeś go?

– Nie. Tak naprawdę mam tutaj dom. W Miami. Trzymam auto w garażu.

– Nie wiedziałam. Czy to daleko od hotelu?

– Dwadzieścia minut podczas korków.

– Och. Mogłam wziąć taksówkę, to nie musiałbyś się kłopotać.

– Nie mam nic przeciwko. Jeśli chcesz, możesz zostać w moim domu zamiast w hotelu.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Wyluzuj. Mam domek gościnny. Nie musisz spać w tym samym budynku co ja.

– Dziękuję za propozycję, ale jednak zostanę w hotelu.

Michael wzruszył ramionami, jakby go to nie ruszyło. Był bardzo ugodowy. Zostanie w jego domku dla gości nie byłoby problemem, a jednak czułabym się z tym źle. Wołałam wybrać hotel.

Gdy zbliżyliśmy się do Miami, jechaliśmy o wiele wolniej, bo zaczęły się korki. Mój telefon zawibrował w torebce. Wyciągnęłam go i przeczytałam wiadomość od Brody'ego.

Brody: Jestem w samolocie. Będzie opóźnienie. A ty co robisz?

Postanowiłam go trochę pomęczyć.

Delilah: Piję margarity przy basenie i pracuję nad opalenizną. Dobrze, że zabrałam bikini.

Brody: Z Langleyem?

Delilah: A niby z kim innym miałabym być?

Brody: Zmyślasz, prawda?

Delilah: Chyba dowiesz się, jak zobaczysz moje ślady po opaleniznie.

Brody: Jak cię zobaczę, to będziesz mieć ślady na tyłku od mojej ręki.

Delilah: Hmm... Może mi się to spodobać.

Brody: Czy ty sobie ze mnie kpisz?

Delilah: W kwestii tych drinków? Tak. Ale co do śladów po ręce...

Brody: Robię się twardy, siedząc w samolocie obok stutrzydziestokilogramowego zawodnika.

Delilah: LOL

Brody: Właśnie ogłosili, że możemy startować. Muszę wyłączyć telefon. Żałuję, że nie wracasz do domu ze mną. Zacząłem tęsknić, jak tylko się rozstaliśmy, mimo trzech dni spędzonych razem.

Zrobiło mi się cieplej na sercu. Ten facet rozkochał mnie w sobie, chyba nawet nieświadomie. Szalałam za nim. I w końcu zaczęłam się z tego cieszyć. Wyluzowałam.

Delilah: Ja też.

Gdy mój telefon znowu zawibrował, było po północy. Właśnie zasypiałam. Na ekranie pojawiło się imię Brody'ego. Odebrałam, uśmiechając się.

– Hej – przywitałam się zachrypniętym głosem.

– Obudziłem cię?

– Nic się nie stało. Dopiero zasypiałam.

– Nie powinienem był dzwonić tak późno. Przepraszam.

Zadzwoń rano.

Gdy usłyszałam jego ton, od razu usiadłam wyprostowana. Wyciągnęłam rękę i włączyłam światło.

– O co chodzi?

– Gdy wylądowaliśmy, odebrałam wiadomości. Dzwonili z Broadhollow Manor. Karetka zabrała Marlene do szpitala.

– Co się stało?

– Nie są pewni. Cały dzień była nieswoja. Potem ucięła sobie drzemkę, co jest do niej niepodobne, i już się nie obudziła. Jej parametry życiowe zaczęły słabnąć, więc zadzwonili po karetkę.

– O Boże. Tak mi przykro. Jedziesz tam teraz?

– Tak. Zabrali ją do szpitala St. Luke. Jestem teraz w taksówce.

Przez następne pięć minut rozmowy słyszałam, jak Brody nakazuje taksówkarzowi nie jechać w niektóre ulice. Mówił głośniej, gdy zbliżali się do szpitala.

– Zaraz stąd wyskoczę i się przejdę. Na Ósmej Alei jest korek.

O północy! – Odsunął telefon od ucha i powiedział do kierowcy: – Niech się pan zatrzyma i mnie wypuści. – Usłyszałam przytłumione głosy i trzaśnięcie drzwiami.

– Przylecę pierwszym samolotem rano.

– Musisz przeprowadzić wywiady. Twój szef dupek już i tak cię męczy przeze mnie. Zostań. Nawet nie wiem, co się dzieje.

– Ale...

– Prześpij się. Napiszę ci, jak będę coś wiedział.

– Okej.

– Dobra. To ja lecę. Szpital jest tuż za rogiem. Chyba powinienem zadzwonić do Willow i dać jej znać, co się dzieje.

Nie spałam jeszcze kilka godzin, licząc na to, że Brody się odezwie, ale gdy już zasypiałam, nadal nie miałam od niego wiadomości. Nie znosiłam tego, że byliśmy tak daleko od siebie. Chciałam pozostać teraz przy nim. Pocieszyć go, jeśli usłyszałby złe wieści. I może była we mnie samolubna część, która chciała się upewnić, że nikt inny nie będzie wtedy przy nim siedział.

Willow

Oddziały pomocy doraźnej, które każdy widzi w telewizji, to jedno wielkie kłamstwo. Lekarze i pielęgniarki biegają po korytarzach z noszami, ktoś inny klęczy na podłodze i wykonuje sztuczne oddychanie, a jeszcze inni kierują się do dużych, dwuskrzydłowych drzwi, które same magicznie się przed nimi otwierają... Jasne, jasne.

Rozejrzałam się po szarym, depresyjnym pomieszczeniu, gdzie prawie każde miejsce było zajęte przez czekających pacjentów. Czekali i czekali. Trzy kobiety w niebieskich uniformach siedziały w pokoju z przeszkloną ścianą, rozmawiały i piły kawę. Przy drzwiach wejściowych stała dwójka ochroniarzy. Czułam się tu bardziej jak w więzieniu niż w szpitalu.

Od dwóch godzin nie było żadnych informacji. Podeszłam do okienka w recepcji i czekałam. Kobiety ignorowały mnie przez jakiś czas, aż w końcu jedna podniosła wzrok, zirytowana.

- W czym mogę pomóc?
- Kilka godzin temu przywieziono tu moją babcię.
- Czy zostało wywołane jej imię?
- Nie.
- No to wywołamy jej imię, gdy lekarze skończą badania, i wtedy panią powiadomimy.

Kobieta popatrzyła za mnie, niewerbalnie mówiąc: „Następny w kolejce”.

Wróciłam na swoje miejsce i dokończyłam skubanie lakieru z paznokci, a potem poszłam do łazienki. Wstrzymywałam dość długo, bo nie chciałam ominąć momentu, w którym wywołają nazwisko babci, ale teraz już nie mogłam wytrzymać.

Gdy wróciłam, Brody stał przy recepcji i rozmawiał z pielęgniarką. Nie powinnam być zaskoczona, że się pojawił. W ośrodku powiedzieli mi, że zostawili dla niego wiadomość. A mimo to gdy go zobaczyłam,

stanęłam jak wryta na sekundę. Potem dołączyłam do niego, mimo że powiedział, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Skinął mi głową na powitanie i dalej rozmawiał z tą samą pielęgniarką, która dopiero co się mnie pozbyła. Tylko że teraz ta pielęgniarka uśmiechała się.

I najwyraźniej potrafiła wstać z krzesła.

– Pójdę sprawdzić i zaraz do pana wrócę. System nadal pokazuje, że jest w trakcie badania, ale minęło już kilka godzin. Na pewno dadzą mi jakąś informację. Pan chwilę poczeka.

Brody obrócił się do mnie.

– Dopiero tu przyjechałaś?

– Nie. Byłam w łazience. Przyjechałam z nią karetką kilka godzin temu.

Skinął głową.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Czy już coś wiedzą?

– Nie wiem. Zabrali ją i do tej pory o niczym mnie nie poinformowali.

Pielęgniarka wróciła kilka minut później. Wskazała ręką na prawo.

– Wpuszczę was.

Podążyłam za Brodym. Kobieta zaprowadziła nas do pustego pokoju i kazała poczekać. Po chwili pojawił się lekarz. Zdjął rękawiczkę i uściśnął najpierw rękę Brody'ego.

– Jestem doktor Simon. Pan jest wnukiem pani Garner?

– Jestem jej prawnym opiekunem. To jest jej wnuczka, Willow. – Doktor uściśnął moją rękę. Dopiero w tym momencie dowiedziałam się, że Brody był jej prawnym opiekunem.

– Usiądźmy.

Miałam złe przeczucia.

– Pani Garner przeszła zawał. Przyczyn może być wiele.

Uważamy, że został wywołany przez wylew krwi do mózgu powstały w wyniku pęknięcia tętnicy.

– O mój Boże. – Zakryłam usta dłonią.

– Czy wszystko z nią w porządku? Da się to wyleczyć? – zapytał Brody.

– Aktualnie jest w trakcie tomografii komputerowej. To nam powie, gdzie doszło do krwawienia i jaki jest rozmiar uszkodzenia.

Więcej dowiemy się, gdy zobaczymy, jak wygląda krwiak, który najprawdopodobniej się wytworzył. Podpięliśmy ją do respiratora, by lepiej się jej oddychało, i do kroplówki z lekiem, który obniży ciśnienie krwi.

– A potem co? Przeprowadzicie operację?

Lekarz spojrział na Brody'ego, na mnie i znowu na Brody'ego.

– Pani Garner jest teraz bardzo słaba. Niczego nie wykluczam.

Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ją wyleczyć. Ale biorąc pod uwagę jej obecny stan, mogłaby nie przeżyć operacji.

Słyszając jego słowa, wiedziałam, że sytuacja jest poważna, a utwierdziłam się w tym przekonaniu, gdy Brody wyciągnął rękę i uścisnął moją dłoń.

– Za parę minut powinna wrócić z tomografii, jeśli chcą państwo się z nią zobaczyć. Niedługo powinniśmy mieć wyniki.

– Chcemy. Dziękujemy.

Lekarz wstał.

– Przykro mi, że nie mam lepszych wieści. Proszę tutaj zostać, a ja potem przyślę do państwa pielęgniarkę.

Brody przeczesał ręką włosy.

– Wszystko z tobą w porządku?

– Chyba tak – powiedziałam, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

Sama nie wierzyłam we własne słowa.

Położył dwa palce pod moim podbródkiem i uniósł moją głowę.

– Nie myślmy o najgorszym. Myślmy pozytywnie. Tak zrobiłaby Marlene.

Wyglądałam przez szpitalne okno, patrząc na słońce, które powoli wychodziło zza horyzontu. To było takie proste. Takie wspaniałe. A jednak latami nie zwracało mojej uwagi. Choć nawet podczas najgorszego okresu w życiu liczyłam, że w końcu nastanie nowy dzień i słońce wszędzie.

Po kilku minutach oderwałam wzrok od pięknego obrazu za oknem i spojrzałam na dwie osoby w pokoju. Kiedyś byłam pewna tego, że słońce wstanie i że te dwie osoby będą zawsze przy mnie. Teraz

pozostało mi tylko to słońce.

Babcia spała. Odchodziło od niej mnóstwo rurek. Dźwięk respiratora był bardzo rytmiczny. Przetrwiała noc, chociaż lekarz nie dawał wiele nadziei. Teraz to tylko kwestia czasu, aż powtórzą tomografię, by zobaczyć, czy krwawienie ustało.

Spojrzałam na mężczyznę śpiącego koło babci. Brody zasnął jakąś godzinę temu, siedząc na obitym krześle. Powiedziałam, że może wrócić do domu, odpocząć trochę, a ja zostanę. Ale on nie brał tego nawet pod uwagę. Babcia była dla niego jak rodzina. Jego matka zmarła na raka, gdy miał siedem lat, więc później moja babcia w pewnym sensie przejęła jej rolę. Była przy nim zawsze, a potem on się odwdzieczył, gdy dziadek umarł i została sama.

Kobiety zawsze kochały Brody'ego. Był przystojny, był profesjonalnym sportowcem i podziwiała go cała Ameryka. Nie dało się go nie lubić. Dodać do tego jego ogromną pewność siebie i to, że potrafił sprawić, by kobieta czuła się najważniejszą osobą na świecie, i nic dziwnego, że wszystkie się za nim uganiały. Ale dla mnie nie to liczyło się najbardziej. Chodziło o to, jaki był – a był najbardziej oddaną osobą na świecie – i to dlatego nie zdołałam o nim zapomnieć. Gdy on kochał, to kochał bardzo mocno i nic nie mogło stanąć mu na drodze.

Boże, oddałabym wszystko, by odzyskać swoje stare życie. Cofnąć się w czasie, bym mogła docenić to, co miałam, a nie odrzucać każdą szansę. To ja powinnam leżeć w tym łóżku, a nie babcia.

Przez następną godzinę siedziałam i bawiłam się łańcuszkiem. Obserwowałam dwójkę ludzi, których kochałam najbardziej na świecie, i zakochiwałam się w nich od nowa. Gdy Brody się ocknął i rozejrzał po pokoju, nasze oczy spotkały się na dłuższą chwilę. Widziałam moment, w którym się poddał. Może i mnie nienawidził, ale dał sobie spokój z gniewem. A przynajmniej na chwilę.

- Co z nią? – zapytał.
- Bez zmian.
- Jak długo spałem?
- Jakies dwie godziny.
- A ty w ogóle spałaś?
- Jeszcze nie.

Przeciągnął się na krześle.

– Może pójdziesz do domu i się prześpisz? Zadzwoń, jeśli coś się zmieni.

– Chcę zostać.

Chyba planował coś jeszcze powiedzieć, ale zmienił zdanie i kiwnął głową.

– Nadal pijesz cukier z odrobiną kawy? – Wstał.

– Tak. A ty nadal pijesz czarną i obrzydliwą?

Zaśmiał się.

– To przyniosę kawę.

Po tych wydarzeniach między mną a Brodym atmosfera trochę się rozluźniła. Nie zostaliśmy na powrót najlepszymi przyjaciółmi, ale nie czułam też, żeby atakował mnie przy każdej nadarzającej się okazji.

– Jak długo była w Broadhollow Manor?

– Ponad trzy lata.

Skinęłam głową. Nie miałam pojęcia, że minęło aż tyle czasu, odkąd widziałam ich oboje po raz ostatni. Zmarnowałam wiele lat życia. Co dziwne, wcześniej czułam się, jakby mój świat się zatrzymał. Postarzałam się, ale wszystko inne tkwiło w miejscu. Tylko że to moje życie odpuściło, a nie cała reszta wokół.

Brody i ja zaczęliśmy rozmawiać, by zapełnić czymś czas oczekiwania. To było lepsze niż milczenie, chociaż tak naprawdę chciałam powiedzieć mu wiele ważnych rzeczy, a nie miałam odwagi. Po kilku godzinach pojawiła się pielęgniarka i wyprosiła nas, mówiąc, że musi umyć babcię i sprawdzić jej parametry życiowe, więc udaliśmy się do kafeterii, by coś zjeść. Po drodze zahaczyliśmy o sklep z upominkami.

– Potrzebujesz czegoś? – On wziął z półki czapkę z daszkiem.

– Przydałaby się szczoteczka do zębów.

Kobieta przy kasie rozpoznała Brody'ego. Gdy wychodziliśmy ze sklepu, założył czapkę, zasłaniając twarz daszkiem.

– Przebranie?

– Coś w tym stylu.

– Czy to wygląda tak, jak sobie wyobrażałeś?

– Co?

– Bycie sławnym. – Gdy byliśmy mali, bardzo często zastanawialiśmy się, jak to by było być sławnym sportowcem.

Spojrzał na mnie.

– Okazało się, że jest zupełnie inaczej.

W kafeterii zamówiliśmy dwie kanapki z jajkiem i usiedliśmy, by zjeść. Brody skończył swoją w trzech kęsach, podczas gdy ja byłam dopiero w połowie.

– Nie będziesz tego jeść?

Uśmiechnęłam się. Od niepamiętnych czasów miał ogromny apetyt. Zawsze gdy gdzieś szliśmy, nasze talerze były puste, ale tylko dlatego, że on po mnie dokańczył.

– Nie. Częstuj się.

Dojadł moją kanapkę i popił kawą.

– A pamiętasz, jak w ostatniej klasie liceum poszliśmy na Oktoberfest i pochłonąłeś cały talerz jedzenia, myśląc, że był mój, a tak naprawdę należał do jakiegoś gościa?

– Tak. Paul Bunyan w skórzanych spodenkach na szelkach prawie skopał mi tyłek. To była największa osoba nosząca takie spodnie, jaką w życiu widziałem. – Oboje zaśmialiśmy się na to wspomnienie. Zakradliśmy się wtedy na ten festiwal. Mieliśmy ze sobą dwadzieścia dolców, umieraliśmy z głodu, ale nie chcieliśmy rezygnować z alkoholu. Zamówiliśmy więc przystawkę i największy kufel piwa, na jaki było nas stać. Brody rozmawiał z jakimiś gośćmi z drużyny futbolowej, a gdy wrócił, powiedziałam, że może dokończyć moje jedzenie, bo musiałam iść do łazienki. Zjadł cały piętnastodolarowy posiłek, który znajdował się na stoliku obok naszego. Wkurzyliśmy tym wielkiego Niemca, który w końcu zauważył, że jego posiłek zniknął.

Gdy wróciliśmy do szpitalnego pokoju babci, pielęgniarka już skończyła i chwilę później przyszedł lekarz. Powiedział, że jej wyniki się ustabilizowały, ale nie oddycha samodzielnie, a to nie był dobry znak. Chcieli powtórzyć tomografię, by ocenić rozmiar uszkodzenia. Każdy lekarz, z którym rozmawialiśmy, mówił, że sytuacja nie wygląda dobrze. Jakby próbowali przygotować nas na najgorsze.

Gdy doktor odszedł, Brody i ja siedzieliśmy w milczeniu przez jakiś czas.

– Ma pełnomocnika. Znalazłem dokumenty, gdy sprzątałem jej mieszkanie. Ona i twój dziadek spisali je lata temu. Nigdy nie starałem się o pełnomocnictwo, by móc później decydować o życiu Marlene, gdy jej się pogorszy. Prawnik powiedział, że zdrowie psychiczne twojej babci może być problemem w przypadku spisywania nowych dokumentów. Więc jestem jej prawnym opiekunem, ale ona spisała pełnomocnictwo, gdy była jeszcze w stanie podejmować samodzielne decyzje. I taka jest jej wola.

– Co to oznacza?

– To oznacza, że o sprawach dotyczących jej zdrowia rozstrzyga osoba, której ona udzieliła tego pełnomocnictwa, i to nie jestem ja.

– Więc kto? – Odpowiedź była oczywista, ale chciałam się mylić.

– Ty.

Delilah

Od rana trzy razy próbowałam dodzwonić się do Brody'ego, ale za każdym słyszałam sekretarkę. W końcu postanowiłam do niego napisać, nim ja i Michael zaczęliśmy kręcić zapowiedź z Paytonem Marą. Gdy skończyliśmy, spojrzałam na telefon. Wiadomość wciąż nie została oznaczona jako dostarczona. Zaczynałam się niepokoić.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał Michael, gdy jechaliśmy na lotnisko.

– Przepraszam, tak – skłamałam. – Chodzi o to, że nie lubię latać. Zaczynam się robić nerwowa na wiele godzin przed startem. – Powiedziałam prawdę, ale nie to mnie dzisiaj męczyło.

– Chyba nasze miejsca są obok siebie. Jeśli chcesz, możesz ścisnąć moją rękę.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Ja raczej potrzebuję śliniaczka, a nie kogoś, kto będzie mnie trzymał za rękę.

Spojrzał na mnie pytająco, więc wyjaśniłam:

– Biorę leki uspokajające i odpływam. Albo to, albo moje serce połamałoby mi żebra, bo bije wtedy tak mocno, jakby chciało wyrwać się z klatki piersiowej.

– Och, a więc potrzebujesz kogoś do podawania chusteczek, jeśli zaczniesz się ślinić. Chociaż ja tylko szukałem wymówki, by potrzymać cię za rękę. – Ta wycieczka udowodniła, że Michael był miłym facetem, tak jak od początku myślałam. Nie był dupkiem, przed którym ostrzegał mnie Brody. Mimo to cieszyłam się, że nigdzie z nim nie wyszłam. Przed poznaniem Brody'ego unikałam każdego, kto mógłby sprawić, że moje serce zabiłoby mocniej. Pozwalając się zbliżyć obcej osobie, czułam, jakbym zdradzała Drew. Ale Brody'emu jakoś udało się znaleźć drogę do mojego serca i nawet nie zauważyłam, kiedy do tego doszło.

Michael i ja właśnie minęliśmy ochronę, gdy mój telefon

zawibrował. Na ekranie pojawiło się imię Brody'ego.

– Hej. Cały dzień próbuję się do ciebie dodzwonić. Wszystko w porządku?

– Przepraszam. Byłem w szpitalu i miałem wyłączony telefon. Dopiero odczytałem powiadomienia. – Brzmiał na zmęczonego.

– To nic. Jak Marlene?

– Niedobrze. Znowu chcą jej zrobić tomografię, a teraz właśnie jadę do siebie, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Miała zawał.

– O mój Boże. Tak mi przykro.

– Dzięki. Maszyny utrzymują ją przy życiu. Ale lekarze nie dają nam wiele nadziei, że drugie badanie przyniesie lepsze wyniki niż to pierwsze. Miała wylew krwi do mózgu i mogłaby nie przeżyć operacji.

– Nie wiem, co powiedzieć. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nikt nie może nic zrobić. Lekarze próbują wszystkiego, ale nadal nie wiedzą, czy to wystarczy.

– Jestem właśnie na lotnisku w Miami. Samolot powinien wylądować o siódmej. Będziesz tam całą noc?

– Tak, prawdopodobnie zostanę do rana. Jutro mam wcześniej trening, choć i tak ominąłem dzisiejszy. Nie wiem, co będzie dalej, jednak chcę zostać, jak długo to możliwe. Trener da mi grzywnę za opuszczanie treningów, ale zrozumie, jeśli mu wszystko osobiście wyjaśnię.

– Mogę przynieść ci kolację albo posiedzieć z nią, jeśli będziesz chciał zrobić sobie przerwę.

– Dziękuję, ale na razie nie trzeba, skarbie.

– żałuję, że nie miałam wcześniej okazji jej poznać. Słyszałam, jak o niej mówiłeś – musi dla ciebie wiele znaczyć.

– Tak. To wspaniała osoba. Jest dla mnie jak rodzina. Nawet bardziej niż ta prawdziwa. Mówią, że więzy krwi są najważniejsze, że krew nie woda. A to gówno prawda. Każdy potrzebuje wody do życia.

– To piękna myśl. Powinieneś jej o tym powiedzieć, Brody. Nawet jeśli śpi. Może cię usłyszy.

– Wiesz co? Masz rację. Jest wiele rzeczy, o których powinienem jej być powiedzieć wcześniej.

– Na pewno wie, co czujesz, ale wyrażenie tego pomoże wam

oobjgu.

– Dzięki, skarbie.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Ja też.

Normalnie wzięłabym połowę tabletki przed tak krótkim lotem, ale tym razem połknęłam całą. Byłam bardziej zestresowana niż zazwyczaj, bo czekał mnie powrót do domu i trudna sytuacja Brody'ego. Na nieszczęście, jak się niedługo miałam dowiedzieć, nie tylko ja byłam gotowa go pocieszać.

Willow

Pożądanie zawsze kojarzyło mi się negatywnie. Z dziwkami. Siedziałam w szpitalu przy umierającej babci, a mimo to czułam, jak moje serce przyspiesza za każdym razem, gdy Brody wchodzi do pokoju. Miał na sobie džinsy i dopasowaną koszulkę termiczną, a czapkę obrócił daszkiem do tyłu. Zmuszałam się, by nie otworzyć ust z zachwytu. Z tą czapką i wystającymi spod niej włosami wyglądał jak chłopiec, w którym kiedyś się zakochałam.

– Coś się działo?

Pokręciłam głową.

– Przyprawdzili ją kilka minut temu. Pielęgniarki mówią, że niedługo będą wyniki badań.

Wyjął coś z kieszeni i wyciągnął do mnie rękę z jakąś kartą magnetyczną.

– Twoja kolej.

Zmarszczyłam brwi.

– Mieszkam niedaleko. A ty mówiłaś, że jesteś zameldowana na północy miasta. W hotelowym sklepiku z upominkami kupiłem koszulkę i spodnie do jogi, które wy, kobiety, lubicie nosić. Zostawiłem je dla ciebie w łazience, gdybyś chciała się przebrać.

– Hotelowy sklepik?

– Mieszkam w hotelu Regency.

– Naprawdę?

– Tak, w trakcie sezonu. Przez resztę roku przebywam w domku.

– W tym domku? Już go skończyłeś?

Uśmiechnął się.

– Pracuję nad tym.

Domek na północy stanu był największą inwestycją Brody'ego, odkąd został profesjonalnym sportowcem. Ziemia prezentowała się pięknie, ale domek był ruiną. Chciał go sam wyremontować. Tylko raz

widziałam to miejsce, ale dobrze je zapamiętałam. To był jeden z lepszych moich weekendów, nim stoczyłam się na samo dno. Ochrzciliśmy wtedy każdy pokój w tym domku. Najlepiej zapamiętałam jedną chwilę – gdy kochaliśmy się przy ognisku z widokiem na jezioro, rozmawialiśmy o spędzaniu czasu razem po zakończeniu sezonu, o remontowaniu tego miejsca. Powiedział, że wybuduje kominek w sypialni, bo uwielbia to, jak moje oczy wyglądają w blasku płomieni. Brody i ja przeżyliśmy wiele, ale w tamtej chwili czułam się naprawdę kochana.

– Idź – powiedział, budząc mnie z zamyślenia. – Pewnie znowu spędzimy tu całą noc. Znajdź apartament numer dwa.

– Jesteś pewny?

– Gdybym nie był, tobym ci tego nie oferował. Posiedzę tu trochę. Poza tym nie mogę dopuścić do tego, byś zasmrodziła to miejsce. To moje zadanie.

Nigdy wcześniej nie widziałam takiego apartamentu, ale wyglądał tak, jak się tego spodziewałam. Był duży, przestronny, czysty i luksusowy. Zupełnie nie w stylu Brody'ego. Na końcu stołu w salonie znajdowały się jakieś drobiazgi z logo drużyny. W jadalni leżała poczta i złożona koszulka. Mimo to mieszkanie wyglądało, jakby nikt w nim nie przebywał w ciągu tych czterech miesięcy w roku.

Poszłam do dużej sypialni. W środku znajdowała się wielka garderoba, pełna ubrań i butów. Po jednej stronie były same koszulki treningowe, spodnie do futbolu, bluzy i ochraniacze. W rzędzie stało chyba ze dwadzieścia par butów sportowych. Otworzyłam kilka szuflad – wszystko idealnie poukładane. Brody zawsze był typem, który wolał zwinąć coś w kłębek i wrzucić byle jak do szafy. Ktoś inny musiał za niego składać to wszystko. Nie było tu żadnych kobiecych ubrań, więc musiała to być pokojówka, a nie jego dziewczyna.

W łazience natrafiłam na ogromną wannę, podwójną umywalkę i luksusowy prysznic. Nie było tu żadnych wymyślnych szamponów, odżywek, perfum ani przyborów do makijażu. Nie było żadnego znaku, że jakaś kobieta spędzała tu dużo czasu. Chociaż pod prysznicem

starczyłoby miejsca, by urządzić tam małą orgię. Z tego powodu zaczęłam się zastanawiać, czy Brody często miał tam jakieś rozrywki.

Wróciłam do głównej części mieszkania. I tak już wszędzie węszyłam, nie mogąc się powstrzymać, więc kontynuowałam. Usiadłam na łóżku przy szafce nocnej. W środku znajdowały się dobrej jakości słuchawki, iPod, jakieś wizytówki i sterta papierów. Przesunęłam je i zobaczyłam w połowie puste pudełko kondomów i prawie pustą butelkę po lubrykancie. Cóż, to odpowiadało na moje pytanie. Najwyraźniej często się zabawiał.

Na korytarzu znajdowała się jeszcze jedna, mniejsza łazienka. Znalazłam w niej ubrania, które Brody kupił w sklepiku z upominkami. Nagle poczułam się brudna, po raz pierwszy, odkąd tu weszłam, więc wzięłam szybki prysznic i zbeształam się w myślach za naruszenie zaufania Brody'ego. On był dla mnie taki miły. Znowu.

Gdy wróciłam w końcu do szpitala, lekarz pojawił się dopiero po godzinie. Jeszcze się nie odezwał, a jego mina już sprawiła, że zabołało mnie serce. Brody, który siedział na brzegu łóżka babci, wstał, więc ja zrobiłam to samo. Nagle poczułam się słabo, ale nie mogłam zmusić się, by usiąść. Wyciągnęłam rękę, by dotknąć wisiorka i zacząć się nim bawić – zawsze tak robiłam, gdy czułam zdenerwowanie – ale jego tam nie było.

– Są wyniki badania. – Lekarz zamilkł i wziął głęboki oddech. – Chciałbym mieć dla państwa lepsze wieści. – Spojrzał na Brody'ego, a potem na mnie. – Pani babcia przeszła ciężki zawał, wywołany pęknięciem środkowej tętnicy mózgu. Krew zebrała się po jednej stronie, przez co druga część mózgu była praktycznie pozbawiona krwi.

– Była? Czyli to już ustało? – To jedno słowo dało mi nadzieję.

– Krwawienie zostało spowolnione, ale uszkodzenia są rozległe.

Obszary pozbawione krwi zaczęły puchnąć. Mózg jest otoczony tkanką kostną, czyli czaszką, a opuchnięte tkanki zaczynają napierać na nią, powodując ucisk. Ten ucisk sprawia, że przepływ krwi w mózgu jest utrudniony, a to wywołuje kolejne uszkodzenia, które prowadzą do kolejnych opuchlizn. To błędne koło.

– Co można z tym zrobić? – zapytał Brody.

– Cóż, najbardziej efektywnym rozwiązaniem jest zabieg

polegający na wycięciu fragmentu czaszki, dzięki czemu opuchnięta tkanka nie wywołuje ucisku. Później, gdy opuchlizna mija, fragment czaszki wraca na swoje miejsce. Jednak pani babcia mogłaby nie przeżyć zabiegu. Jak pani widzi, podtrzymujemy ją przy życiu z pomocą aparatury. Na nieszczęście jej ciało nawet nie chce samo oddychać, a reakcja źrenic na światło jest znacznie spowolniona. Będziemy obserwować aktywność mózgu, ale muszą państwo przygotować się na najgorsze. Przykro mi.

Chyba oboje byliśmy otepalami. Przez głowę przelatywało mi mnóstwo myśli, jednak gdy lekarz upewniał się, czy mam jakieś pytania, popatrzyłam na niego i nic nie powiedziałam. Nie byłam w stanie. W końcu zwrócił się do Brody'ego i zaczęli rozmawiać cicho. Słyszałam głosy, ale ich nie rozpoznawałam. Byłam jak w transie, jakbym znowu się naćpała. Ochota, która malała w ostatnich miesiącach, powróciła z podwójną siłą. Chwyciłam rękami oparcie krzesła, żeby się nie przewrócić.

Lekarz wyszedł, zamykając za sobą drzwi i dając nam trochę prywatności.

– Wszystko w porządku? – Brody podszedł do mnie. Usiadłam na krześle, a on przyklęknął przy mnie.

– Nie.

Ujął moje dłonie w swoje.

– Wiem, że to dużo informacji do przetrawienia naraz.

Zaśmiałam się gorzko.

– Wiesz, o czym teraz myślę, siedząc tu? Po tym wszystkim, co powiedział lekarz? – Wbiłam wzrok w jego oczy, a on wytrzymał moje spojrzenie, więc kontynuowałam. – że chcę wynieść się stąd w cholerę i naćpać znowu. Moja babcia, która przyjęła mnie do siebie i nigdy nie przestała we mnie wierzyć, umiera. A co ja chcę teraz zrobić? Uciec. Jak zawsze.

Brody patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. Chyba próbował przełknąć nienawiść, jaką do mnie czuł. Jednak gdy się odezwał, zaskoczył mnie.

– To normalne. Jesteś przestraszona, więc chcesz uciekać.

Parsknęłam śmiechem, nienawidząc siebie w tym momencie.

– To najwyraźniej jestem bardzo przestraszona.
– Wiesz co, Willow? Myślę, że naprawdę jesteś. Żaden ze mnie psycholog, ale ludzie mają dwa wyjścia, gdy są przestraszeni. Albo uciekają, albo walczą. Wcześniej prowadziłaś trudne życie. Ucieczka była instynktem, który pozwalał ci przeżyć.

Popatrzyłam na moją nieruszającą się babcie.

– Ja już mam dosyć uciekania. Tylko tyle mogę dla niej zrobić.

– Więc nie uciekaj.

– Mówisz, jakby to było takie łatwe.

– Nie jest. Nic w tej sytuacji nie jest łatwe.

Nakryłam jego dłoń swoją i spojrzałam na niego.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Przejdziemy przez to. Tylko walcz ze mną.

Brody opuścił wczoraj trening, więc na dzisiejszy musiał iść. Nie było go około pięciu godzin. Gdy wrócił do pokoju Marlene, na jego twarzy malowała się ulga.

– Co u niej? – zapytał.

– Bez zmian.

Skinął powoli głową.

– A co z tobą?

– Walczę.

Brody uśmiechnął się i zdjął swoją kurtkę.

– Cieszę się, że to słyszę.

– Jak było na treningu?

– Nieraz skopali mi dupę na boisku.

– Trudno było ci się skupić?

Przeczesał włosy ręką.

– Tak. Nie miałem dzisiaj do tego głowy.

– Dużo myślałam, gdy ciebie nie było. Powinniśmy jutro włączyć jej ulubione teleturnieje. Może nawet zagrać z nią, tak jak kiedyś graliśmy. Może nas usłyszyci i to ją uszczęśliwi.

– To dobry pomysł. Podobałoby jej się to. A ja powinienem zadzwonić do Broadhollow Manor i dać im znać, co się dzieje. Grouper

chciałby pewnie wpaść z wizytą.

– Wygląda na miłego faceta.

– Bo taki jest. Tylko nie mów mu, że to o nim powiedziałem.

Zaśmiałam się.

– Zabawne. O tobie powiedział dokładnie to samo.

Brody uśmiechnął się.

– Wiedziałem, że ten stary drań mnie kocha.

Kilka godzin później do pokoju wszedł lekarz. Powiedział nam, żebyśmy poszli się przespać i wrócili rano. Jutro ponowię badanie, a potem będziemy pewnie musieli podjąć najważniejszą decyzję. Nie byłam nawet w stanie myśleć o tym, co się mogło wydarzyć. Około północy zdecydowaliśmy, że wrócimy do domu na kilka godzin.

– Chodź. Podwiozę cię. Mój samochód jest na parkingu po drugiej stronie. Wróciłem tu prosto z treningu.

Nie miałam siły się kłócić. Dwa ostatnie dni dały mi popalić, więc nawet otwarcie drzwi było dla mnie ogromnym wysiłkiem.

Jego samochodem okazał się range rover, którego wewnątrz było wyłożone skórą i drewnem.

– To o wiele lepsza fura niż bronco – powiedziałam, drocząc się z nim. Miałam na myśli stary trabant z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku, który był pomalowany w biało-czerwone pasy. Miał go w szkole średniej i jeszcze w college'u.

Uśmiechnął się.

– Tylko trochę lepsza.

– Chociaż z tym bronco wiązało się wiele dobrych wspomnień. – Spojrzałam na tył jego wypasionego samochodu, myśląc o tym, ile godzin spędziliśmy na siedzeniach pasażerskich starego wozu. Było tam sporo miejsca na wygłupianie się. Brody pochwycił moje spojrzenie i przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Przez resztę drogi do mojego mieszkania żadne z nas prawie się nie odzywało. Tylko ja co jakiś czas dawałam mu wskazówki, jak tam dojechać.

Gdy dotarliśmy do miejsca, w którym mieszkałam, poczułam wstyd. Budynek znajdował się w kiepskiej okolicy. Na dowód tego przed głównym wejściem stała dwójka facetów, którzy zdecydowanie wyglądali jak dilerzy narkotyków. Obserwowali nas, jak parkujemy.

– Tutaj mieszkasz?

– Tak. Tylko na to mnie stać. Ale mam nadzieję, że niedługo się wyprowadzę.

Brody chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie się rozmyślił.

– Dziękuję za podwiezienie. I za wszystko.

– Nie ma za co.

Gdy byłam w połowie drogi do drzwi, Brody zawołał:

– Willow?

Podbiegł i mnie zatrzymał.

– Zostań dzisiaj w moim hotelu. Chociaż dzisiaj. Załatwię ci pokój.

– To naprawdę miłe z twojej strony. Ale wszystko jest w porządku.

Nie martw się o mnie.

– Nie ty mnie martwisz – skłamał przez zaciśnięte zęby. To było widać. – Lepiej będę spał w nocy, jeśli nie będziesz... – Rozejrzał się.

Nie musiał dokańczać, domyślałam się, o co mu chodziło.

– Pójdę po swoje rzeczy.

Delilah

Ustawiłam budzik na szóstą, chociaż jeszcze nie zdecydowałam, czy jutro tam pójde, czy nie. Wzięłam szybki prysznic, a potem odłączyłam telefon od ładowarki i przejrzałam nasze wiadomości z ostatniej nocy. Znowu.

Brody: Niedobrze.

Delilah: Przykro mi. Mogę coś dla ciebie zrobić?

Brody: Pomogłoby mi twoje nagie zdjęcie...

Delilah: Teraz brzmisz jak ty. Gdy rozmawialiśmy wcześniej, nie usłyszałam od ciebie ani jednego zбочzonego komentarza. Zaczęłam się martwić.

Brody: Ja też.

Delilah: Zostajesz dzisiaj na noc w szpitalu?

Pamiętam, że gdy pisałam tę wiadomość, na początku brzmiała inaczej. Pytałam, czy zostaje na noc w szpitalu sam. Od razu jednak skasowałam ją, bo poczułam się jak egoistka. I dobrze zrobiłam. Brody przechodził trudny okres i nie musiał martwić się moją zazdrością.

Brody: Nie. Niedługo wracam do hotelu. Pojadę rano do szpitala, jak tylko będzie można ją odwiedzić.

Delilah: OK. Mam nadzieję, że się trochę prześpisz.

Brody: Zadzwoń do mnie rano. Ustawię budzik na siódmą trzydzieści, żebyś mogła powiedzieć mi coś pikantnego, nim pójde pod prysznic.

Właśnie suszyłam włosy i ubierałam się, a mój umysł był zajęty debatowaniem, czy powinnam to zrobić, czy nie. Założyłam drogi stanik i majtki z pasem do pończoch, które kupiłam w zeszłym tygodniu, i dotarło do mnie, że oszukiwałam samą siebie. Ogoliłam nogi i założyłam nową, seksowną bieliznę. Mentalnie przygotowałam się, że zaskoczę Brody'ego, pojawiając się osobiście w jego hotelu, by go obudzić. Byłam na to gotowa, nim w ogóle się do tego przyznałam.

Na szczęście odźwierny pamiętał mnie, bo widział nas razem, więc nie robił problemów, gdy powiedziałam z rumieńcem na twarzy, że chcę wejść i zaskoczyć swojego chłopaka. Otworzył mi drzwi do windy z przebiegłym uśmiechem. Byłam mu za to wdzięczna, bo zupełnie zapomniałam, że do apartamentu Brody'ego jest specjalny klucz.

Nie powinnam czuć zdenerwowania, a jednak właśnie tak było. Stałam przed drzwiami do jego mieszkania z torbą pełną pikantnych dyniowych muffinów i tekturową tacką z dwoma kawami, bojąc się zapukać, skoro nawet mnie nie zaprosił.

Odetchnęłam głęboko i zastukałam do drzwi numer dwa.

Nie było odpowiedzi.

Wyciągnęłam telefon i sprawdziłam godzinę – siódma trzydzieści trzy. Może nadal spał albo był pod prysznicem... albo wyszedł wcześniej do szpitala.

Zapukałam jeszcze raz. Tym razem głośniejszym niż za pierwszym.

Już zaczęłam się odwracać, gdy nagle usłyszałam kroki po drugiej stronie drzwi.

Brody otworzył, mając na sobie tylko czarne bokserki. W ustach miał szczoteczkę do zębów, a jego włosy były seksownie zmierzwiłone. Uśmiechnął się do mnie ustami pełnymi piany.

Pokazałam mu torbę z muffinami.

– Przyniosłam śniadanie.

Obejrzał mnie od góry do dołu zachłannym spojrzeniem.

– Właśnie widzę.

Zmieniałam strój cztery razy i cieszyłam się, że w końcu wybrałam seksowniejszy zestaw.

Zrobił dla mnie miejsce w przejściu

– Panie przodem. – Weszłam do środka, a mijając go, podałam mu kawę. – „Panie przodem” to tylko wymówka Brody'ego Eastona, by mógł obczaić kobiecy tyłek.

– Cieszę się, że jesteś tego świadoma. – Zaśmiał się i zniknął w łazience. Wrócił, gdy skończył myć zęby.

– Pomyślałam, że może zechcesz zostać obudzony w przyjemny sposób i zjeść coś.

Brody wziął ode mnie torbę, a potem objął mnie w talii

i przyciągnął do siebie.

– To doskonały pomysł. Umieram z głodu.

– Co ty robisz? – Zaczął przesuwając moje ciało w stronę kanapy, aż poczułam ją za sobą.

– Zamierzam zjeść. – Popchnął mnie delikatnie, więc wylądowałam tyłkiem na kanapie. Spojrzałam na niego, na jego piękną twarz, ale szybko się rozproszyłam. Obrzuciłam spojrzeniem jego szerokie ramiona, idealne mięśnie brzucha i mięśnie w kształcie litery „V”. Na ten widok prawie zapomniałam, jak mam na imię.

– Ty też wyglądasz na głodną – powiedział, przyłapując mnie na oglądaniu jego ciała.

– Boże, budzisz się i wyglądasz tak dobrze. Twoje ciało naprawdę jest niesamowite.

Potał swoją erekcję przez bokserki. Zacisnęłam uda na ten widok. Podnieciło mnie to.

– Cieszę się, że ci się podoba. Ale chciałbym zobaczyć więcej ciebie. Podciągnij tę kieckę.

Zawahałam się. Dopiero co przyszłam, a słońce świeciło jasno przez odsłonięte okna w salonie. Ale przyszłam tu, chcąc go trochę uszczęśliwić, bo ostatnie dni były dla niego ciężkie. Poza tym... te mięśnie były wspaniałe.

Złapałam za brzegi spódniczki i podciągnęłam ją do bioder. Gdy wrócę do biura, będę wyglądać strasznie – moje ubrania będą pogniecione. Ale wiedziałam, że gdy Brody ze mną skończy, nawet mnie to nie będzie obchodziło.

– To jest zupełnie niepotrzebne. – Wyciągnął rękę i rozerwał moje nowe, śliczne majtki.

Nim zdążyłam zaprotestować i powiedzieć, że przecież mogłam je zdjąć w normalny sposób, przyklęknął i ukrył twarz między moimi nogami.

O Boże.

Zaczął lizać i ssać, a jego silne ręce chwyciły mnie za biodra i przytrzymały w miejscu, bo zaczynałam podrygiwać.

Musiałam się ruszyć.

Jednak im bardziej próbowałam to zrobić, tym agresywniej pieścił

mnie językiem. To było frustrujące. Musiałam zacząć poruszać biodrami, by dopasować się do jego rytmu. Dotarło do mnie, że nigdzie się nie ruszę, bo był dla mnie za silny, więc po prostu chwyciłam go za włosy, by mieć chociaż odrobinę kontroli nad sytuacją.

Zaśmiał się, gdy przechyliłam lekko jego głowę, ale wziął to pod uwagę i dostosował się. Doprowadził mnie do orgazmu, ssąc i liżąc na zmianę w odpowiednią siłą. A byłam w jego mieszkaniu dopiero od dziesięciu minut.

Zaniósł mnie po tym do łóżka i zaczęliśmy uprawiać seks.

Dobry seks.

Nie. Nieziemsko dobry seks.

I podczas tego seksu patrzył z zachwytem na moją twarz i dotykał, i gładził ją palcami. Popatrzył mi w oczy i uśmiechnął się do mnie. To było piękne. Odbierało mi dech w piersiach.

Gdy skończyliśmy, położyliśmy się oboje na boku, by móc patrzeć sobie w oczy. Odgarnął mi włosy z twarzy i powiedział:

– Dziękuję, że mi to dałaś.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Nie, to ja tobie dziękuję.

Zaśmiał się.

– Wiesz, co miałem na myśli. Dziękuję, że na chwilę pozwoliłaś mi zapomnieć. I że nie narzekałaś, gdy praktycznie zaatakowałem cię tuż po przyjsciu.

Miałam na to narzekać? Czy on zwariował?

– To było bardzo dobre powitanie.

Pocałował mnie miękko w usta.

– Dzisiejszy dzień będzie do dupy.

Oparłam głowę na łokciu, zamieniając się w słuch.

– Namawiają nas do podjęcia decyzji w sprawie odłączenia jej od aparatury podtrzymującej życie. żeby odeszła w spokoju.

– Przykro mi. To musi być dla ciebie trudna decyzja.

– Nie ja muszę ją podjąć.

– Ale myślałam, że jesteś jej prawnym opiekunem.

– Jestem. Ale ona spisała pełnomocnictwo lata temu, nim w ogóle pojawiły się u niej pierwsze oznaki demencji.

– Och. A więc kto będzie musiał podjąć tę decyzję?

– Willow.

To miało sens.

– Jak ona sobie z tym radzi?

– Jest w kiepskim stanie, ale jakoś się trzyma. Nie wiem, czy kiedykolwiek by wróciła, gdyby teraz zniknęła.

Skinęłam głową.

– Od jak dawna jest czysta?

– Mówi, że od jedenastu miesięcy.

– I wierzysz jej?

– Raczej tak. Bardziej przypomina Willow, którą kiedyś znałem, niż wcześniejszą, gdy ćpała.

Ogarnęło mnie niepokojące uczucie. Willow, którą kiedyś znał, to Willow, w której się kiedyś zakochał. Gdyby Drew nie umarł i wrócił nagle do mojego życia, co zrobiłabym z taką drugą szansą?

Zostaliśmy w łóżku jeszcze przez jakiś czas. Postanowiłam odłożyć na razie na bok zazdrość, którą poczułam.

– Opowiedz mi o niej coś więcej.

– O Marlene? Twarda z niej kobieta, a jednocześnie jest bardzo delikatna. Robiła dla ludzi miłe rzeczy i nie chciała, by ktoś dowiedział się, że ona za tym stała.

– Mój ojciec mówił, że altruizm powinien być anonimowy.

– I tak żyła Marlene. Gdy Willow była jej zmartwieniem, często odwiedzała pewną melinę w Bushwick. To miejsce było straszne – brakowało tam wody i ogrzewania – a jednak ćpuni nazywali to domem. Pewnego śnieżnego styczniowego dnia Marlene chciała iść ze mną szukać Willow. Gdy weszliśmy do środka, okazało się, że było tam cholernie zimno. Większość ludzi leżała na starych gazetach jeden na drugim, jak najbliżej siebie, by się ogrzać. Zabrałem stamtąd Willow, ale kilka dni później wróciłem, by znowu to zrobić. Tylko że tym razem wybrałem się tam bez Marlene. Gdy wszedłem do środka, wszyscy mieli na sobie swetry. Poznałem, że to były swetry Marlene. Po tym, jak odwiedziła ze mną to miejsce, poszła tam na drugi dzień, nie mówiąc mi o tym, i dała wszystkim swoje ubrania.

– Wow. Z tego, co mówisz, Marlene to wspaniała osoba.

– Bo tak jest. Dobijało ją bywanie w takich miejscach. Musiała obserwować, jak jej wnuczka idzie w ślady matki. Cieszę się, że miała okazję chociaż przez parę tygodni widzieć się z Willow, która już nie ćpa.

– Ja też.

Rozmawialiśmy o Marlene tak długo, aż w końcu dotarło do mnie, że spóźnię się do pracy.

– Muszę wziąć prysznic i iść do pracy.

– Weź prysznic ze mną.

– Już i tak jestem spóźniona i chcę, byś pojechał do szpitala, gdy zaczną się godziny odwiedzin. Wspólny prysznic zdecydowanie nie jest dobrym pomysłem.

Brody się naburmuszył.

– Podobasz mi się, gdy pachniesz mną.

Wzięłam szybki prysznic i już miałam wyjść, gdy nagle moją uwagę przyciągnął błyszczący przedmiot. W pierwszej chwili myślałam, że to tylko moneta, ale gdy pochyliłam się, by to podnieść, zauważyłam, że mam w dłoniach naszyjnik, który zaczepił się w odpływie prysznica.

Gdy wyciągnęłam go i podniosłam, wisiołek upadł na podłogę. Wisiołek, który był w kształcie litery „W”.

Byłam już całkowicie ubrana, kiedy Brody chwilę potem wszedł do łazienki.

– Szybko skończyłaś – parsknął śmiechem. – I to nie pierwszy raz tego ranka.

Nie wiedziałam, jak powiedzieć spokojnie to, co chciałam powiedzieć. Ta sytuacja mnie dobijała. Wyciągnęłam rękę i pokazałam mu naszyjnik.

– Znalazłam to pod prysznicem. Prawie spłynął, ale łańcuszek zaczepił się o kratkę odpływu.

Zmarszczył brwi, podnosząc łańcuszek. Między nami zakołysała się litera „W”. To był symboliczny wisiołek. Brody zamknął na chwilę oczy, a potem spojrzał na mnie.

– Musi należeć do Willow.

Wytrzymałam jego spojrzenie, ale nic nie powiedziałam.

– Brała wczoraj u mnie prysznic. Musiała go upuścić.

– Ona tu była?

– Tak. Ale sama. Przyjechałem tu wczoraj, żeby wziąć prysznic, a potem wróciłem do szpitala i dałem jej klucz, by mogła się tu umyć i przebrać. Mieszka daleko od szpitala, a chcieliśmy być szybko na miejscu, gdy lekarze coś powiedzą.

Skinęłam głową. Potem poszłam po torebkę, żeby znaleźć swój telefon i sprawdzić go bez konkretnego powodu. Po prostu musiałam skupić się na czymś innym. Brody stał w miejscu i przyglądał mi się. Gdy założyłam płaszcz i nadal się nie odezwałam, powiedział:

– Jesteś na mnie zła, że to zrobiłem?

– A powinnam być?

Przeczesał dłonią włosy.

– Naprawdę tego nie przemyślałem. Po prostu wydawało mi się, że to właściwe. Ale sądząc po twojej reakcji, zaczynam myśleć, że może to jednak nie było mądre.

– Jakbyś się czuł, gdybym pozwoliła Michaelowi Langleyowi wziąć prysznic w moim domu?

Brody zacisnął szczękę.

– I nie powiedziałabym ci o tym.

– Trafna uwaga.

– Muszę iść do pracy.

Brody wyciągnął rękę i powstrzymał mnie przed wyjściem.

Przyciągnął mnie do siebie, żeby mnie przytulić.

– Przepraszam – wyszeptał mi do ucha. – Wybacz mi. Powinienem był to przemyśleć lepiej. Nie chcę, żebyś była na mnie zła.

Uniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– I nic innego się nie stało? Gdy była tu sama i brała prysznic?

– Nic. Przysięgam.

Przemyślałam to przez chwilę.

– Okej.

Odetchnął głęboko.

– Dzięki Bogu. Nie sądzę, bym zniósł to, że miałabyś się dzisiaj na mnie złościć.

Zmusiłam się do uśmiechu, przypominając sobie, co przechodził w ostatnich dniach. Ten facet kochał Marlene i nie chodziło o to, czy

Willow tu była, czy nie. Te chwile nie należały do łatwych.

– Nie jestem zła. Napisz do mnie, gdy będziesz już w szpitalu.
Powiedz, co lekarze oznajmią dzisiaj rano.

– Dzięki, skarbie.

Mówiąc szczerze, nie kłamałam. Naprawdę nie byłam zła. Może trochę zdenerwowana, zazdrosna, przestraszona. Co dziwne, spotykałam się z byłym badboyem, który nie ukrywał, że związki to nie jego broszka, a jednak wierzyłam mu, gdy mówił, że do niczego więcej nie doszło. Co mnie martwiło, to fakt, że coraz bardziej otwierał serce dla Willow – bardziej niż swój dom.

Wsiadłam z windy i od razu wpadłam na mężczyznę, który chciał do niej wsiąść. Nawet go nie zauważyłam, dopóki nie nadepnęłam mu na stopę. Zachwiał się i wylał na siebie kawę, którą trzymał. Na jego białej koszuli od razu pojawiła się plama. Przeprosiłam go gorąco i obiecałam sobie, że resztę drogi na zewnątrz pokonam, nie powodując żadnych szkód. I prawie mi się to udało. Wpadłam nagle na szklane drzwi – nie zauważyłam znaku, który mówił, że te drzwi nie działają i wyjście jest obok. Tylko że ten wypadek nie był z mojej winy – naprawdę patrzyłam, jak idę. Po prostu skupiłam się na pięknej kobiecie siedzącej w hallu, która patrzyła na mnie.

To była Willow.

ROZDZIAŁ 32

Brody

Zawodnicy futbolu powinni być twardzi. Dziesięciu ponadstukilowych, umięśnionych facetów rzuca się na jednego, który biegnie ze skórzaną piłką, a po drodze uderzają łokciami, kopią i drapią. Setki razy byłem tym, którego wszyscy miażdżą na ziemi swoimi ciałami. Ale zawsze wstajemy, strzepujemy z siebie brud, dyskretnie prostujemy zwichnięty palec i od razu szykujemy się na kolejną rundę.

Jednak bycie twardym ma swoje limity. Nawet diament roztrzaska się, jeśli zostanie uderzony we właściwe miejsce, w skazę lub rysę. Marlene była właśnie moim słabym punktem.

Willow płakała podczas naszej rozmowy z lekarzem. Wyłączyła się całkowicie, gdy usłyszała, że „mózg nie wykazuje żadnej aktywności”. Po jej twarzy płynęły łzy, a doktor mówił o naszych alternatywach, z których każda była gorsza od poprzedniej. Ja się jednak jakoś trzymałem. Nawet podziękowałem mu na koniec. Potem wyszedł i powiedział, że wróci po południu, by usłyszeć, jaką podjęliśmy decyzję. Gdy zamknąłem za nim drzwi, ledwo zdążyłem złapać Willow, nim upadła.

Załamano się w moich ramionach. Zaczęła płakać, jej ciało trzęsło się od szlochów, które wynikały z fizycznego bólu i cierpienia. Trzymałem ją jeszcze mocniej.

Po kilku godzinach doszła do siebie – pocieszałem ją najlepiej, jak umiałem. Cholera, nawet zaśmiała się kilka razy, gdy graliśmy w *Koło fortuny*. Siedzieliśmy po obu stronach łóżka i zapisywaliśmy swoje odpowiedzi.

Ta gra zdecydowanie poprawiła nam humor.

Kategoria: rzecz.

_ B Y _ I Ę _ _ M P O S _ _ _ Ę Ś C I Ł O .

Naprawdę?

Tylko jedno z nas odgadło, że to będzie „OBY SIĘ NAM

POSZCZĘŚCIŁO". I to zdecydowanie nie byłem ja.

Po sporej dawce śmiechu Willow poszła do kafeterii, by wziąć nam coś na lunch. Pielęgniarka przyszła, by poprawić poduszki Marlene. Gdy skończyła, wyprostowała się i skinęła mi głową, a potem wyszła.

Rozejrzałem się po pokoju, by zająć czymś umysł, i zauważyłem, że pielęgniarka zostawiła otwartą szufladę szafki stojącej obok łóżka, więc podszedłem tam, by ją zamknąć. Najpierw jednak zajrzałem do środka. W środku zobaczyłem tylko jedną rzecz – jasnoniebieskie pudełko Marlene na protezę zębów. Gdy wciskali jej rurę do gardła, by umożliwić oddychanie, musieli wyjąć jej sztuczną szczękę. Patrzyłem na nie i w jednej chwili pękłem. Nie wiedziałem, dlaczego tak zwykły przedmiot do tego doprowadził, ale nagle zacząłem płakać jak baba.

A nie robiłem tego od wielu lat.

Gdy usłyszałem, że drzwi za mną się otwierają, dalej stałem przed otwartą szufladą. Zamknąłem ją, pochyliłem się, by pocałować Marlene w czoło, i poszedłem do łazienki, nie odwracając się, by Willow nie zobaczyła mojej twarzy.

Czułem się tak, jakby poranek z Delilah miał miejsce wiele dni temu. Nie pisałem do niej cały dzień, bo oglądałem teleturnieje Marlene i czułem się emocjonalnie rozstrojony. Wyciągnąłem telefon i włączyłem go.

Brody: Nadal jestem w szpitalu. Niedługo wychodzę na trening. Potem znowu tu wrócę. O dziewiątej lekarze wyłączą respirator.

Delilah: Ale to dobrze, tak?

Brody: Nie.

Delilah: O Boże. Tak mi przykro. Myślałam, że nastąpiła jakaś poprawa i o to ci chodziło.

Brody: Ona właśnie tego by chciała.

Delilah: Cieszę się, że to wiesz, i mam nadzieję, że dzięki temu poczujesz się lepiej.

Brody: Może zjemy jutro śniadanie?

Wcześniej szybko wymienialiśmy wiadomości, ale na następną musiałem dłużej poczekać.

Delilah: Właściwie mam jutro spotkanie w trakcie śniadania. Nie mogę go opuścić. Może zjemy razem lunch?

Brody: OK.

Delilah: Zadzwoń do mnie wieczorem, gdy będziesz tego potrzebował. O każdej porze. Myślę o tobie.

Tego wieczoru na zmianę żegnaliśmy się z Marlene, nim przyszedł lekarz. Nie pamiętam, bym kiedyś żegnał się z mamą – byłem zbyt młody, gdy umarła. Ale wyobrażałem sobie, że to musiało być równie okropne i trudne, co rozstanie się z Marlene.

Spojrzałem w dół na jej kruche ciało.

– Tak wiele nauczyłaś mnie w ciągu ostatnich lat. By nigdy się nie poddawać. By kochać kogoś, kto jest tego wart, ze wszystkimi jego wadami. Ale nauczyłaś mnie również jednej rzeczy, której teraz najbardziej potrzebuję – gdy życie powala cię na ziemię, wstań i rozejrzyj się za jedną pozytywną rzeczą, bo zawsze jakaś będzie. I trzymaj się tej dobrej rzeczy. – Pocałowałem ją w czoło po raz ostatni i przytuliłem się do niej. – Oto jedyna dobra rzecz w tej sytuacji, której muszę się dzisiaj trzymać – jestem szczęściarzem, bo znałem kogoś tak wyjątkowego, z kim trudno się pożegnać.

W tej chwili nie potrafiłem ukryć łez przed nikim.

Chwilę później lekarz usunął rurki i kroplówkę, a potem wyłączył wszystkie monitory. Nie wiem, czego się spodziewałem, ale ona po prostu przestała oddychać.

Marlene Elizabeth Garner zmarła o pierwszej zero trzy.

Willow

Życie jest płataniną więzów. Niewidzialne nici łączą nas z innymi ludźmi od momentu odcięcia od pępownicy matki. Przez dwadzieścia pięć lat życia próbowałam przeciąć te nici i wzlecieć wysoko, być poza zasięgiem innych. Jednak dopiero jedenaście miesięcy temu obudziłam się pewnego ranka i dotarło do mnie, że te nici nie były łańcuchami, które mnie więziły. To były linie życia, bardzo delikatne, i w moim życiu nie została już ani jedna taka linia. Wczoraj w nocy – albo i dzisiaj, nie byłam już pewna, bo jeden dzień zlewał się z drugim – najsilniejsza nić, która istniała w moim życiu, została odcięta.

Brody zajął się wszystkim. Dzisiaj mieliśmy iść na skromną mszę w kościele mojej babci. Jutro pojedziemy na cmentarz i pochowamy ją. A potem... nie wiedziałam, co ma nastąpić potem. Wiedziałam tylko, że nie mogę stracić Brody'ego po raz kolejny.

Ubrałam się w prostą czarną sukienkę. To była letnia sukienka, a na dworze panował chłód, ale musiał mi wystarczyć sweter, bo nie miałam pieniędzy na zakupy. Brody punktualnie zapukał do moich drzwi. Powiedziałam mu wcześniej, że spotkamy się na schodach, tłumacząc się tym, że trudno było w tej okolicy znaleźć miejsce parkingowe. Ale tak naprawdę nie chciałam, by widział, w jakim miejscu mieszkam.

– Nie musiałeś wchodzić na górę.

Jeszcze nie założyłam butów na obcasie, więc Brody był wyższy ode mnie o dobre trzydzieści centymetrów. Widziałam, jak patrzy ponad moją głowę i rozgląda się po mieszkaniu. Wiedziałam, co robił, i nie winiłam go za to.

Otworzyłam szerzej drzwi i zrobiłam dla niego miejsce w przejściu.

– Nie ma tu narkotyków. Jestem czysta.

– Nie sugerowałam...

Uniosłam brew, a moja mina musiała wyrażać „właśnie tak myślałeś”, bo uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Dobra, możliwe, że jednak to robiłem.

Wszedł do środka.

– Pozwól, że cię oprowadzę. – Obróciłam się z rozprostowanymi ramionami. Całe moje mieszkanie można by obejrzeć, stojąc w jednym miejscu, poza łazienką. – Koniec wycieczki. A więc jak ci się podoba?

– Podoba mi się. Jest... przytulnie.

– Nie bardzo. Lepiej nie zdejmuj kurtki, bo czuć chłód.

– Ale jest twoje, tak?

– Naprawdę trzymasz się tego motto o znajdowaniu jednej pozytywnej rzeczy we wszystkim, co nie? – Droczyłam się z nim.

– Rzeczywiście.

– Daj mi jeszcze chwilę, muszę znaleźć czarne szpilki. – Moje mieszkanie było małe, ale miało wysoki sufit. Jak to na Manhattanie. Brakowało tu miejsca, by planować na szerokość, więc budowano wżwyż.

Na jednej ścianie w salonie znajdował się wbudowany głęboki regał, mający około dwóch i pół metra. Wskoczyłam na mały, zniszczony fotel, który chwiał się, gdy zaglądałam do różnych pudeł na półkach.

– Co ty robisz? Zaraz spadniesz. – Brody podszedł i chwycił mnie w tali, by mnie przytrzymać, gdy ja przeszukiwałam regał. Kiedy sięgałam coraz to wyższych półek, trzymał mnie jeszcze mocniej. Buty znalazłam w szafce na samej górze, wciśnięte w kąt. Musiałam stanąć na palcach, by je chwycić.

– Mam je. – Pomachałam butami w powietrzu, traktując je jak nagrodę, którą właśnie wygrałam.

Brody podniósł mnie i postawił na podłodze, jakbym ważyła tyle, co pusty karton po mleku. Gdy odsunął ode mnie ręce, od razu za nimi zatęskniłam. Boże, jak mi brakowało tego dotyku.

Obróciłam się twarzą do niego. Łatwo było znowu poczuć się przy Brodym komfortowo. Chwyciłam go za ramię i ścisnęłam.

– Dziękuję za pomoc. Co za wielkie mięśnie. Ćwiczyłeś ostatnio? Zaśmiał się cicho.

– Zakładaj buty, cieniasie.

Dzięki tej jednej chwili, gdy Brody pomógł mi zrobić coś tak zwykłego i nic nieznaczącego, a potem żartował ze mną, poczułam się jak stara wersja mnie. A dawno się tak nie czułam.

– Zabierz ze sobą torbę na noc. Chcę, żebyś dzisiaj znowu została w hotelu. I jutro też.

– Brody, mogę spać tutaj. To mi nie przeszkadza. Ale doceniam twój gest.

– A możesz zrobić to dla mnie?

Ten facet nie miał pojęcia, ile mogłabym dla niego zrobić. Skinęłam więc głową i zgarnęłam rzeczy z suszarki do swojej torby.

Gdy wychodziliśmy, usłyszałam jakieś głosy dochodzące z mieszkania Leny i Abby.

– Dasz mi chwilę?

Nasłuchiwałam przez chwilę pod drzwiami, a potem zapukałam. Brody stanął za mną.

Usłyszałam znajomy brzęk pordzewiałych zamków, a potem Abby otworzyła drzwi. Jej twarz rozświetliła się i dziewczynka od razu podbiegła, by przytulić się do moich nóg. Zaskoczyła mnie tym.

– Możemy iść znowu do parku?

Uśmiechnęłam się do niej lekko.

– Nie dzisiaj. Idę gdzieś z przyjacielem. To jest Brody.

Spojrzała przelotnie na Brody'ego, który w ogóle jej nie zainteresował, a potem znowu skupiła się na mnie.

– A jak skończysz?

– Właściwie nie będzie mnie przez kilka dni. – Zajrzałam do jej mieszkania. – Czy twoja mama jest w domu?

– Nie. Babcia przyjechała tu ze mną, by zabrać więcej ubrań.

W tej chwili pojawiła się Sophie.

– Nie mówiłam ci, że masz nie otwierać drzwi? – zganiła dziewczynkę.

– To tylko Willow.

Sophie oparła ręce na biodrach.

– A skąd wiedziałaś, że to Willow? Zapytałaś, nim otworzyłaś, Abby?

Abby spojrzała na mnie, a potem na swoją babcię.

– Nie. – Wyglądała na skruszoną. – Znowu zapomniałam.

Jej babcia sprawiała wrażenie, jakby próbowała zwalczyć uśmiech.

– Popracujemy nad tym. – Skupiła się na mnie. – Cześć, Willow.

Jak ty dzisiaj ładnie wyglądasz.

– Dziękuję. Usłyszałam jakieś głosy i chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Spojrzała na swoją wnuczkę.

– Wszystko dobrze. Abby chyba zostanie ze mną przez jakiś czas.

– Wiedziałam, co to oznaczało. Abby pewnie zostanie na dłużej, bo ona nie wie, gdzie jej córka znowu zniknęła. Ta sytuacja przypominała mi moje życie dwadzieścia lat temu. Na szczęście Abby miała Sophie, jak ja kiedyś Marlene.

– No cóż, ale z ciebie szczęściara, Abby. Ja też spędzałam kiedyś dużo czasu u babci. Jej dom był moim najbardziej ulubionym miejscem na ziemi, gdy miałam tyle lat co ty.

Sophie uśmiechnęła się.

– Spędzimy razem miło czas, prawda, Abby?

Abby i ja miałyśmy szczęście. Zadrżałam na samą myśl, jaki los czekałby takie małe dziewczynki, gdyby nie osoby w rodzaju Marlene czy Sophie.

– Musimy już iść, ale masz mój numer. Jeśli mogłabym zrobić coś, by pomóc...

– Na przykład zabrać mnie do parku – wtrąciła się Abby, podskakując radośnie.

Zaśmiałam się.

– Tak. Mogłabym zabrać Abby do parku. Po prostu zadzwoń do mnie. Pracuję nocami, więc mam czas w ciągu dnia.

Sophie podziękowała nam za wizytę, a potem ja i Brody udaliśmy się do samochodu.

– O co w tym wszystkim chodziło?

– Mama Abby była czysta przez kilka miesięcy, ale parę dni temu znowu popadła w nałóg. Znalazłam ją, gdy zabawiała się z dilerem, podczas gdy Abby była w domu, więc zabrałam ją do parku. Gdy sytuacja się pogorszyła, zadzwoniłam do jej babci, a ona zabrała ją do

siebie.

Brody skinął głową.

– Mam wątpliwości, czy powinnaś przebywać w takim miejscu.

Gdy zbliżyliśmy się do parkingu, zobaczyliśmy, że koło jego samochodu kręcą się jakieś podejrzane typy. Spojrzałam na Brody'ego.

– Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego tak twierdzisz.

Podszedł do chłopaków, którzy wyglądali na dość przerażających nastolatków.

– Co tam, ludzie?

– Cholera, stary. Jesteś Brody Easton. Kurwa.

– To ja. – Wyciągnął rękę, a oni od razu przestali wyglądać na wrogo nastawionych. Zamiast tego na ich twarzach pojawił się zachwyt, jakby byli małymi chłopcami, stojącymi przed swoim idolem.

– Pilnujcie dla mnie mojej fury?

– Całkiem niezła. I co za felgi. Nie wiedzieliśmy, że to cacko należy do ciebie.

Brody otworzył mi drzwi. Wsiadłam do środka i patrzyłam, jak rozmawia z chłopakami, chociaż niczego nie słyszałam. Potem uścisnął im dłonie i wsiadł do samochodu.

– Robisz sobie nowych kumpli?

– Nie. Robię tobie nowych kumpli. Powiedziałem im, by mieli na ciebie oko.

– Sama mogę o siebie zadbać.

– Nie pasujesz do tego osiedla.

– Nie, to ty nie pasujesz. Ja odnajduję się tu doskonale. Chyba zapominasz, kim jestem.

Uruchomił silnik i zaczął wycofywać samochód z miejsca parkingowego.

– Masz rację – powiedział pod nosem. – Muszę o tym pamiętać.

Spodziewałam się, że w kościele pojawią się tylko jakieś pielęgniarki, nie byłam gotowa na setki ludzi, które przybyły na mszę za Marlene. I żadna z tych osób nie przyszła na moje zaproszenie.

W świątyni było pełno przyjaciół i współzawodników Brody'ego. Nie

wiem, dlaczego byłam tym taka zaskoczona. Wszyscy go uwielbiali. Przedstawił mnie kilku osobom, a gdy tylko nadarzyła się okazja, przeprosiłam i poszłam zająć miejsce w ławce. Tuż przed rozpoczęciem mszy Brody dołączył do mnie i usiadł obok. Ścisnął dłoń swojej dziewczyny. Była z nim też jakaś inna kobieta.

Na szczęście ksiądz zaraz rozpoczął mszę, dzięki czemu nie musiałam przechodzić przez niewygodne powitania. Uroczystość była skromna. Myślałam, że przeżyję ją, nie rozklejając się. Ale wtedy ksiądz zapytał, czy ktoś chciałby powiedzieć kilka słów o Marlene, i Brody wstał od razu.

Mówił o tym, jak jego matka zmarła, gdy miał siedem lat, i jego ojciec nigdy ponownie się nie ożenił. I że jego prawdziwa babcia mieszkała w innej części kraju, więc przez to nie miał żadnego doświadczenia z kobietami. Ludzie zaśmiali się po tych słowach. Następnie opowiedział historię, o której nigdy nie słyszałam.

– Po pogrzebie mojej mamy wszyscy wrócili do naszego domu. Nie pamiętam wiele, ale wiem, że siedzieliśmy wszyscy razem, rozmawialiśmy i śmialiśmy się. Nie rozumiałem, jak mogli śmiać się, gdy dopiero co pochowano moją matkę. Wyszedłem więc z domu, by trochę ochłonąć, i wtedy moja sąsiadka Marlene znalazła mnie siedzącego na schodach. Przycupnęła obok mnie i próbowała zachęcić do rozmowy, ale ja nie miałem nastroju. Po chwili powiedziała, żebym poszedł za nią, i zaprowadziła mnie do swojego domu. Zabrała mnie do kuchni i kazała podawać sobie różne rzeczy. Wanilię, mleko, mąkę. Pokazywała, w której szafce były, i w końcu udało mi się wszystko wyciągnąć. Porozmawialiśmy podczas robienia ciasteczek. Gdy skończyliśmy, pamiętam, że siedziałem przy jej stole z wielką szklanką mleka i stosem owsianych ciasteczek z rodzynkami. Wyjaśniła mi, że w życiu przyjdą jeszcze trudne chwile i że wtedy trzeba znaleźć jedną dobrą rzecz, na której należy się skupić. Moja mama właśnie zmarła i myślałem, że to niemożliwe, by odszukać w tym coś pozytywnego, ale Marlene była dla mnie taka miła, że nie chciałem jej zawieść. Nim wróciłem do swojego domu, podziękowałem jej i powiedziałem, że jedyną dobrą rzeczą tego dnia było to, że upiekłem z nią ciasteczka.

Nigdy nikomu o tym nie mówiłem, nie wspominałem też tego

z Marlene, ale przez następnych dwadzieścia lat znajdowałem w różnych miejscach owsiane ciasteczka z rodzynkami. Gdy w piątej klasie wywróciłem się na rowerze i złamałem rękę, mój humor polepszył się, kiedy odkryłem czekające na mnie w domu ciepłe ciasteczka. W ósmej klasie, gdy zepsułem podanie, przez które przegraliśmy z naszym największym rywalem, przed drzwiami mojego domu znalazłem hermetyczne pudełko z ciasteczkami. W ostatniej klasie liceum, gdy nie przyjęli mnie do college'ów, które były moim pierwszym wyborem, dostałem ciasteczka. Pięć lat temu, gdy mój ojciec przeprowadził się do Arizony i odszedł na emeryturę, pakowaliśmy jego rzeczy do ciężarówki. Później, kiedy przytuliłem go na pożegnanie i odjechał, znalazłem ciasteczka na siedzeniu mojego niezamkniętego samochodu.

Dzisiaj po drodze do kościoła zatrzymałem się w piekarni niedaleko miejsca, gdzie dorastałem. To była ulubiona piekarnia Marlene. Kupiłem całą torbę owsianych ciasteczek z rodzynkami. Przez dwadzieścia lat piekła dla mnie te ciasteczka, a ja na ich widok zawsze się uśmiechałem. Jednak tego dnia zjadłem jedno i od razu wiedziałem, że to nie to samo. Wiecie dlaczego? Bo nigdy nie chodziło o ciasteczka, a o kobietę, która postarała się i wyczuła moment, w którym byłem smutny, i zadbała o to, bym poczuł radość. Ona była powodem, dla którego się uśmiechałem.

Do rodziny Marlene należy jej córka, Amanda, i jej wnuczka, Willow. Może nie łączą nas więzy krwi, ale była przy mnie w każdej trudnej chwili, więc jest także moją rodziną. Wiem, że Marlene nie chciałaby, żebyśmy dzisiaj płakali z jej powodu. Pragnęłyby, abyśmy wszyscy znaleźli jedną dobrą rzecz w tym wszystkim i trzymali się jej, aż będzie lepiej. A żeby naprawdę uhonorować życie Marlene Garner, następnym razem, gdy zobaczycie kogoś, kto ma zły dzień, zróbcie mu stos owsianych ciasteczek z rodzynkami. To może znaczyć dla kogoś więcej, niż wam się wydaje.

Gdy Brody skończył, byłem przytłoczona ogarniającymi mnie uczuciami. Wrócił i usiadł między mną a Delilah, a gdy zobaczył, że płakałam, pochylił się i wyszeptał:

– Znajdź coś pozytywnego w tej sytuacji, Willow. Ona chciałaby, żebyś to zrobiła.

Gdy spojrzałam na niego, oddech ugrzął mi w gardle. Milczałam, ale moje myśli wołały, że dzięki temu wszystkiemu znowu jest między nami dobrze.

Delilah

Po mszy żałobnej musiałam wrócić do biura, a Brody wybrał się na trening. Następnego ranka miałam jechać do Buffalo, by przeprowadzić wywiad, a nawet jeszcze nie zaczęłam robić researchu. O tej porze roku, tuż przed rozpoczęciem decydujących meczów, stacja poświęcała dużo czasu i pieniędzy na zbieranie wywiadów z obiecującymi drużynami. Jednak wiele z nich nawet nie zostanie wyemitowanych i po prostu trafi do archiwum – zależało to od tego, czy drużyna awansuje, czy nie. Buffalo było strzałem w ciemno podczas meczów o awans.

Całe biurko miałam zavalone, kiedy przeszkodziła mi Indie. Miałam jeszcze dużo do zrobienia, nim skończę na dzisiaj, jednak jej wizyta zawsze była mile widziana. Usiadła na krześle dla gości przed moim biurkiem. W rękach trzymała pudełko.

– Jasne, wejdz. Wcale nie jestem zajęta. – Machnęłam na stos na moim biurku, który świadczył o tym, jak dużo mam pracy. Prawda była jednak taka, że nie potrafiłam się skupić. Dotknęło mnie to, jak wyglądała dzisiaj twarz Brody'ego w kościele i jak jego głos załamał się, gdy opowiadał swoją historię. Byłam w stanie myśleć tylko o tym.

– Zrobiłam coś dla ciebie.

– Zrobiłaś coś dla mnie?

Rozejrzała się po pokoju.

– Nie wiedziałam, że w tym pokoju jest echo.

– Pewnie tego pożałuję. – Odłożyłam długopis na biurko i pochyliłam się w jej stronę. – Zobaczmy, co zrobiłaś.

Indie wyciągnęła pudełko.

– To ty. – Skonstruowała jakąś figurkę z biurowych spinaczy. Były tak pospinane ze sobą, że tworzyły dwie nogi, dwie ręce i tułów. Kawałek metalu imitował szyję, a głową był rozszywacz. Jego otwarta część wyglądała jak paszcza z kłami, przez co cała figurka bardziej przypominała ryczącego dinozaura.

– Chyba miałaś ostatnio za dużo wolnego czasu.

– Miałam dwie godziny wolne, kiedy ciebie nie było, i nie miałam z kim spędzać tu czasu. – Sięgnęła do pudełka i wyciągnęła kolejną figurkę. – A to jest Brody. – Druga postać ze spinaczy i klipsów wyglądała jak moja, tylko była o głowę wyższa.

– Wyglądamy, jakbyśmy byli ze sobą spokrewnieni. – Uniosłam jedną brew.

Zignorowała mój komentarz i wyciągnęła z pudełka kolejnego stwora – tego łatwo było zidentyfikować. To był wąż zrobiony ze spinaczy. Jego ciało wilo się i było długie, a za głowę znowu służył rozszywacz. Przynajmniej ta otwarta paszcza i kły sprawiały, że wąż był bardziej realistyczny niż pozostałe dwie figurki. Położyła go na biurku wraz z resztą.

– Dlaczego masz trzy rozszywacze do spinaczy?

– Nie mam. Przyszłam do twojego gabinetu, gdy byłaś na spotkaniu pana CUM-a, i zabrałam twój z prawej górnej szuflady twojego biurka. Na spotkaniu widziałam Freda Nagela, więc wpadłam też do jego biura i zabrałam jego rozszywacz. A przy okazji, dlaczego u niego w gabinecie śmierdzi jak z dupy?

Zaśmiałam się po raz pierwszy od kilku dni.

– Nie mam pojęcia, jak tam pachnie.

– Czyli mówisz, że nie obwąchałaś jeszcze całego piętra?

– Zamknij się.

Indie poprawiła na biurku swoje dzieła sztuki i zaczęła przesuwac wężem między mną a Brodym.

– Ten wąż ma na imię Willow.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Po wczorajszej mszy Indie próbowała zagadać mnie na śmierć. Gdy ja skupiałam się na Brodym, ona obserwowała Willow. Widząc, jak Willow patrzyła na Brody'ego, Indie była pewna, że ta kobieta wykorzystywała jego współczucie, by znowu się do niego zbliżyć. Nie wiedziałam, jakie były jej prawdziwe intencje, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, co czuł do niej Brody. Gdy zobaczyłam ich razem w kościele, nagle historia dotycząca tej dwójki stała się jeszcze bardziej realna.

Czy on ją nadal kochał?

A co, jeśli chciał dać jej drugą szansę, skoro już była czysta?
– Musisz tam wkroczyć i położyć kres tej sytuacji z przeszłości.
– Właśnie stracili kogoś, kogo kochali. Łączą ich wspólne wspomnienia. Jeśli nie mogę zaufać mu, gdy opłakuje z nią tę osobę, to w ogóle nie potrafiłabym darzyć go zaufaniem, a tego nie chcę.

Indie wyrzuciła ramiona w powietrze.

– Co za bzdury. Nie zostawia się wszystkiego na pastwę losu. Jeśli czegoś chcemy, musimy o to walczyć.

– A co, jeśli on ją nadal kocha?

– To wtedy zostaniesz zraniona. A ja ci kupię lody i obie przytyjemy pięć kilo, siedząc i oglądając przez miesiąc filmy na podstawie książek Nicholasa Sparksa.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę

– A czy to będą lody Bena i Jerry'ego o smaku Cherry Garcia?

– Z polewą czekoladową.

Odetchnęłam głęboko.

– Poprosił mnie, byśmy spotkali się dzisiaj na kolacji, na którą są też zaproszeni pracownicy domu opieki nad starszymi osobami, gdzie mieszkała Marlene.

– I powiedziałaś, że nie przyjdiesz?

– Powiedziałam, że mam dużo do zrobienia na jutro przed wywiadem.

– Na przykład co takiego?

– Research.

– Na jaki temat?

– Na temat drużyny.

– Znasz wszystkie statystyki całej cholernej ligi. Jeśli myślisz, że musisz się czegoś jeszcze nauczyć, to się grubo mylisz.

Pewnie miała rację, więc spojrzałam na telefon, by sprawdzić godzinę.

– Chyba są już w połowie kolacji.

– To idź zanieść mu deser.

Willow

Widok Brody'ego śmiejącego się podczas obiadu z mężczyzną ponad dwa razy starszym od siebie był to pierwszy moment, kiedy zobaczyłam go takim, jakiego znałam z przeszłości. Jako szesnastolatek był bardzo pewny siebie i arogancki, ale miał ku temu podstawy, w przeciwieństwie do innych chłopaków w jego wieku.

Patrzyłam, jak Brody przełyka jedzenie, zachwycona ruchem jego mocnej szczęki, której linie w ciągu ostatnich lat stały się jeszcze ostrzejsze, niż zapamiętałam. Wyrósł na przystojnego mężczyznę. Jego opalona szczęka nosiła ślad lekkiego zarostu, dzięki czemu jasnozielone oczy były jeszcze bardziej zachwycające.

Przyłapał mnie na gapieniu się i zmarszczył brwi, a potem uśmiechnął się lekko, dzięki czemu poczułam się, jakbyśmy byli tu tylko my. Następnie wrócił do rozmowy z Grouperem.

Gdy kończyliśmy nasze posiłki, nie odzywałam się. Mijały sekundy, a do mnie docierało, że zostało mi bardzo mało czasu. Po dzisiejszym wieczorze nie będziemy mieć powodu, by się ze sobą spotykać. Marlene była jedyną osobą, która nas łączyła. A teraz zniknęła. Na tę myśl poczułam ból w piersi.

– Wszystko w porządku? – Poszliśmy razem do windy po tym, jak pożegnaliśmy się z Grouperem i Shannon.

Skinęłam głową.

Wybrał siódme piętro dla mnie i trzydzieste trzecie dla siebie. Gdy znaleźliśmy się na moim piętrze, wyszłam z windy, ale Brody wyciągnął rękę i powstrzymał drzwi przed zamknięciem.

– Mam trening o dziewiątej. Trener był dla mnie ostatnio bardzo dobry i przymykał oko na moje spóźnienia w poprzednim tygodniu, ale jeśli jutro nie będę na czas, to na pewno tego pożałuję. Spotkamy się o siódmej na śniadaniu, a potem podrzucę cię po drodze, co?

Moje mieszkanie było mu zupełnie nie po drodze, ale i tak się

zgodziłam. Brałam, co tylko mogłam w tym momencie.

W pokoju hotelowym panowała cisza. Nie znosiłam tego – nie miałam na czym skupić myśli. Teraz, gdy byłam czysta, czułam się jeszcze gorzej. To właśnie najgorsza część bycia czystym – fakt, że nie można przestać myśleć.

Przez ostatnich kilka lat codziennie myślałam o Brodym. Jednak w ciągu minionych tygodni zastanawiałam się, co by teraz było między nami, gdybym nie zniknęła ten jeden raz za dużo. Co by było, gdyby moje życie nie wymknęło mi się spod kontroli? Czy nadal spotykałibyśmy się? Czy bylibyśmy po ślubie? Bardzo często myślałam, co by było, gdyby...

Wzięłam prysznic i włączyłam telewizor, by dotrzymał mi towarzystwa. Przykryłam się kołdrą po szyję i zaczęłam szukać jakiegoś kanału. Na pierwszym zobaczyłam scenę, gdzie dwójka ludzi całowała się namiętnie. Brody robił to niesamowicie. Był taki dominujący i natarczywy. Nie całował w delikatny sposób. Zawsze łapczywie pochłaniał moje usta. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam swoich warg, zamykając oczy i wspominając to uczucie.

Co by było, gdyby...

Zmieniłam szybko kanał. Właśnie leciała powtórka serialu, który kiedyś całkowicie nas pochłonął – *Synowie anarchii*. Serial o gangu motocyklowym. Było w nim pełno broni i przemocy. Idealnie.

Oglądałam odcinek przez kilka minut. Nagle skończyła się scena pokazująca grupę ubranych w skórę motocyklistów w klubie i teraz patrzyłam na tył wytatuowanego nagiego blondyna. Kamera skupiła się na tym, jak pieprzył jakąś kobietę. Jęczała z rozkoszy. Brody był niesamowity, a jego ciało takie doskonałe. Boże, minęło wiele czasu, odkąd mężczyzna sprawił, że jęczałam jak ta kobieta.

Co by było, gdyby...

Znowu zmieniłam kanał.

Na programie sportowym pokazywali powtórki z meczów z zeszłego weekendu. Rozgrywający z drużyny z Filadelfii posłał piłkę, zdobył punkt i uniósł pięść zwycięsko. Drużyna wygrała mecz. Brody i ja świętowaliśmy jego zwycięstwa w sypialni. Pokręciłam głową i nacisnęłam przycisk na pilocie.

Co by było, gdyby...

Musiałam przestać o nim myśleć. Przejrzałam ponownie kanały i wybrałam muzyczny, bo nie chciałam już niczego więcej oglądać. Na ekranie pokazały się różne playlisty do wyboru, ale ja włączyłam tę z klasycznym rockiem. W pokoju rozległo się *Feel like makin' love* zespołu Bad Company.

Boże, ja naprawdę miałam ochotę...

Słuchałam, jak Paul Rodgers śpiewa o marzeniach przeszłości, tak długo, jak tylko mogłam. A gdy już nie potrafiłam tego znieść, zmieniłam playlistę na muzykę country. Alan Jackson w piosence *Remember When* zaczął śpiewać o przypominaniu sobie swojego pierwszego razu.

Brody był moim pierwszym.

Wszechświat zdecydowanie się na mnie wziął.

Albo...

Może wszechświat dawał mi znak.

Co by było, gdyby...

Na mojej własnej playliście znajdowało się wiele piosenek, które przypominały mi o Brodym. Zawsze je omijałam, ale nigdy ich nie usunęłam.

Co by było, gdyby...

Jutro nie zostanie już nic, co by nas łączyło.

Nie chciałam spędzić całego życia, pomijając te piosenki.

Zawsze zastanawiałabym się...

Co by było, gdyby...

Nadeszła pora, bym usunęła je i ruszyła dalej albo zaczęła ich słuchać.

żałowałam wielu rzeczy w swoim życiu. W tej chwili wiedziałam, że jeśli przynajmniej nie spróbuję, to będzie decyzja, której pożałuję najbardziej. Odrzuciłam kołdrę na bok, wyszłam z łóżka i ubrałam się, myśląc o wszystkim naraz. Szansa na to, że Brody czuł do mnie coś poza niechęcią i nienawiścią, była mała. Ale...

Co by było, gdyby...

Przypomniało mi się, że zapomniałam oddać Brody'emu jego kartę do windy. Nawet nie będzie wiedział, że do niego idę, dopóki nie

otworzy mi drzwi. Nie pozwoliłam sobie na przemyślenie tego, tylko od razu udałam się do windy prowadzącej do jego apartamentu. Nie wiedziałam, co chciałam zrobić czy powiedzieć. Byłam tylko pewna, że to moja ostatnia szansa, i nie chciałam się już dłużej zastanawiać, co by było, gdyby...

Brody otworzył drzwi zaraz po tym, jak zapukałam. Nadal miał na sobie spodnie od garnituru, ale jego koszula była rozpięta. Boże, on był taki wspaniały.

– Willow? – Nadal nie powiedziałam ani słowa. – Czy wszystko w porządku?

Pokręciłam głową i patrzyliśmy na siebie dłuższą chwilę

– Mogę wejść?

Od razu pomyślałam, że mi odmówi. Zamknął jednak oczy, a gdy je otworzył, odsunął się na bok, bym mogła wejść do środka.

Delilah

Indie wyśmiałaby mnie, gdyby tu była. Stałam właśnie w sklepowej kolejce, chwilę przed zamknięciem, trzymając w ręce słodkości. Gdy mówiła, by przynieść mu deser, raczej nie miała na myśli rurek z kremem.

Wiedziałam, że mogłam być dla niego męcząca, ale po śmierci Drew nie myślałam, że kiedykolwiek poczuję coś takiego do innego mężczyzny. Gdy na moim telefonie wyświetlał się jego numer, od razu miałam uśmiech na twarzy. Gdy go widziałam, moje serce zaczynało bić szybciej. Czasami czytałam zwykłą wiadomość od Brody'ego po kilka razy.

Rzecz w tym, że z Drew było inaczej. Potrafiłam stworzyć listę miliona rzeczy, które w nim kochałam. Myślałam, że tym była prawdziwa miłość. że była logiczna. Praktyczna. że była listą prostych rzeczy, które określały Drew jako tego właściwego faceta.

Jednak w przypadku Brody'ego nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, które opisałyby to, co do niego czułam. Prawdopodobnie mogłabym spisać listę miliona powodów, dla których powinnam trzymać się od niego z daleka, a jednak czułam, że właśnie on jest tym jedynym. To moja dusza go wybrała, nie umysł.

Na półkach przy kolejce do kasy znajdowało się wiele różnych sezonowych przedmiotów. Małe różowe gumki do ścierania, miniaturowe malowane ozdobne dynie, karty z wizerunkami futbolistów. Wzięłam gumkę i powąchałam ją – ten zapach przypominał mi szkolne czasy. Wrzuciłam parę sztuk do koszyka, a potem wzięłam kilka paczek kart z futbolistami. Gdy kasjer podliczył moje zakupy, wyszło aż trzydzieści trzy dolary.

Winda do mieszkania Brody'ego jechała tak szybko, że zakręciło mi się trochę w głowie. Gdy uniosłam rękę, by zapukać, byłam jednocześnie zdenerwowana i podekscytowana.

Zastukałam cicho, ale dźwięk rozniósł się echem po korytarzu.

Czekałam. Moje serce biło szybciej z każdą chwilą.

Może już spał?

Zapukałam po raz kolejny. Tym razem głośniej.

Usłyszałam kroki po drugiej stronie drzwi.

Gdy się otworzyły, uniosłam rurki z kremem w biało-czerwonej torbie.

– Pomyślałam, że przyda ci się deser.

Brody nadal był w ubraniach, które miał na mszy. Chociaż wyglądał, jakby właśnie się rozbierał, a ja mu przerwałam. Jego biała koszula była rozpięta, a pasek zwisał luźno przy spodniach. Stopy miał bose. Pierwszą rzeczą, jaką pomyślałam, gdy go zobaczyłam, było: „Po co zabierać się za rurki z kremem, gdy ma się takie widoki?”.

Uśmiechnęłam się, ale zobaczyłam coś w jego oczach, co sprawiło, że serce mnie zabolęło, nim w ogóle coś powiedział.

Zajrzał do swojego mieszkania, a gdy spojrzał na mnie ponownie, jego oczy wyrażały wszystko.

– Nie spodziewałem się ciebie.

– Mam sobie iść?

– Nie. Tylko... Willow przyszła przed chwilą i...

– Willow jest z tobą w twoim mieszkaniu?

Przeczesał ręką włosy.

– To nie tak jak myślisz. Przysięgam.

– No to powiedz mi, co to ma znaczyć? – Zajrzałam do jego mieszkania i zobaczyłam Willow stojącą w salonie. Miała bose stopy i przyglądała się nam z dystansu.

– Potrzebowała przyjaciela. Ostatnie dni były dla niej trudne.

– A ty zamierzałeś ją pocieszyć, będąc prawie rozebrany... w swoim pokoju hotelowym?

– Nie zamierzałem tego robić.

– No to wytłumacz mi – powiedziałam podniesionym głosem – co ty, kurwa, zamierzałeś zrobić?

– Nic. Ja po prostu... Nie mogłem jej odmówić.

– Dlaczego nie?

Brody wytrzymał moje spojrzenie.

– Bo po prostu nie mogłem.

Upuściłam torbę z rurkami z kremem i ruszyłam do windy, która już zdążyła odjechać. Zaczęłam wielokrotnie naciskać przycisk, bo desperacko chciałam się stąd wydostać.

Drzwi do mieszkania zamknęły się i przez chwilę myślałam, że po prostu wrócił do środka. Po chwili jednak poczułam, że stoi za mną. Położył rękę na moim biodrze i powiedział:

– Proszę, nie idź. Do niczego nie doszło. Przysięgam.

Na szczęście winda przyjechała szybko. Weszłam do środka i obróciłam się w stronę Brody'ego.

– Nawet ci wierzę. Wierzę, że nie doszło między wami do niczego w sensie fizycznym. Ale nie dlatego muszę teraz iść.

– To dlaczego?

– Sam musisz to w końcu zrozumieć. – Popatrzyliśmy na siebie, a potem drzwi się zamknęły.

Powstrzymałam łzy, dopóki nie znalazłam się na ulicy. Potem wybuchnęłam płaczem. Byłam smutna. Zawiedziona. Miałam złamane serce. Dyszałam, próbując złapać oddech. Oparłam się o ścianę hotelu, a następnie przykucnęłam i otoczyłam kolana ramionami.

Brody musiał pojechać następną windą na dół, bo gdy już wsiadłam do taksówki i odjeżdżałam, zobaczyłam, jak wybiega przez drzwi hotelu.

Taksówka zaparkowała przed moim budynkiem, ale w tej samej chwili zdecydowałam, że nie mam ochoty wracać do domu.

– Zmieniłam zdanie. Proszę jechać do Chelsea – Dwudziesta Druga Wschodnia Ulica, numer sto pięćdziesiąt pięć.

– Ale płaci pani od miejsca, z którego panią zabrałem.

– Oczywiście. – Nawet gdyby opłata wyniosła pięćset dolców, w ogóle by mnie to nie obeszło. Po prostu wiedziałam, że nie mogę wrócić do domu. Było już po dziesiątej, ale Indie nie będzie miała nic przeciwko. Gdy ponownie wjechaliśmy na główną ulicę, patrzyłam przez okno i nie płakałam. Czułam się tak, jakbym była pusta w środku, i chociaż chciałam płakać i pozbyć się tych wszystkich emocji, łzy nie

potrafiły przebić się przez tę pustkę.

Ruszyłam do mieszkania Indie, czując się otępiała. W windzie popatrzyłam na panel z guzikami, nie będąc pewna, co mam teraz zrobić. Na szczęście po chwili wszedł starszy pan z psem i przejął inicjatywę.

– Które piętro?

– Eee... siódme. – Gdy to powiedziałam, nie byłam pewna, czy dobrze wybrałam.

Kiedy wysiadłam, poczułam zapach marihuany i już wiedziałam, że dobrze trafiłam. Zapach dochodził z mieszkania Devina, sąsiada Indie, który lubił zapalić.

Zapukałam cicho do drzwi, a ona otworzyła je, nie pytając najpierw, kto tam. Gdy mnie zobaczyła, na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech, ale szybko zniknął.

– Och, kochanie. – Nie miała pojęcia, co się stało, a mimo to wciągnęła mnie do środka i przytuliła. Miałam ochotę się rozplakać, ale nadal tego nie zrobiłam.

– Chodź. – Poprowadziła mnie do kuchni i zapaliła tam światło. – Siadaj. – Wskazała na krzesło, a ja się podporządkowałam. Szczerze mówiąc, cieszyłam się, że szybko przyszedłam do Indie, bo byłam tak zagubiona, że mogłabym przyjąć rozkazy od całkowicie obcej osoby.

Otworzyła szafki, wyciągnęła miseczki i zaczęła nakładać do nich lody Bena i Jerry'ego. Postawiła jedną przede mną, dała mi łyżkę i usiadła naprzeciwko.

– Co się stało?

– Czy możemy porozmawiać o czymś innym? Sama nie wiem... O pogodzie? O pracy? Globalnym ociepleniu? O czymkolwiek.

Skinęła głową i włożyła do ust pełną łyżkę lodów.

– Myślę o tym, by przespać się z Devinem.

– Z tym, co pali maryskę?

– Pieprzy się jak jakiś dziki królik.

Prawie się zaśmiałam. Prawie.

– A ty skąd wiesz?

– Nasze sypialnie oddziela ściana.

– Przecież wypowiedzenie jednego zdania zajmuje mu dziesięć minut. On zawsze jest taki zjarany. Jak to w ogóle możliwe?

Wzruszyła ramionami.

– Właśnie przerwałaś mi, bo go podsłuchiwałam. Chcesz sama sprawdzić?

– Dzięki, ale odpuszczę sobie.

Milczała przez chwilę.

– Jesteś pewna, że nie masz ochoty o tym rozmawiać?

Popatrzyłam na moją w połowie pustą miseczkę.

– Naprawdę się w nim zakochałam.

– Wiem, że tak.

– Nawet włożyłam zdjęcie Drew w ramce do pudła w szafie. –

Wypowiedzenie imienia Drew było jak szczelina w murze, który utworzył się wokół mnie w ciągu ostatniej godziny.

– To już najwyższy czas, kochanie. Nieważne, co się stało z Brodym, i tak już należało to zrobić.

Skinęłam głową. Czułam ciężar na barkach.

– To właśnie jest ironia. W końcu zdołałam zrobić krok w przód, gdy on się cofnął.

Po moim policzku spłynęła pierwsza kropla, a potem cały wodospad łez. Nie potrafiłam ich już dłużej powstrzymać. Dawno tak nie szlochałam. I nie chodziło tylko o to, że straciłam chłopaka – znowu płakałam z powodu Drew. Uczucie było podobne. Moje serce zdradziło go z innym mężczyzną, a teraz płakałam z powodu ich obojga.

Indie przytuliła mnie mocno.

– Wypłacz się, kochanie. Wypłacz.

ROZDZIAŁ 37

Delilah

– Możesz powiedzieć panu CUM-owi, że musisz wykonać pracę na swoim laptopie? – Indie wyciągała szyję, podążając za przystojnym – i bardzo młodym – programistą, który właśnie wychodził z mojego gabinetu.

Otworzyłam komputer, zalogowałam się i sprawdziłam, czy na dysku znajdują się wszystkie moje pliki. Dział informatyczny tylko zaktualizował oprogramowanie antywirusowe, jednak ostatnim razem, gdy oddałam laptop w czyjeś ręce do naprawy, zniknął mój research, nad którym pracowałam cały tydzień. Kliknęłam na folder drużyny Steelów i otworzyłam plik z moim planem podróży na jutro.

– Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko?

– Odbiło ci? Nie mogę się doczekać. – Telefon Indie zawibrował. Spojrzała na niego, parsknęła i pokazała mi ekran. Zobaczyłam kreskówkową postać dzikiego królika.

Odebrała telefon, a ja ściągnęłam statystyki z bazy firmy dotyczące ostatniego meczu.

– Devin, słonko. Możesz coś dla mnie zrobić?

Słyszałam, jak Indie prosi Devina, by nakarmił jej rybkę.

– Pokarm dla rybek? Tak. Jest w mojej sypialni. Na końcu szuflady w szafce nocnej. – Milczała chwilę, a potem powiedziała: – Byłoby super. A może zrobię ci kolację w ramach podziękowań, gdy przyjadę?

Kiedy skończyła rozmawiać, uśmiechnęła się szeroko.

– Co ty knujesz?

– Nic. Jestem tylko miłą sąsiadką i proszę Devina, by nakarmił moją rybkę.

– I trzymasz pokarm dla rybek w szufladzie w swojej sypialni?

Wzruszyła ramionami.

– To Manhattan. Przestrzeń trzeba dobrze zagospodarować, bo jest ograniczona.

Zmrużyłam oczy. Moja przyjaciółka wydawała się aż nazbyt szczęśliwa.

– Co jeszcze jest w tej szufladzie?

Wstała.

– O co ci chodzi?

– Czy właśnie wysłałaś tego palacza maryški do swojej szuflady, w której trzymasz wibrator i pokarm dla rybek?

– Nie!

Spojrzałam na nią, czekając.

– Nie ma w niej wibratora. Przeniosłam go do szuflady z bielizną.

Podeszła do drzwi mojego gabinetu.

– A w szufladzie z pokarmem znajdują się tylko czarna koronkowa bielizna, futrzane kajdanki, kondomy i zapachowy lubrykant.

Wyjeżdżamy jutro o dziesiątej?

– Tak. Indie?

– Hmm?

– Dziękuję, że to dla mnie robisz.

Tej nocy spałam niewiele. Na samą myśl, że miałabym udać się do szatni drużyny Steelów i udawać, że wszystko jest w porządku, chciało mi się rzygać.

Nie byłam pewna, czego spodziewałam się po tym, jak cztery dni temu wybiegłam z hotelu Regency, ale zdecydowanie nie tego, co się wydarzyło. Czyli nic. Zupełnie nic się nie stało. Nigdy nie byłam dziewczyną, która marzyła o tym, by ktoś się za nią uganiał, ale byłoby mi lepiej, gdyby chociaż spróbował nawiązać jakiś kontakt. Zastanawiałam się, czy po prostu nie wrócił wtedy do swojego apartamentu i nie ruszył dalej z życiem.

Ale potem przypomniałam sobie zdjęcie, które widziałam ostatnio. Zostało zrobione przed treningiem. Brody miał na nim podkrążone oczy i siedł z pochyloną głową, jakby właśnie przegrał mecz. I to mecz finałowy. Ściągnęłam zdjęcie na komputer i przyglądałam mu się jakiś czas. Ledwo powstrzymałam się przed tym, by wziąć telefon i do niego zadzwonić. Najwyraźniej byłam masochistką, bo oglądałam to zdjęcie

jeszcze przez następne dni.

Czułam się trochę winna, że uciekłam od niego po tym, jak dopiero co pochował ukochaną osobę. Minęły dwa lata, odkąd umarł mój ojciec, ale czasami nadal czułam agonię na myśl o nim. Potem jednak przyszło uświadomienie, że Brody nie był sam. Miał Willow, która mogła go pocieszyć. Musiałam przypominać sobie o tym za każdym razem, gdy czułam potrzebę, by do niego zadzwonić. Poza tym – czy odebrałby, gdybym zadzwoniła?

– Jesteś gotowa, Thelma? – Indie zajrzała do mojego gabinetu.

– Jasne, Louise.

Do Meryland jechało się pięć godzin, chociaż droga minęła mi szybciej, niż przypuszczałam. Indie była najlepszym na świecie kompanem w podróży – nie tylko zabrała całą masę przekąsek, ale też zadbała o to, by mnie czymś zająć, abym nie musiała myśleć o Brodym Eastonie podczas tej kilkugodzinnej jazdy.

Nasz hotel znajdował się blisko stadionu. Biuro w firmie załatwiło nam wcześniej pokoje, wiedząc, że na chwilę przed meczami nie będzie dało się niczego znaleźć. Miałam ochotę przenieść się do hotelu, gdzie zatrzymała się drużyna Steelów, ale w całym mieście na pewno wszystko już było zajęte. Gdy zbliżyliśmy się do stadionu, Indie zmieniła temat.

– Nie będzie dało się go unikać. Wyczałam najbliższe sklepy z lodami. Jeden blok na wschód znajduje się Baskin Robbins, a Scoops jest cztery bloki na zachód.

– Dzięki – powiedziałam, śmiejąc się.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Ale musisz obiecać, że się na mnie nie wkurzysz.

Nie podobało mi się to.

– Okej... – powiedziałam przeciągle.

– Wierzysz, że Brody nie zdradził cię, ale nie wierzysz, że już nic nie czuje do Willow?

To nie miało sensu, ale z jakiegoś powodu właśnie w to wierzyłam.

– Tak.

– Zastanawiałaś się, dlaczego uwierzyłaś mu w jedno, ale nie w drugie?

Mimo że od kilku dni nie robiłam nic poza myśleniem o tym, co się wydarzyło, tak naprawdę nie zastanawiałam się, dlaczego uwierzyłam mu w jedno, a nie w drugie.

– Chyba dlatego, że uważam, że może kontrolować swoje pożądanie, ale nie swoje serce.

– Ale skąd możesz wiedzieć, że jego serce nadal ją kocha?

Indie wyciągnęła rękę i ujęła moją dłoń.

– Kochanie, czy ty teraz mówisz o Brodym i Willow, czy o tobie i Drew?

Michael i Indie rozmawiali ze sobą w trakcie kolacji. Podczas biznesowego spotkania w hotelowej restauracji znajdowała się tu szóstka osób z WMBC, ale właściwie nie mówiliśmy wiele o sprawach służbowych. Naprawdę próbowałam cieszyć się tą kolacją, jednak czułam się, jakby chodził za mną cień, który psuł mi humor od kilku dni.

– Co o tym sądzisz, Delilah? – Marvin Clapman był głową wydziału technicznego stacji i jedną z nielicznych osób, które pracowały od momentu jej założenia czterdzieści lat temu. Kiedyś zajmował się tu naprawą sprzętu, a obecnie był odpowiedzialny za wszystko, od działania mikrofonów po proces umieszczania nagrania w telewizji, by widz mógł to obejrzeć w swoim salonie. Patrzył teraz na mnie wyczekująco, spodziewając się odpowiedzi.

– Eee, przepraszam. Czy mógłby pan powtórzyć pytanie?
Zmrużył oczy.

– Mecz Gwiazd. Czy byłoby dobrze puścić go w ciągu dwutygodniowej przerwy między meczami decydującymi a finałem Super Bowl? Czy lepiej potem, by zawodnicy obu drużyn z finału, które zostaną wybrane, mogli wziąć w nim udział?

– Och. Myślę, że stacja powinna trzymać się tej przerwy między dwoma wydarzeniami. Ludzie będą chcieli obejrzeć coś także wtedy. Więc w tej kwestii będzie chodzić o marketing. Ale z drugiej strony dla zawodników lepiej byłoby, gdybyśmy puścili to po finałach.

Na szczęście Aileen Fisher, jedna z członkiń zarządu Marvina,

włączyła się do rozmowy i już nie byłam pod obstrzałem. Przechyliłam głowę, by do końca opróżnić kieliszek wina, po czym spojrzałam w kierunku głównego wejścia do restauracji, skąd dobiegał hałas. Poczułam ucisk w żołądku, gdy zobaczyłam znajome twarze. Twarze zawodników.

Cała restauracja przestała jeść, by popatrzeć, jak kelnerka prowadzi ich do stolika. Nawet jeśli nie byłiby sławnymi postaciami, ich wygląd i tak przyciągałby uwagę. Była to szóstka niewiarygodnie dużych mężczyzn, ubranych w garnitury, a każdy był głośniejszy od poprzedniego. Odetchnęłam z ulgą, gdy zauważyłam, że nie było tam Brody'ego. Dopóki nie zobaczyłam, że kelnerka sadza ich przy stole z ośmioma krzesłami. Dwa nadal stały puste.

Wcześniej byłam tylko roztargniona, ale teraz zupełnie nie mogłam się skupić. Cały czas patrzyłam w kierunku drzwi, czekając, aż ktoś zajmie wolne miejsca przy stole zawodników. Indie siedziała naprzeciwko mnie. Widziałam zmartwienie w jej oczach.

Gdy wszedł do pomieszczenia, wiedziałam o tym od razu. Właśnie byłam zajęta patrzeniem w telefon, by móc się na czymś skupić, gdy nagle usłyszałam szepty. Dźwięk stał się głośniejszy, gdy do restauracji weszła dwójka mężczyzn. To był Brody i trener zawodników z linii ataku.

Brody nie zauważył mnie w pierwszej chwili, ale ja nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Wyglądał na smutnego, a nawet zmęczonego. Nie widziałam na jego twarzy tego zarozumiałego uśmiechu, który zawsze mu towarzyszył. Była to kolejna ryna na moim murze. Nagle zaczęłam się bać, że nowa fala emocji tylko powiększy tę rynę w ogromną szczelinę, a ja nie będę w stanie kontrolować się przy wszystkich w tej restauracji.

W połowie drogi do swojego stolika Brody zatrzymał się. Patrzyłam, jak wodzi wzrokiem po pomieszczeniu, jakby czegoś szukał. Odkąd poznałam Brody'ego, zawsze potrafiłam go wyczuć, nim w ogóle dostrzegałam jego obecność. Wydawało się to niewiarygodne i myślałam, że moje serce po prostu płata mi figle. Ale gdy jego spojrzenie natrafiło na moje, wiedziałam, że mi nie odbiło. Wyczuł moją obecność w pomieszczeniu i zaczął mnie szukać.

Nasze spojrzenia zatrzymały się na sobie. Poczułam silny ból w piersi, gdy w jego podkrążonych oczach zobaczyłam zranienie. Jakby ktoś kopnął mnie i zrobił dziurę w mojej piersi, a potem wyrwał stamtąd serce.

Patrzyliśmy na siebie przez kilka sekund, chociaż wydawało mi się, że trwa to znacznie dłużej. Potem zerknął na mój stolik i zacisnął szczękę, gdy zobaczył, że obok siedzi Michael Langley. Zauważyłam, jak jego spojrzenie się wyostrza, a zaraz potem odwrócił głowę i poszedł do swojego stolika.

– Co się tu, do cholery, właśnie stało? – zapytał Marvin. Cały stolik oglądał naszą wymianę spojrzeń. Marvin był zajęty swoim wydziałem i możliwe, że był jedyną osobą w stacji, która nie wiedziała o moim związku z Brodym.

Indie kopnęła Marvina pod stołem i odpowiedziała za mnie:

– Tylko jakiś piłkarz robi maślane oczy do ładnej dziewczyny.

Nagle znikąd pojawiła się kelnerka.

– Są państwo gotowi, by złożyć zamówienie?

– Ja poproszę jabłkowe martini.

– Okej. A na główne danie?

– Nie jestem głodna.

– Cholera – wymamrotała Indie pod nosem. I miała rację. Ja nie byłam dziewczyną, która umiała pić. A ostatni raz, gdy piłam martini w większej ilości, przez dwa dni leżałam potem w łóżku. I nie pamiętałam połowy wieczoru. W tamtym momencie myślałam, że było to coś strasznego, i już nigdy więcej nie chciałam się upić. Ale w tej chwili pragnęłam czegokolwiek, co pozwoliłoby mi zapomnieć. I to szybko.

Po pierwszym drinku patrzyłam ukradkiem na Brody'ego.

Po drugim drinku patrzyłam na niego, jakby właśnie kopnął mojego psa.

Po trzecim drinku ledwo powstrzymywałam łzy.

Nie spojrział na mnie ani razu w ciągu całego wieczoru.

Indie zobaczyła moją twarz i jak najszybciej zakończyła kolację. Gdy wstałyśmy, by wyjść, już nie mogłam dłużej powstrzymywać łez. Pojawiły się szybko i od razu zamazały mi wzrok. Gdy je wytarłam,

zobaczyłam tylko jedną rzecz – Brody patrzył na mnie, gdy wychodziłam z restauracji.

Padłam twarzą na łóżko. Indie próbowała mnie rozebrać, ale byłam jak kłoda. Udało jej się mnie tylko przewrócić i zdjąć kurtkę, a potem buty.

– Wszystko w porządku?

Skinęłam głową i podciągnęłam kolana do brody, otaczając je ramionami. Przynajmniej już skończyłam płakać.

– Pójdę umyć twarz i zęby. Potrzebujesz czegoś?

Pokręciłam głową. Alkohol chyba odebrał mi zdolność mówienia.

Właśnie związywała włosy na czubku głowy, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Poszła otworzyć, westchnęła głośno i wróciła do mnie.

– To Brody. Pozbędę się go. Poczekaj tu.

Skinęłam głową, chociaż i tak bym się nie ruszyła, nawet jeśli chciałam tego.

– Czy wszystko z nią dobrze? – Usłyszałam, jak Brody pyta cicho.

– Jest okej. Po prostu musi się wyspać.

– Chcę się z nią zobaczyć.

– To raczej nie jest dobry pomysł.

– Wydajesz się dobrą przyjaciółką. Ale uprzedzam, że podniosę cię i wystawię za drzwi, jeśli nie zejdziesz mi z drogi.

– Brody... – ostrzegła Indie.

– Wpuść go – wyjęczałam, wstając chwiejnie z łóżka. – Jestem aż tak... niepijana.

Indie pokręciła głową.

– Aż tak niepijana, mówisz?

Machnęłam ręką, by odpuściła.

– On przywykł do tego. Do radzenia sobie z kobietami w stanie otępienia. Co nie, Beaston? (Najwyraźniej nie udało mi się wypowiedzieć „Brody Easton”). Może to właśnie powinnam zrobić... Mogłam zapalić heroinę i wtedy by się we mnie zakochał.

Brody zacisnął szczękę.

Obróciłam się do Indie, marszcząc nos.

– Czy kiedykolwiek paliłaś heroinę?

Indie wzruszyła ramionami. Wyglądała, jakby czuła się bardzo niekomfortowo, stojąc między nami. Podeszła do mnie, ujęła moją twarz w dłonie i spojrzała mi w oczy.

– Chcesz, żebym została?

Położyłam dłonie na jej dłoniach.

– Nie musisz, dzięki.

Przyjrzała się mojej twarzy, a potem skinęła głową. Podeszła wyprostowana do Brody'ego i dźgnęła go palcem w pierś.

– Wrócę za piętnaście minut. Jeśli jeszcze bardziej ją skrzywdzisz, to tak mi dopomóż Bóg... Zakradnę się do twojego mieszkania w nocy, a gdy się obudzisz, zauważysz, że czegoś ważnego ci brakuje.

Zabrała z szafki buty sportowe i zniknęła, rzucając mu złowrogie spojrzenie.

Potem w mieszkaniu zostaliśmy tylko my – Brody i lekko pijana ja.

– Możemy usiąść?

– Po co? I tak na długo nie zostaniesz.

Myślałam, że połamię sobie te swoje piękne białe ząbki, tak mocno zacisnął szczękę.

– Bo kołyszysz się w przód i w tył. Pomyślałem, że może będzie lepiej, jeśli usiądziesz.

Obróciłam się i usiadłam na łóżku, ale nie dlatego, że mi kazał, tylko dlatego, że pokój zaczął lekko wirować. Brody stanął nade mną.

Spojrzałam w górę. Nawet gdy byłam pijana, widziałam go w swojej przyszłości. Odwróciłam wzrok i rozejrzałam się po pokoju. Tylko że on był teraz wszędzie jednocześnie. Przy szafie, przy telewizorze, koło kanapy. Kręciło mi się w głowie.

Zauważyłam, że przyklęknął przede mną.

– Delilah?

– Powinieneś sobie już pójść. Nie mamy o czym gadać.

– Gówno prawda. Do niczego nie doszło.

Skupiłam na chwilę uwagę na swoich dłoniach.

– To nie ma znaczenia.

– Właśnie że, kurwa, ma.

Z wysiłkiem podniosłam głowę i skupiłam spojrzenie na nim.

– Kochasz ją?

Zamknął oczy i wziął głęboki oddech, nim je otworzył.

– Tak. Ale nie tak jak myślisz. Wiele nas łączy, dużo razem przeszliśmy. Po prostu nie chcę widzieć, jak inni ludzie znowu ją krzywdzą.

Odwróciłam ponownie wzrok, a on ujął mój podbródek i nasze spojrzenia znowu się spotkały.

– Kocham cię, Delilah.

– Nie można kochać dwóch kobiet jednocześnie.

– Można, jeśli kocha się je na różny sposób. Jeśli zakochasz się w innej osobie, to znaczy, że ta, którą do tej pory kochałaś, nigdy nie miała być twoja na zawsze.

Jego słowa potwierdziły to, co czułam w moim kruchym sercu.

Nie mogłam zrobić tego Drew. Po prostu nie mogłam.

Brody ujął moje dłonie.

– Kochasz mnie?

Nie odpowiedziałam.

– Delilah?

Nie mogłam go kochać. Nadal kochałam Drew.

Gdy spojrzałam mu w oczy, byłam przerażona tym, że mogłby przejrzeć moje kłamstwo.

– Nie. Nie kocham.

Delilah

– Wyglądasz koszmarnie.

Za każdym razem, gdy mrugałam powiekami, moja głowa pulsowała boleśnie. Próbowałam podnieść ją z poduszki, ale bolało jeszcze bardziej, więc odpuściłam. Gdy poszliśmy spać, była prawie czwarta nad ranem. Płakałam tak bardzo, że mój ból głowy na pewno był wywołany odwodnieniem.

– Która godzina? – Miałam okropnie zachrypnięty głos.

– Czas, byś wyciągnęła swój żaloszny tyłek z łóżka.

Naciągnęłam kołdrę na głowę.

– Lubiłam cię bardziej, gdy mi współczułaś i podawałaś pudełko z chusteczkami. – Gdy Brody wyszedł, Indie godzinami trzymała mnie w objęciach, a ja płakałam. Płakałam, aż przestałam być pijana i zaczęłam mieć kaca.

– Musisz być o pierwszej w pracy, zanim zacznie się mecz, a pozbycie się tej opuchlizny pod twoimi oczami zajmie chyba z godzinę. Zamówiłam ci śniadanie. Suchy tost, dzbanek kawy, sok pomarańczowy i kostki lodu na tę twoją opuchniętą twarz.

Opuściłam kołdrę, by zerknąć na nią.

– Gdzie idziesz?

Właśnie wiązała swoje buty.

– Pobiegać.

– Fúj. – Zaciągnęłam kołdrę na głowę.

– Na stoliku masz dwie tabletki przeciwbólowe i wodę. Weź je i popij obficie, a potem zostań w łóżku, dopóki nie zapuka obsługa hotelowa.

– Tak, mamusiu.

Zaśmiała się.

– Wrócę za godzinę. Nie zaśnij znowu.

Przynajmniej wyglądałam o wiele lepiej, niż się czułam.

Popatrzyłam na swoje odbicie w szklanych drzwiach w holu, który prowadził do szatni. Drużyna Steelów wygrała dwadzieścia jeden do czternastu. Brody zaliczył zwycięskie przyłożenie w ostatnich sekundach meczu. Zasługiwał na to, by być teraz szczęśliwym. Ostatni tydzień był koszmar, i to łagodnie mówiąc. Gorszy zawodnik mógłby nie potrafić się skupić i grać najlepiej, jak tylko potrafi. Byłam z niego dumna, ale też strasznie bałam się wejść do tej szatni.

Z powodu play-offów reporterów było trzy razy więcej niż zazwyczaj. Każdy potrzebował chociaż krótkiego wywiadu do wieczornych wiadomości, ale niektórzy chcieli znacznie więcej. Wiedziałam, że kolejki do zawodników będą się ciągnąć w nieskończoność. Dzisiaj poza mną było jeszcze dwóch innych reporterów z mojej stacji. Nick i Michael Langley podeszli do mnie.

– Gotowa? – Nick przyleciał dzisiaj rano i wątpiłam, by wiedział, że ja i Brody ze sobą zerwaliśmy.

– Tak. – Wzięłam swoją torbę i poszłam za nim, ale po chwili zatrzymał mnie Michael, kładąc rękę na moim ramieniu.

– Wszystko dobrze?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Jestem gotowa, nie martw się.

– Nie o to pytałem. Czy wszystko z tobą dobrze?

Odetchnęłam głęboko.

– Przeżyję. Dziękuję.

Skinął głową.

Czekaliśmy wieczność w kolejce i opracowywaliśmy plan przeprowadzania wywiadów z zawodnikami. Michael zamówił sobie Brody'ego i zawodnika z linii obrony, który wypuścił piłkę z rąk po podaniu. Indie wspominała, że dzisiaj rano widziała Michaela na siłowni, i miałam wrażenie, że trochę go wtajemniczyła – na tyle, bym ja nie musiała przeprowadzać wywiadu z Brodym. Byłam wdzięczna za taką możliwość. Wybrałam dwóch innych, mniej ekscytujących graczy. Nie zdecydowałam się też na Colina, który zagrał chyba najlepiej w swojej karierze. To oznaczało, że moje wywiady będą raczej krótkie.

Próbowałam nie patrzeć w stronę Brody'ego, ale najwyraźniej moje oczy nie słuchały mózgu i robiły, co chciały. Miał na sobie ręcznik z logo drużyny, który wisiał wokół jego bioder, ale nie uśmiechał się tak zarozumiale, jak zazwyczaj. W którymś momencie, gdy ja, Michael i Nick staliśmy pośrodku szatni, nasze spojrzenia się spotkały. Był pomiędzy wywiadami i właśnie czekał na Angie Snow i jej kamerzystę, aż skończą ustawiać sprzęt. Poczułam ukłucie zazdrości. Angie była piękna – młoda blondynka o figurze klepsydry, i najwyraźniej lubiła kontakt fizyczny z drugim człowiekiem. Powiedziała coś do Brody'ego, a potem wyciągnęła rękę, by dotknąć jego ramienia. Musiałam odwrócić wzrok. Byłam tak zajęta oglądaniem tej dwójki, że nie zauważyłam, jak Michael zadał mi pytanie i czekał na odpowiedź.

– Delilah?

– Hmm? – Obróciłam się w stronę Michaela.

Zmarszczył brwi, a potem pochylił się w moją stronę i wyszeptał.

– Jeśli potrzebujesz przerwy, możemy sami się tym zająć.

Zapewniłam go, że wszystko w porządku i że jestem tylko lekko przytłoczona moim pierwszym pobytom w szatni po play-offach. Gdy Michael pochylił się, by mi to powiedzieć, jego ręka powędrowała w dół moich pleców. Wtedy tego nie zauważyłam. Dotarło to do mnie dopiero, gdy zobaczyłam minę Brody'ego. Wyglądał na wściekłego. Jego oczy płonęły, gdy patrzył tam, gdzie Michael mnie dotykał. A ja musiałam wyglądać jak jeleń na środku drogi przed nadjeżdżającym samochodem, gdy w końcu spojrzał w moje oczy.

Kamerzysta Angie powiedział coś i Brody skupił się na wywiadzie. Gdy mężczyzna uniósł kamerę, Brody spojrzał na mnie jeszcze raz. W tej samej chwili Michael pochylił się, by coś do mnie powiedzieć. Skrzywiłam się, patrząc, jak zamiast złości na twarzy Brody'ego pojawia się złośliwy uśmiezek.

Skupił się ponownie na Angie, a potem ona zadała mu pierwsze pytanie. Jego odpowiedź zobaczyłam jakby w zwolnionym tempie. Uśmiechnął się szeroko, a następnie powoli rozwiązał swój ręcznik i pociągnął za węzeł. Ręcznik spadł na ziemię. Nie zostałam tam, by obejrzeć resztę – już i tak wiedziałam, co wydarzy się dalej.

I zgadywałam, że Angie nie będzie się tak opierała, jak ja wcześniej.

Delilah

Piętnasty stycznia – Drew miałby dzisiaj dwadzieścia sześć lat. To był pierwszy dzień od jego śmierci, którego nie mogłam spędzić z jego rodziną. Pan Martin kilka miesięcy temu odszedł na emeryturę i w końcu udało mu się przekonać panią Martin, by przeprowadzili się do Atlanty, gdzie mieszkała siostra Drew. Cieszyłam się ich szczęściem, ale skoro się pakowali, oznaczało to, że musieli też zapakować rzeczy Drew. W zeszłym roku, sześć lat od jego śmierci, pokój Drew był nadal nietknięty, gdy pojechałam tam w dzień jego urodzin.

Droga samochodem na cmentarz bardzo mi się dłużyła. Byłam sama ze swoimi myślami. Próbowałam przypomnieć sobie dobre momenty z Drew. Ostatnia klasa liceum, nasz bal, na który poszliśmy razem. Uśmiechnęłam się. Niektórzy faceci z drużyny zarezerwowali najpierw pokoje w hotelach, a potem poszliśmy tam wszyscy po meczu.

Po raz pierwszy całowałam się z Brodym właśnie w hotelu. Bardzo mnie to poruszyło. Gdyby nie trzymał mnie wtedy mocno, na pewno bym upadła.

Znowu musiałam pozbyć się Brody'ego ze swojej głowy. Ostatnio robiłam to często. Przede mną przeleciał samolot. Niedaleko było lotnisko, więc znajdował się blisko ziemi. Przypomniałam sobie, jak Drew i ja lecieliśmy do Alabamy na spotkanie z trenerem w college'u, do którego chciał uczęszczać. To był mój pierwszy w życiu lot i bardzo się bałam. Drew trzymał wtedy moją dłoń i opowiadał zboczony kawały.

Brody pocałował mnie na pokładzie samolotu tak, że zaparło mi dech w piersiach, a potem próbował się dostać do moich majtek pod kocem, którym byłam przykryta.

Postanowiłam włączyć radio, ale to mnie nie uspokoilo.

Gdy byłam już niedaleko cmentarza, mój telefon zawibrował, więc włączyłam go na głośnik.

– Witam, pani Martin.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mówiła do mnie Jana, moja droga?

Uśmiechnęłam się.

– Cześć, Jana.

– Tak lepiej. Jak się masz, kochanie?

– Dobrze. Jak tam w Atlancie?

– Gorąco.

Spojrzałam na temperaturę, która wyświetlała się na desce rozdzielczej. Tylko dwa stopnie na plusie.

– żałuję, że nie mogę powiedzieć tego samego. U mnie zimno.

Rozmawiałyśmy przez chwilę o przewodniczce i o tym, jak układają sobie życie w Atlancie. A potem mnie zaskoczyła.

– A jak tam z tobą i tym przystojnym rozgrywającym?

Z powodu bójki między Brodym a Colinem ja też pojawiłam się w wiadomościach. Zastanawiałam się wcześniej, czy ta afera dotarła także do Atlanty.

– Eee... My nie...

– Och. Przepraszam, kochanie. Po prostu pomyślałam... cóż, zobaczyłam wasze zdjęcia, patrzyłaś na niego w taki sposób... Pomyślałam, że może kogoś sobie znalazłaś.

– Jak na niego patrzyłam?

– Wyglądałaś na szczęśliwą. Pomyślałam, że w ten sam sposób patrzyłaś kiedyś na Drew. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nic z tego nie wyszło.

Przez chwilę milczała. Pomyślałam, że może nas rozłączyło.

– Pani Martin? Jana?

– Jestem.

– Och. Myślałam, że straciłam zasięg.

– Kochanie, może i nie jestem w temacie, ale i tak ci to powiem.

Pamiętasz, co się stało na kilka tygodni przed selekcją do drużyny, gdy zerwałaś z Drew? Zrobiłaś to, bo chciałaś, żeby mógł się skupić na szkole i na futbolu, ale on nie chciał zostawić cię z boku.

– Pamiętam.

– Tak bardzo ci na nim zależało, że chciałaś, by odniósł sukces

i był szczęśliwy, nawet jeśli miałyby to oznaczać, że nie byłibyście razem.

– Pamiętam. Powiedziałam mu, że nie chcę się już dłużej z nim spotykać. Przez jakieś dziesięć minut był na mnie zły, a potem domyślił się, o co chodziło. On zawsze potrafił przejrzeć mnie na wylot.

– Cóż, on to samo myślał o tobie, wiesz?

– Wiem. – Nigdy nie wątpiłam ani przez sekundę w to, że Drew mnie kochał.

– Ale czy rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć? Drew chciałby, żebyś kogoś poznała. Chciałby, żebyś ruszyła dalej ze swoim życiem. żebyś była szczęśliwa. Zakochała się. Miała kiedyś rodzinę.

– Oczywiście, że by tego chciał. Po prostu jeszcze nie spotkałam nikogo, kto mógłby zająć miejsce Drew.

– I to mnie właśnie martwi, Delilah. Nikt nie musi zajmować jego miejsca. On zawsze będzie w twoim sercu. Ale możesz kochać dwóch mężczyzn jednocześnie. Po prostu będziesz kochać ich inaczej.

Nie uszło mojej uwadze, że Brody powiedział wcześniej właściwie to samo.

– Dzięki, Jana.

– Nie bój się ponownie zakochać, moja droga.

Tego popołudnia długo siedziałam przy grobie Drew. Tylko w przeciwieństwie do poprzednich razów dziś nie płakałam. Zamiast tego myślałam o tym, co powiedziała Jana. Czy bałam się znowu zakochać? Nim wyszłam z cmentarza, zaczął lekko padać śnieg. W odróżnieniu od większości mieszkańców Nowego Jorku lubiłam zimę. Kojarzyła mi się z gorącą czekoladą, jasnymi światełkami, ciepłymi swetrami, śniegiem i futbolem.

Odchyliłam głowę, otworzyłam usta i wyprostowałam ramiona, by złapać jak najwięcej płatków śniegu, które na mnie opadały. Po kilku minutach życzyłam Drew wszystkiego najlepszego z okazji urodzin i wróciłam do swojego samochodu. Gdy doszłam do chodnika niedaleko mojego ciepłego i przytulnego samochodu, poślizgnęłam się na tym cudownym śniegu. Padłam na tyłek z uniesionymi nogami. Z jakiegoś powodu zaczęłam się histerycznie śmiać. Starszy mężczyzna, który przechodził obok ze swoją żoną, zatrzymał się, by mi pomóc, ale

odprawiłam go machnięciem ręki. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa, tak głośno się śmiałam.

Siedziałam sama na chodniku, a śnieg prószył mi na włosy. Po chwili mój śmiech zmienił się w płacz. Płacz zmienił się w szlochanie i wtedy w końcu postanowiłam wstać. Zęby mi dzwoniły, bo było okropnie zimno, usta spuchły, a ja cała się trzęsłam. Byłam w strasznym stanie, ale o dziwo... wszystko wydawało się dzisiaj o wiele bardziej zrozumiałe. Nie chodziło o to, że bałam się zakochać. Byłam całkiem pewna, że już i tak się zakochałam. Bałam się, że jeśli znowu coś się stanie, nie zdołam się po tym pozbierać.

Brody

– Gotowy do biegu, ty przeklęty kaleko? – Grouper nie spieszył się, wstając. Jego kości trzeszczały od wysiłku, gdy podnosił się z krzesła na korytarzu.

Pokazał mi środkowy palec.

– Będiesz szczęściarzem, jeśli w wieku sześćdziesięciu lat utrzymasz tak dobrą formę, jak ja teraz.

– Sześćdziesięciu? Kogo ty chcesz oszukać? Twoje zmarszczki sugerują, że masz więcej niż sześćdziesiąt lat.

Grouper wymamrotał coś pod nosem i wziął pudło ze stołu.

– To są ostatnie rzeczy Marlene. Jest tam ładny naszyjnik ze złotym krzyżykiem i trochę starych monet – nie wiem, czy mają jakąś wartość, czy nie. Cała reszta to papiery. Jak prosiłeś, większość jej rzeczy oddaliśmy na cele charytatywne. Byli podekscytowani nowymi ubraniami. Większość z nich miała jeszcze metki. Rzeczywiście ją rozpieszczęłaś.

– Zasłużyła na to. – Wziąłem od Groupera pudełko i pomachałem na pożegnanie Shannon, która siedziała w recepcji.

– Byłbyś zaskoczony, ile osób w tamtym miejscu to starsi ludzie, a nie dzieciaki. Ponad trzydzieści procent kobiet, które są na odwyku po uzależnieniu od alkoholu lub narkotyków, to kobiety w wieku pięćdziesięciu lat. – Pokręcił głową. – Nigdy byś na to nie wpadł.

Nie znałem statystyk, ale wiedziałem, że Marlene chciałyby, aby jej rzeczy trafiły do ludzi, którzy starali się poprawić i prosili o pomoc.

– Dziękuję, że się tym dla mnie zająłeś.

– Dasz ten naszyjnik Willow?

– Wyślę go jej. Wczoraj się wyprowadziła. Jej współlokatorka z odwyku kupiła mieszkanie niedaleko Saratogi. A Willow i tak musiała wyjechać z tego miasta. Miejsce, w którym mieszkała, było zbyt wielką pokusą dla kogoś, kto wyleczył się z uzależnienia od narkotyków. Na jej

osiedlu łatwiej było kupić dragi niż mleko. Marlene zostawiła jej w spadku trochę pieniędzy, więc mam nadzieję, że zacznie nowe życie.

Skinął głową.

– To dobrze. Marlene byłaby szczęśliwa, gdyby to usłyszała.

Po drodze do Media Day zabraliśmy Groupera III i jego kolegę. Ta dwójka miała na sobie koszulki z moim nazwiskiem na plecach i nie chciała się zamknąć całą drogę na stadion. Ich podekscytowanie było zaraźliwe.

– Czy oni zawsze są tacy głośni? – Spojrzałem na Groupera.

Skinął głową.

– Dobry Bóg nie bez powodu sprawił, że starzy ludzie są głusi.

Przyjechaliśmy na Media Day cztery godziny przed rozpoczęciem, a mimo to panował już ogromny tłok. Na wydarzenie dotarło ponad dwa tysiące osób pracujących w mediach z całego świata i cztery tysiące fanów chcących wziąć udział w przedsięwzięciu, które było nieoficjalnym otwarciem Super Bowl. Jeśli dzisiaj będzie tak, jak w poprzednich latach, cała ta impreza zacznie przypominać bardziej cyrk niż medialny event. Zwariowani fani byli przebrani za superbohaterów, kobiety miały pomalowane ciała, a pytania podczas wywiadów były różnorodne.

Liga zadbała o dodatkową ekipę ochroniarską i osobę, która odprowadzała samochody na parking. Każda drużyna miała swój własny, więc patrząc na znaki, pojechałem na parking drużyny Steelów.

– Gdy wejdziemy do środka, miej oko na chłopaków. Przez tych wszystkich fanów jest tutaj dość tłoczno.

Grouper uśmiechnął się.

– Jesteś strasznie miękki jak na takiego twardziela. Czy twoi koledzy z drużyny wiedzą, że taki z ciebie mięczak?

– Pocałuj mnie gdzieś, ty stary okoniu.

Chłopak od samochodów odjechał moim wozem i cała nasza czwórka weszła do środka przez barierkę otoczoną policjantami. Kolejka do środka była ogromna, a ludzie musieli chyba spać tu w nocy. Wziąłem małego Groupera na ramiona i przeszedłem przez tłum, który domagał się autografów.

Dzieciak w wieku około piętnastu lat wychylał się przez barierkę.

Wziąłem od niego notes i naskrobałem swoje nazwisko na kartce, po czym podałem długopis małemu Grouperowi.

– Chcesz autografy od nas obu, prawda?

Dzieciak pokiwał głową, chociaż nie miał pojęcia, kim był chłopak na moich ramionach.

– Ty też się podpisz, mała rybko.

– Nie wiem, jak się pisze moje imię.

– To nabazgraj. Ja tak robię. Zwykła bazgranina.

Guppy oparł notes na mojej głowie i zrobił to, co mu powiedziałem. Tłum ludzi też zażądał autografów. Przez piętnaście minut podpisywaliśmy się, a potem weszliśmy do środka, bo nie miałem zamiaru dostać grzywny za spóźnienie na spotkanie drużyny przed uroczystością.

Podąłem Grouperowi i chłopakom ich plakietki VIP-ów i bilety.

– Wróćcie tu na szóstą, okej?

– Jasne, szefie.

– Szefie? To mi się podoba. – Uśmiechnąłem się do Groupera.

Piętnaście minut przed rozpoczęciem stałem sam w luksusowym boksie nad głowami całego tłumu. Wyjrzałem przez szklane okno i upiłem łyk wody z butelki. Po obu stronach areny znajdowały się kabiny dla każdego zawodnika. Mikrofony podłączono kablami i zawieszono w okolicy tych boksów. Z doświadczenia wiedziałem, że reporterzy niedługo będą podsuwać nam je do twarzy i wykrzykiwać swoje pytania.

Obecny tydzień był ukoronowaniem tego, na co pracował każdy zawodnik – zagranie w Super Bowl. Mimo to nie miałem ochoty na świętowanie jak reszta mojej drużyny. Zamiast tego ukryłem się w pierwszym prywatnym boksie, który znalazłem, by mieć chwilę na poszukanie jej. Minęło dziesięć długich dni od ostatniego razu, gdy widziałem twarz Delilah, i tego dnia zadowolilibym się nawet przelotnym widokiem. Teraz wiedziałem, jak się czuje fan, który prześladowuje ukochaną gwiazdę.

Część mnie nadal była wkurzona na nią, bo powiedziała, że mnie

nie kocha. Ale większa część nie wierzyła, że to była prawda. Jej oczy mówiły coś innego niż usta. Gdy mój gniew zniknął, odtworzyłem w głowie kilka ostatnich miesięcy. Jediną pozytywną rzeczą w tym wszystkim było to, że gdy padałem na twarz podczas treningu, wystarczyło przypomnieć sobie rękę Michaela Langleya na plecach mojej dziewczyny i nagle stawałem się pełen energii. Gniewnej energii, ale to i tak działało.

Znalezienie jej w kilkutyśięcznym tłumie zajęło mi mniej niż minutę. Wypiłem do końca wodę i podążyłem za nią wzrokiem. Miała na sobie czarną kieckę i dopasowaną czerwoną marynarkę, a do tego kozaki do kolan na wysokiej szpilce. Była cholernie seksowna, a nie pokazała ciała prawie w ogóle.

Nagle zatrzymała się i spojrzała w górę, jakby czegoś szukała. Gdy napotkała moje spojrzenie, dotarło do mnie, że to znak, którego potrzebowałem. To jeszcze nie koniec. Miałem zamiar dowiedzieć się, dlaczego udawała, że tak właśnie było.

Delilah

W ciągu ostatniego tygodnia dziesiątki razy myślałam o tym, by zadzwonić do Brody'ego. Nawet więcej niż jeden raz znajdowałam w kontaktach jego numer, ale tylko na niego patrzyłam. Co miałabym mu powiedzieć? Nie pamiętałam dokładnie tego, co stało się w hotelu, gdy byłam pijana, ale w mojej pamięci wyryło się to, jaką miał minę, gdy powiedziałam mu, że go nie kocham. To była jedyna rzecz, o której chciałam zapomnieć, i jedyna, która mnie męczyła.

Znacie to uczucie, gdy wydaje się wam, że ktoś was obserwuje? Cóż, wyobraźcie sobie, że to uczucie jest tysiąc razy silniejsze. I to dlatego na arenie spojrzałam w górę. Czułam to w kościach, czułam, jak moje serce przyspiesza, jak moja skóra zrasza się potem. Nie miałam wątpliwości, że to właśnie on mnie obserwuje. Zastanawiałam się, z którego miejsca. Określenie tego nie zajęło mi dużo czasu. Gdy już wiedziałam, nie mogłam oderwać od niego wzroku, chociaż powinnam. A gdy on to zrobił i nie spojrzał ponownie w moim kierunku, czułam się, jakby ktoś posypał moje otwarte rany solą.

Popatrzyłam na pusty boks i nie zwróciłam uwagi na to, gdzie szłam. Tłum ludzi zmierzał w różnych kierunkach. Nagle wpadłam na jednego z reporterów. Okazało się, że niestety była to Angie Snow.

– Delilah Maddox. – Uśmiechnęła się do mnie słodko, chociaż ton jej głosu brzmiał fałszywie.

– Angie. Jak się masz? – W świecie męskiego sportu było niewiele kobiet. Nie należałyśmy do żadnego klubu czy coś, jednak wszystkie znałyśmy się z nazwiska czy twarzy. Poznałam Angie na jakimś wydarzeniu kilka lat temu. Obie wtedy komentowałyśmy mecze drużyn z college'u.

– Wszystko w porządku. Chociaż jestem trochę zawiedziona.

– Zawiedziona?

– Eastonem. Szczęściara z ciebie. Myślałam, że już z nim

skończyłaś i znowu jest do wzięcia. Ale nie wiedziałam, że do siebie wróciliście.

Dzisiaj rano opiłowałam i pomalowałam paznokcie. Nagle pożałowałam, że nie nadałam im ostrego kształtu.

– Nie jesteśmy już razem.

– Och. Dobrze wiedzieć. – Uśmiechnęła się, a ja zacisnęłam pięści, wbijając sobie paznokcie w dłoń. – Cóż, to powodzenia dzisiaj. –

Blondyna przerzuciła swoje włosy na plecy i odwróciła się, by odejść.

– Angie, poczekaj. Dlaczego pomyślałaś, że nadal jesteśmy razem?

– Cóż, zazwyczaj gdy kowboj pokazuje mi swojego konia, pozwala mi na nim pojeździć.

Skrzywiłam się.

– A Brody nie pozwolił?

– Zaraz po tym, jak celowo upuścił swój ręcznik, założył go z powrotem. A po moim wywiadzie, gdy zasugerowałam, że mógłby mi pozwolić prywatnie zobaczyć, co było pod spodem – sam na sam w moim mieszkaniu – olał mnie.

Odetchnęłam cicho z ulgą.

– Och. To na pewno rzadko się zdarza.

Uniosła idealnie wyskubaną brew.

– Rzadko? To się nigdy nie zdarza.

Poczułam, że Brody pojawił się za moimi plecami, nim w ogóle usłyszałam jego głos. Angie uniosła spojrzenie, a on chwycił mnie za łokieć.

– Wybacz nam na minutkę, Andy, okej?

– Angie.

Następnie wyciągnął mnie z areny i zaprowadził na korytarz. Brody szedł szybko, trzymając mnie mocno, jakby bał się, że ucieknę, i straci swoją szansę. Gdy znaleźliśmy się koło wejścia do męskiej szatni, zauważyłam, że przed drzwiami stoi Henry Inez.

– HI. – Użyłam inicjałów jego imienia, które składały się na słowo „cześć”. Zupełnie jak za pierwszym razem. To chyba ze zdenerwowania.

– DAM. I pan Easton. – Skinął nam głową.

Brody uniosł brew.

– Muszę wejść do szatni na parę minut.

– Nie mogę nikogo wpuszczać. Nawet zawodników.

Wyczułam zniecierpliwienie Brody'ego.

– Ale to tylko parę minut. Nie da się uciec od tych wszystkich reporterów. Są dość irytujący – zażartował.

Henry pokręcił głową i odszedł na bok.

– Tylko kilka minut. Nie więcej. Będę mieć zmianę, gdy zaczną się wywiady.

– Dzięki, Henry. – Brody od razu ruszył do środka, ale ja się jeszcze zatrzymałam. – Jak tam ramię Larissy?

Ochroniarz uśmiechnął się.

– Jutro zdejmą jej gips. I dobrze, bo ona grozi, że w końcu weźmie piłę i sama to zrobi, jeśli oni się nie pośpieszą. Już chce znowu zacząć grać.

– To świetnie.

Brody pociągnął mnie za ramię do szatni. Spojrzałam na niego wrogo, gdy już byliśmy w środku.

– To było niemiłe. Właśnie rozmawiałam.

– Mamy tylko kilka minut.

Założyłam ramiona na piersi.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ale nigdy nie potrzebowałam aż tyle czasu, by z tobą skończyć.

– Brody...

Jego oczy ciemniały, gdy zbliżał się do mnie. Z każdym jego krokiem ja się cofałam, aż w końcu natrafiłam na ścianę za moimi plecami. Pochylił głowę, więc nasze usta dzieliły teraz tylko centymetry.

– Myślę, że mnie okłamałaś.

– W jakiej kwestii? – Miałam nieodpartą ochotę, by wyciągnąć się i go pocałować.

Przechylił głowę i przesunął nosem po miejscu, gdzie na mojej szyi dało się wyczuć puls. Czuałam, że serce biło mi bardzo szybko, a mój oddech stał się urywany.

– W kwestii tego, co do mnie czujesz. Myślę, że kłamałaś. –

Przysunął usta do mojego ucha. – Myślę, że czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie.

Nic nie powiedziałam, ale zaczęłam głośniejsz oddechać.

– Założę się, że jeśli wsunąłbym teraz rękę do twoich majtek, to byłabyś mokra. Bo ja już jestem twardy.

– Brody...

Odsunął się ode mnie o parę centymetrów i ujął moją twarz w obie dłonie.

– Nie tylko twoje ciało tak na mnie działa. Myślę, że czuję to też...

– Przesunął jedną ręką po moim policzku, potem w dół szyi i zatrzymał ją tam, gdzie było serce. – ... Tutaj. I sądzę, że ty też to czujesz.

Moje serce biło mocno pod jego dłonią.

– Delilah, czego ty się boisz?

Popatrzył mi w oczy, a ja jak tchórz zamknęłam je. żadne z nas nie ruszyło się przez dłuższą chwilę.

Drzwi od szatni uchyliły się lekko.

– Easton. Zaraz zaczynają się wywiady i będzie zmiana ochroniarza. Czas się skończył! – krzyknął Henry przez szparę w drzwiach, a potem znowu je zamknął.

Otworzyłam oczy.

– Przepraszam – powiedziałam tak cicho, że ledwo dało się to słyszeć.

Odsunął moje włosy z ramienia na plecy i pogładził mój policzek. Uśmiechnął się, jednak był to smutny uśmiech.

– Nie masz za co przeproszać. Sama w końcu do tego dojdiesz.

Puścił mnie i cofnął się. Na jego twarzy znowu pojawił się ten zarozumiały uśmiech, który tak uwielbiałam i którego nienawidziłam zarazem.

– Och, i wiesz co? Teraz twoja kolej. Sama do mnie przyjdiesz. A gdy to zrobisz, myślę, że będziesz musiała błagać o kolejną szansę.

Brody

Znowu czułem się jak dwunastoletni chłopak. Za dwa dni zagram w Super Bowl, na arenie wszystkie kobiety będą mieć na plecach moje imię, a ja stałem pod prysznicem i robiłem sobie dobrze. Powiedzieć, że byłem sfrustrowany, to niedopowiedzenie.

Gdy w zeszłym tygodniu powiedziałem Delilah, że następny ruch należy do niej, nie musiałem zastanawiać się, kiedy w końcu ją zobaczę. Ten tydzień kręcił się wokół mistrzostw i codziennie widziałem jej piękną twarz. Coś się między nami zmieniło po tym spotkaniu w szatni – zniknęły złość i uraza. Znowu zachowywaliśmy się wobec siebie przyjaźnie. A przez to jeszcze trudniej było mi trzymać od niej rękę z daleka.

Zeszłej nocy była na boisku podczas treningu, by przeprowadzić wywiad z trenerem. Czekałem na nią jak jakiś piesek, by móc chociaż odprowadzić ją do samochodu, gdy już skończy. Kiedy dotarliśmy do jej volkswagena, oparła się o niego plecami i spojrzała na mnie. Wiedziałem, że gdybym się pochylił i pocałował ją, nie opierałaby się. Byłem bardziej niż pewny tego, że mnie pragnęła. Ale musiałem wiedzieć, że ona o tym wie i jest co do tego przekonana. Musiała zwalczyć to, co ją powstrzymywało przed podjęciem decyzji i byciem ze mną. Celowo wspominałem o Marlene i o tym, że Grouper przeglądał ostatnio jej rzeczy, nim pojechaliśmy na Media Day. Dodałem, że znalazł łańcuszek z krzyżykiem, który wysłałem Willow, bo teraz mieszka w północnej części stanu Nowy Jork. Powiedziała, że wierzy, że do niczego nie doszło między mną a Willow, ale ja musiałem zapewnić ją, że Willow nie będzie częścią naszego życia.

W nocy po pogrzebie Marlene, gdy byłem w hotelu, Willow i ja odbyliśmy długą rozmowę. Przyznała się do tego, że przyszła do mojego mieszkania, mając nadzieję, że wrócimy do siebie. Chociaż byłem wkurzony, że zraniłem Delilah, ta rozmowa między mną a Willow

musiała się odbyć. Musiałem się z nią pożegnać na dobre, a ona musiała usłyszeć, że chcę, by ruszyła dalej ze swoim życiem. Gdy życzyłem jej wszystkiego dobrego, nie łączyło nas już nic więcej. Nie było żadnej otwartej furtki, przez którą mogłaby wejść.

Dzisiaj zaoferowałem Delilah, że podwiozę ją na stadion, a ona się zgodziła. Oboje musieliśmy być obecni na konferencji prasowej. Byłem w szoku, że przyjęła moją propozycję. Powiedziała, żebym do niej napisał, gdy już przyjadę. W ten sposób nie musiałbym parkować. Mnie jednak nie wystarczała droga na stadion, chciałem spędzić z nią więcej czasu. Pojawiłem się więc godzinę przed naszym umówionym spotkaniem i zadzwoniłem do jej drzwi. Próbowałem wmówić Delilah, że pomieszały jej się godziny.

– Przepraszam, myślałam, że miałeś przyjechać o jedenastej.

Miałem.

– Nie. O dziesiątej.

Gdy otworzyła mi drzwi, od razu zauważyłem, że musiała właśnie wyjść spod prysznic. Miała mokre włosy, spodnie dresowe z logo drużyny Steelów i krótki różowy top.

– Fajne spodnie. – I fajne cycki, pomyślałem. W dodatku sterczały w moim kierunku.

Odeszła na bok, bym mógł wejść do środka.

– Jeszcze się nie przygotowałam. Ale jestem szybka. Zrobię to migiem.

Uniosłem brew. Dobrze, że godzinę temu zająłem się sobą.

Delilah zaśmiała się.

– Ale z ciebie zboczeniec. – Machnęła ręką w stronę salonu. – Rozgość się.

Patrzyłem, jak kołysze biodrami, wychodząc, a dopiero potem się rozgościłem. W całym tym miejscu pachniało jej perfumami. Usiadłem na kanapie, wziąłem pilot i włączyłem telewizor. Na każdej stacji mówili o nadchodzącym meczu. Sportowcy mieli tendencję do bycia przesadnymi, a ja nie chciałem wiedzieć przed grą, jakie są szanse na wygraną, więc wyłączyłem telewizor i rozejrzałem się dookoła. Na końcu stołu leżał album, którego nigdy nie widziałem. Wziąłem go bez namysłu i zacząłem przeglądać.

Na każdej stronie znajdowały się zdjęcia Delilah i jakiegoś gościa – strzelałem, że był to Drew. Na większości z nich miał na sobie strój futbolisty, a Delilah najwyraźniej dobrze przechodziła okres dorastania – na wszystkich zdjęciach wyglądała cholernie seksownie. Większość fotek była chyba zrobiona w liceum, a niektóre w college'u. Prawie wszędzie stali bardzo blisko siebie. Uśmiechali się, śmiali. Gdy zobaczyłem zdjęcie, na którym się całują, poczułem ukłucie zazdrości. Było zrobione jakieś osiem lat temu, a ten biedny facet nie żył od dawna. Cholera, ale ze mnie dupek.

Odłożyłem album na stół i zamknąłem na chwilę oczy, by oczyścić umysł. Wyczułem po perfumach, że wróciła do salonu.

– Chcesz coś do picia? – Uśmiechała się, ale nagle jej uśmiech znikł. Wiedziałem, w którym kierunku patrzyła. Podeszła do stołu, zabrała album i położyła go na półkę pod telewizorem.

– Nie, dzięki – powiedziałem.

Miała minę, jakby nie wiedziała, o czym mówiłem.

– Zapytałaś, czy chcę coś do picia. Powiedziałam, że nie.

– Och. Tak. Racja. – Zamilkła i rozejrzała się po pokoju. – Wrócę za kilka minut.

Gdy zniknęła, popatrzyłem na szafkę, gdzie Delilah schowała swój album. Miłość w młodym wieku. Strata. Futbol. Poczułem nagle, jakby po raz pierwszy w mojej głowie zaświeciła się lampka. Coś do mnie dotarło. Oparłem głowę o kanapę. Jakim cudem nie wpadłem na to wcześniej? Może o jeden raz za dużo uderzyłem się w głowę podczas treningu? Schowałem twarz w dłoniach i jęknąłem. Jezu, Brody, to takie oczywiste, pomyślałem.

Wstałem i zacząłem chodzić w kółko po pokoju, próbując pozbierać myśli. Potem poszedłem do jej sypialni.

– Hej. – Oparłem się o framugę i poczekałem, aż wyjdzie z garderoby.

Gdy stanęła na podłodze w pokoju, miała na sobie granatową spódnicę i białą koszulę, a na jej szyi wisiał długi sznur pereł. Wyglądała klasycznie, ale seksownie. Chociaż mnie bardziej podobał się ten różowy top i brak stanika, ale tylko gdy byliśmy we dwoje.

– Czy za wolno idzie mi szykowanie się? – W rękach miała

granatowe szpilki.

– Nie. Możemy usiąść?

– Ale tutaj?

– Chcę tylko porozmawiać. Zajmie nam to chwilę.

Zawahała się, ale podeszła do łóżka i usiadła na jego brzegu.

Przyklęknąłem przed nią i wziąłem od niej buty, a potem zacząłem je zakładać na jej stopy. Spojrzała na mnie, zdezorientowana.

– Dziękuję.

– Zawsze do usług. – Tak wiele chciałem jej powiedzieć, a mimo to nie byłem pewny, jakich słów użyć.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Poza tym, że ze mnie skończony idiota, to tak, wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Nie rozumiem.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– A ty mi odpowiesz?

– Postaram się.

– Dlaczego już nie jesteśmy razem?

Zamknęła oczy, a gdy je ponownie otworzyła, widać było w nich smutek.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić.

– To spróbuj. Ja posłucham.

– Cóż. Tego wieczora, gdy przyszedłam do twojego apartamentu i zastałam tam Willow, byłam wkurzona. Nawet zazdrosna. Nie podobało mi się, że inna kobieta się do ciebie zbliżyła. Ale gdy powiedziałeś mi, że do niczego nie doszło, uwierzyłam ci. Nigdy nie wątpiłam w twoją wierność wobec mnie.

– Ale i tak myślisz, że coś do niej czuję. To samo, co czuję do ciebie.

Odwróciła spojrzenie.

– Nie wiem, co mam myśleć.

– Spójrz na mnie, Delilah.

W jej oczach zebrały się łzy.

– Chcesz wiedzieć, co ja myślę? Myślę, że kochasz Drew w ten

sam sposób, w jaki ja kocham Willow. A gdy go straciłaś, bolało cię to przez bardzo długi czas. Tak bardzo bolało, że bałaś się zrobić to ponownie. – Wytarłem pojedynczą łzę, która spłynęła jej po policzku. – Cały ten czas myślałem, że bałaś się zakochać we mnie, że to ja byłem problemem.

– Nie chodzi o ciebie.

– Teraz już to wiem. Boisz się upadku.

– Przykro mi.

– Nie musi ci być przykro. Dzięki temu moje zadanie będzie o wiele łatwiejsze.

– Łatwiejsze? W jaki sposób?

– Zmienianie siebie było ciężką pracą, ale udowodnienie ci, że jeśli dasz mi szansę, to pozostanę przy tobie zawsze, nie będzie już takie trudne. Spójrzmy prawdzie w oczy – jestem dupkiem. Dupka niełatwo zmienić.

Zaśmiała się przez łzy.

– Myślę, że ja po prostu potrzebuję trochę czasu.

– Będę czekał.

Otoczyła ramionami moją szyję i przytuliła mocno. Nie na to liczyłem, ale przynajmniej byłem na dobrej drodze.

Delilah

Dwa tygodnie po tym, jak New York Steel wygrali Super Bowl, życie zaczynało wracać do normy. Brody dotrzymał swojej obietnicy – był przy mnie i dawał mi czas. Jedyne raz, gdy próbował mnie dotknąć, miał miejsce po meczu, kiedy wygrali. Wszyscy świętowali na boisku, a jemu udało się znaleźć mnie w tym tłumie. Podniósł mnie, obrócił w powietrzu, a potem pocałował mocno w usta. Następny tydzień okazał się jednym wielkim chaosem. Byłam zaskoczona, że znalazł dla mnie czas – odbyła się parada drużyny, pojawiał się w mediach, brał udział w dziesiątkach wywiadów. Każdego dnia starał się poświęcić mi choć chwilę. Nie było żadnych wielkich gestów ani prób, by przyspieszyć sytuację – po prostu dzień w dzień pokazywał mi, że jest przy mnie. Jak dziewczyna może odmawiać sobie upadków, jeśli wie, że mężczyzna, którego kocha, złapie ją i ochroni?

Równie o trzeciej po południu usłyszałam dzwonek. Zapytałam wcześniej Brody'ego, czy zechciałby udzielić krótkiego wywiadu dla stacji. Zgodził się bez wahania, chociaż na pewno miał już dość kamer. I jak zwykle nie słuchał mnie, gdy poprosiłam go, by poczekał na dole przed moim budynkiem. On zawsze wchodził na górę. Nie wiem, czy chciał być dżentelmenem, czy miał nadzieję, że trafi na chwilę mojej słabości i już nie będzie musiał więcej grać dżentelmena. Znajac Brody'ego, było pół na pół.

Otworzyłam drzwi i oto stał w nich najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek w życiu widziałam. Miał na sobie granatowy wełniany płaszcz z granatowo-zielonym szalikiem, który podkreślał kolor jego oczu. Następnego ranka po wygranej zadzwonił do mnie, mówiąc, że musi wyciągnąć swój tyłek z łóżka i iść się ogolić przed całym dniem wywiadów. Powiedziałam, że wolę, gdy ma kilkudniowy zarost, i od tamtej chwili został on stałym elementem jego wyglądu.

– Spóźniłem się?

– Nie. Jesteś wcześniej. – Miałam na sobie puchaty szlafrok, a włosy związałam z kucyk.

Spojrzał na zegarek.

– Powiedziałaś, że o trzeciej.

– Nie. O czwartej. – Grałam w tę samą grę, co on. Czy naprawdę myślał, że uwierzę w to, że cały czas myliły mi się godziny? Sądził, że wykaże się sprytem i dzięki temu spędzi dodatkową godzinę w moim mieszkaniu. Ale dzisiaj to ja byłam tą przebiegłą.

Wywróciłam oczami i odsunęłam się, by mógł wejść.

– Naprawdę masz problem z odczytywaniem zegarka.

– Mógłbym przysiąc, że kazałaś mi przyjść o trzeciej.

Miał rację, tak powiedziałam.

– Cóż, wiesz, co masz robić. Rozgość się, a ja muszę wziąć jeszcze szybki prysznic. – Zniknęłam w łazience, ale mój szybki prysznic okazał się nie taki szybki. Zgoliłam każdy włos z ciała od pasa w dół, poza cienkim paseczkiem między nogami. Potem natarłam się balsamem nawilżającym i rozczesałam mokre włosy. Początkowy plan zakładał, że wparuję do salonu nago, a on będzie musiał domyślić się, co dalej, ale zmieniłam zdanie i postanowiłam, że zrobię to w jego stylu. Owinęłam się miękkim ręcznikiem i przygotowałam na zrobienie następnego kroku, po którym nie będzie odwrotu.

– Zmiana planów – krzyknęłam z łazienki, przeglądając się w wysokim lustrze. – Będiesz miał coś przeciwko, jeśli przeprowadzimy wywiad tutaj?

– Jasne. Jak chcesz.

Brody oglądał telewizję. Siedział na kanapie odwrócony plecami do mnie. Odetchnęłam głęboko, obeszałam kanapę i stanęłam przed nim. Miał przymknięte oczy, ale gdy przed nim stanęłam, od razu je otworzył.

– Panie Easton, czy mogę panu zadać kilka pytań? – powiedziałam do swojej szczotki.

Zmarszczył brwi, ale grał dalej.

– Jakie to uczucie po raz drugi zostać najlepszym zawodnikiem Super Bowl?

– Całkiem dobre. Ale zadawano mi to pytanie już z tysiąc razy, panno Maddox. Czy nie ma pani bardziej oryginalnych pytań?

Za pierwszym razem, gdy zaprosił mnie na randkę, miałam ochotę kopnąć go w dupę. Teraz bardzo podobało mi się to, że pamiętał nasze wcześniejsze spotkanie.

Uniosłam brew.

– Właściwie to mam takie jedno oryginalne. – Nonszalancko pociągnęłam za supeł ręcznika, który zakrywał moje nagie ciało. Ręcznik spadł na podłogę. – Czy jeśli powiem panu, że kocham pana najbardziej na świecie, to da mi pan drugą szansę?

Brody wstał.

– Dam ci tę i każdą kolejną szansę, bo chcę z tobą być – powiedział poważnym głosem, patrząc mi głęboko w oczy.

Dystans między nami szybko znikł, gdy przywarliśmy do siebie. Brody pocałował mnie mocno i długo, otaczając moje ciało swoimi silnymi ramionami. Ciężko mi się oddychało, ale nie było lepszego uczucia na świecie niż bycie w jego ramionach. Uniósł mnie w powietrze i przycisnął do siebie. Nim spostrzegłam, co on właściwie chce zrobić, byliśmy już w sypialni.

– Mam nadzieję, że to jedyny wywiad, jaki mnie czeka. Proszę, powiedz, że nie musimy jechać do twojego biura, by zająć się kolejnym.

– Przez następne kilka dni musisz zajmować się tylko mną.

Posadził mnie w sypialni i zaczął się rozbierać, cały czas patrząc w moim kierunku.

– A więc w końcu przyznałaś, że mnie kochasz, ale ja jeszcze nie mogę uprawiać z tobą miłości.

– Dlaczego nie?

– Bo teraz muszę cię ostro zerznąć i dojść w tobie. Mam taką potrzebę, że czuję się jak jakieś dzikie zwierzę.

– Ja też cię pragnę. O Boże, tak bardzo cię pragnę.

Uniósł mnie i otoczył się w pasie moimi nogami, a potem oparł nas o ścianę.

– Zostawimy łóżko, by się w nim później kochać. Ale teraz wezmę cię pod tą ścianą.

Pocałował mnie, aż posiniały mi usta i nie mogłam oddychać. W końcu nie musiał się powstrzymywać i patrzył teraz na mnie, jakby umierał z głodu, a ja miałabym stanowić jego posiłek. To była

najbardziej podniecająca rzecz, jaką widziałam w życiu. Gdy byłam bezpiecznie przyciśnięta do ściany, Brody wyciągnął rękę i wsunął we mnie dwa palce.

– Jezu, jaka ty jesteś mokra.

Chwytał mnie za biodra i wszedł we mnie mocno. Zamknęłam oczy, zachwycona. Gdy mnie wypełniał, nie było niczego przyjemniejszego na świecie.

– Delilah, otwórz oczy.

Wsunął się we mnie mocniej i przytrzymał moje spojrzenie.

– Powiedz mi to. Jeszcze raz.

– Kocham cię.

– Jeszcze raz – wyszeptał przy moich ustach.

Czułam w sobie narastający orgazm. Mój oddech stał się urywany, a mój głos zachrypnięty.

– Kocham cię, Brody Eastonie. Kocham.

Przy każdym ruchu we mnie mówił mi, że mnie kocha, raz za razem.

– Jak ja cię, kurwa, kocham – mruknął, gdy doszedł we mnie.

Potem jeszcze przez dłuższą chwilę staliśmy przy ścianie, stykając się czołami. Gdy patrzyliśmy sobie w oczy, a nasze piersi unosiły się i opadały w jednym rytmie, nagle doznałam objawienia. Przez ostatnie siedem lat szukałam spokoju. Myślałam, że to stan, w którym nie ma turbulencji ani strachu. Gdzie nigdy nie jest się za wysoko ani za nisko, a szczęście jest tylko pośrodku. Wreszcie zrozumiałam, że spokój nie polega na unikaniu pewnych rzeczy. Chodzi o to, by wybrać życie, w którym chce się żyć pomimo jego chaosu, i akceptując to wszystko, czuć spokój w sercu.

Brody Easton, mężczyzna, który niczym burza wtargnął do mojego życia, stał się moim spokojem. Czy to nie ironia?

EPILOG

Delilah

Gdy Brody jeszcze spał, wyszłam z domu, by zdążyć na wizytę lekarską przed pracą.

Nie spodziewałam się, że dzisiaj zrobią mi badanie USG. Podczas mojej pierwszej ciąży miałam trochę za wysoki poziom cukru we krwi, więc musieli mnie kontrolować. Brody był kłębkiem nerwów, bo bał się, że coś może się stać z dzieckiem lub ze mną. Dlatego postanowiłam sama iść na badanie moczu, by go dzisiaj nie denerwować. To była nasza rocznica. I to nie pierwsza.

– Cukier we krwi w normie. Ale skoro już pani tutaj jest, może zrobimy szybkie badanie USG? Sprawdzimy poziom płynów.

To była nowość podczas tej ciąży. Okazało się, że miałam małowodzie – czyli stan, gdzie ilość płynu owodniowego jest za mała. W moim przypadku nie był to aż taki niski poziom, abym miała powód do zmartwień, ale tak jak w kwestii poziomu cukru we krwi lekarz wołał się upewnić.

– Jasne. – Czułam się źle, że miałam badanie ultrasonografem bez Brody'ego. Ten facet zawsze zaczynał płakać, gdy patrzył na ekran, nawet wtedy, gdy płód był jeszcze tak mały, że wyglądał jak kijanka.

Przebrałam się w koszulę, a potem lekarz przyszedł do gabinetu. Wycisnął trochę zimnego żelu na mój brzuch i zaczął przesuwac po nim urządzeniem. Gdy włączył dźwięk, od razu usłyszałam głośne bicie serca. Po chwili lekarz powiedział mi, że ilość płynu się zwiększyła i że jak na razie wszystko jest w porządku.

– Czy chce pani znać płeć dziecka?

– Naprawdę? To nie za wcześnie?

– Czasami tak jest. Ale to dziecko się nie wstydzi i już w tej chwili wszystko dobrze widzę.



Od czasu narodzin naszego dziecka w zeszłym roku pracowałam tylko na pół etatu. Byłam zajęta dwa dni w tygodniu i dzięki temu miałam czas podróżować ze swoim mężem na jego mecze. Poklepałam się po brzuchu. Teraz wszystko będzie bardziej skomplikowane, gdy ten maluch przyjdzie na świat.

– Przestań się obmacywać. – Indie weszła do mojego gabinetu i usiadła na krześle. Wzięła taśmę z podajnika i przykleiła sobie kawałek od ucha do ucha, podnosząc swój nos do góry, przez co wyglądała jak świnka.

– Jaka ty jesteś teraz atrakcyjna.

Kilka minut później przyszedł pan CUM i musiał dwa razy spojrzeć na twarz Indie. Ona uśmiechnęła się, jakby nic się nie stało. Facet zaczerwienił się.

– W następnym tygodniu zaczyna się okres przedsezonowy. Czy możesz sprowadzić swojego męża na wywiad?

Mój mąż niczego by mi nie odmówił.

– Zobaczę, czy się zgodzi.

Gdy pan CUM zniknął, Indie uniosła brew.

– Zobaczysz, czy się zgodzi? Ten facet zjadłby dla ciebie gówno. I to dosłownie.

– Jaki cudowny przykład, naprawdę. – Zaczęłam porządkować swoje biurko. – Nie mogę pozwolić, by pan CUM myślał, że to takie proste. Prawda?

Telefon Indie zawibrował, a jej twarz rozświetlił uśmiech. Nie musiałam pytać, by wiedzieć, kto to. Kilka miesięcy temu Indie poznała swojego własnego sportowca na grillu, którego ja i Brody urządziliśmy w naszym nowym domu w Larchmont. Od tamtego czasu ta dwójka była nierozłączna. Przez to mogłam spędzać jeszcze więcej czasu z Indie. Dwa tygodnie temu pojechali z nami na weekend do naszego nowo odremontowanego domku na północy stanu.

Oderwała wzrok od telefonu.

– Wyjeżdżasz wcześniej?

– Nie wcześniej. Dla odmiany o czasie.

– Co cię opętało, że to robisz? Idealny mąż w domu z dzieckiem i kolejne w drodze? – Parsknęła i uśmiechnęła się. – Twoje priorytety się

popieprzyły.

– Muszę wpaść w jedno miejsce i kupić coś dla Brody'ego na naszą rocznicę.

– Wy naprawdę trzymacie się tych tradycyjnych prezentów?

Wzięliśmy ślub równo rok od poznania się, co do dnia, więc co roku świętowaliśmy z dwóch powodów

– Tak. Pierwsza rocznica jest papierowa. Druga będzie bawełniana.

– Brzmi strasznie. A co Brody ci dał? Bawełniane majtki dla ciężarnych kobiet?

Zaśmiałam się.

– Nie mam pojęcia. Jeszcze nie wymieniliśmy się prezentami.

Po drodze do domu zatrzymałam się w sklepie, by kupić prezent na ostatnią chwilę. Napisałam dla niego list miłosny i kupiłam bawełnianą koszulkę, która podkreśli kolor jego oczu. Ale od rana plany się zmieniły.

Gdy weszłam do domu, było w nim dziwnie cicho. Tylko Tank, nasz ogromny pies, mastif neapolitański, przyszedł się ze mną przywitać.

– Już dobrze, piesku. – Pomerdał ogonem, a ja musiałam złapać stolik, który prawie przewrócił. – Uspokój się. Gdzie jest twój zwariowany pan?

Na podłodze przy wejściu położyłam torbę z laptopem i torebkę. Zdjęłam buty i poszłam do kuchni. Na lodówce zobaczyłam trzy przyklejone żółte karteczki, a na wyspie kuchennej stało pudełko.

Na karteczce Brody napisał dużymi literami: SŁOWO. Mój mąż często oglądał teleturnieje w telewizji, gdy nie było sezonu.

Druga notatka zawierała hasło: WSKAZÓWKA (bo jesteś kiepska w te wszystkie gry) – To, kim dla mnie jesteś.

Na trzeciej karteczce pod spodem narysował strzałkę i napisał: Idź już do tej kanapy.

Uśmiechając się, poszłam do salonu. Brody ułożył na dużym pufie cały stos poduszek. Wzięłam jedną i położyłam ją na dywanie.

Na czerwonej ozdobnej poduszce znajdowała się litera K. Miałam kiedyś taką samą ze swoimi inicjałami, ale nigdzie jej nie widziałam. Zamiast tego dostrzegłam inną, z literą C. Potem zauważyłam zupełnie nową, przyozdobioną literą U. Idealnie przystawała do stosu poduszek,

w którym każda wyglądała inaczej i żadna do siebie nie pasowała. Poduszka z literą U była miękka i różowa, i oczywiście wypchana bawełną.

H – kolejna, puchata i różowa.

O – wyszywana czerwona poduszka, którą kupiłam, gdy zamieszkaliśmy razem.

Były jeszcze trzy nowe: jedna z N i dwie z A. Na końcu zobaczyłam swoją starą poduszkę z napisem LOVE, którą dostałam od Drew, gdy byliśmy nastolatkami. Ta była zniszczona i połatana. Przypominała mi o nim, ale też o mężczyźnie, którego poślubiłam. Gdy Brody i ja zamieszkaliśmy razem, ukryłam ją w szafie. Dziwnie się czułam, mając w salonie prezent od innego mężczyzny. Któregoś razu wróciłam do domu i zobaczyłam tę poduszkę na kanapie. Gdy Brody znalazł mnie patrzącą na nią, otoczył moje ciało ramionami i powiedział, że Drew pomógł mi stać się kobietą, w której on się zakochał, i nie chce, by ta poduszka była schowana.

Zastanowiłam się chwilę, bo wiedziałam, że te wskazówki to wiadomość od Brody'ego. Zaczęłam układać je w jedno słowo.

UKOCHANA

Naprawdę miałam najlepszego męża na świecie. Gdy powiedział mi kiedyś, że jeśli jakiś mężczyzna podaruje mi różę, to znaczy, że nie jest wart mojego czasu, bo zasługuję na coś wyjątkowego, pomyślałam, że chciał być tylko złośliwy. Ale ten facet wszystkie swoje słowa popierał czynami, odkąd tylko się poznaliśmy. Jego prezenty zawsze były przemyślane i wyjątkowe.

Serce jeszcze mocniej zabiło mi w piersi, gdy usłyszałam, że mój ukochany znajduje się na górze. Poszłam do sypialni i usłyszałam, jak Brody mówi do naszego dziecka. Nie zauważył, że przyjechałam. Odsunęłam się od drzwi i zaczęłam nasłuchiwać.

– Wiesz, mała, śmierdzisz trochę. Twoja mama zawsze pachnie niesamowicie. I pewnie to dlatego będziesz mieć rodzeństwo młodsze od ciebie tylko o rok.

Zakryłam usta, by stłumić śmiech.

– Co jest z tym pudrem? Nigdy nie potrafię tego wydobyć

z opakowania. – Usłyszałam, jak kilka razy potrząsa pojemnikiem. – Cholera. – Wyobraziłam sobie, jak pokrywa go chmura talku.

Usłyszałam dźwięk otwieranego pojemnika z plastiku. Marlene zachichotała.

– Myślisz, że to takie zabawne, co? Śmiejesz się, a nawet nie masz zębów.

Usłyszałam skrzypnięcie bujanego krzesła i wiedziałam, że usiadł z małą na kolanach. Ostatnio bardzo często to robił. Lubił opowiadać naszej córce zwariowane historie i myślał, że nikt tego nie słyszy.

– Wiesz, bez zębów wyglądasz jak pewna starsza pani, po której masz imię.

– Ta ta ta. – Oczywiście jeszcze nie nauczyła się mówić Ma ma ma. Marlene zdecydowanie była córeczką tatusia.

Brody zaczął opowiadać małej o tym, jak jej imienniczka przez przypadek wrzuciła swoją sztuczną szczękę do kosza na odpadki, a ja postanowiłam dać im trochę prywatności i zesłam na dół. Po jakimś czasie dołączył do mnie Brody. Jego czarna koszulka była pokryta pudrem. Przyciągnął mnie do siebie jak przy pocałunku, a potem pochylił się i ucałował mój brzuch.

– Marlene właśnie poszła spać. Kiedy wróciłaś?

Otoczyłam go ramionami za szyję.

– Na tyle dawno, że miałam czas, by rozwiązać zagadkę z mojego *Koła fortuny*. Jest cudowna. Dziękuję. Czy zdobyłam jakąś nagrodę?

– Ogromną. Dam ci ją później. – Mrugnął do mnie. – Otworzyłaś już pudełko?

– Jeszcze nie. Najpierw chciałam dać ci mój prezent. – Podeszłam do torby, którą zostawiłam w korytarzu, i wyjęłam z niej proste, kwadratowe pudełko owinięte czerwoną wstążką.

– Zabrałem wcześniej małą do parku, żeby szybciej zasnęła. – Potrząsnął pudełkiem. – Mam nadzieję, że w środku jest seksowny misiaczek dla ciebie.

– Musiałabym mieć takiego misia, który ułatwiałby mi zasypianie na boku. – Mój brzuch był już coraz większy. – I nie sądzę, że istnieją takie ciężowe, seksowne misie do spania. Poza tym nie pasowałyby do mnie. Nie wyglądam seksownie.

– Odbiło ci. Jesteś teraz jeszcze bardziej seksowna. Masz dodatkowe krągłości. I większe cycki. Chyba będę musiał cię częściej zapładniać.

Uderzyłam go w brzuch. Był twardy jak skała. Szczęściara ze mnie.

– Rozpakuj mój prezent, ty zboczeńcu.

Brody zdjął wstążkę i otworzył pudełko. W środku znalazł brązową skórzaną rękawicę.

– Wiesz, że to jest rękawica do bejsbolu? Tak? A ja gram w futbol.

– Dureń. – Wyjęłam rękawicę z pudełka i podałam mu ją. – Środek rękawicy jest zrobiony z bawełny. To na naszą drugą rocznicę.

– Och. Dzięki, skarbie. – Pochylił się, by mnie pocałować, ale ja położyłam rękę na jego piersi i powstrzymałam go.

– Najpierw ją przymierz.

Naburmuszył się, bo go odepchnęłam, ale zrobił to, o co prosiłam. Gdy wsunął rękę do środka, znalazł drugi prezent. Wyciągnął zwinięte papiery z rękawicy i położył je na stole.

– To nie są sklepowe papierki, które mają wypychać przedmiot. To twój prezent na naszą pierwszą, papierową rocznicę ślubu. Nie na tę bawełnianą.

Brody zmarszczył czoło i rozwinął wydruk badania USG. Spojrzał na zdjęcie, a potem na mnie.

– Co to jest?

– Dzisiaj byłam na badaniu moczu, żeby sprawdzić poziom cukru we krwi. Wszystko było w normie, ale lekarz zasugerował badanie USG, by sprawdzić poziom płynu owodniowego.

– Czy wyszło dobrze?

– Tak. Ale przyjrzyj się.

Zbliżył zdjęcie do twarzy.

– Czy to...?

– Penis.

Brody wybałuszył oczy. Nigdy by się nie przyznał, ale bardzo chciał mieć syna. Tak naprawdę bardzo by się cieszył, gdyby miał cały dom zdrowych dziewczynek. Ale gdyby płęć zależała od niego...

Uniósł mnie nagle w powietrze i okręcił.

– Penis! Moje dziecko ma penis!

Zaśmiałam się.

– Można tak to ująć.

Gdy w końcu postawił mnie na ziemi, zaczął mówić do mojego brzucha:

– Słyszałeś to, młody? Będiesz mężczyzną.

– Eee... myślę, że najpierw będzie po prostu chłopcem.

Mój zwariowany mąż znowu mnie podniósł i okręcił.

– Chłopiec, będziemy mieć chłopca! Będziemy mieć chłopca!

Chłopca!

Zaśmiałam się. Gdy postawił mnie na podłodze, otworzył drzwi i krzyknął tak, by każdy go słyszał:

– To chłopiec! Będę miał syna! – Nasi sąsiedzi na pewno już o tym wiedzieli.

Cieszyłam się, że mogłam dać mu taki prezent. Mieliśmy dużo szczęścia – nie potrzebowaliśmy niczego więcej od życia. Znaleźliśmy prawdziwą miłość, mieliśmy zdrową córkę i syna w drodze, cudownych przyjaciół i prace, które kochaliśmy. Byliśmy cholernie szczęśliwi.

A pięć lat temu nawet o tym nie marzyliśmy.

Gdy Brody skończył krzyczeć, podszedł do mnie, ujął moją twarz w dłonie i powiedział cicho:

– Delilah Easton, kocham cię.

– Dlaczego teraz mówisz szeptem? – Droczyłam się z nim. – Nie chcesz, by cały świat usłyszał, że mnie kochasz?

Pocałował mnie w usta.

– Nie słyszałaś? Przecież właśnie im to powiedziałem.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję niesamowitym blogerom, którzy poświęcili swój czas, by przeczytać moje książki. Zawsze będę wam wdzięczna za to, że umożliwiacie nowym czytelnikom odnalezienie moich powieści. Wasze recenzje, komentarze, udostępniane krótkie fragmenty i wsparcie są bezcenne i wiele dla mnie znaczą.

Chcę też podziękować osobom, którym sporo zawdzięczam:

Penelope – dziękuję, że zajęłaś się tą książką od początku do końca. Edytowanie, szukanie zdjęć, tytuł... Twoje imię powinno się znajdować na okładce wraz z moim, bo poświęciłaś tej książce bardzo dużo czasu!

Julie – dziękuję, że zawsze byłaś przy mnie, gdy cię potrzebowałam (czasem kilka razy dziennie).

Cheri – dziękuję, że godzinami szukałaś zdjęć nagich facetów. I że znalazłaś to cudowne ciało, które znajduje się na okładce.

Sommer – za absolutnie niesamowity projekt okładki.

Luna – za cudowne teasery i wsparcie.

Do wszystkich czytelników – dziękuję, że chcecie czytać moje historie. Wasze nieustające wsparcie dla mnie i moich książek jest niesamowite. Czuję się zaszczycona tym, że mogę zapewnić wam ucieczkę od świata chociaż na parę godzin. I uwielbiam czytać wasze maile i komentarze, więc nie przestawajcie!

Całuję, Vi

TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Baller

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: Simon Barnes

The Baller © Vi Keeland 2016

Published in agreement with Bookcase Literary Agency,

USA and Book/lab Literary Agency, Poland

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,

an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Sylwia Chojnacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2017

ISBN 978-83-65506-69-6

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink



woblink

woblink.com

